



**DZIAŁANIA WOJENNE
NA ZIEMI ŚWIECKIEJ**

**WE WRZEŚNIU 1939 ROKU
I W STYCZNIU-LUTYM 1945 ROKU**

1939-1945

**DZIAŁANIA WOJENNE
NA ZIEMI ŚWIECKIEJ**
WE WRZEŚNIU 1939 ROKU
I W STYCZNIU-LUTYM 1945 ROKU

OSIE 2020

DZIAŁANIA WOJENNE NA ZIEMI ŚWIECKIEJ WE WRZEŚNIU 1939 ROKU I W STYCZNIU-LUTYM 1945 ROKU

Autor publikacji: Hubert Siekierkowski

Korekta: Mariusz Chudecki, Eugenia Kortas, Józef Malinowski

Opracowanie projektu i wniosku do LGD Gminy Powiatu Świeckiego: Karolina Powierża

Projekt okładki: Studio M&M GRAPHIC

Autorka zdjęcia na okładce: Marta Siekierkowska

Skład i druk: Studio M&M GRAPHIC, tel. 52 332 46 90, www.mmgraphic.pl

Nakład: 900 egz.

Wydawca:



Bractwo Czarnej Wody
ul. Rynek 2, 86-150 Osie

Współwydawca:



Gminny Ośrodek Kultury w Osiu
ul. Rynek 2, 86-150 Osie

Partner:



POWIAT ŚWIECKI

© Wszelkie prawa zastrzeżone / All rights reserved

Osie 2020

ISBN: 978-83-922956-8-6



„Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: Europa inwestująca w obszary wiejskie”. Instytucja Zarządzająca PROW 2014-2020 – Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Publikacja opracowana przez Bractwo Czarnej Wody współfinansowana jest ze środków Unii Europejskiej w ramach poddziałania 19.2 „Wsparcie na wdrażanie operacji w ramach strategii rozwoju lokalnego kierowanego przez społeczność” objętego PROW 2014-2020.

Spis treści

Wstęp

Część I: A więc wojna!

Rozdział 1. Siły zbrojne Polski i Niemiec. Plany wojenne na Pomorzu	7
1.1. Strony konfliktu	7
1.2. Niemieckie ugrupowania na Pomorzu oraz plan natarcia	18
1.3. Jednostki WP broniące Pomorza	21
Rozdział 2. Bitwa graniczna na Pomorzu	26
2.1. Walki wokół Chojnic	26
2.2. Szarża pod Krojantami	27
2.3. Walki w Tczewie	28
Rozdział 3. 2 września – przegrupowanie oraz kontrakcje WP na terenie Pomorza Gdańskiego	30
Rozdział 4. 3 września – przebijanie się WP z kotła świeckiego	62
Rozdział 5. 4-5 września – walki WP w okrążeniu. Klęska na Pomorzu	103

Część II: Rozkwitała jabłoń i ta grusza

Rozdział 1. Operacja wiślańsko-odrzańska	109
Rozdział 2. Działania wojenne na terenie powiatu świeckiego w końcowej fazie operacji wiślańsko-odrzańskiej	111
2.1. Strony konfliktu	112
2.2. Walki wokół Świecia	115
2.3. Działania wojenne w południowej i centralnej części powiatu świeckiego	118
2.4. Akcje bojowe z przełomu stycznia i lutego 1945 roku	119
2.5. Kontratak 4 Dywizji Pancerniej	122
2.6. Obrona linii Wdy w pierwszej dekadzie lutego 1945 roku	125
Rozdział 3. Operacja pomorska (10 lutego – 4 kwietnia 1945)	128
3.1. Rozmieszczenie i skład sił obu stron	128
3.2. Rozpoczęcie natarcia (10 lutego 1945)	134
3.3. Walki na przedpolu głównej linii obrony (10-13 lutego 1945)	134
3.4. Działania wojenne w pasie natarcia 65 Armii (10-13 lutego 1945)	138
3.5. Walki na terenie gminy Osie (15-17 lutego 1945)	140
3.6. Działania wojenne w pasie natarcia 65 Armii (14-18 lutego 1945)	144
Wykaz skrótów	147
Bibliografia	149
Netografia	150
Dokumenty	152
Relacje	152
Indeks nazw geograficznych	154

Szczęśliwe narody niewiele myślą o swojej historii – te, które cierpiały, często nie myślą o niczym innym.

J.L. Hammond

Wstęp

Autor pracy chce na samym jej wstępie podkreślić fakt, iż należy ją traktować jako poglądowy opis stworzony przez osobę bez wykształcenia historycznego, a jedynie pasjonata lokalnej historii. Bardzo wąski zakres literatury, do tego wydanej przed rokiem 1989 oraz braki regionalnych pozycji, zmusiły autora do znalezienia materiałów w internetowych, najczęściej zagranicznych forach (nawiasem mówiąc zakres znalezionych w nich informacji również jest bardzo wąski). Zdaję sobie sprawę, iż wiele faktów zamieszczonych w tej pozycji może być bez większego wysiłku podważonych przez wykwalifikowanego historyka, bądź bardziej doświadczonego pasjonata historii regionu. Dlatego też, zamieszczonych tutaj informacji nie zawsze należy traktować jako „pewnik” oparty na sprawdzonych dowodach. Taka sytuacja może otworzyć dyskusję, ale co ważniejsze poszerzyć moją wiedzę historyczną. Głównym źródłem, z którego korzystałem, obok nielicznej literatury podmiotu oraz forów internetowych stały się wspomnienia osób żyjących w interesującym mnie okresie. Bardzo ciekawym oraz pomocnym zajęciem w nakreślaniu historii było szukanie artefaktów przeszłości za pomocą wykrywacza metalu. Nieocenionym źródłem historycznym okazał się również zbiór niemieckich map sztabowych, dostępny od niedawna w Internecie.

Część I: A więc wojna!

1 września 1939 roku. Każdy Polak zna tę datę. Dzień ten zapoczątkował pasmo niewyobrażalnych cierpień polskiego społeczeństwa, olbrzymich zniszczeń kraju oraz ostatecznej zmiany ustrojowej polskiego państwa. Skutki związane z wybuchem II wojny światowej odczuwamy do dzisiaj. Ten największy konflikt w historii dziejów świata rozpoczął się na Pomorzu. To właśnie skrawka tej części Polski nasi politycy nie chcieli oddać Niemcom, odrzucając ostatecznie ich ultimatum.

W pierwszej części książki spróbuję przedstawić przebieg wypadków związanych z działaniami wojennymi na Pomorzu Gdańskim w czasie kampanii wrześniowej. Szczególnie uwzględnię ich przebieg na terenie powiatu świeckiego. Obok licznej literatury podmiotu, korzystałem głównie z relacji żołnierzy PSZ biorących udział także w Wojnie Obronnej, spisanych po wojnie w Londynie i zarchiwizowanych w Instytucie Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego. Wspomniane relacje okazały się nieocenionym źródłem, dzięki któremu poznałem wiele szczegółów interesujących mnie wydarzeń.

Jako że moja praca ma odnosić się w przeważającej części do terenów powiatu świeckiego, opiszę jednostki oraz wydarzenia odbywające się tylko w centralnej części Pomorza Gdańskiego. Znaczna ilość literatury pozwoli czytelnikowi na znalezienie szczegółowych informacji dotyczących innych teatrów działań na Pomorzu, np. działań Grupy Operacyjnej (GO) „Wschód”.

Rozdział 1

Siły zbrojne Polski i Niemiec. Plany wojenne na Pomorzu

1.1. Strony konfliktu

Wojsko Polskie

W tym miejscu pragnę scharakteryzować podstawową wojskową jednostkę operacyjną WP tego okresu wojny czyli dywizję oraz brygadę kawalerii. Zamieszczę także krótki opis uzbrojenia na wyposażeniu wspomnianych jednostek.

Najliczniejszymi „wielkimi jednostkami” WP jak potocznie nazywano dywizje w 1939 roku były dywizje piechoty. Do 1 września 1939 roku udało się wystawić 32 dywizje piechoty (w tym dwie dywizje rezerwowe). Każda dywizja piechoty WP składała się z następujących członów:

- piechota dywizyjna:

- trzy pułki piechoty,
- kompania kolarzy,
- samodzielna kompania karabinów maszynowych i broni towarzyszącej,

- artyleria dywizyjna:
 - pułk artylerii lekkiej,
 - dywizjon artylerii ciężkiej typ II,
 - samodzielny patrol meteorologiczny,
 - jednostki łączności dywizji piechoty:
 - kompania telefoniczna Dywizji Piechoty,
 - pluton łączności kwatery głównej (stacyjny),
 - pluton radio Dywizji Piechoty,
 - drużyna parku łączności Dywizji Piechoty,
- pododdziały specjalne:
- batalion saperów,
 - szwadron kawalerii dywizyjnej,
 - bateria artylerii przeciwlotniczej motorowa typ A,
 - pluton pieszy żandarmerii,
 - pluton parku uzbrojenia,
 - park intendentury typ I,
 - służba sanitarna,
 - tabory,
 - sąd polowy,
 - poczta polowa.

Etatowy skład każdej dywizji piechoty WP przedstawiał się w sposób przedstawiony za pomocą poniższej tabeli:

Wyszczególnienie	Ilość	Wyszczególnienie	Ilość
oficerowie	515	moździerze	20
podoficerowie i szeregowcy	15 977	armaty ppanc	27
konie	6 939	armaty 75 mm	30
samochody osobowe i ciężarowe	76	haubice 100 mm	12
rkm	320	armaty 105 mm	3
lkm	6	haubice 155 mm	3
ckm	132	armaty plot	4
granatniki	81	kbk plot ppanc	92

Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Organizacja_wojenna_polskiej_dywizji_piechoty_w_1939_roku
(dostęp z dnia 10.03.2019 r.)

W 1921 roku najwyższe polskie władze wojskowe postanowiły, że podstawowym typem karabinu na wyposażeniu WP będzie niemiecki karabin *Mauser wz. 1898*. Decyzja ta wiązała się z faktem, iż broń ta reprezentowała wysokie walory taktyczno-techniczne oraz wynikłej sytuacji w której: „w ramach reparacji wojennych Polska otrzymała maszyny, urządzenia i zapasy surowców z niemieckiej fabryki karabinów w Gdańsku”¹. Już w 1924 roku Państwowa Fabryka Karabinów rozpoczęła masową produkcję karabinka wzorowanego na karabinku *Mauser wz. 1898a*. Owa zmodyfikowana broń została przekazana wszystkim rodzajom broni w WP. Ciągłość oraz siłę ognia miały zapewnić ręczne karabiny maszynowe (rkm) *Browning wz. 1928*, zakupione w znacznej ilości od Belgii wraz z prawami licencyjnymi. Ponadto, polska armia miała na wyposażeniu wiele typów ciężkich karabinów maszynowych (np. *ckm wz. 08 Maxim, wz. 14 Hotchkiss oraz M.7/12 Schwarzlose*) jednakże do najliczniejszych, produkowanych w polskich fabrykach zbrojeniowych należy zaliczyć *ckm wz. 1930*, przystosowanych do prowadzenia ognia amunicją kaliber 7,92 mm. Do jednej z wielu legend WP z okresu Wojny Obronnej (obok będącego na wyposażeniu oficerów i podoficerów *pistoletu wz. 1935 Vis*) bez wątpienia przeszły, szeroko opisywane we współczesnej literaturze podmiotu *karabiny przeciwpancerne wz. 35* (Ur). Pociski wystrzeliwane z tej broni, będącej jednocześnie jedyną ręczną bronią przeciwpancerną na wyposażeniu polskich jednostek: „przebijały pancerze wszystkich niemieckich pojazdów pancernych”². Sama broń wzbudzała podziw oraz uznanie wśród żołnierzy Wehrmachtu. Do bezpośredniego wsparcia ogniem walczącej piechoty powszechnie używano *granatników wz. 36* oraz *moździerzów wz. 1931*.



Rysunek 1. Polska piechota podczas marszu
Źródło: <https://2s14.blogspot.com/201/07/wojsko-polskie-ad-1939-puk-piechoty-cz.html>
(dostęp z dnia 10.03.2019 r.)

¹ A. Zasieczny, *Broń Wojska Polskiego 1939-1945, Wojska Lądowe*, Warszawa 2006, s. 7.

² A. Zasieczny, dz. cyt., s. 11.

Artyleria polowa była głównie reprezentowana przez przestarzałe, pierwszowojenne modele dział, jednakże nadal groźnych w rękach doświadczonych artylerzystów. Najliczniej występującym w WP działem była *armata polowa wz. 1897*, strzelająca pociskami kaliber 75 mm. Oprócz nich korzystano także z *armat polowych wz. 1902/26*. Głównym narzędziem walki dywizjonów artylerii ciężkiej stały się *armaty dalekonośne wz. 1929*, produkcji znanego koncernu zbrojeniowego Schneider. Ponadto, korzystano również z *haubic wz. 1914/1919* oraz *wz. 1917*. W dużo mniejszym stopniu użyto w walce mobilnych *moździerzy wz. 1932*, o znacznym jak na tamte czasy kalibrze 220 mm. Powstrzymywanie wojsk pancernych wroga spadło na barki *armaty przeciwpancernej wz. 36*, produkcji Boforsa, która na polskich polach bitew wykazała się bardzo wysoką skutecznością. Jak zauważają historycy oraz znawcy broni okresu II wojny światowej, armata ta: „wyróżniała się małą masą własną, łatwością obsługi, dobrą celnością i przebijalnością pancerza”³. Stosunkowo nowoczesna, chociaż w o wiele niewystarczających ilościach, występowała w polskich oddziałach broni przeciwlotnicza. We wrześniu 1939 roku, lotnictwo nieprzyjaciela było najczęściej zwalczane za pomocą ckm (przystosowanych do ostrzału celów nadziemnych) oraz w znacznie mniejszym stopniu, *armat przeciwlotniczych wz. 36* (kaliber 40 oraz 75 mm).

Polska broń pancerna pozostawiała wiele do życzenia. Jedyną konstrukcją mogącą stawić czoła niemieckim pojazdom pancernym był *czołg lekki 7TP*. Co prawda maszyny te miały bardzo dobre osiągi bojowe, jednakże w toku kampanii wrześniowej służyło ich na froncie bardzo mało (około 139 sztuk). Polscy pancerniacy walczyli także za pomocą wysłużonych już czołgów lekkich *Renault M 1917FT*. W toku działań wojennych najliczniej wykorzystane były pojazdy rozpoznawcze (tankietki) *TK* i *TKS*, bardziej przypominające ruchome gniazda karabinów maszynowych niż czołgi. Bardzo nieliczna ilość tankietek (około 20-30 wozów) została wyposażona w polskie działko automatyczne *FK* kaliber 20 mm, mogące wyeliminować z walki lekkie czołgi oraz wozy bojowe przeciwnika. Na wyposażeniu polskich dywizjonów pancernych były wykorzystywane także *samochody pancerne wz. 34* oraz *wz. 29*⁴.

Tak jak w przypadku sił pancernych, WP miało znaczne braki w lotnictwie wojennym, koniecznym do efektywnej obrony polskiego nieba. Mimo przygniatającej przewagi liczebnej, a przede wszystkim technicznej wroga, polscy piloci bohatercko wywiązywali się ze swoich zadań. W czasie Wojny Obronnej najliczniej użyto samolotów myśliwskich typu *PZL P.11* oraz *PZL P.7*. Do zadań bombowo-rozpoznawczych służył model *PZL.23 Karaś*. Jedynym średnim bombowcem wchodzącym w skład Polskich Sił Powietrznych był *PZL.37 Łoś*.

W czasie walk obronnych na terenie Pomorza bardzo ważną rolę odegrała kawaleria, ciesząca się szczególną estymą w historii polskiego oręża. Niestety,

³ A. Zasieczny, dz. cyt., s. 16.

⁴ A. Zasieczny, dz. cyt., s. 30.

w czasie trwania wojny, jak również wiele lat po jej zakończeniu, na skutek propagandy hitlerowskiej, a później także komunistycznej do tej formacji wojskowej przyłgnęło wiele nie mających nic wspólnego z prawdą historyczną stereotypów⁵.

W toku działań wojny 1939 roku WP wystawiło do boju 42 niezmotywowane pułki kawalerii (pięć pułków z podanej liczby zostało sformowanych w przededniu, a nawet w trakcie działań wojennych). Owe pułki zgrupowane zostały w brygady kawalerii (będące zarazem wyższą od pułku wojskową strukturą organizacyjną), których liczba wynosiła 11 (7 brygad trzypułkowych oraz 4 brygady czteropułkowe)⁶. W tym miejscu pragnę scharakteryzować polską brygadę kawalerii z tego okresu II wojny światowej:

- kawaleria brygady:

- cztery pułki kawalerii⁷,

- artyleria brygady:

- dywizjon artylerii konnej,
- bateria motorowa artylerii przeciwlotniczej 40 mm typu B,

pododdziały specjalne:

- dywizjon pancerny,
- batalion strzelców,
- szwadron kolarzy,
- szwadron pionierów,
- pluton sanitarny typ I,
- park intendencji typ II,
- szwadron sztabowy,
- pluton łączności kwatery głównej (stacyjny),
- samodzielny pluton karabinów maszynowych,
- pluton konny żandarmerii,
- sąd polowy,
- poczta polowa,
- drużyna parkowa uzbrojenia,
- tabory.

⁵ Do najbardziej rozpowszechnionych należał mit o szarżowaniu na niemieckie czołgi polskich kawalerzystów, którzy próbowali zwalczyć pojazdy przeciwnika uderzając szablami o ich pancerz.

⁶ *Kawaleria polska, historia i tradycje we współczesnym wojsku polskim*, red. M. Eichler, Krojanty 2005, s.11.

⁷ W WP brygada kawalerii najczęściej składała się z 3 pułków kawaleryjskich. Dla przykładu, w Pomorskiej Brygadzie Kawalerii (czteropułkowej) służyły: dwa pułki ułanów (16. i 18.), jeden pułk szwoleżerów (2.) oraz jeden pułk strzelców konnych (8.).

Uzbrojenie etatowej brygady kawalerii WP było, poza małymi szczegółami⁸, takie same jak standardowej dywizji piechoty. Przedstawiało się ono w następujący sposób (brygada czteropułkowa):

Wyszczególnienie	Ilość	Wyszczególnienie	Ilość
oficerowie	373	karabiny przeciwpancerne	64
szeregowi i podoficerowie	6 911	granatniki	9
konie	6 291	moździerze	2
samochody	66	armaty 75 mm	16
rkm	107	armaty plot	2
lkm	12	armaty ppanc	18
ckm	64	samochody pancerne	8
		czołgi rozpoznawcze	13

Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Organizacja_wojenna_polskiej_brygady_kawalerii_w_1939 (dostęp z dnia 12.03.2019 r.)



Rysunek 2. Polscy ułani podczas przepływania się przez rzekę

Źródło: <https://dzieje.pl/aktualnosc/boj-pod-mokra-z-1939-r-polscy-ulani-zatrzymali-niemieckie-czolgi> (dostęp z dnia 12.03.2019 r.)

⁸ Dla przykładu, polscy kawalerzyści oprócz oczywistego wyposażenia w szable i lance posiadali także w porównaniu do karabinów piechoty jego krótszą wersję (*karabinek wz. 29*).

Swoją kartę w historii naszego regionu zapisały także terytorialne formacje wojskowe – bataliony Obrony Narodowej (b ON). Pierwsze takie oddziały zostały powołane w styczniu 1937 roku. Głównym celem ich powoływania było: „(...) zwiększanie stanu liczebnego armii pokojowej oraz celowego wykorzystania środków pieniężnych przeznaczonych na zwalczanie bezrobocia w kraju”⁹. Główną siłę tworzonych brygad stanowili najczęściej bezprzydziałowi rezerwiści oraz bezrobotni. Nowo powstałe formacje miały służyć jako pomoc bojowa u boku regularnej armii. Ze względu na różny stan wyposażenia oraz wyszkolenia, nie przewidywano dla nich samodzielnych działań taktycznych. Uzbrojenie batalionów ON, pozostawiało wiele do życzenia. Ochotnicy w nich służący musieli bronić ojczyzny za pomocą przestarzałej, niejednokrotnie silnie wyeksploatowanej broni. Najczęściej była to broń jeszcze z czasów pierwszowojennych, będąca kiedyś na wyposażeniu armii zaborców bądź odkupiona od krajów sojuszniczych np. od Francji. Najliczniej używano francuskich karabinów *Lebel* oraz *Berthier*. Pododdziały ckm wchodzące w skład batalionów ON korzystały z modeli wykorzystanych podczas Wielkiej Wojny. Spora część oddziałów nie miała jakiegokolwiek broni przeciwpancernej.

Organizacja najwyższej struktury ON czyli brygady przedstawiała się w taki oto sposób: „dowództwo, oddziały zwiadowców, bateria lub pluton artylerii oraz cztery lub więcej batalionów piechoty. Natomiast dla półbrygady przewidywano tylko pluton artylerii i dwa lub trzy bataliony piechoty”¹⁰. W skład niższej struktury czyli batalionu wchodziło: „dowództwo, drużyna łączności, pododdział cyklistów, dwie lub cztery kompanie strzeleckie, pododdział ckm i ewentualnie inne pododdziały specjalne”¹¹.

Na terenie Pomorza Gdańskiego sformowano Pomorską Brygadę ON, w skład której wchodziły następujące bataliony ON: Kościerski, Czerski, Tucholski, Starogardzki, Świecki oraz Koronowski. Wymienione bataliony posiadały pełne uzbrojenie piechoty. Niestety, do rozpoczęcia wojny nie udało im się przydzielić działek przeciwpancernych, co znacznie obniżało ich wartość bojową¹². Miejscem urzędowania dowództwa Pomorskiej Brygady ON było Świecie. Autor książki „*Obrona narodowa 1937-1939*” Pan Kazimierz Pindel zaznacza, iż ziemia świecka była też ważnym terenem rekrutacyjnym oraz organizacyjnym dla wspomnianej brygady, mianowicie: „W Świeciu oprócz dowództwa brygady zorganizowano dowództwo batalionu, pododdziały specjalne i 1 kompanię. 2 kompanię Batalionu Świeckiego ON utworzono w Jeżewie, a 3 kompanię – w Nowem. Jednostką gospodarczą batalionu był 66 pułk piechoty w Chełmnie. Rekrutację stanu osobowego batalionu prowadzono na terenie powiatu Świecie”¹³. Rozmieszczenie bojowe poszczególnych batalionów Pomorskiej brygady ON zostało przedstawione w dalszej części książki.

⁹ K. Pindel, *Obrona narodowa 1937-1939*, Warszawa 1979, s. 14.

¹⁰ K. Pindel, dz. cyt., s. 18.

¹¹ Tamże.

¹² K. Pindel, dz. cyt., s. 94.

¹³ K. Pindel, dz. cyt., s. 50.

Wehrmacht

Właśnie podczas kampanii wrześniowej, niemieckie siły zbrojne święciły swój pierwszy wojenny tryumf. Doskonale wyposażone, mające dostęp do najnowocześniejszych nowinek technicznych oddziały Wehrmachtu stanowiły siłę, której WP nie potrafiło się przeciwstawić.

Struktura organizacyjna niemieckiej armii nie różniła się zbyt wiele od jej europejskich odpowiedniczek. Podstawową jednostką operacyjną była dywizja piechoty, chociaż zwracano coraz większą uwagę na jednostki pancerne oraz zmotoryzowane. To nic dziwnego, skoro sami Niemcy dokonali przełomu w dziedzinie prowadzenia nowoczesnej wojny, zawartej w doktrynie blitzkriegu (o czym później). Jako pierwsza boleśnie przekonała się o tym właśnie Polska.

Dywizję piechoty Wehrmachtu cechowała znaczna jak na tamte czasy mobilność oraz duża siła ognia. Składała się z następujących pododdziałów:

- trzy pułki piechoty (łącznie 3 bataliony piechoty, kompania dział piechoty, kompania przeciwpancerna),
- pułk artylerii (3 dywizjony artylerii lekkiej, 1 dywizjon artylerii ciężkiej, zmotoryzowany batalion obserwacyjny),
- batalion przeciwpancerny (3 zmotoryzowane kompanie przeciwpancerne, 1 zmotoryzowana kompania ciężkich karabinów maszynowych),

pododdziały specjalne:

- dywizjon rozpoznawczy (3 szwadrony: jazdy, cyklistów i ciężki),
- batalion saperów,
- batalion łączności,
- połowy batalion uzupełnień,
- oddział zaopatrzeniowy,
- oddział administracyjny,
- służba sanitarna,
- kompania weterynaryjna,
- zmotoryzowany oddział żandarmerii,
- zmotoryzowany urząd pocztowy.

Etatowy skład każdej dywizji piechoty III Rzeszy przedstawiał się w sposób przedstawiony za pomocą poniższej tabeli:

Wyszczególnienie	Ilość	Wyszczególnienie	Ilość
oficerowie	534	działa plot 20 mm	12
szeregowi i podoficerowie	17 098	granatniki 50 mm	84
konie	4 842	moździerze 81 mm	54
samochody osobowe i ciężarowe	1 009	działa ppanc 37 mm	75
pistolety	ok. 3 700	działa 75 mm	20
karabiny	ok. 13 000	działa 150 mm	6
pistolety maszynowe	312	haubice 105 mm	36
karabiny ppanc	90	haubice polowe 150 mm	12
rkm	435	miotacze ognia	9
ckm	110	samochody pancerne	3

Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Dywizje_piechoty_III_Rzeszy (dostęp z dnia 15.03.2019 r.)

Hitlerowska piechota przez cały okres II wojny światowej używała karabinów skonstruowanych w ich własnym kraju. Chodzi oczywiście o karabin „Mauser” wz. 98, szeroko używany także w wielu wojskach innych europejskich krajów. Wsparcie ogniowe zapewnić miał *karabin maszynowy MP 38*, posiadający bardzo dobre parametry, jednakże w toku wrześnieowych działań wojennych nie został on użyty na powszechną skalę¹⁴. Podstawowym wzorem broni automatycznej był *karabin maszynowy MG-34*, używany powszechnie w każdym rodzaju broni Wehrmachtu. Doskonałe walory techniczne (w tym strzelanie na zasadzie krótkiego odrzutu lufy oraz prostota jej wymiany w wyniku przegrzania)¹⁵ umożliwiła wojskom Hitlera odniesienie w Polsce tak wielu zwycięstw. Do zwalczania wrogiej siły pancernej w tym okresie, Niemcy używali rusznic ppanc PzB-39 wz. 1939. Kadra oficerska miała do dyspozycji *pistolety Walther P-38* oraz *Parabellum wz. 1908*.

Niemieccy artylerzyści, będący zarazem jednym z głównych typów wojsk III Rzeszy mających zapewnić powodzenie *blitzkriegu* mieli do swojej dyspozycji kilka świetnych konstrukcji. Do najliczniej wprowadzonych do walki dalekością haubic należy zaliczyć: *haubice le FH 18, s FH 18 oraz s FH 16*. Armaty polowe były reprezentowane przez dwa typy dział: *Armata le. IG 18* oraz *sIG 33*.

¹⁴ MP 38 był głównie na wyposażeniu wojsk spadochronowych.

¹⁵ A. Zasiczny, dz. cyt., s. 103.

Ponadto używano także dwóch typów armat przeciwpancernych, mianowicie: *armata przeciwpancerna PaK 36* oraz *PaK 97/38*. Bezpośrednie wsparcie nacierającej piechocie miały zapewnić moździerze, wśród których najliczniejsze były modele: *SGrW 34* oraz *LGrW 36*. Podobnie jak w WP, główną siłą pociągową w jednostkach Wehrmachtu nadal były konie. Należy jednak przyznać, że Niemcy bardzo starali się poprawić stan motoryzacji swoich jednostek oraz fakt zastąpienia możliwie największej liczby konnych trakcji na mechaniczne. Efektem tego było wprowadzenie do służby ciągników artyleryjskich, wśród których podstawowym typem był *SdKfz 10*. Ponadto korzystano również z modeli: *SdKfz 7, 9* oraz *11*.

Luftwaffe czyli lotnictwo wojenne III Rzeszy podczas wojny w Polsce wykazało się nadzwyczaj wysoką skutecznością bojową¹⁶. Doskonałe wyszkolenie lotników, którzy w dużej części nabrali doświadczenia wojennego w niedawno zakończonej wojnie domowej w Hiszpanii oraz fakt używania przez nich wysokiej jakości bojowej samolotów, doprowadziło do bardzo szybkiego, całkowitego niemal przejścia przez nich polskiego nieba. Do ikon ówczesnego lotnictwa przeszły m. in. bombowce nurkujące *Junkers Ju-87B Stuka*, myśliwce *Messerschmitt Me-109B/E/D* oraz *Messerschmitt Me-110C*. Samoloty, które dopełniały najczęściej obrazu zniszczenia składały się z dwóch modeli bombowców: *Heinkel He-111* oraz *Dornier Do-17E/M/Z*. Ponadto, korzystano również z usług wielu modeli samolotów rozpoznawczych czy wodnopłatowców.

Nie da się w pełni zobrazować oraz zrozumieć specyfiki wrzesniowych pól bitewnych na Pomorzu bez chociażby ogólnego opisu głównej niemieckiej broni przełamującej całego okresu II wojny światowej – sił pancernych. Znaczna ilość publikacji pozwoli czytelnikowi na szczegółowe zapoznanie się z tym specyficznym rodzajem broni, dlatego też w tym miejscu pragnę tylko krótko scharakteryzować strukturę organizacyjną niemieckiej dywizji pancernej (tabela nr 4) oraz wyszczególnić modele czołgów używanych przez Wehrmacht w 1939 roku.

- brygada pancerna:

- dwa pułki czołgów (po dwa bataliony każdy),

- brygada piechoty zmotoryzowanej:

- batalion motocyklistów,
- pułk strzelców,
- pułk artylerii,

- pododdziały specjalne:

- batalion rozpoznawczy,
- batalion artylerii przeciwlotniczej,
- batalion saperów,
- batalion łączności,
- służby tyłowe.

¹⁶ W dużym stopniu niemieckim pilotom pomogła nadzwyczaj słoneczna w tym czasie pogoda.

Etatowy skład niemieckiej dywizji pancernej z początkowego okresu II wojny światowej przedstawiał się w sposób ujęty za pomocą poniższej tabeli:

Wyszczególnienie	Ilość	Wyszczególnienie	Ilość
oficerowie i szeregowi	11 792	granatniki 50 mm	30
czołgi: Panzer I	136	moździerze 81 mm	18
Panzer II	132	działa 75 mm	8
Panzer III	20	haubice 105 mm	24
Panzer IV	24	ciężkie samochody pancerne	20
ckm	46	lekkie samochody pancerne	70
działa ppanc 37 mm	48		

Źródło: <https://www.quora.com/In-World-War-II-what-was-a-typical-German-panzer-division-comprised-of-How-many-Panzer-IVs-Panthers-and-Tigers-were-issued-to-the-division>
(dostęp z dnia 1.05.2019 r.)

W latach 30. XX wieku niemiecka generalicja zdawała sobie sprawę z nieuchronnie nadchodzącej zmiany prowadzenia przyszłych konfliktów zbrojnych. Stawiano przede wszystkim na zwiększenie siły ognia oraz wprowadzenie do służby mobilnych pojazdów, mających w głównym stopniu zastąpić masy atakującej frontalnie piechoty oraz archaicznej już kawalerii. Nurt ten doprowadził do przestawienia się niemieckiej maszyny wojennej na produkcję czołgów oraz samochodów pancernych.

Najliczniej użytymi w Polsce niemieckimi czołgami lekkimi były modele *PzKpfw Pz-I* (tzw. *Panzer I*) oraz *PzKpfw Pz-II* (*Panzer II*). Pierwszy z wymienionych posiadał na swoim uzbrojeniu dwa MG-34 zamontowane w wieżyczce, natomiast *Panzer II* jeden karabin maszynowy oraz armatkę o kalibrze 20 mm. Po hitlerowskim przejęciu terytorium Czechosłowacji w ręce niemieckich konstruktorów wojennych wpadły projekty dwóch obiecujących modeli czołgów. Zdecydowano się wprowadzić je do służby, nadając im nazwy: *PzKpfw Pz-35(t)* oraz *PzKpfw Pz-38(t)*. Oba modele uzbrojone zostały w 2 karabiny maszynowe oraz działko 37 mm. Z czołgów średnich użytych w boju należy wymienić modele: *PzKpfw Pz-III* (*Panzer III*) oraz *PzKpfw Pz-IV* (*Panzer IV*). W owym czasie były to pojazdy o najlepszych osiągnięciach bojowych oraz technicznych.

Do dyspozycji niemieckich żołnierzy był również cały wachlarz samochodów pancernych. Do lekkiego typu tych pojazdów wykorzystanych w największej liczbie podczas kampanii wrześniowej należy zaliczyć modele: *SdKfz 221*, *222* oraz *223*. Typ ciężkich samochodów pancernych był najliczniej reprezentowany

przez pojazdy: *SdKfz 231 8-Rad* oraz *SdKfz 232 8-Rad*. Nie należy zapomnieć także o najpopularniejszym niemieckim transporterze opancerzonym okresu II wojny światowej, czyli *SdKfz 251/1 Ausf. A*.

1.2. Niemieckie ugrupowania na Pomorzu oraz plan natarcia

Plan agresji III Rzeszy na Polskę, oznaczony kryptonimem *Fall Weiss*, zakładał skoncentrowany atak wojsk z zajętych wcześniej terenów Śląska, Prus Wschodnich oraz Pomorza w głównym kierunku, jakim była Warszawa. Niemieckie dowództwo zakładało: „rozbitcie i zniszczenie głównych sił polskich, które – jak przewidywali – zostaną rozwinięte na zachód od linii Wisły i Narwi”¹⁷.

Ogół jednostek Wehrmachtu w dobie ataku na Polskę, został podzielony na dwie grupy armii: „Północ” pod dowództwem gen. Fedora von Bocka oraz „Południe” pod komendą gen. Gerda von Rundstedta. Pierwsza grupa armii, która walczyła w północnej części kraju, dzieliła się na 3 (gen. Georg von Kuchler) oraz 4 Armie (gen. Günther von Kluge). Obie armie północnego odcinka frontu miały sprecyzowane i jasne zadania: 4 A miała dążyć do połączenia lądowego z Prusami Wschodnimi, zniszczenia polskich jednostek w tzw. korytarzu pomorskim¹⁸ oraz uzyskania dogodnych pozycji wyjściowych w kierunku południowo-wschodnim na Drwęcę i Warszawę. W planach operacyjnych 3 A kwestia Pomorza odgrywała drugorzędną rolę. Głównym celem strategicznym było osiągnięcie terenu na wschód od polskiej stolicy, poprzez przełamanie wrogich pozycji na Narwi oraz Bugu. Po osiągnięciu tego terenu, jednostki 3 A miały połączyć się z 10 A, wchodzącą w skład grupy armii „Południe”, ostatecznie zamykając polskie oddziały przebywające na zachód od Wisły w olbrzymim kotle. Zanim jednak miało to nastąpić, wydzielone oddziały armijne miały nacierać w kierunku południowo – zachodnim i zachodnim, by zdobyć i ubezpieczyć przeprawy mostowe na Wiśle w Grudziądzu oraz Tczewie.

4 A, na której barkach spoczywało pokonanie polskich jednostek we wspomnianym korytarzu pomorskim, składała się z następujących członów:

II Korpus Armijny (KA), gen. Strauss:

- 3 Dywizja Piechoty (DP), gen. Lichel,
- 32 DP, gen. Böhme,
- 2 batalion 32 pułku artylerii ciężkiej zmotoryzowanej (II/32 pac zmot),
- 436 dywizjon artylerii ciężkiej (dac) zmot,
- 42 batalion łączności (bł).

III KA, gen. Hasase:

- 50 DP, gen. Sorsche,
- Brygada Piechoty (BP) „Netze”, gen. Gablenz,

¹⁷ K. Ciechanowski, *Armia „Pomorze” 1939*, Warszawa 1983, s. 92.

¹⁸ Był to pas terytorium II RP dochodzący na północy do Morza Bałtyckiego. Obejmował teren mniej więcej Pomorza Gdańskiego, oddzielając przy tym niemieckie Pomorze Zachodnie od Prus Wschodnich.

- II/39 pac

- II/59 pac

- 43 bł

XIX KPanc, gen. Guderian:

- 2 Dywizja Zmotoryzowana (Dzmot), gen. Bader,

- 20 DZmot, gen. Wiktorin,

- 3 Dywizja Pancerna (DPanc), gen. Schweppenburg,

- 80 bł

- pociąg pancerny.

Odcinek Wojska Ochrony Pogranicza (WOP) nr 1, gen. Kaupisch:

- 207 DP (bez 322 pp), gen. Tiedemann,

- 32 pułk straży granicznej (pstraży gran.),

- 322 pułk piechoty, 42 pstraży gran., 5 pułk ułanów (puł), 609 pazmot.

Odcinek WOP nr 2, gen. Büchs; odcinek WOP nr 12, gen. Metz.

Ponadto, do dyspozycji gen. von Kluge znajdowały się także:

- 73 DP, gen. Bieler,

- 206 DP, gen. Höfl,

- 208 DP, gen. Andreas

- 10 DPanc, gen. Schaal.¹⁹

Zadanie zwiększenia efektywności ataku, a także wyeliminowania polskich eskadr bojowych zostało przydzielone 1 Flocie Powietrznej, dowodzonej przez gen. Kesselringa.

Hitlerowscy planiści postawili dla poszczególnych dywizji 4 A następujące zadania:

XIX KPanc, jako że posiadał największą mobilność oraz siłę ognia, został umiejscowiony w głównym pasie niemieckiego natarcia. Do 3 DPanc wchodzącej w skład korpusu Guderiana dodano szkolny batalion czołgów typu „Panzer III” oraz „Panzer IV”. Ogólnym zadaniem korpusu było przełamanie polskich pozycji na odcinku Sępólno Krajeńskie – Chojnice z uwzględnieniem prawego skrzydła jako głównego środka ciężkości. To właśnie na tej flance działać miała główna siła pancerna armii, wspomniana 3 DPanc. Pierwszym zadaniem owej dywizji było sforsowanie Brdy na odcinku Sokole-Kuźnica – Tuchola, oraz opanowanie rejonu jezior znajdujących się w okolicy Świekatowa oraz Błędzimia. Po osiągnięciu celu, dywizja miała kierować się w kierunku wschodnim, dobijając do brzegu Wisły w rejonie na południe od Grudziądza. Dowódcom Wehrmachtu zależało na czasie – manewr ten miał odciąć polskim oddziałom drogę na południe – ewentualną drogę ich ewakuacji. Północnym sąsiadem 3 DPanc była 2 DPZmot, zgrupowana w pasie miejscowości Zielątkowo – Wierzchowo. Po zniesieniu polskich posterunków nadgranicznych miała nacierać w ogólnym kierunku na Tucholę. Skrajne lewe skrzydło korpusu, sięgające miejscowości Jęczniki Wielkie oraz Czarnoszyce obsadziła 20 DPZmot. Do jej zadania należało opanowanie

¹⁹ K. Ciechanowski, dz. cyt., s. 100.

przygranicznych Chojnic, a następnie posuwanie się przez Bory Tucholskie w ogólnym kierunku na Osie oraz Grudziądz. Żołnierze tej jednostki mieli za zadanie zamknięcia od północy jednostek WP.

II KA miał ściśle współdziałać z XIX KPanc. Co więcej, 32 DP z II KA działająca na linii styku obu korpusów, miała wykorzystać lokalny sukces operacyjny 3 DPanc w celu ułatwienia własnego natarcia. Z pozycji zlokalizowanych w linii miejscowości Zakrzewo – Lipka, dywizja ta miała atakować po linii: Hłowo – Grochowiec – Dębiny i dalej na wschód. W oparciu o sukces pochodu 3 DPanc miała osiągnąć Wisłę w rejonie Gruczna. 3 DP będąca skrajnym lewym skrzydłem II KA, z rejonu Zakrzewia i Złotowa otrzymała zadanie natarcia i zdobycia miejscowości na kierunku: Więcbork – Wiskitno – Koronowo. Po opanowaniu ostatniej z wymienionych miejscowości oraz przekroczeniu w jej okolicy przeprawy na Brdzie, jednostka ta miała posuwać się w kierunku Topolna.

Najdalej wysuniętym na południe korpusem 4 A, był III KA. Zadania mu przydzielone miały charakter drugorzędny, mianowicie: „utrzymanie łączności taktycznej z oddziałami 2 odcinka ochrony granic oraz nacieranie w ogólnym kierunku: Kaczory – Wyrzysk – Nakło i dalej na Bydgoszcz. Ponadto III korpus armijny miał ubezpieczać od południa uderzające na północy oddziały II korpusu i XIX KPanc”²⁰. Główną siłę uderzenia miała zapewnić 50 DP, atakująca po linii: Łobżenica – Mrocza i dalej na Bydgoszcz. Z kolei BP „Netze” po opanowaniu Nakła, miała posuwać się w kierunku wschodnim wzdłuż Kanału Bydgoskiego.

Z kolei najdalej na północ wysuniętą jednostką armii gen. von Klugera była działająca w rejonie Rokity – Czernej Dąbrowy, 207 DP. Celem jej natarcia było osiągnięcie miasta Kościerzyna, a następnie połączenia się z jednostkami 3 A w uprzednio zdobytym Tczewie.

4 A do swojej dyspozycji miała także znaczne siły drugorzutowe oraz rezerw, w postaci 73, 206, 208 DP oraz 10 DPanc, mogące według potrzeby wesprzeć jednostki pierwszego rzutu.

Plan niemieckiego ataku na Pomorze Gdańskie był jasny. Jak najszybsze odcięcie Armii „Pomorze” od reszty sąsiednich armii, dotarcie jednostek pancernych i zmechanizowanych do zachodnich brzegów Wisły, oraz zadanie maksymalnych strat odseparowanym oraz okrążonym w Borach Tucholskich polskim oddziałom. Wszystko zgodnie z nowym trendem prowadzenia działań wojennych – zasadą wojny błyskawicznej (*tzw. Blitzkriegu*).

Twórcą oraz wielkim orędownikiem prowadzenia blitzkriegu z użyciem na wielką skalę broni pancernej był gen. Hans Guderian²¹. Sama koncepcja tej nowatorskiej taktyki wojennej była stosunkowo prosta. Bardzo ważnym czynnikiem mogącym zapewnić powodzenie akcji było zaskoczenie przeciwnika szybkością natarcia. Napastnik przeznaczał większość głównych sił do pierwszego uderzenia, dążąc do obustronnego okrążenia przeciwnika bronią

²⁰ K. Ciechanowski, dz. cyt., s. 95.

²¹ Urodzony 17 czerwca 1888 r. w Chełmnie, wydał w 1937 r. książkę pt. „*Achtung – Panzer!*”, która stała się fundamentem ówczesnej sztuki wojennej.

pancerną. Dopiero po zamknięciu w „kotle” wrogich jednostek podciągał własną piechotę oraz artylerię w celu likwidacji oddziałów znajdujących się w okrążeniu. W blitzkriegu bardzo ważną rolę odgrywało także lotnictwo. Ścisła współpraca wszystkich rodzajów broni była najważniejszym czynnikiem, mogącym zapewnić sukces operacyjny. Nie mniej ważna była stała łączność z jednostkami zaopatrzeniowymi, która miała za zadanie zapewnienie ciągłości w dostawach paliwa, amunicji oraz innych materiałów.

Niemcy we wrześniu 1939 roku pierwszy raz na taką skalę użyli tej taktyki. Mimo że w późniejszej fazie wojny podczas ataku na Francję w 1940 oraz na ZSRR w 1941 roku doprowadzili blitzkrieg niemalże do perfekcji, to podczas Wojny Obronnej dokonali tego kosztem olbrzymiego wysiłku. Warto podkreślić, że właśnie na Pomorzu Gdańskim Niemcy pierwszy raz wprowadzili w życie raz opisaną powyżej taktykę.

1.3. Jednostki WP broniące Pomorza

Do ochrony północnej części Polski przed ewentualną agresją III Rzeszy została wyznaczona Armia „Pomorze” pod dowództwem gen. Władysława Bortnowskiego. Jej sąsiadami była Armia „Poznań” zlokalizowana na terenie Wielkopolski, kierowana przez gen. Tadeusza Kutrzebę, oraz znajdująca się na północnym Mazowszu Armia „Modlin”, której dowódcą był gen. Emil Krukowicz - Przedrzymirski.

Trzeba przyznać, że gen. Bortnowski wraz ze swoją armią, miał przed sobą bardzo trudne zadanie. Pomimo walorów obronnych Pomorza, wynikających z dużej lesistości oraz znacznej ilości cieków wodnych, głównym problemem operacyjnym stała się znaczna zawilgość ówczesnej granicy państwa polskiego w tej części kraju. Dowództwo armijne zdawało sobie sprawę, iż wąskiego pasa polskiego Pomorza nie da się długotrwale bronić. Ponadto, stosunkowo szczupłe siły musiały starczyć do obsadzenia obu brzegów Wisły. Ziemia chełmińsko-dobrzyńska, która znajdowała się w pasie operacyjnym Armii „Pomorze” była narażona na atak niemiecki z kierunku Prus Wschodnich.

Bezpośredniemu dowództwu Armii „Pomorze” podlegały wszystkie dywizyjne jednostki oraz kombinowane zgrupowania (np. Oddział Wydzielony – OW; Grupa Osłony – GO), które miały za zadanie ochronę ściśle określonego terytorium bądź odcinka granicy. Zastosowanie OW oraz GO miało na celu usprawnienie obronności polskich jednostek.

W tym miejscu pragnę dokładnie określić strukturę organizacyjną armii „Pomorze” w przededniu II wojny światowej.

27 DP, gen. Drapella:

- 23, 24 oraz 50 pułk piechoty (pp),
- 27 pal, 27 dac,
- 27 batalion saperów (bsap),
- kawaleria dywizyjna (kaw dyw).

9 DP, płk Werobej:

- 22, 34, 35 pp,
- 9 pal, 58 dywizjon artylerii lekkiej (dal), 9 dac,
- 9 bsap,
- kaw dyw,
- batalion Obrony Narodowej „Koronowo” (b ON).

15 DP, gen. Przyjałkowski:

- 59, 61, 62 pp,
- 15 pal, 15 dac,
- 15 bsap,
- kaw dyw,
- b ON „Nakło”, b ON „Bydgoszcz”,
- pluton (pl) lotnictwa obserwacyjnego.

GO „Czersk”, gen. Skotnicki, w składzie:

Pomorska Brygada Kawalerii (PBK), gen. Zakrzewski:

- 16 puł, 8 pułk strzelców konnych (psk), 11 dywizjon artylerii konnej (dak) bez 2 i 3 baterii.

Zgrupowanie „Chojnice”, płk Majewski:

- 18 puł,
- 1 batalion strzelców (bs),
- b ON „Czersk”, b ON „Tuchola”,
- I/9 pal, 2/11 dak,
- kompania saperów (komp sap) „Hoszczka”,
- komp straży gran.

OW „Kościerzyna”, ppłk Staniszewski:

- b ON „Kościerzyna”, II Gdyński b ON,
- 3/11 dak,
- komp straży gran,
- pl kawalerii,
- grupa junaków PW.

Ponadto w odwodzie GO „Czersk” znajdowały się:

- 81 dywizjon pancerny (dpanc), szwadron (szw) pionierów oraz szw kolarzy.

OW „Starogard”, ppłk Trepto:

- 2 pułk szwoleżerów (p szwol),
- komp straży gran.

OW „Tczew”, ppłk Janik:

- 2 bs,
- kompania ON „Tczew”,
- pl sap,
- pluton artylerii piechoty.

OW „Wisła”, ppłk Popek:

- b ON „Starogard”,
- II/ 65 pp,

- 48 dal,
- kompania ON „Tczew”.
- OW „Toruń”**, płk Myszkowski:
- batalion junaków PW „Toruń”,
- 68 dal,
- 1/2 pac.

Grupa Operacyjna „Wschód”, gen. Bołtuć, w składzie:

16 DP, gen. Świtalski:

- 63, 65, 66 pp,
- 16 dal, 16 dac,
- 16 bsap,
- kaw dyw,
- b ON „Świecie”.

4 DP, gen. Niezabitowski:

- 14 (bez I bp), 64, 67 pp,
- 4 pal (bez I dal), 4 dac,
- 4 bsap,
- kaw dyw,
- b ON „Brodnica”, b ON „Grązawy”.

Ponadto, do dyspozycji gen. Bołtucia były także: 208 pp, b ON „Grudziądz”, b ON „Jabłonowo” oraz pomniejsze jednostki pułkowe²².

Tak jak wcześniej pisałem, przedstawione jednostki (poza 27 DP, która znajdowała się niejako w odwodzie armii w rejonie Ocypla) miały ściśle określony przez najwyższe dowództwo teren do obrony. Przedstawiał się on następująco.

Podstawowym zadaniem GO „Czersk” była aktywna obrona rejonu Chojnic oraz Kościerzyny, miast znajdujących się w skrajnej, północnej części polskiej obrony. Wchodzący w jej skład OW „Kościerzyna”, o składzie przedstawionym we wcześniejszej części pracy, otrzymał polecenie: „Rozpoznając na Bytów, osłaniać kierunek: Bytów, Kościerzyna – Tczew, jak najdłużej utrzymać w swoim posiadaniu rejon Kościerzyny, po czym opóźniając nieprzyjaciela zniszczeniami i walką wycofać się na południe w kierunku Kościerzyna – Starogard i dalej na południe”²³. Ugrupowanie OW przebiegało tak:

- w rejonie Lipusza zajęła stanowiska kompania straży granicznej, wzmocniona plutonem z 3 kompanii 84 bp;
- na przedpolu miasta Kościerzyny, dokładniej na południe od miejscowości Lisaki, rozlokowały się 1 pluton 1 szwadronu 16 puł oraz 1 i 2 kompanie b ON „Kościerzyna”. Dodatkowo wzmocnienie pozycji miało zapewnić ściągnięcie w ten rejon dwóch plutonów ckm, plutonu dział ppanc oraz plutonu moździerzy;

²² K. Ciechanowski, dz. cyt., s. 86.

²³ K. Ciechanowski, dz. cyt., s. 64.

- przy rozwidleniu szos Kościerzyna – Korne – Rybaki zajęła pozycje obronne 3 bateria 11 dak;
- w samej Kościerzynie, w celu zwalczania aktów dywersji przebywał pluton żandarmerii. Przebywał tam także pluton saperów;
- w rejonie Kartuz stał II Gdyński batalion ON, gotowy do marszu według potrzeb operacyjnych.

Pozycje OW „Kościerzyna” utrzymywały styczność z PBK od południowego zachodu, będącą jednocześnie swoistym odwodem GO „Czersk”. Podstawowym zadaniem niniejszej brygady kawalerii było: „Osłonić kierunek: Bytów – Lubnia – Czersk, i być gotowym do zaczepnego zwrotu na kierunkach Kościerzyna lub Chojnice”²⁴. Gen. Zakrzewski ulokował podległe mu siły w następujący sposób:

- w rejonie Brus umieszczony został 8 psk wraz z 4 baterią 11 dak z zadaniem aktywnego patrolowania w zachodnim oraz południowo- zachodnim kierunku, do granicy państwa;
- 16 puł wraz z baterią 11 dak w rejonie Lubnia-Orlik; patrolowanie kierunku zachodniego oraz północno-zachodniego, aż do pozycji OW „Kościerzyna”;
- w obszarze na północ od Gotleپ znalazł się 81 dpanc.

Kolejnym kombinowanym oddziałem wchodzącym w skład GO „Czersk” było Zgrupowanie „Chojnice”, operujące bezpośrednio w Chojnicach oraz samej okolicy miasta. Celem utworzenia tego zgrupowania było: „Trzymać w obronie węzeł Chojnice, przy wykorzystaniu istniejących umocnień polowych z oparciem północnego skrzydła o Jez. Charzykowskie. Batalion ON <Tuchola> zachować w drugim rzucie na linii Brdy przy wykorzystaniu istniejących umocnień polowych od Myłof do Rytel (wł.) i w pododcinku leśnym między Rytel a jez. Spierewnik”²⁵. Oddział zajął pozycje obronne w taki oto sposób:

- linia sięgająca północnego skraju Chojnic, aż do południowego brzegu jeziora Charzykowskiego obsadzona została przez b ON „Czersk”;
- miasto Chojnice oraz pozycje obronne w zachodniej części przedmieścia zajęły oddziały 1 bs oraz kompania straży granicznej;
- 18 puł wraz z 2/11 dak otrzymał zadanie aktywnego patrolowania rejonu Moszczenica – Deręgowice do linii szosy Zamarte – Chojnice; w razie agresji nieprzyjaciela ułani mieli bronić kierunku Lichnowy – Granowo – Sternowo – Rytel;

Wschodniej części Pomorza Gdańskiego (doliny Wisły) przed ewentualnym niemieckim atakiem od strony Prus Wschodnich zdecydowały się bronić trzy Oddziały Wydzielone: „Starogard”, „Tczew” oraz „Wisła”. Pierwszy z wymienionych OW miał w zakresie swoich obowiązków osłonę 27 DP od północy. Zadanie to spadło na barki elitarnego 2 Pułku Szwoleżerów Rokitiańskich, zgrupowanego w Starogardzie Gdańskim. Bardzo ważnym zadaniem został obarczony OW „Tczew”. 2 bs miał utrzymać bądź w ostateczności zniszczyć za pomocą plutonu saperów przeprawy mostowe w Tczewie. Jak sama nazwa wskazuje, OW „Wisła” operował wzdłuż największej polskiej rzeki. Pododdziały wchodzące w jego

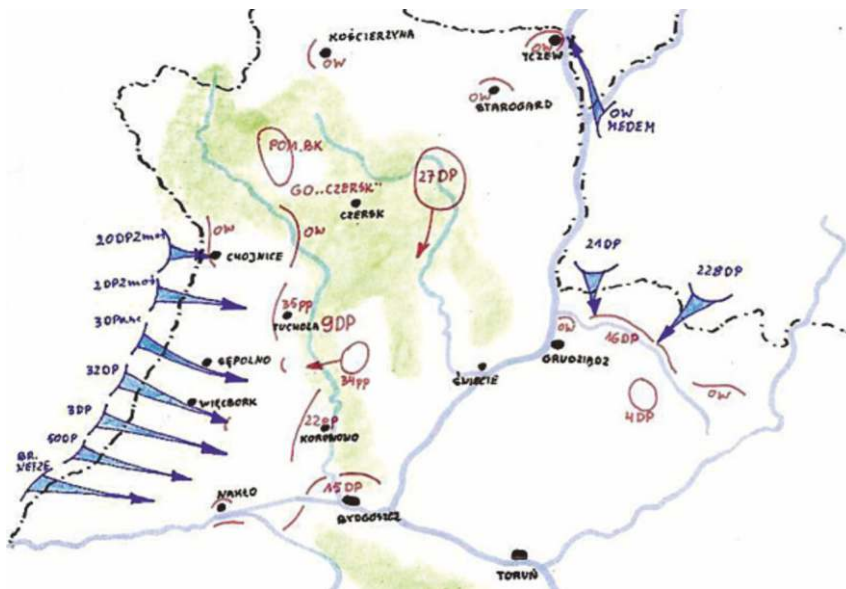
²⁴ K. Ciechanowski, dz. cyt., s. 65.

²⁵ K. Ciechanowski, dz. cyt., s. 66.

skład otrzymały rozkaz dozorowania rzeki na odcinku Tczew – Opalenie.

Jak się wkrótce okazało, największy impet niemieckiego uderzenia spadł na 9 DP, która obsadziła długi pas obrony ciągnący się od rejonu Tucholi na północy, aż do jezior koronowskich na południu. Zgodnie z wytycznymi przedstawionymi przez dowódcę Armii „Pomorze”, płk Werobej na mocy rozkazu z 25 VIII 1939 r. przedstawił swoim podwładnym następujące cele: „ W każdym wypadku utrzymać linię jezior koronowskich i rozpoznawać na ich przedpolu. Gros dywizji skupić w rejonie Tucholi, wysuwając niezbędne siły dla obrony ufortyfikowanej linii: Spierewnik – Piastoszyń – Kęsowo – Pamiętowo. Z tego ugrupowania być gotowym do współdziałania z obroną Chojnic”²⁶. Dowódca 9 DP zdawał sobie sprawę, iż nie uda mu się obsadzić całości powierzonej linii obronnej, dlatego zdecydował się na najefektywniejsze ułożenie swoich oddziałów w najbardziej newralgicznych punktach przyszłego oporu. Zajęły one takie oto pozycje:

- na odcinku jezior koronowskich ulokowane zostały jednostki: 22 pp, b ON „Koronowo” oraz I/9 pal. Polscy piechurzy okopali się po linii miejscowości: Wierzchucin Królewski – Byszewo, natomiast sąsiadujący z nim batalion ON zajął stanowiska w pobliżu Buszkowa,
- odcinek tucholski został obsadzony przez oddziały 35 pp, III/pal oraz 9 dac po mniej więcej linii miejscowości: Spierewnik – Piastoszyn – Kęsowo – Pamiętowo,
- jako odwód dywizji w rejonie Klonowo – Lubiewo stał 34 pp oraz 58 dal.



Rys 1. Rozmieszczenie polskich oraz niemieckich wojsk w przeddzień wybuchu wojny
źródło: <http://www.dws-xip.pl/wojna/walka/pomorze2.html> (dostęp z dnia 6.03.2019 r.)

²⁶ K. Ciechanowski, dz. cyt., s. 74.

Rozdział 2

Bitwa graniczna na Pomorzu

W tym rozdziale postaram się przybliżyć najważniejsze wydarzenia z pierwszego dnia II wojny światowej na terytorium Pomorza Gdańskiego. Ponieważ teren walk z 1 września nie obejmuje najbardziej interesującego nas terytorium powiatu świeckiego, opis zdarzeń będzie oparty tylko na ogólnodostępnych informacjach zawartych w literaturze faktu (bez zamieszczenia relacji polskich żołnierzy spisanych w Instytucie Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie).

2.1. Walki wokół Chojnic

Według nowych ustaleń, do tego pomorskiego miasta wojna wkroczyła już o 4.23 dnia 1 września wraz z wjazdem na stację kolejową niemieckiego pociągu pancernego, który poprzedzała drezyna pancerna²⁷. Hitlerowcy wykorzystali podstęp do opanowania obiektu. W miejsce zapowiedzianego pociągu tranzytowego z Królewca podstawili nowy pociąg wojenny, w którym znajdowały się dwa plutony niemieckiej piechoty. Niemieckie pododdziały szybko opanowały dworzec, biorąc do niewoli znajdujących się na nim kolejarzy oraz podróżnych. Chwilę później ruszyło właściwe natarcie niemieckie na Zgrupowanie „Chojnice”. Polskie oddziały szybko zareagowały, przygotowując natarcie mające na celu odbicie chojnickiego dworca. Do tego zadania wyznaczono 1 kompanię strzelecką (bez plutonu) 1 batalionu strzelców ppłk Gustawa Zacnego, wzmocnioną plutonem saperów i plutonem dział przeciwpancernych²⁸. Napastnicy przygwożdżeni silnym ogniem zdecydowali się załadować ponownie na pociąg (wraz z jeńcami) i wycofać się w kierunku zachodnim. Niestety dla nich, na trasie na zachód od miasta został zniszczony most kolejowy. Wkrótce potem jednostka ta przez nieuwagę wjechała na wysadzony obiekt, w wyniku czego jeden z jej wagonów spadł w przepaść, ostatecznie unieruchamiając pociąg. Od tego momentu stała się ona idealnym celem dla polskich artylerzystów. Również drezyna pancerna wkrótce zakończyła swoją działalność bojową niepowodzeniem²⁹.

Niemiecki atak nabierał rozpędu. 76 pułk piechoty zmotoryzowanej (ppzmot) wchodzący w skład 20 DPZmot w pierwszej fazie ataku na pozycje 18 pułku ułanów został powstrzymany. Chwilowy impas został wkrótce przełamany, co doprowadziło do wycofania się polskiej jednostki na drugą linię obrony w rejonie Pawłowo – wzgórze Raclawki³⁰. Kawalerzyści mieli poważne trudności z oderwaniem się od nieprzyjaciela, co byłoby dla nich jeszcze trudniejsze, gdyby nie ofiarna postawa

²⁷ A. Lorbiecki, M. Wałdoch, *Chojnice 1939*, Warszawa 2014, s. 86.

²⁸ K. Ciechanowski, dz. cyt., s. 106.

²⁹ Drezyna została skierowana przez polskich kolejarzy na ślepy tor zakończony odbojnikiem. Przy próbie wycofania się z tej pułapki została staranowana przez pociąg ewakuacyjny.

³⁰ A. Lorbiecki, M. Wałdoch, dz. cyt., s. 152.

2 baterii 11 dak-u. Również pozycje obronne 1 bs oraz b ON „Czersk” zlokalizowane w bezpośrednim sąsiedztwie Chojnic stały się miejscem zwiększonej intensyfikacji walk. Polskie kompanie piechoty bez wsparcia własnej artylerii oraz w obliczu ataku niemieckich samochodów pancernych dzielnie stawiały opór, powstrzymując na jakiś czas pochód nieprzyjaciela. Brak decydującego przełamania polskich pozycji zmusił dowódcę 20 DPZmot gen. Wiktorina do doraźnej zmiany taktyki. Odtąd starano się uzyskać powodzenie atakując skrzydła Zgrupowania „Chojnice”. Akcja ta w połączeniu z nasileniem ostrzału artylerii z czasem zaczęła przynosić Niemcom powodzenie. Przemęczone i osłabione stratami polskie oddziały zaczęły ustępować pola, co w następstwie doprowadziło do opuszczenia rejonu miasta i powolnego cofania się Zgrupowania „Chojnice” w kierunku Rytla i Mylofu.

2.2. Szarża pod Krojantami

Przed dowódcą Zgrupowania „Chojnice” płk Majewskim zaczęło ciążyć widmo odcięcia od południa podległego mu oddziału piechoty, mianowicie b ON „Czersk”. Polski oficer zdecydował się na energiczne działanie polegające na przeciwnatarciu oderwanego wcześniej od wroga 18 puł w rejonie Krojant. Pomysł akcji zaczepnej zaakceptował głównodowodzący GO „Czersk” gen. Grzmot-Skotnicki, przydzielając dowódcy 18 puł płk. Mastalerzowi część swojego odwodu – szwadron czołgów TK oraz brygadowy szwadron kolarzy. Rozkaz dowódcy GO „Czersk” do dowodzącego pomorskim pułkiem ułanów był stosunkowo prosty: „Pułk przed zmierzchem wykona całością natarcie na Niemców, po czym pozostawi jeden szwadron w styczności z Niemcami, resztę pułku wycofać za Brdę, gdzie są umocnienia”³¹. Płk. Mastalerz zameldował gotowość wykonania rozkazu.

Starcie pod Krojantami niewątpliwie stanowi jedno z „obrośniętych legendą” wydarzeń Wojny Obronnej 1939 roku, w którym brała udział polska kawaleria. Sama szarża fascynowała i nadal fascynuje pokolenia historyków, a kwestie sporne w niej występujące są nadal tematem ożywionej dyskusji pomiędzy współczesnymi badaczami³². Już sama liczebność żołnierzy obu walczących stron nasuwa pewne trudności. Według Pasturczaka oraz Lelwica w szarży pod Krojantami brali udział kawalerzyści 18 puł z: „1 i 2. szwadronu oraz z II plutonu 4. szwadronu. Łącznie, po odliczeniu strat poniesionych w poprzednich walkach, było to około 180 szabel”³³. W dalszej części pracy znajdziemy dodatkowe uzupełnienie szarżującego oddziału: „Do tego trzeba doliczyć oddział wsparcia dowodzony przez Pułkownika [Mastalerza-przyp. mój; H.S]. Wchodził weń obok poczty, III pluton 3. szwadronu, półpluton cekaem na jukach plut. pchor. Józefa Wesołowskiego, radiostacja z obsługą i dwa patrole telefoniczne”³⁴. Reasumując, siła żywa oddziału mogła

³¹ K. Ciechanowski, dz. cyt., s. 127.

³² Jednej z takich prób podjęli się w świetnej książce pt. *„Krojanty 1939, prawdy, mity, legendy”* Panowie Marek Pasturczak oraz Jerzy Lelwic.

³³ J. Lelwic, M. Pasturczak, *Krojanty 1939, prawdy, mity, legendy*, Warszawa 2018, s. 262.

³⁴ Tamże.

wynosić od 200 do około 250 żołnierzy. Dużo trudniejsze do ustalenia jest podanie liczby żołnierzy niemieckich przyjmujących szarżę. Według relacji weteranów 76 ppzmot polski atak: „spotkał się zaledwie z ubezpieczeniem czołowym batalionu, który stanowiła 7 kompania”³⁵, a nie jak chcieli niektórzy polscy weterani z całym II batalionem 76 ppzmot.

Wracając do szarży z 1 września. Pierwotny plan ataku był prosty – ułani mieli się kierować w kierunku wsi Pawłowo, gdzie po drodze spodziewali się spotkać żołnierzy nieprzyjaciela, po czym przechodząc na tyły wrogiego ugrupowania przejść do szarży. Po dojściu do rejonu na północ od Krojant, straż przednia pułku zaobserwowała luźny oddział niemieckiej piechoty biwakującej na polanie. Wkrótce zapadła decyzja o szarży. W chwilę przed ruszeniem szwadronów do ataku, do szarżujących dołączył dowódca pułku wraz ze swoim pocztem. Zaskoczenie niemieckich piechurów, widzących szarżującą kawalerię było olbrzymie. Jak wspomina jeden z uczestników boju, st. ułan Jan Massarski: „Dopadamy ich z impetem, z krzykiem. Walka trwa ledwo kilka minut. Zaskoczony batalion niemiecki prawie że nie stawia oporu. Ci, którzy nie zginęli, rzucają broń uciekając na wszystkie strony. Nasi ułani gonią ich, dopadają (...)”³⁶. W tym newralgicznym punkcie walki zza pobliskiego lasu wyjechały wozy pancerne Wehrmachtu, otwierając przy tym do ułanów bardzo silny ogień karabinów maszynowych. Szarżująca kawaleria zmuszona została do szybkiego odskoku z pola bitwy, chroniąc się za niewielkim, zalesionym pagórkem. To w tym momencie ułani ponieśli najdotkliwsze straty, odrywając się ostatecznie od Niemców i wycofując się za Brdę. Straty pułku były poważne. Poległo około 25 ułanów, w tym dowódca pułku płk. Kazimierz Mastalerz. Wśród kadry oficerskiej straty były również znaczne. Zginęli w boju m. in. rtm. Eugeniusz Świeściak i ppor. Tadeusz Mlicki³⁷.

Pozostałe szwadrony 18 puł tj. 3 i 4 (bez pierwszych plutonów), w czasie szarżowania ich współtowarzyszy pod Krojantami, broniły do godzin wieczornych rubieży obronnych po linii: Sternowo – Lotyń – Jakubowo. Niestety, narastającego impetu hitlerowców nie wytrzymał 3 szwadron, tracąc częściowo zdolność bojową. Resztki szwadronu wraz z bardzo wykrwawionymi 4 szwadronem, 1 bs oraz b ON „Czersk” wycofały się w kierunku Rytla oraz Myłofu.

2.3. Walki w Tczewie

Podobnie jak to miało miejsce na dworcu kolejowym w Chojnicach, również w Tczewie Niemcy starali się użyć podstępów do szybkiego przejścia stacji kolejowej oraz mostów przez Wisłę. W akcji tej mieli uczestniczyć jadący towarowym pociągiem tranzytowym oraz ukryci w wagonach saperzy i niemieccy piechurzy. Tuż za pociągiem towarowym posuwała się drezyna oraz pociąg pancerny. Po przejechaniu mostu z wagonów mieli wyskoczyć hitlerowscy żołnierze i przejąć

³⁵ J. Lelwic, M. Pasturczak, dz. cyt., s. 263.

³⁶ A. Lorbiecki, M. Wałdoch, dz. cyt., s. 182.

³⁷ A. Lorbiecki, M. Wałdoch, dz. cyt., s. 185.

obiekt oraz stację, natomiast saperzy mieli za zadanie rozbrojenie założonych na filarach konstrukcji ładunków wybuchowych³⁸. Podstęp się jednak nie udał, głównie za sprawą dyżurnego ruchu ze stacji Szymankowo Alfreda Runowskiego, który telefonicznie ostrzegł dyżurnego ruchu w Tczewie o niebezpieczeństwie³⁹. Pełniący tego dnia służbę wartowniczą na stacji i mostach por. Lebiecz, po zapoznaniu się z ostrzeżeniem postanowił nie otwierać ruchomej bramy na moście kolejowym, przez co całkowicie uniemożliwił wjazd pociągu na obiekt. Zdesperowani żołnierze niemieccy pomimo fiaska zasadzki i tak próbowali zdobyć mosty, jednak zalegli pod ogniem polskiej broni maszynowej pod dowództwem ppor. Biana. W tym samym czasie bohaterską postawą wykazali się polscy kolejarze z Szymankowa, którzy skierowali niemiecki pociąg pancerny na ślepy tor zakończony kozłem odbojowym⁴⁰. Wkrótce po tych zdarzeniach Niemcy otworzyli gwałtowny ogień artyleryjski na wschodnie przyczółki mostowe, obsadzone przez żołnierzy 2 bs, które powstrzymały wcześniejszy desant z pociągu towarowego. Polscy obrońcy ponieśli poważne straty. Dodatkowo hitlerowcy podciągnęli pod polskie pozycje obronne większą liczbę własnej piechoty, przez co strzelcom dwóch plutonów groziło całkowite unicestwienie. Grozę sytuacji powiększał meldunek ppor. Faterkowskiego do dowódcy 2 bs, ppłk. Janika w którym twierdził, że: „oba plutony bronią się resztką sił z powodu utraty połowy broni maszynowej i walczą z dwoma niemieckimi batalionami piechoty. Istnieje także poważne ryzyko, że pociąg pancerny sforsuje bramę zamykającą most”⁴¹. W takiej sytuacji ppłk. Janik nakazał wycofać pododdziały ze wschodniego przyczółka i wykonać pierwszą fazę zniszczenia mostów (wschodni przyczółek mostowy oraz filar „G”). Pierwsza detonacja nastąpiła o godzinie 6.00. Po całkowitym wycofaniu się polskich oddziałów na zachodni brzeg Wisły, o godzinie 6.45 saperzy wysadzili w powietrze filary nurtowe oraz zachodni przyczółek, niwecząc ostatecznie niemieckie plany przejścia przepraw. Polscy żołnierze skupili się teraz na obronie samego miasta Tczewa.

Niemcy nie próżnowali. Oddział w sile kompanii wsparty pięcioma wozami pancernymi atakował miasto od strony Koźlina. Polacy powstrzymali i to natarcie, niszcząc działkiem przeciwpancernym jeden pojazd wroga oraz zmuszając nieprzyjacielską piechotę ogniem ckm do odwrotu. Hitlerowcy zrezygnowali z dalszego atakowania od strony północnej, próbując szczęścia kilkukrotnymi ofensywami w sile około dwóch batalionów, tym razem od strony Miłobądzia. Również to natarcie załamało się pod ostrzałem z moździerzy oraz ckmów. Sytuacji atakujących nie poprawił nawet fakt gwałtownego bombardowania polskich linii obronnych przez samoloty Luftwaffe. Uporczywe ataki niemieckie w końcu

³⁸ K. Ciechanowski, dz. cyt., s. 111.

³⁹ Alfred Runowski zapłacił najwyższą cenę za przekazaną informację.

⁴⁰ Wszyscy kolejarze biorący udział w tym wydarzeniu zostali wraz z rodzinami bestialsko zamordowali przez Niemców.

⁴¹ P. Dymek, *Zarys historii wojennej pułków polskich w kampanii wrześniowej. 2 Batalion Strzelców*, Pruszków 2017, s. 30.

odniosły lokalny sukces, zmuszając 2 kompanię kpt. Klejmonta do wycofania się. Wkrótce jednak polskie pododdziały wyprowadziły kontratak, zdobywając ponownie utracone wcześniej pozycje.

Koniec walk pod Tczewem wiązał się z decyzją dowódcy OW „Starogard” płk. Trepto o wycofaniu się 2 bs z okolicy miasta i udania się w kierunku Swarozyna – Starogardu. Po uprzednim oderwaniu się od nieprzyjaciela, pochód polskiej jednostki rozpoczął się o godzinie 18.00.

Rozdział 3

2 września – przegrupowanie oraz kontrakcje WP na terenie Pomorza Gdańskiego

W tej części pracy scharakteryzuję najważniejsze wydarzenia, które odbyły się w drugim dniu Wojny Obronnej na terenie Pomorza (np. boje spotkaniowe 27 DP pod Świekatowem), ze szczególnym uwzględnieniem zdarzeń z terenu powiatu świeckiego. Ponadto przytoczę obszernie relacje żołnierzy poszczególnych oddziałów Armii Pomorza walczących na terenie najbardziej nas interesującym – czyli wspomnianej ziemi świeckiej.

3.1. 2 Pułk Szwoleżerów Rokitniańskich (Pomorska Brygada Kawalerii)

W dniu rozpoczęcia działań wojennych przez wojska III Rzeszy, pułk stojący w Starogardzie Gdańskim na kwaterach był główną siłą bojową OW „Starogard”, pod dowództwem ppłk. Trepto. Pierwszy dzień wojny nie przyniósł oddziałowi styczności z wrogiem. W godzinach popołudniowych 1 września, kawalerzyści oddziału otrzymali rozkaz przygotowania do zniszczenia urządzeń kolejowych w rejonie Nowej Wsi. Ponadto, dowódca pułku zdecydował się oddać 2 szwadron z plutonem ckm do dyspozycji (w celu zwiększenia obronności) 2 bs wycofującego się z Tczewa⁴². Dnia 2 września około godziny 9.00, 2 p szwol otrzymał rozkaz natychmiastowego wymarszu w kierunku południowym.

Rozczłonkowany pułk opuścił miasto garnizonowe około godziny 10.00. Ogólnym kierunkiem marszu po linii miejscowości Lubichowo – Osie – Drzycim – Bramka, było miejsce postoju Pomorskiej Brygady Kawalerii w rejonie Bukowca. Oto relacja I zastępcy dowódcy pułku, ppłk. Tadeusza Łękawskiego z dnia 2 września 1939 roku, opisująca marszrutę oddziału:

„Przemarsz pułku do rejonu Lubichowa odbył się bez przeszkód i bez nalotów lotnictwa niemieckiego – droga była stosunkowo wolna, pomimo ciągnącej się kolumny uciekinierów. W rejonie Lubichowa pułk wykorzystując okoliczne lasy przyjął ugrupowanie biernej obrony przeciwlotniczej. Po nakarmieniu ludzi i koni pułk ruszył

⁴² J. Milewski, *Zarys historii wojennej pułków polskich w kampanii wrześniowej. 2 Pułk Szwoleżerów Rokitniańskich*, Warszawa 1993, s. 22.

przez miejscowość Bukowiec [w gminie Zblewo-przyp. mój; H.S] na m. Osie – domarsz do Osia odbył się w warunkach bardzo trudnych, szosa zatarasowana była wozami i żywym inwentarzem. Obustronny młody las wykluczał przyjęcie szyku obrony lotniczej. W tej sytuacji pułk przyjął podwójny nalot lotnictwa nieprzyjaciela – z ostrzeleniem kolumny ogniem ckm, na szczęście bez strat. Natomiast wysłany patrol do m. Osie dla tarasowania drogi został obrzucony bombami, w wyniku czego został śmiertelnie ranny odłamkiem kapral Gajdur oraz ciężko rannych dwóch szwoleżerów. Dowódca pułku nakazał przejść na kwatery-biwak do rejonu Sierosławka, sam zaś udał się do dowództwa Brygady do m. Bramka – celem uzyskania zgody na postój. Dla nieprzywykłych do marszu szwoleżerów i koni odbyty 60 km wysiłek był maksymalny – a dłuższa przerwa w marszu była bezwzględnie konieczna i uzasadniona. W godzinach wieczornych (o zmroku) 18.00-19.00 godzina, pułk osiągnął rejon Sierosławka. Nakazałem kwatery-biwak wykorzystując las ciągnący się po obu stronach polnej drogi Sierosławek-Sierosław. Dowództwo pułku, pluton łączności, pluton pioniersko-chemiczny, poczet i gońcy szwadronu kwatrowali w zabudowaniach majątku Sierosławek. Dom był pełen uciekinierów, komentujących w najrozmaitszy sposób pogłoski i wiadomości rozpuszczone z podejrzanych źródeł. Spostrzeżenia z pierwszych dni wojny – mogę określić, że pomimo nastroju paniki jaki wytwarzali uciekinierzy i podwójnego nalotu, pułk był w dyscyplinie i spokoju.”

Warto przytoczyć także relację podaną przez ppłk. Łękawskiego, przekazaną mu przez nieznanego z imienia szwoleżera z 1 szwadronu:

„Między godziną 13.00 a 15.00 zatrzymano się w rejonie Lubichowa na obrokowanie koni i obiad, po czym dalej kontynuowano marsz. Do tego czasu prócz kilku samolotów nieprzyjaciela (npla) nie spotkano się z żadną jego działalnością. Około godziny 17.00 w czasie przemarszu kolumny pułku przez m. Osie nastąpił nalot kolejny kilku eskadr bombowych npla dokonując skutecznego bombardowania i ostrzelenia z broni pokładowej w locie koszującym kolumny marszowej pułku. Dopiero po wyjściu z zabudowań można było przyjąć szyki luźne i w ten sposób zmniejszyć straty. Pierwsze straty szwadronu: 1 zabity kapral, 7 rannych szwoleżerów. Po wyjściu z Osia pułk pod ciągłymi nalotami posuwał się dalej w kierunku południowym, wchodząc na szosie w kolumnę uciekinierów cywilnych, która srodze ucierpiała z powodu nalotów. Około godziny 18.00 otrzymałem od dowódcy pułku ppłk. Łękawskiego rozkaz ustny w terenie na podstawie mapy – wyruszenie ze szwadronem na zachód od osi marszu celem zajęcia przeprawy przez rzekę [most w Grzybku-przyp. mój; H.S]. W celu wykonania tego rozkazu odłączyłem się od osi marszu pułku i po przemarszu kilku km, około godziny 18.45 odebrałem rozkaz od gońca przerwania tego działania i dołączenia do grupy pułku na postój nocny w rejonie Sierosławka. Rozkaz ten wykonałem między godziną 20.00-21.00, stanąłem na kwatery-biwak w miejscu postoju pułku, meldując o moim dołączeniu”.

Dostępna jest także stosunkowo krótka relacja rtm. Romana Łozińskiego, opisująca przemarsz dowodzonego przez niego szwadronu ckm do miejsca postoju pułku. Oto ona:

„W dniu 2.IX.39 w Lubichowie po kilkugodzinnym postoju ubezpieczonym i wydaniu pisemnego rozkazu bojowego nr. 1 nakazującego szczegółowo zajęcie stanowisk obrony przejściowej przez poszczególne szwadrony w rejonie już Puszczy Tucholskiej na przesmykach jezior, pułk wyruszył na wykonanie zadania. Szczegółów zawartych w rozkazie nr. 1 zrekonstruować nie potrafię. Po dojściu do m. Osie czoło kolumny pułku i miasteczko zostało zbombardowane przez lotnictwo niemieckie. Duże straty wśród ludności cywilnej. Kilku rannych szwoleżerów, zabity kpr. Gajdur. Nastąpiło krótkie zatrzymanie i na rynku w Osiu zostały wydane nowe rozkazy ustne przez dowódcę pułku. Odwołany został poprzedni rozkaz pisemny nr. 1, natomiast pułk miał udać się na noc na kwatery w rejonie Drzycimia szwadronami i to dość daleko jeden od drugiego”.

Tak więc do godzin wieczornych 2 IX 39 większość 2 p szwol przebywała na odpoczynku w rejonie Sierosławka. Pułk oprócz przyjęcia kilku nalotów, nie miał tego dnia styczności bojowej z wrogiem.

3.2. 16 Pułk Ułanów Wielkopolskich (PBK)

W przeddzień wybuchu wojny 16 puł kwaterował w okolicy miejscowości Wiele, obsadzając swoimi szwadronami przechodzącą niedaleko granicę polsko-niemiecką. Pierwsze strzały w rozpoczynającej się wojnie ułani oddali w godzinach popołudniowych do niemieckich szperaczy, jednakże prawdziwą wymianę ognia prowadził szwadron kolarzy pułku mający swoje stanowiska na prawej flance obronnej pułku. Niemiecki nacisk okazał się zbyt silny, przez co cykliści opuścili swoje pozycje. Szwadrony liniowe 16 puł w godzinach popołudniowych dnia 1 IX 39 były coraz bardziej okrążane przez napastników, jednakże nadal nie dochodziło do większej wymiany ognia. W międzyczasie nadszedł rozkaz nakazujący wycofanie się oddziału w ogólnym kierunku na Czersk. Jako ostatni w godzinach wieczornych opuścił swoje stanowiska 3 szwadron (w związku z brakiem łączności) próbując jak najszybciej dogonić resztę pułku. Nowe rozkazy od dowódcy PBK nakazywały osiągnięcie wraz z brygadą rejonu Zalesia oraz Cekcyzna. Poniżej została przedstawiona relacja rtm. Stanisława Mikosza, dowódcy 3 szwadronu, opisująca przebieg wydarzeń z dnia 2 IX 39 r.:

„Rozpoczął się dzień 2-go września 1939 roku. Po nakarmieniu koni cała Brygada ruszyła przez lasy Puszczy Tucholskiej w ogólnym kierunku na wschód. 3. szwadron maszerował na końcu kolumny i ten marsz kilkugodzinny był bez większych wydarzeń, poza kilkukrotnym przelotem kilku dużych zespołów lotniczych nieprzyjaciela, które ku mojemu zdziwieniu nie zwracały uwagi na maszerujące kolumny, lecąc dalej na wschód – co pozwoliło iść spokojnie, niemal jak na manewrach. Pomimo tego marsz był powolny, nużący i przez cały czas w wielkich tumanach kurzu, co nasuwa przypuszczenie, że lotnicy mogli mieć trudności rozpoznania kolumny z tak dużej wysokości. A może mieli inne zadanie i nie interesowali się celami po drodze. Około

godziny 15.00 Brygada wraz z 16. Pułkiem Ułanów zatrzymała się w lasach na dwie godziny celem nakarmienia koni i krótkiego odpoczynku. Za ledwie 3. szwadron zsiadł z koni, zjawił się przed szwadronem motocyklista z rozkazem wzywającym mnie do dowódcy Brygady płk. Zakrzewskiego po nowe rozkazy. Przed odjazdem uprzedziłem dowódców i szefa, że nasz odpoczynek może się skrócić i nakazałem pośpiech w karmieniu koni, co okazało się słuszne, bo nie było nam dane odpocząć jak i reszcie pułku. Płk Zakrzewski, u którego się zameldowałem, siedział przed domem z rozłożonymi mapami, zapytał się o stan szwadronu i przebieg działań 1-go dnia, po czym zorientował mnie w ogólnej sytuacji i dał mi zadanie, polecając natychmiastowy wymarsz. Zadanie dla szwadronu brzmiało: „3-ci szwadron 16 Pułku Ułanów, wzmocniony 2 c.k.m. na taczankach i armatką ppanc. rozpozna drogę od miejsca postoju do Świecia dochodząc do m. Dworzysko, gdzie ma zatrzymać się i ubezpieczyć postój Brygady z kierunku południowego od m. Wielkie Łąki” (droga do przebycia około 12 km, wymarsz nastąpił około godziny 16.00). Po odłączeniu od pułku przez pierwsze 2-3 km posuwaliśmy się z wielkim trudem i powoli, bo należało przekraczać różne pomieszczone oddziały piechoty, maszerujące w różnych kierunkach, pomęczone straszliwie z wyraźnymi śladami ciężkiej walki. Poza tym droga była zawałona w wielu miejscach zbombardowanym taborem jakiejś jednostki piechoty, a na dodatek liczni cywilni uchodźcy blokowali marsz do tego stopnia, że pierwsze 3 km szwadron kluczył jak na polowaniu, objeżdżał i obchodził przeszkody na drodze. Po 3 km sytuacja zmieniła się całkowicie – znikły ślady piechoty, nie było uchodźców i szwadron ruszył ostro naprzód, by nadrobić stracony czas i osiągnąć nakazaną miejscowość przed zapadnięciem zmroku. To udało się całkowicie – nigdzie na drodze nie spotkałem Niemców, jedynie dochodząc do m. Dworzysko gdzie miałem rozpocząć drugą część zadania, a mianowicie ubezpieczenie Brygady, patrol zameldował motocyklistów niemieckich w wiosce, którzy na widok maszerującego szwadronu wycofali się szybko w kierunku na Wielkie Łąki. Zapadał zmrok, szybko więc zorganizowałem obsadę miejscowości umieszczając broń maszynową na wylotach drogi wiodącej na Wielkie Łąki i bezzwłocznie przystąpiono do karmienia ludzi i koni. Zrobiło się całkowicie ciemno, nad Wielkimi Łąkami świeciła wysoka ściana nieustannie zapalających się rakiet i łuna pożaru, na przedpolu wioski panowała całkowita cisza. Łączności z Brygadą i pułkiem nie zdążyłem jeszcze nawiązać, patrol wysłany po drodze marszu nie powracał. Około godziny 23.00 wysłałem patrol pieszy na Wielkie Łąki i czekałem na rozkazy i wiadomości. Szwadron odpoczywał, noc przechodziła spokojnie. Około północy przybył do mnie dowódca 8 Pułku Strzelców Konnych płk. dypl. Jastrzębski, który spotkał mój patrol z meldunkiem do Brygady, odebrał go i kazał patrolowi powracać, meldunek zaś przekazał płk. Zakrzewskiemu, który polecił wzmocnienie obsady wioski przez dodanie jeszcze jednego szwadronu z 8 psk i wydał rozkaz odnośnie działań na 3-go września. Rozkaz ten dany mi przez płk. Jastrzębskiego brzmiał: „Utrzymać wioskę osłaniając w ten sposób prawe skrzydło Brygady, działającej od świtu w kierunku południowym na Bydgoszcz. Koniec służby na rozkaz, po czym dołączyć na ogon najbliższego spotkanego pułku Brygady i dołączenie natychmiast meldować”. Dla wyjaśnienia płk. Jastrzębski dodał, że Brygada będzie się przebijając na południe,

bo Niemcy już zagroździ drogę marszu na Bydgoszcz. Jedna dywizja piechoty rozbita i od szybkości działania Brygady zależy sukces. Pytając się o mój 16 Pułk Ułanów dodał, że przebiecie będzie wykonane na dwóch równoległych kierunkach: 8 psk – kolumna południowa bliżej Wisły, kolumna północna 16 puł, bliżej zgrupowania wojsk niemieckich, stwierdzonych podczas dnia. 3. szwadron był najbardziej wysuniętym na północ oddziałem, osłaniającym skrzydło własnych oddziałów kawalerii. W chwili otrzymania rozkazu od płk. Jastrzębskiego nie było jeszcze wiadomo, gdzie w danej chwili znajduje się 16 puł”.

W innej relacji spisanej w późniejszym okresie rtm. Stanisław Mikosz opisuje działania swojego szwadronu w okolicy Bukowca:

„2.IX.39 – od m. Czersk maszerowałem jako straż przednia pułku przez Puszcze Tucholską w kierunku na Świecie – odrzucając po drodze słabe patrole nieprzyjaciela. Raz miałem utarczkę z lekkimi wozami pancernymi. Po całym dniu marszu około godziny 17.00 osiągnąłem rozwidlenie dróg – gdzie po krótkiej przerwie przybył zastępca dowódcy Brygady, płk. Zakrzewski, który zażądał najbliższego szwadronu do swojej dyspozycji. O godzinie 18.00 wyruszyłem z rozkazu dowódcy na rozpoznanie. Rozkaz ustny brzmiał: rozpoznać kierunek szosa Franciszkowo – Bukowiec (około 18 km), a po osiągnięciu Bukowca ubezpieczyć Brygadę z kierunku południowego. Patrolami rozpoznać kierunki: Wielkie Łąki, Parlin i miasta Świecie nad Wisłą. Dodał płk. Zakrzewski, że dla umocnienia pošle do m. Bukowiec szwadron 8 psk do mojej dyspozycji. Marsz wykonałem wzdłuż szosy, bo szosa była zawałona porozbijanymi taborami piechoty 9 DP oraz masy uciekinierów. Ponadto, rozwidlenie szos 10 km od m. Franciszkowo było niemożliwe do przebycia, bo nastąpiło skrzyżowanie kolumn 9 DP z uciekinierami, co przyczyniło się do opóźnienia marszu o przeszło pół godziny. Widać nie było policji ani żandarmerii, nikt nie regulował ruchu, słowem nieporządek nie do opisania. Bukowiec opanowałem natarciem, wyrzucając ponad pluton Niemców. Ubezpieczyłem się i przystąpiłem do porządkowania ludzi i koni. Taboru nie było, wyżywienia dokonałem drogą rekwizycji, bo ludzie od nocy nic nie jedli. Była godzina 20.00/21.00.”

W zbiorach Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie możemy także znaleźć relacje innych oficerów 16 puł, pełniących służbę w pozostałych szwadronach pułku. Poniższa relacja należy do rtm. Józefa Przemiewskiego, dowódcy 1 szwadronu:

„Dzień 2.IX.39. O godzinie 4.00 rano otrzymałem rozkaz przez oficera wysłanego konno od dowódcy pułku cofnięcia się i marszem szybkim (10 km) maszerować w ślad za pułkiem na Czersk – do Zalesia i tam dołączyć do Brygady na godzinę 12.00. Odległość około 80 km. Po ściągnięciu szwadronu i niektórych patroli (do dwóch dalszych wysłałem gońców z meldunkiem by dołączyli w Zalesiu, patrole do mnie w ogóle nie dotarły), po bardzo forsownym marszu dołączyłem do pułku w m. Zalesie w składzie 1 i ½ plutonu liniowego i 2 ckm. W m. Zalesie otrzymałem zadanie bronięcia przejść między jeziorami Cekcyn w łączności z pułkiem. Po zajęciu stanowisk i przygotowaniu obrony, w niecałą godzinę otrzymałem rozkaz od dowódcy pułku ściągnięcia obrony i dołączenia do pułku, który wycofywał się do rejonu m. Błądzim. Tabór nie doszedł. Przy szwadronie znajdował się jedynie wóz amunicyjny. Kontaktu

z nieprzyjacielem nie było. O położeniu własnym, npla i ogólnym nic nie wiedziałem. Wiedziałem tylko, że jest źle i mamy rozkaz wycofania się na wschód. W czasie przemarszu do m. Błądzim nadleciała eskadra niemieckich bombowców w sile 17 samolotów. Zostaliśmy ostrzelani z broni maszynowej. Strat nie miałem. W Błądzimiu dołączyłem do pułku i w jego składzie dalsze działanie. W godzinach wieczornych dowódca pułku ppłk. Julian Arnoldt-Russocki zarządził w lesie odprawę i podał sytuację. 16 puł otrzymał zadanie osłony całości cofającej się 9 DP w kierunku na Wisłę – Bydgoszcz. 8 psk i 3 szwadron 16 puł został wyznaczony jako odwód brygady. 18 puł po bitwie pod Chojnicami, po dużych stratach ma dołączyć do brygady. Odpoczynek pułku zarządzony do godziny 4.00 w m. Józefów. Do rejonu zakwaterowania przemaszerowaliśmy około godziny 23.00. Noc przeszła spokojnie. Ubezpieczenie postoju przez patrole. Tabory i kuchnie nie nadeszły. Wyżywienie: żelazne porcje i zasoby miejscowe”.

Relacja ppor. Stanisława Szczepkowskiego (szwadron kolarzy), jest ostatnią z drugiego dnia walk 16 puł. Oto jej fragment:

„Po dojechaniu do m. Cekcyn szwadron dostaje rozkaz obsadzenia przesmyków między jeziorami m. Cekcyn i nawiązanie łączności z dowódcą Brygady, który znajduje się na stacji kolejowej Wierzchucin. Pluton 3-ci zajmuje stanowiska przy torze kolejowym bliżej m. Cekcyn, 1-szy i 2-gi pluton stanowiska przy wylocie szosy w kierunku na Tucholę. Dwa karabiny maszynowe zostają przydzielone do 2-go plutonu, jednak tu także szwadron nie spotyka się z Niemcami. Po kilku godzinach przed wieczorem szwadron zostaje skierowany do m. Błądzim, gdzie pułk ma rozkaz zakwaterować. Przemarsz szwadronu jest bardzo utrudniony wskutek dróg zajętych przez uciekinierów z ich dobytkiem i kolumny taborów. Przy wjeździe z m. Cekcyn bombowce niemieckie nadleciały nad miasto i ten rejon bombardują przez 15 minut. Szwadron nie odniósł żadnych strat, natomiast dużo strat było w samym mieście i wśród uciekinierów. Dalszy przemarsz szwadronu odbył się już między płonącymi osiedlami i drogą zatarasowaną przez niezliczone trupy żołnierzy i uciekinierów. Przy skrzyżowaniu szosy Koronowo – szosa Tuchola – Świecie szwadron dołączył do pułku około godziny 20.00. Wachm. Bugajewski ze swoim plutonem zostaje wysłany przez dowódcę pułku z zadaniem rozpoznania w kierunku na m. Tuchola. Szwadron przeszedł następnie na kwatery do m. Karolewo.”

Mimo stosunkowo szybkiej reakcji płk. Zakrzewskiego o wycofaniu podległej mu PBK z rejonu na północ od Czerska w kierunku południowo-wschodnim, pułki wchodzące w jej skład zaczęły coraz częściej osiągać styczność bojową z mobilnymi oddziałami niemieckimi. Jak wynika z podanych powyżej relacji, polskie oddziały w tamtym czasie były nieustannie nękane przez samoloty Luftwaffe, co tylko pogłębiało ich dezorganizację. Rozczłonkowanie 16 puł na poszczególne szwadrony również nie poprawiało i tak trudnej sytuacji jednostki.

3.3. 18 Pułk Ułanów Pomorskich (PBK)

Z wcześniejszych podrozdziałów znana jest nam już częściowo historia wojenna 18 puł. W dniu 1 IX 39 pułk ten toczył zacięte walki w obronie rejonu chojnickiego, które zakończyły się bohaterską, ale tragiczną dla wielu ułanów szarżą pod Krojantami. Pułk po oderwaniu się od wroga koncentruje się w okolicy Rytla. Nadchodzące następnego dnia (2 września) rozkazy nakazywały przejście pułku w rejon m. Legbąd, a następnie m. Gacno. Po osiągnięciu ostatniej z wymienionych miejscowości polscy ułani mieli kierować się w kierunku na Bramkę – Bukowiec w celu połączenia się z PBK.

Relacja rtm. Jerzego Dobielskiego opisuje przebieg zdarzeń w pułku po bitwie pod Krojantami, w czasie przemarszu oddziału na południe:

„Świt zastaje pułk w m. Legbąd. Straty pułku z pierwszego dnia walk są ogromne. 1,2 i 3-ci szwadron mają 50% stanu, a z 4 szwadronu dołączyło tylko kilka patroli. Szwadron km posiada 6 ckmów nieuszkodzonych oraz 2 działka przeciwpancerne, natomiast bateria dywizjonu artylerii konnej 3 działa. O świcie zaczyna przechodzić przemęczona piechota, pułk idzie w straży tylnej pod dowództwem mjr. Małeckiego tocząc walki leśne z rozpoznawczymi oddziałami nieprzyjaciela oraz dywersją. W godzinach popołudniowych pułk osiąga m. Gacno, gdzie karmi ludzi i konie. Podczas ubezpieczonego postoju w lesie koło Gacna nadlatują bombowce powracające z bombardowania Laskowic Pomorskich. Dwa z nich zostają zestrzelone przez ckm-y pułku i spadają w płomieniach. Nad wieczorem przychodzą nowe rozkazy. Pułk zostaje skierowany do m. Drzycim, lecz po dojściu do m. Zielonka następuje zmiana rozkazu marszu w kierunku m. Wysoka z zadaniem straży bocznej 9 i 27 DP, mających o świcie wykonać przeciwnatarcie. Marsz nocny do m. Wysoka przez duży las przepełniony oddziałami rozbitej piechoty spowodował rozerwanie się kolumny pułku tak, że do m. Wysoka dochodzi poczet dowódcy, szwadron ckm, pluton ppanc i pluton łączności. Dopiero o świcie dnia 3.IX.39 szwadron 1 i 2-gi doszedł do Wysokiej szybciej i zastał tam gońca z rozkazem dla pułku marszu na Błądzim, Bramkę oraz Bukowiec. Oba szwadrony skierowały się tam.”

Uzupełnieniem powyższego opisu jest relacja mjr. Stanisława Małeckiego, zastępcy dowódcy 18 Pułku Ułanów Pomorskich:

„Na dzień 2 września zgrupowanie płk. Majewskiego otrzymuje zadanie osłony kierunku zachodniego GO „Czersk” odchodzącej na południe. W tym celu część sił ma pozostać w rejonie m. Rytel. 18 puł otrzymuje zadanie – linie kanału Brdy w rejonie Legbąd utrzymać co najmniej do godziny 10.00, po czym wycofać się na południe od linii jezior Cekcyn. Do godziny 12.00 pułk utrzymuje nakazaną pozycję, po czym wycofuje się do m. Gacno, gdzie rtm. Ertman Zygmunt organizuje obronę przeciwlotniczą z posiadanych ckmów. Lotnictwo niemieckie od początku działań wojennych jest bardzo aktywne i na skutek naszej słabości w przeciwstawianiu się nabiera wprost bezczelności, latając coraz to na niższym pułapie i ostrzeliwując z broni pokładowej, zadaje nam dotkliwe straty. Tutaj dwa bombowce npla przelatywały zupełnie nisko nad pułkiem, dobrze zamaskowanym w terenie przed obserwacją z powietrza. Po krótkiej serii ognia z baterii ckm – oba bombowce stanęły

w płomieniach i opadły w pobliżu. Ten sukces podniósł na duchu ułanów!

Zgrupowanie płk. Majewskiego, zebrane w rejonie m. Gacno stanowiło odwód GO „Czersk” w m. Wierzuchcin. Na dzień 3-go września dowódca Armii Pomorze wydaje następujący rozkaz, planując pobicie zgrupowanej broni pancernej nieprzyjaciela w lasach Świekatowo:

- 9 DP z rejonu Bysławek natrze wzdłuż wschodniego brzegu rzeki Brda na południe.
- 27 DP z rejonu lasów na północny zachód od m. Błądzim natrze na kierunku południowo zachodnim.

- GO „Czersk” jako lewoskrzydłowa siła z rejonu Błądzim - Bramka natrze na południowy zachód w kierunku lasów Świekatowo.

Dnia 2-go września przed wieczorem dowódca GO „Czersk” wydał rozkazy do przegrupowania oddziałów pod osłoną nocy – dla działań w dniu następnym:

- Zgrupowanie płk. Majewskiego z rejonu na południe od Błądzimia ma nacierać na lewym skrzydle 27 DP.

- Brygada Kawalerii płk. Zakrzewskiego z rejonu Bramka - Bukowiec ma nacierać na wschód od zgrupowania płk. Majewskiego, zachodząc od wschodu na lasy Świekatowo.

- odwód: 16 puł, 18 puł, dywizjon pancerny i 8 psk w rejonie Karolewo – Zajeziory.”

3.4. 11 Dywizjon Artylerii Konnej (PBK)

Wojna zastała dwie baterie (1 oraz 4) 11 daku w rejonie Brusy – Lubnia, gdzie przebywała znaczna część PBK. Ich zadaniem wraz z pozostałymi oddziałami Brygady było czekanie w gotowości bojowej na rozwój sytuacji taktycznej na kierunku Bytów – Lubnia – Czersk. Pozostałe dwie baterie zostały podporządkowane bezpośrednio 18 puł (2 bateria) oraz OW „Kościerzyna” (3 bateria). Przydzielenie aż połowy siły bojowej 11 daku do innych jednostek spowodowało oprócz oczywistego zmniejszenie skupienia siły ognia formacji także wiele innych utrudnień. Sama PBK, do której przydzielony został 11 dak musiała walczyć w specyficznych warunkach. Jak słusznie zauważa Stanisław Krasucki, Brygada: „nie została zgrupowana jako całość taktyczna w ręku dowódcy i do bitwy granicznej nie wkroczyła jako czteropułkowa brygada kawalerii wraz z artylerią – czterobaterijnym dywizjonem artylerii konnej. Walczyła poszczególnymi pułkami (a nawet wydzielonymi do różnych zadań szwadronami) i bateriami na rozmaitych odcinkach, w zależności od położenia, zawsze skomplikowanego, a przy tym stale i w błyskawicznym tempie zmieniającego się. Dla artylerii było to szczególnie trudne, ale takie niestety były realia walki”⁴³.

W pierwszym dniu wojny 2 bateria dzieliła wojenne losy z 18 puł, prowadząc przez bardzo długi okres czasu ciągły ostrzał (doprowadziło to nawet do uszkodzenia jednego z dział na skutek przegrzania). Podczas walki części 18 puł pod Krojantami, bateria wspierała obronę po linii Sternowo – Lotyń, odchodząc

⁴³ S. Krasucki, *Zarys historii wojennej pułków polskich w kampanii wrześniowej. 11 Dywizjon Artylerii Konnej*, Pruszków 2002, s. 19.

po czasie w kierunku Rytle, a następnie na Łęk, gdzie spędziła noc. Z kolei 3 bateria 11 daku wraz z plutonem 16 puł ubezpieczała załadowanie piechoty OW „Kościerzyna” na transport kolejowy, który miał odejść w kierunku Wierzchucina. Pozostałe baterie podległe PBK nie nawiązały tego dnia styczności bojowej z Niemcami. Wraz z większością oddziałów Brygady dostała rozkaz przejścia w rejon Zalesie – Cekcyn i tam zorganizowania obrony na przesmykach pomiędzy jeziorami⁴⁴.

Sprawozdanie płk. Jerzego Boguskiego, opisujące działania wojenne z dnia 2 IX 39 wybranych baterii 11 dak-u zostało przedstawione poniżej:

„Po południu nadeszło nowe zadanie niezwłocznego przejścia do rej. Błądzim – Bukowiec. W Błądzimiu miał zatrzymać się 16 p.uł. jako odwód gr. op. „Czersk”. Marsz rozpoczęła brygada jeszcze w ciągu dnia. Po odpoczynku w Błądzimiu, gros brygady w nocy osiągnęło rejon Bramka - Bukowiec. Dowództwo brygady zatrzymało się w Bramce. Dywizjon otrzymał rozkaz zajęcia od świtu (3.9) stanowisk ogniowych dla wsparcia zamierzonego przez brygadę natarcia na kierunku południowo-zachodnim. Rozpoznany został punkt obserwacyjny dla dowódcy dywizjonu na wzgórzu 105 pod Bukowcem oraz rejon stanowisk. 2 bateria po noclegu w Łęku została podporządkowana zgrupowaniu dwóch baonów piechoty z którymi miała w nocy z 2/3.9. przejść przez Bory Tucholskie do Świecia nad Wisłą. W marszu spotkała 2 pułk szwoleżerów, nie mogła jednak do pułku dołączyć. Spotkała również dowódcę dywizjonu, który posiadał rozkaz pozostawienia baterii przy piechocie. 3 bateria w godzinach rannych po krótkim zatrzymaniu w Czersku, maszerowała w ślad za brygadą drogą zatłoczoną cofającą się w nieładzie piechotą i taborami. Przez pewien czas bateria szła razem z kolumną taboru 8 psk. Po południu spotkano motocyklistę z rozkazem od dowódcy dywizjonu, aby maszerować na Gacno Wielkie. Położenie armii „Pomorze” stłoczonych w Borach Tucholskich było krytyczne. Zostały zagrożone odcięciem od dróg odwrotu na południe. Przeciwdziałania 9 i 27 DP nie doszło do skutku. Rozbite jednostki 9 DP zbierają się w rejonie Błądzim – Bramka, a resztki 27 DP po walkach pod Świekatowem starają się przedzierać w kierunku na Bydgoszcz. Przeciwno zgrupowaniu polskiemu w Borach Tucholskich działał XIX Korpus gen. H. Guderiana. Jeszcze w ciągu nocy (2/3.9) dowódca brygady otrzymał rozkaz natychmiastowego marszu do rejonu Kusowa, skąd miał działać zaczepnie w kierunku Koronowa, celem ułatwienia odejścia 9 DP na Bydgoszcz. Dowódca brygady miał wtedy pod ręką tylko 8 psk i 11 dak (1 i 4 bateria)”

Dostępna jest także krótka relacja z przemarszu ppor. Eryka Hallera, dowódcy I plutonu 4 baterii:

„Z Cekcyna, po 2-godzinym odpoczynku wymaszerowaliśmy w kierunku na Świecie. Nocą zatrzymaliśmy się na krótki odpoczynek w lesie. Dołączyła się tam do nas I-sza Bateria pod dowództwem kapitana Gutenbergera. Dowiedzieliśmy się, że bateria III kapitana Sierakowskiego i II-ga kapitana Pasturczaka, nie zdążyły się na czas wycofać, zostały otoczone przez tanki i broniły się do ostatniego naboju. W czasie tej walki obie baterie ponieść miały wielkie straty w zabitych i rannych. Ostatecznie

⁴⁴ S. Krasucki, dz. cyt., s. 21.

obsługa broniła się karabinami i została wraz z oficerami zmasakrowana przez piechotę niemiecką, pijaną rumem, która w dwu pierwszych dniach wojny, przeważnie nikogo nie brała do niewoli. Dzielnie mieli się tam sprawić obydwaj dowódcy baterii, kapitanowie Pasturczak i Sierakowski oraz porucznicy Słowik i Jakubaszko”.

3.5. 8 Pułk Strzelców Konnych (PBK)

Jak większość pułków wchodzących w skład PBK, 8 psk z chwilą rozpoczęcia działań wojennych na Pomorzu znajdował się w rejonie na północ od Czerska (konkretnie w okolicy Brus). Pierwotne zadanie oddziału było stosunkowo proste. Pułk patrolował: „w kierunku zachodnim i południowo-zachodnim do granicy państwowej, osłaniając kierunek Bytów – Łubnia – Czersk i będąc gotowym do zaczepnego zwrotu na kierunkach Kościerzyna lub Chojnice”⁴⁵. 1 września 1939 roku oddział nie stoczył żadnej walki z wrogiem. Wraz z Brygadą otrzymał rozkaz przemarszu w kierunku Czerska oraz dalej na południe w rejon Zalesia oraz Cekcyzna. Porucznik Władysław Piszczkowski, dowódca 4 szwadronu, przybliżył nam działalność wojenną 8 psk w drugim dniu wojny:

„W nocy z 1 na 2.IX. pułk został ściągnięty do m. Czersk. Około godziny 1.00 dnia 2.IX. gen. Skotnicki osobiście odprawił dowódcę 4 szwadronu, dając mu zadanie ubezpieczenia marszu brygady z Czerska do rejonu mostów na rzece Brdzie pod Tucholą, najkrótszą drogą przez Puszcze Tucholską. Za strażą przednią pomaszerował pułk w ciężkich warunkach terenowych, po piaszczystych duktach Puszczy Tucholskiej z dużą szybkością, gdyż nakazany rejon musiał być osiągnięty o świcie. Rejon mostów osiągnięto bez styczności z nieprzyjacielem około godziny 6.00 dnia 2.IX. Po opanowaniu mostów pułk ugrupował się obronnie, wysyłając rozpoznanie do Tucholi, gdzie została nawiązana styczność ogniowa z Niemcami. W godzinach popołudniowych pułk otrzymał rozkaz opuszczenia zajmowanych stanowisk nad Brdą i przejścia jak najszybciej do rejonu Bramka - Bukowiec. W czasie tego przemarszu ogniem naszych ckm na taczankach został zestrzelony samolot niemiecki, wracający z wyprawy z głębi kraju. W zapadających już ciemnościach pułk osiągnął rejon Bramki, gdzie zatrzymał się na nocleg”.

3.6. 34 Pułk Piechoty (9 DP)

Jednostka ta po bitwie granicznej z 1 września poniosła znaczące straty, co skutkowało zepchnięciem jej z pierwotnej linii obrony. Polacy tego dnia nie dali jednak za wygraną. Wyższe dowództwo postanowiło rzucić do nocnego ataku (przełom 1 i 2 września) 2 i 3 batalion tego pułku. Polskie pododdziały marszem przez Piłę-Młyn – Minikowo osiągnęły styczność bojową z nieprzyjacielem, opanowały most kolejowy stojący na wschód Pruszcza-Bagiennicy i gwałtownie natarły na niespodziewającego się wroga w Sokole-Kuźnicy. Zapanował

⁴⁵ Z. Gnat-Wieteska, *Zarys historii wojennej pułków polskich w kampanii wrześniowej*. 8 Pułk Strzelców Konnych, Warszawa 1991, s. 14.

bardzo zacięty nocny bój. Sytuacja hitlerowców zaczęła robić się krytyczna. W kulminacyjnym dla nich momencie grozę sytuacji rozwiła ściągnięta przez nich z Bruchniewa kompania motocyklistów, przez co udało im się utrzymać most w rejonie Sokole-Kuźnicy. Bój wygasł nad ranem, a polskie oddziały ustępowały pola w dużym nieładzie⁴⁶. Po chwilowym odpoczynku oraz wstępnej reorganizacji batalionów, dowódca 9 DP płk. Werobej wydał rozkaz kontynuowania natarcia wraz z 35 pp w kierunku na Klonowo – Sucha. W tym czasie 1 baon pułku miał ubezpieczyć zwrot zaczepny od północy, od rejonu mniej więcej Bysławia. Podporucznik Stanisław Cielewkiewicz, dowódca 3 kompanii z 1 batalionu relacjonuje obronę tego odcinka:

„O godzinie 10.00 dnia 2.IX.39 w myśl rozkazu zniszczyłem most i zostawiając 1 pluton dla dozoru rzeki wycofałem się z kompanią celem zorganizowania samodzielnego punktu oporu na cieśninie między jeziorami na zachód od m. Bysław – według rozkazu dowódcy batalionu – z zadaniem powstrzymywania nieprzyjaciela nacierającego wzdłuż szosy Tuchola – Bysław – Lubiewo na tyły dywizji będącej w natarciu na wschód od m. Klonowo. Dwie pozostałe kompanie baonu również z tym samym zadaniem obrony cieśnin. Zorganizowałem punkt obrony w składzie: 3 kompanii pułku (1 pluton ustępując pod naciskiem nieprzyjaciela przez lasy dołączył o godzinie 17.00) + pluton taczanek + pluton armatek przeciwpancernych. O godzinie 18.00 Niemcy rozpoczęli silne natarcie na sąsiedni pluton oporu 2 kompanii w m. Bysławek, które o godzinie 19.00 rozszerzyło się na mój odcinek. Pozycja obronna była bardzo dogodna – skrzydła oparte o jeziora, oparcie o murowaną wieś i dobry duch wśród żołnierzy spowodowały, że mimo bardzo silnego wsparcia ogniowego wszystkie natarcia załamywały się przed dojściem do przedniego skraju. O godzinie 24.00 otrzymałem rozkaz wycofania się do lasu Zamrzenica, ponieważ nieprzyjaciel oskrzydlił 2 kompanię, a oddziały walczące w rejonie Klonowa unikając okrążenia wycofały się na Lubiewo. W lesie dowódca baonu objął pułk na miejsce rannego ppłk dypl. Waclawa Budziewicza – a ja otrzymałem rozkaz zebrania przy kompanii resztek 1 baonu. Zostałem wzmocniony plutonem pionierów i jako dowódca straży tylnej otrzymałem zadanie ubezpieczenia odwrotu pułku po podanej osi. W myśl rozkazu osiągnąłem wśród drobnych utarczek z patrolami nieprzyjaciela i dywersantami m. Trutnowo”.

A oto relacja podporucznika Leona Wyrwy dowodzącego 3 plutonem, 1 kompanii również 1 baonu:

„Godzina 1.30 (2.IX.39), rozkaz opuszczenia Gostycyna przy zachowaniu jak największej tajemnicy. Zadaniem mojego plutonu jako szpica tylna było ubezpieczyć marsz od m. Piła (dobre przygotowanie żołnierza przez częste ćwiczenia nocne pozwoliło w jak największej tajemnicy oderwać się baonowi od nieprzyjaciela). Godzina 3.30. Po przejściu rzeki w m. Piła, kompania zostaje w odwodzie (wypoczynek i wydanie strawy w lesie Minikowo; gotowość kompanii o godzinie 14). Postój kompanii ubezpieczonej czujkami i obserwacja tak naziemna jak i powietrzna (zwiększona działalność lotnictwa rozpoznawczego nieprzyjaciela) plutony blisko

⁴⁶ K. Ciechanowski, dz. cyt., s. 155.

siebie na przemian w pogotowiu. Godzina 10.00, wyczekiwany obiad (pierwszy posiłek od 28 godzin walki). Godzina 14.00, kompania ma zadanie zająć Minikowo (4 km od postoju) i ubezpieczyć baon w m. Bysław. Jako dowódca szpicy o godzinie 14.50 osiągnąłem Minikowo i tu otrzymałem zadanie dozorowania drogi polnej w kierunku południowy zachód od na skraju Minikowa. Wiadomości o nieprzyjacielu: jednostki broni pancernej w lasach Zamrzenica gdzie jest jeszcze nasz 2 baon. Godzina 17.00, w czasie wycofywania się przez Minikowo 35 pułku piechoty otrzymałem podanym znakiem rozkaz wycofania się z podaniem kierunku za 35 pp, ze skrzyżowania dróg na Minikowo. Tak nagła zmiana zadania zmusiła mnie do upewnienia się i wystąpienia patrolu do wsi w celu nawiązania łączności z dowódcą kompanii. Patrol melduje, że we wsi nie ma nikogo. Marszem ubezpieczonym wycofuje się w kierunku południowo-wschodnim i po osiągnięciu lasów (2,5 km) napotykam zgrupowania 35 pp i część swojej kompanii wraz z szefem kompanii. O dowódcy kompanii, gdzie jest nic nie wiadomo. Zdezorientowany w sytuacji próbuje nawiązać łączność ze swym baonem walczącym pod Bysławiem. Po nie udaniu się tego melduje o tej sytuacji szefowi sztabu dywizji i w porozumieniu się z nim decyduje się po otrzymaniu wiadomości o nplu wrócić do Minikowa z plutonem i resztą kompanii.

Marszem ubezpieczonym o godzinie 19.30 osiągam Minikowo i odnajduję dowódcę kompanii w stanie mocno wyczerpanym. Otrzymuje rozkaz obrony południa od Minikowa (3 pluton). Pierwszy pluton obrona południe Minikowa, drugi pluton z zadaniem strzeżenia drogi Zamrzenica – Minikowo, 0,5 km na wschód od Minikowa w lesie (dowódca placówki nie otrzymał wiadomości, że 2 baon jest na przedpolu i ma przyjść między 21.00 a 22.00 przez placówkę). Wykorzystując budynki murowane organizuje punkty oporu, patrolując przedpole i utrzymując stałą łączność z plutonem pierwszym. 20.30 dowódca pierwszego plutonu osobiście nawiązuje ze mną z równoczesnym zapytaniem, czy był i kiedy dowódca kompanii na moim odcinku, bo od pół godziny nikt nie wie gdzie jest i co się stało. Stwierdza też to wyczerpanie dowódcy kompanii, co można było zauważyć w czasie wydawania zadań dla plutonów. 21.00, adiutant dowódcy pułku po przeszukaniu odcinka kompanii stwierdza po raz wtóry jego nieobecność. 21.20, nie podanie w zadaniu dla placówki przez dowódcę kompanii godziny i drogi wycofania się 2 baonu z lasów Zamrzenica o mało co nie powoduje otwarcia ognia km przez placówkę do własnego baonu.

Po wejściu baonu do Minikowa wraca patrol rozpoznawczy z południa, który melduje, że widział dowódcę kompanii z rozwiniętą drużyną maszerującą w kierunku baonu w walce o Bysławek (wiadomość z dnia następnego – dowódca doznał szoku nerwowego). Dowództwo kompanii przejmuje dowódca 1 plutonu. Kompania ma za zadanie: ubezpieczyć 2 baon jako straż tylna. 21.30 zakończenie walk baonu o Bysławek. Po dojściu 2 baonu do Bysławia dołącza mój baon i kompania ma nadal to samo zadanie w wycofywaniu się pułku przez Lubiewo – Błądzim na Świecie. Marsz nocny polnymi drogami z całym taborem, bardzo nierównomierny, odczuwa się duże zmęczenie tak ludzi, a jeszcze więcej koni, przez co następuje bardzo częste rwanie się kolumny. Po osiągnięciu przez kompanię zachodniego skraju Zalesia (12 km marszu) otrzymuje bardzo silny ogień km i dział pancernych z odległości 400 m na południe od Zalesia (tym większe zaskoczenie, że przez Zalesie przeszedł wcześniej cały pułk)”.
41

3.7. Bitwa pod Klonowem. Natarcie 9 DP

Przełamanie jednej z głównych linii oporu zachodniego teatru działań armii „Pomorze”, ciągnącej się mniej więcej wzdłuż rzeki Brdy, oraz zdobycie przez Niemców przyczółków na jej prawym brzegu owocowały decyzją gen. Bortnowskiego o próbie wspólnej akcji zaczepnej 3 „wielkich jednostek” tj. 9, 27 DP oraz PBK w celu zlikwidowania wbitego głęboko w pozycje polskie klina pancernego XIX Korpusu Pancernego, dowodzonego przez gen. Guderiana. O tym planie, który miał obowiązywać od dnia 3 września zostali poinformowani poszczególni polscy dowódcy przed południem 2 września. Główny zarys operacji został przedstawiony przez oficera operacyjnego sztabu GO „Czersk” mjr. Rękasiewicza w następujący sposób:

- 9 DP z rejonu Bysławka natrze wzdłuż wschodniego brzegu Brdy na południe;
- 27 DP uderzy z rejonu lasów na południe i zachód od Błądzimia w kierunku południowo-zachodnim;
- GO „Czersk” jako lewoskrzydłowa będzie nacierać z rejonu Bramki na południowy zachód w ogólnym kierunku na lasy Świekatowo⁴⁷.

Wydaje się, że głównodowodzący armii „Pomorze” nie zdawał sobie do końca sprawy z postępów niemieckich na południowym kierunku operacyjnym podległej mu armii. Jak się niestety okazało, rzeczywistość okazała się zgoła inna, a cały plan wspólnego natarcia polskich dywizji nie mógł zostać zrealizowany.

Pułki 9 DP pomimo znacznego zmęczenia i poważnych strat nadal posiadały znaczącą wartość bojową, a morale żołnierza było wysokie. W wielu miejscach linii frontu udało im się powstrzymać nacierającego w znacznej przewadze nieprzyjaciela. W myśl rozkazu głównodowodzącego armii, płk. Werobej w dniu 2 września musiał zdobyć odpowiednie pozycje wyjściowe, konieczne do uzyskania powodzenia w dniu następnym. W tym celu nakazał podległym mu oddziałom natarcie w ogólnym kierunku na wieś Klonowo. Zdaje się, że dowódca 9 DP mógł wykazać się większą sprawnością organizacyjną w toku nadchodzącej bitwy. Poszczególne pułki, a nawet bataliony 9 DP poprzez brak ześrodkowania oddziałów w określonym miejscu wchodziły do akcji zaczepnej pojedynczo, do tego w różnych przedziałach czasowych⁴⁸. Na miejscu przyszłego boju nie było również znacznej części artylerii dywizyjnej (np. 9 Pułku Artylerii Lekkiej; 9 Dywizjon Artylerii Ciężkiej został wykorzystany w północnej części terenu działań). Te wszystkie czynniki o bardzo ważnym znaczeniu wojskowym nie wróżyły sukcesu natarcia. 22 pp pierwotnie nie miał wziąć udziału w natarciu, ponieważ znajdował się na południu, w rejonie mniej więcej Sokole-Kuźnicy. Ppłk Maliszewski wraz ze swoim 35 pp otrzymał rozkaz ofensywy w kierunku leśniczówki Klonowo oraz stacji kolejowej, natomiast 34 pp (bez 1 batalionu piechoty) miał nacierać w kierunku Minikowo – Sokole-Kuźnica. W tym miejscu przytoczę szerokie objętościowo sprawozdania oraz relacje żołnierzy służących w poszczególnych pułkach.

⁴⁷ K. Ciechanowski, dz. cyt., s. 165.

⁴⁸ Tamże.

Zacznę od szczegółowego sprawozdania dowódcy 35 pp, ppłk. Jana Maliszewskiego:

„Rozkaz natarcia. Wkrótce po przybyciu do lasu dowódca pułku został wezwany do dowódcy dywizji na wschodnią krawędź lasu nadleśnictwa Świt, w rejon 2 km na północ Bysławek. Tutaj otrzymał ustny rozkaz natarcia niezwłocznie w ogólnym kierunku na Klonowo – Sucha, na południe, w celu otwarcia drogi, zamkniętej przez nieprzyjaciela. O położeniu – żadnych bliższych danych. Jedyna dodatkowa wiadomość, że w lesie Sokole-Kuźnica powinny być jednostki 22 pp. II/35 pp już wcześniej (przed godziną) skierowany do tegoż natarcia po szosie Bysławek – Klonowo. Dowódca pułku wysunął dwie sprawy. Przede wszystkim zagadnienie wsparcia artylerii i nawiązania przez nią osobistej styczności. Otrzymał odpowiedź, iż artyleria jest już na stanowiskach (słychać strzały) i styczność niebawem nawiąże. Zapewnienie to było dwukrotnie powtórzone. Obecny był przy tym dowódca artylerii dywizyjnej, który zapewnienie gorąco potwierdził. Drugą sprawą było umożliwienie pułkowi uporządkowania się i wydanie obiadu. Dowódca pułku podnosił fakt, iż pułk był 36 godzin w nieustannej walce i w ruchu, prawie bez posiłku i snu, że wydanie obiadu uważa za konieczne. Dowódca dywizji, żołnierz z temperamentem uchylił wniosek bardzo ostro, podkreślając sądowe konsekwencje. W końcu zgodził się na wymarsz pułku o godzinie 13.00. Były trudności w odszukaniu kuchen. Kwatermistrz nie panował nad tyłami. Zdaje się, iż jednak nie wszystkie pododdziały dostały obiad. Rozkaz ustny, potwierdzony pisemnie, wydany był na miejscu. Pułk ma nacierać w sposób następujący:

- natarcie wschodnie, II baon, okrakiem po szosie na Klonowo,

- natarcie zachodnie, I baon – wzdłuż krawędzi lasu zachód Klonowo.

(...) Odwód: III baon za baonem I, w gotowości do uderzenia na zachód od I baonu, przez las.

Przebieg natarcia. Chcąc zorientować się w położeniu, dowódca po uruchomieniu pułku na osi Minikowo – Klonowo, udał się samochodem w rejon podstawy, wyprzedzając wymarsz oddziałów. Szosa na Klonowo w lesie była zatarasowana, podobnie jak droga leśna, biegnąca od tej szosy na kolej Klonowo. Dowódcy dywizji nie udało się znaleźć. Pełno taborów, zwłaszcza artylerii, ale brak dowódców. Nie widać też dział. Napotkani strzelcy z kawalerii dywizyjnej i wreszcie ich dowódca meldują, że w lesie na zachód od Klonowa jest przeciwnik. Bliższych danych nie ma. Słychać przerywaną strzelaninę karabinową. Na otwartym przedpolu między lasem a wsią Klonowo widać trudny do określenia ruch, raczej pojedynczych piechurów, w kierunku na wieś. Słychać również oraz widać silniejsze wybuchy pocisków działowych i ostre strzały ppanc. Można było przypuszczać, iż jest to natarcie II/35 pp. Dowódców nie udało się odnaleźć. Tymczasem nadciągał pułk. Dochodziła godzina 15.00. Nie było czasu do stracenia. Pod osłoną lasu nastąpiło rozwinięcie bojowe pułku w 2 rzutach baonowych. O godzinie 15.30 rusza natarcie w położeniu najzupetniej nierozpoznanym. Artylerii nie ma. Żaden dowódca artylerii, ani oddział czy oficer łącznikowy się nie zameldował. Pułk miał do rozporządzenia jedynie własny działon piechoty. Działon ten wraz z nieprzydzielonymi pododdziałami pułkowymi porusza się w III rzucie. Dowódca pułku początkowo na czele II rzutu. W celu oświetlenia

zachodniego skrzydła natarcia daje rozkaz dowódcy oddziału zwiadowczego rozpoznania na kierunku drogi na Sokole-Kuźnica i dalej na zachód, po most kolejowy na Brdzie (Pruszcz-Bagiennica).

Natarcie I baonu. I baon, postępując żywo naprzód, zdołał zepchnąć wysuniętego nieprzyjaciela i około godziny 16.30 osiągnął rejon leśniczówki Klonowo, dochodząc w pobliżu toru kolejowego. Tutaj natrafił na zorganizowany opór, którego nie mógł złamać. Morderczy był ogień broni maszynowej, zwłaszcza z rejonu stacji kolejowej Klonowo. Artylerii nie było, a przynajmniej brakło jakiegokolwiek z nią łączności. Stąd decyzja użycia własnego działą piechoty do zniszczenia tego gniazda oporu. Por. Tarnowski osobiście wysunął działą na krawędź lasu i zaczął razić stację ogniem bezpośrednim. Nie zdołało to jednak poderwać I baonu. Kompanie już poniosły i ponosiły nadal dotkliwe straty. Dowódca pułku wysunął się w tym czasie na czoło, do dowódcy I baonu, aby osobiście wyczuć położenie przed użyciem odwodu. Strzelanina w lesie, wybuchająca gorąco, to znowuż słabnąca, napływ licznych rannych. Ranny dowódca 3. kompanii strzeleckiej melduje osobiście, że z kompanii jego pozostało zaledwie około 30 ludzi, unieruchomionych tuż przed stacją, mocno bronioną. Przegląd sytuacji na zachód od Klonowa (wsi) na otwartym przedpolu, nie wniósł nic nowego. Widać było nadal tylko pojedynczych strzelców, posuwających się mozolnie naprzód, a dalej na wschód – sylwetki wałęsających się czołgów w obszarze Klonowa. Silny ogień maszynowy. Z rzadka padały pociski artylerii, strzelającej gdzieś z lasu północ Klonowo. Podciągnięty w międzyczasie dowódca III baonu otrzymuje rozkaz wyjścia na zachodnie skrzydło I baonu i uderzenia wprost na południe lasem, w ogólnym kierunku na skrzyżowanie toru kolejowego na Pruszcz z drogą Minikowo – Sokole Kuźnica. Kompania odwodowa baonu zastrzeżona przez dowódcę pułku.

Natarcie III. baonu. Natarcie III. baonu poderwało nieco zachodnie skrzydło I. baonu i doszło samo aż do bezpośredniej walki o tor kolejowy, lecz natrafiło wszędzie na tej wysokości na zorganizowany opór, którego złamać się nie udało. Tutaj ginie bohaterski żołnierz 35 pp. ś.p. por. Jasieński, dowódca 9. kompanii strzeleckiej. Tutaj również pada ppor. rez. inż. Grabiński, dowódca 7. kompanii strzeleckiej, bardzo obiecujący i dzielny oficer. Dowódca oddziału zwiadowczego pułku melduje, iż tor kolejowy dalej na zachód i rejon mostu przez Brdę są obsadzone przez nieprzyjaciela. Nie udaje się tam przeniknąć na południe. Tu i ówdzie powstają jeszcze zapalne ogniska. Prąd rannych się wzmacnia. Położenie nie ulega jednak żadnej zasadniczej zmianie. Nieprzyjaciel trzyma mocno tor kolejowy. Staje się oczywiste, że pułk stracił już rozpęd. Trzeba nowej decyzji. Szybko zapada jesienny zmrok w lesie. Mija godzina 19.00. Zjawia się oficer łącznikowy dowódcy dywizji, z zapytaniem jaki jest stan rzeczy i co pułk zamierza zrobić.

Decyzja dowódcy pułku. Dowódca pułku podaje swą ocenę położenia, wskazuje na gromady rannych, podkreśla wyczerpanie się pułku i zamarcie natarcia tudzież brak artylerii i brak styczności z II. baonem. W tym stanie natarcia decyduje oderwać się od nieprzyjaciela, zebrać pułk na podstawie wyjściowej natarcia i następnie przebijać się na innym kierunku, położonym bardziej na wschód. Delegat dowódcy dywizji wraca około godziny 20.00 z rozkazem pisemnym.

Oderwanie się pułku i odmarsz na wschód. Rozkaz dowódcy dywizji zarządził przerwanie natarcia i odmarsz pułku, jako kolumny zachodniej dywizji (bez artylerii), z zadaniem osłony nocnego przemarszu dywizji na południe, w ogólnym kierunku na Bydgoszcz. Droga marszu pułku: las Klonowo – Lubiewo – Trutnowo – Lipienica – Świekatowo – Lipiny – Łowinek – Brzeźno – majątek Marcelew. Oderwanie się i zebranie pułku, uwikłanego w trudnej walce leśnej w nocy, wymagało przede wszystkim czasu. Noc utrudniała nieprzyjacielowi przeszkodzenie pułkowi w odejściu, z drugiej jednak strony wybitnie opóźniała skupienie rozproszonych kompanii i wyruszenie całości sił. Strzelanina nie ustawała. Widać było narastające niebezpieczeństwo od północy, skąd ogień artylerii nieprzyjaciela układał się na północ krawędzi lasu Klonowo. Kierunek ten ubezpieczały resztki 34 pp. Toteż dopiero 3.IX.39. około godziny 1.00 pułk przekroczył czołem skrzyżowanie szosy Bysławek – Klonowo z drogą Minikowo – Lubiewo (w lesie północ Klonowo).

Bilans natarcia. Natarcie 2.IX.39., podjęte doraźnie, w położeniu nierozpoznanym, bez artylerii (aczkolwiek – w lesie), niezorganizowane należycie i niezwiązane w całość z II. baonem, nie było właściwie niepowodzeniem. Nawet moralnie pułk nie stracił na wartości. Zdobyte dnia 1.IX.39. zdołały wpoić wiarę we własne siły i świadomość co najmniej dorównywania nieprzyjacielowi. Natarcie, prowadzone następnie w tak trudnych warunkach, przy dużym poprzednim przemęczeniu nie złamało ducha oddziałów, jednak wyraźnie zdeorganizowało pułk i zadało mu ciężkie, krwawe straty. Niepodobieństwem było wówczas i później, po dziś dzień, ustalić strat pułku w tym natarciu. W doraźnym rachunku ocena w nocy 2/3.IX.39: dawała w wyniku dowódcę II. baonu, dowódców około 9 pododdziałów (oprócz innych dotkliwych ubytków w kadrze, tj. oficerów młodszych i podchorążych) i około 1000 szeregowych. Rzecz zrozumiała, że nie byli to tylko polegli i ranni, lecz w dużym stopniu – rozproszeni, oderwańcy, których zabrakło na zbiórce, na podstawie wyjściowej pułku. Wszczególności zabrakło II. baonu, z którego dołączyło zaledwie kilkudziesięciu żołnierzy bez ciężkiego sprzętu piechoty. Stan bojowy pułku w chwili wyruszenia z lasu Klonowo, mógł wynosić około 1000 ludzi”.

Dysponujemy również relacją por. Tadeusza Petrola, dowódcy plutonu z III batalionu 34 pp, nacierającego od strony mniej więcej Bysławka. Oto ona: „9 DP utrzymywała natarcie uparcie. Rejon obrony pod Bysławkiem. 34 pp pomimo niepewności nocnego natarcia na m. Sokole-Kuźnica trwał na stanowiskach. Około godziny 15.00 (2.IX.39) ruszyło natarcie 9 DP, niestety bez centralnego (zorganizowanego) kierownictwa. Własną szosą na Klonowo naciera II baon 35 pp mjr. Wandycza, a na lasok obok niego I i III baon 35 pp. Równocześnie dalej na zachód natarł ponownie na Klonowo – Sokole-Kuźnica 34 pp, bez wsparcia artylerii (nie była jeszcze gotowa). Natarcie 34 pp odbyło się raczej bez wsparcia dział. Zostało zatrzymane z wielkimi stratami. Giną oficerowie i szeregowi. Dowódca pułku tuż przed wyruszeniem natarcia zostaje ponownie ranny. Również ranny zostaje w czasie natarcia dowódca kompanii ppor. Dobrzański, dowódca kompanii por. Sucharzewski i wielu innych. Dowódca pułku na rozkaz kpt. Szuya zostaje przeniesiony do punktu opatrunkowego. Dowódca dywizji, płk Werobej ocenia trudną sytuację do dalszej akcji – 5 dywizji niemieckich na odcinku 9 DP, postanowił pod osłoną nocy przejść do rejonu

Błądzim – Bramka. W tym czasie, w ciężkim terenie leśnym w nocy odrywa się od nieprzyjaciela. Sformowanie kolumn taborowych zabrało wiele czasu (więcej niż planowano przed akcją i decyzją oderwania).

Kolejna relacja, należąca do ppor. Józefa Jordonowskiego będącego II adiutantem dowódcy 34 pp uzupełniona jest także opisem boju obronnego pułku z początków dnia 2.IX.39 w okolicy Bysławka:

„W godzinach porannych dnia 2.IX.39 I baon naciskany przez nieprzyjaciela wycofał się na wschód, w kierunku Brdy, niszcząc za sobą most na rzece. Po wycofaniu otrzymał zadanie obsadzenia wsi Minikowo i Bysławek, frontem na północ przeciw nplowi, który przedarł się w rejonie Tucholi i maszerował z tego kierunku. Walka na tym kierunku nawiązała się w godzinach popołudniowych i trwała do nocy. Baon utrzymał nakazany odcinek. W ciągu tego dnia nacisk na III baon był słaby, natomiast zagony broni pancernej, które dnia poprzedniego przedarły się na tyły gdzie stały tabory pułkowe zajęły wieś Klonowo, na bezpośrednich tyłach pułku. Celem wyrzucenia npla, dowódca dywizji wysłał jeden baon 35 pp (dowódca mjr. Wandycz). Wraz z tym baonem miał współpracować II i III baon 34 pp. Natarcie wyruszyło o godzinie 14.00. Słabe siły broni pancernej szybko opuściły miejscowość. Oba baony 34 pp powróciły na poprzednie stanowiska do lasu, organizując obronę w oparciu o rzekę Brdę i wieś Klonowo. Wieczorem tego dnia wywiązała się silna walka leśna z piechotą niemiecką, która od północy przełamała stanowiska pułku. W czasie tej walki został ranny dowódca pułku. Dowództwo pułku objął mjr Klakla. Ogólne straty tego dnia były małe. Z nastaniem nocy walki osłabły. Ograniczyły się tylko do obustronnej strzelaniny. Około godziny 22.00 pułk otrzymał rozkaz od dowódcy dywizji do wycofania się w kierunku na Bysławek, Przechowo i dalej w lasy w rejon Żołędowa, gdzie miała się zebrać cała dywizja i obsadzić uprzednio przygotowane przez 34 pp stanowiska. Marsz wykonany był w nocy (z 2 na 3.IX.39). Żołnierze tego dnia nic nie jedli, gdyż tabory zostały rozbite. Przemęczeni walką i marszem rzucali plecaki jako niepotrzebny ciężar. Od godziny 23.00 do godziny 8.00 dnia 3.IX.39 przebyto 12 km”.

Dostępna jest również relacja reprezentanta artylerii dywizyjnej, dowódcy 9 Dywizjonu Artylerii Ciężkiej, mjr. Zbigniewa Sienkiewicza. Sprawozdanie opisuje praktycznie cały dzień walk tej jednostki, a duży objętościowo fragment odnosi się do boju pod Klonowem:

„Przed świtem przyjeżdżamy do m. Bysław. Tu stoi już jakaś artyleria i pełno cywilnych uciekinierów. Mam skrócić na Lubiewo – ludność miejscowa twierdzi, że jeszcze wczoraj Niemcy tam byli i rozgromili tabory. Przyjeżdża dowódca artylerii dywizyjnej i nakazuje tam jechać – jedziemy. Rozpoznanie wysłałem, dywizjon za mną. Podjeżdżamy do lasu przed Lubiewem – postanawiam tu zostać. Wydaję rozkazy bateriom: 1-sza jedzie do lasu bliżej Lubiewa, 2ga zajmuje stanowiska ogniowe za 1szą (około 300 m). 1szej baterii nakazuje działa wystawić na skraj lasu – 2ga z kierunku południe od Lubiewa, jedna na wschód. Około godziny 5.30 nagle pojawiają się czołgi nieprzyjaciela, przed lasem od strony Lubiewa. Każę baterii strzelać na wprost, baterii 2giej otworzyć ogień na Lubiewo. Czołgi manewrują na przedpolu w odległości około 400 m od skraju lasu – chowając się przed ogniem z dział w pogłębieniach terenu – manewr ten powtarzają parokrotnie. W czasie tej walki

będący ze mną ppłk Browiński, mając ze sobą sztandar pułkowy z pocztem, wiedząc o tym, że ani przede mną ani z boku, ani z tyłu nie ma własnej piechoty, postanawia wycofać się z lasu w kierunku na Bystaw i proponuje mi to samo. Widząc, że mam do czynienia z bronią pancerną postanawiam zostać w lesie z dywizjonem i bronić się tu. Ppłk odjeżdża. Około godziny 11.00 wroga piechota wyrusza na las – 2 lkm i wszystkich ludzi z kb zabieram i obsadzam skraj lasu – kilkuminutowy ogień kb i lkm, piechota npla schowała się za wzgórze. Manewr czołgów trwa do godziny 12.00. W międzyczasie wysyłam meldunek do tyłu gońcem na rowerze by piechota własna jak najszybciej przybyła – goniec powrócił i melduje, że baon piechoty 35 pp mjra Wandycza dochodzi do lasu. Czołgi w tym czasie schowały się za zabudowania. Ogień ustał – idę z adiutantem na skraj lasu, skąd ma przyjść baon. Po kilku minutach przychodzi mjr Wandycz z baonem. Opowiadam mu co jest na przedpolu, adiutanta wysyłam by kpt. Wasilewski przeciągnął linię telefoniczną do mnie, gdyż chcę wykurzyć czołgi z ukrycia. Baon rozwijał się na skraju lasu. Po paru minutach jest już połączenie. Kpt. Wasilewski rozpoznaje cel – 3 strzały – niestety czołgi były nadal w następnych zabudowaniach. Strzał w tym kierunku wypłoszył jednak czołgi, które wyjechały – oddaliły się w kierunku na Klonowo, gdzie mjr Wandycz miał nacierać.

Przyjeżdża dowódca dywizji, dowódca artylerii dywizyjnej i cały sztab. W międzyczasie do lasu wjeżdża III/9 pal i 58 dak – artyleria stoi na kołach. Dowódca dywizji nagli mjra by nacierał – natarcie rusza. Dowódca artylerii dywizyjnej każe mi wyciągnąć działon 105 mm na szosę. Kpt. Wasilewski prowadzi ogień działonu, strzela na wprost – właściwie nic nie widząc. Dowódca artylerii dywizyjnej wydaje rozkaz: stanowiska ogniowe na skraju lasu jednej baterii z III/9 pal – bateria strzela również bez obserwacji. Baon naciera skutecznie – rozbija 3 czołgi – straty ma nieduże. Bitwa trwa parę godzin, reszta artylerii czeka, na co nie wiem. Zamiast rozwinąć się, wysunąć obserwatorów i wspierać mjr. Wandycza. Dowódca dywizji naradza się ze swoim oficerem sztabu – po czym pod wieczór wydaje rozkaz do marszu. Ja z dywizjonem mam włączyć się do kolumny 34 pp, który broni przejścia pod Bysławiem i maszerować w kierunku przez lasy Zamrzenicy na Bramkę i tam na wschód własach na południe od szosy mam zająć stanowiska ogniowe frontem na zachód. 34 pp ma bronić jednym baonem wejść do lasów Zamrzenica. I tam mamy na przemian z 27 DP wycofać się na przyczółek mostowy pod Bydgoszczą. Po otrzymaniu rozkazu nakazuję sformować kolumnę w lesie, frontem do szosy na Bystaw. Na kierunku szosy słyszę mocną strzelaninę w rejonie Bysławia. Na wszelki wypadek wysyłam oficera zwiadu ze zwiadem, by rozpoznał czy Lubiewo jest wolne, aby w razie gdy szosą nie można byłoby przejść w kierunku na Bystaw, można byłoby skierować się na Lubiewo. Czekamy aż się ściemni. Dowódca dywizji wysyła oficera samochodem by sprawdził strzelaninę w Bysławiu. Oficer po kilku minutach wraca z meldunkiem, że szosą przejechać nie można, gdyż jest ostrzelana z ckemów. Jestem przy składaniu meldunku, więc melduję że droga na Lubiewo jest wolna. Wydaję rozkaz by kolumnę nawrócić na wąskiej drodze leśnej. Działa odprzodkowują – wozy nanoszą – po 20 minutach kolumna gotowa. Kolumna artylerii miała być tak uporządkowana: na czoło miała iść bateria III/9 pal, potem 155 mm, znów bateria III/9 pal, bateria 105 mm i trzecia bateria z III/9 pal. Wyjeżdżam na czoło – ppłk Growniński jedzie

do III/9 pal by uregulować włączenie pal-u. Wyjeżdżamy z lasu – ciemno.

W drodze mijają nas samochody sztabu dywizji – po wyjeździe z lasu III/9 pal-u nie ma, wobec czego mój dywizjon jedzie jako pierwszy. Przy wjeździe do Lubiewa pierwsze nieporozumienie – samochody dywizyjne zawracają w lewo i świecą tylne światła – w kolumnie panika, ale po chwili spokój i jedziemy dalej. Przejeżdżamy przez częściowo spalone Lubiewo (przez baterię 155 mm), w bardzo ciężkich warunkach drogowych dojeżdżamy do szosy i szosą do leśniczówki Zbąszyn. Kolumna zostaje zatrzymana. Jest godzina około 23.30, Szukam dowódcy artylerii dywizyjnej. Dowódca ten czeka na decyzję dowódcy dywizji co dalej. W leśniczówce jest już dowódca PBK, gen. Skotnicki. Dowódca jedzie tam na naradę – trwa to coraz dłużej – niecierpliwie się, bo czuję, że każda stracona minuta może nas drogo kosztować. Wprost nudzę dowódcę artylerii dywizyjnej o decyzję – jeszcze nie ma. W ogóle dowódca chce uporządkować dywizjony – wyznaczając miejsca zbiórek w lesie – staram się wszelkimi sposobami dowieść, że szkoda czasu, że po otrzymaniu rozkazu do zajęcia stanowisk ogniowych każdy dowódca dywizjonu powyciąga swoje baterie z kolumny... Tłumaczę, że takie uporządkowanie kolumny potrwa przynajmniej 2 godziny w nocy – a w dzień jak nas lotnictwo złapie to będzie koniec epepei. Kpt. Orłowski, oficer sztabowy dowódcy artylerii dywizyjnej jeszcze namawia dowódcę, że jednak trzeba – już wyznaczają na mapie miejsca zbiórek – wściekły jestem. Całe szczęście, że nim to się stało, dowódca dywizji po rozmowie z dowódcą PBK, który oświadczył, że on na nich nie czeka, a przebija się z brygadą na Bydgoszcz – wydaje rozkaz marszu w myśl poprzedniego planu. Kolumna rusza. Poczyna już dzień. Kolumny rozwijają w kłusie szwadrony ułanów. Po godzinnym marszu – widać tu, że działy się straszne rzeczy – droga zawalona najrozmaitszymi częściami uzbrojenia – tu i ówdzie poszarpane zwłoki żołnierzy i koni. Tak to 27 DP zaczynała swój marsz dnia poprzedniego”.

3.8. 23 Pułk Piechoty (27 DP)

W pierwszych godzinach konfliktu oddziały wchodzące w skład 27 DP dowodzone przez gen. Drapelę miały spełnić rolę odwodu armii „Pomorze”, skierowanego w tym celu z Ocypla w rejon Chełmża – Chełmno. Głównodowodzący armii szybko jednak zrezygnował z tego pomysłu, dochodząc słusznie do wniosku iż tak znacząca siła przyda się bardziej w Borach Tucholskich. Około godziny 12.30, dnia 1.IX 39, gen. Bortnowski przekazał telefonicznie rozkazy swojemu podopiecznemu, które brzmiały: „Pan generał obejmie dowództwo nad grupą w składzie 27 i 9 DP. Zadanie grupy: nieprzyjaciela, który posuwa się przez Sępólno, pobić i odrzucić z powrotem za granicę. W tym celu należy jeszcze dzisiaj do wieczora zebrać 27 DP w rejonie Bysław – Bysławek. Miejsce postoju dowódcy grupy dzisiaj Bysław”⁴⁹. Przystąpiono do tworzenia kolumn marszowych, które ruszyły około południa. 23 pp (wraz z 1/27 pal) znalazł się w środkowej kolumnie, która miała przebyć trasę po linii miejscowości: Osowo – Ocypel – Kasparus – Osie – Sierosław

⁴⁹ K. Ciechanowski, dz. cyt., s. 122.

– Jastrzębie i dalej na południe⁵⁰. Tymczasowe miejsce postoju sztabu dywizji miało odbyć się w Tleniu. Żołnierzom maszerującym w szybkim tempie na południe nie dane było robienie tego w komfortowych (jak na realia wojny) warunkach, gdyż drogi były wypełnione cywilnymi uciekinierami. Nerwowość oraz poczucie niestabilności pogłębiał fakt kilkukrotnych zmian kierunku marszu (np. skierowania części dywizji na transport kolejowy podstawiony w Wierzchucinie i Lnianie).

Marszruta 23 pp została zrelacjonowana przez por. Zenona Annusiewicza, dowódcę 2 kompanii ckm. Fragment relacji poniżej:

„Pułk maszeruje po osi: Osowo – nadleśnictwo Baby – Ocypel – Zdrojno – Śliwiczki – Lińsk (krótka przeprawa – zmiana kierunku marszu). Pułk rusza – dochodzimy do szosy przy m. Wielkie Gacno i szosy w kierunku na Chojnice. Po przejściu 1 km szosą pułk zostaje zatrzymany i rozmieszczony po sąsiednich lasach na postój ubezpieczony. Dnia 2.IX.39, godzina 2.00 – alarm. Pułk otrzymuje inne zadanie. Maszerujemy z powrotem przez Wielkie Gacno do m. Trzebciny. Baon II zatrzymuje się na odpoczynek. Kompania ckm organizuje obronę przeciwlotniczą czynną, trzema plutonami ckm na wzgórzu na północ od miejscowości. Baon otrzymuje śniadanie. O godzinie 6.00 rano po godzinnym odpoczynku nadjeżdża samochodem dowódca pułku (płk. Jerzy Wroczyński). Alarm. Są wiadomości, że przeciwnik przebił się na wschód, że dowódca łącznikowy 27 DP zabity w samochodzie (kpt. Stanisław Kumicki jak się później okazało tylko ranny). Baon rusza marszem ubezpieczonym przez Tleń – na południe szosą. Po dojeździe do wzgórz przed jeziorami – postój, wydanie obiadu. Kompania ckm obrona przeciwlotnicza czynna trzema plutonami. Około godziny 13.30 baon rusza dalej na Mszano. O godzinie 14.00 kolumna baonu zostaje zaatakowana lotem koszącym przez grupę nieprzyjacielskich samolotów (w liczbie 12) rzucających bomby i strzelających z km. Straty w baonie są małe. Jedynie w kompanii przeciwpancernej 2 strzelców zabitych i 2 rannych. Baon przy nalocie rozprasza się w lewo i w prawo. Po nalocie kompanie wchodzi na szosę – przed nami maszeruje mjr Hertlejn z 2 kompanią 24 pp. Przy Lnianie krótki odpoczynek, obrona plot czynna. Kompania 6 z plutonem ckm jako kompania przednia – baon maszeruje przez Lniano – Ostrowite. Moc najfantastyczniejszych wiadomości od wracających szeregowych. Dywizja ma zadanie przebić się przez armię pancerną Guderiana. Pułk 23 natomiast podobno otrzymał rozkaz wyminięcia przeciwnika w kierunku na Bydgoszcz. Baon maszeruje – zaczyna szarżę. Baon na 150 m przed lasem zostaje poderwany okrzykiem „kawaleria z tyłu!”. Panika – wszyscy biegną do lasu, karabiny maszynowe zajmują stanowiska, lecz obsługi prawie nie ma. Pozostali karabinowi i czasami po 1 strzelcu na km. Dowódca baonu (mjr Michał Szwed) zbiera baon. Fałszywy alarm (V kolumna)“.

Inny oficer pułku, porucznik Stanisław Sternal, będący dowódcą plutonu przeciwgazowego 23 pp jest autorem kolejnego, krótkiego sprawozdania:

„2.IX.39 wczesnym rankiem na skutek zmiany rozkazu pułk zmienia kierunek na: Lniano – Ostrowite. Stosownie do rozkazu dowódcy 27 DP, pułk miał przejść do obrony

⁵⁰ J. Wojciechowski, *Zarys historii wojennej pułków polskich w kampanii wrześniowej. 23 Pułk Piechoty im. płk. Leopolda Lisa-Kuli*, Pruszków 2011, s. 20.

północny-wschód od Bydgoszczy (w tym czasie tabory pułkowe mają iść w godzinach popołudniowych 2.IX.39 po osi: Osie – Żur – Plewno – Terespol Pomorski, stacja Świecie). W czasie marszu po osi Lniano – Świekatowo poszczególne baony pułku są bombardowane przez lotnictwo nieprzyjaciela. Grupy ponoszą straty w ludziach, sprzęcie i koniach. 1/23 pp maszerując przez Polskie Łąki na Bydgoszcz stoczył walkę z czołgami i piechotą nieprzyjaciela w Polskich Łąkach. W walce zniszczono 2 czołgi npla i wzięto do niewoli kierowcę jednego czołgu. Straty własne dość duże. Zaginęli: dowódca 1 kompanii strzeleckiej ppor. Paprocki, zaginął dowódca plutonu ppanc, kilkunastu strzelców, rannych około 7. Dowódca 2 kompanii opuścił samowolnie pole walki, udając się konno do taboru i od tej chwili do kompanii już nie wrócił. Dowództwo kompanii objął ppor. Małecki”.

3.9. 24 Pułk Piechoty (27 DP)

Podobnie jak reszta pułków 27 DP, 24 pp pod wodzą ppłk. Juliana Grudzińskiego otrzymał rozkaz marszu na południe, celem wzięcia udziału w planowanej ofensywie. Oddział został przydzielony do kolumny wschodniej (wraz z 2/27 pal), maszerującej po osi: Lubichowo – Wielki Bukowiec – Osie – Drzycim, a następnie na południe przez Plewno – Przechowo⁵¹. Trudności marszowe nie ominęły również tej jednostki.

Dysponujemy tylko jedną krótką relacją z marszruty 24 pp. Ppor Antoni Staniucha wspominał:

„O godzinie 13.20 rozpoczął się forsowny marsz 24 pp oraz 23 i 50 pp w kierunku Lniana. Marsz ten trwał do dnia 2 września 1939 (godziny 12.00) z kilkuminutową przerwą o godzinie 2.00 w nocy na krótki posiłek. Żołnierze nie przyzwyczajeni jeszcze do trudów marszu mdleli na drodze i byli brani na wozy, które posuwały się na końcu kolumny. W godzinach rannych rozpoczęto marsz ubezpieczony. W miejscowości Lniano okazało się, że załadowanie transportu jest już niemożliwe z uwagi na krążące niemieckie samoloty i wiadomości o tym, że na naszej osi marszu są czołgi niemieckie. Dowódca pułku wydał rozkaz dalszego marszu ubezpieczonego w ogólnym kierunku południowym – Świecie i Bydgoszcz. Położenie pułku: baon III, II i I w okolicy m. Świekatowo, około godziny 12.00 kolumna nasza została zatrzymana przez nieprzyjacielskie czołgi, które niespodziewanie wyłoniły się z lasu i silnym ogniem km i działek obsypały czoło III baonu, zmuszając go do rozczłonkowania się i częściowego wycofania. Ponieważ III baon poniósł dotkliwe straty w ludziach i sprzęcie, dowódca pułku wydał rozkaz dalszego posuwania się po osi marszu, wysuwając na czoło II baon. O godzinie 14.00, II baon na rozkaz dowódcy baonu w szyku rozwiniętym ruszył naprzód w nakazanym kierunku. Niemieckie czołgi, które zatrzymały III baon wycofały się w tym czasie na lepsze i dogodniejsze pozycje, zamykając ogniem drogę w okolicy m. Tuszyny i m. Franciszkowo”.

⁵¹ K. Ciechanowski, dz. cyt., s. 122.

3.10. 50 Pułk Piechoty (27 DP)

50 pp pod rozkazami ppłk Adama Werschnera wszedł w skład zachodniej kolumny marszowej 27 DP (obok pułku w jej skład wchodził także 3/27 pal). Trasa marszu obu oddziałów przebiegała po linii: Osieczna – Śliwice – Gacno Wielkie – Tleń – Lniano i dalej przez Karolewo – Łowin na Fordon⁵². Jak się można spodziewać, również i 50 pp (maszerującego w ciągu dnia) nie przeoczyły liczne eskadry niemieckich samolotów.

Sprawozdanie wojenne ppor. Jana Łukjanieca, dowodzącego od 3.IX 39 jedną z kompanii 50 pp:

„Odmarsz kompanii o świcie przez las w kierunku szosy idącej z północy do Świecia. Odnoszę wrażenie, że cały baon w miejscu zbiórki się nie zebrał. Do godziny 5.00 marsz szosą w kierunku Świecia. Szosa okropnie zapełniona taborami wszelkiego rodzaju i oddziałami. Tempo marszu jest duże, ludzie strasznie przemęczeni, rzucają tornistry i oporządzenie, duża ilość maruderów ciągnie się wzdłuż szosy. Około godziny 8.00-9.00 nalot 13 samolotów niemieckich, później 6ciu i tak bez przerwy, aż podeszliśmy pod wieś Bramka. Tam nieprzyjacielskie samoloty rozproszyły resztki zwartych oddziałów. Uważam, że w tym dniu, około godziny 11.00 pułk, bataliony i w większości wypadków kompanie przestały istnieć. Tuż pod wsią Bramka na szosie z częścią ludzi z naszego plutonu i kompanii zostałem zatrzymany przez dowódcę 50 pp, ppłk. Werschnera z zadaniem zorganizowania obrony przed wsią Bramka, frontem na las. Wiadomości o nieprzyjacielu – koncentracja czołgów właśnie w tym lesie. Przy organizowaniu obrony dołączyli żołnierze z innych kompanii i baonów. Jako wsparcie jeden działon artylerii z pal-u, 1 działko ppanc, 2 ckm, może 5 rkm, a reszta kb. Po zajęciu stanowisk potok maszerujących na szosie zmalął, wreszcie skończył się, tylko jacyś maruderzy i chorzy żołnierze jeszcze bardzo małymi grupkami maszerowali. Czołgi npla zaczęły wychodzić z lasu na bardzo szerokim odcinku (około 16-20 czołgów). Czy na skutek celnego ognia, czy respektu przed nami, czołgi zbliżały się dość szybko. Później próbowali zapalić wieś na moim zapleczu, co tylko częściowo im się udało, natomiast część czołgów zaczęła się zbliżać dużą liczbą do obydwu krańców wsi. Był to moment, w którym znaleźliśmy się w kotle, gdzie częściowo paliła się wieś. Z braku oficerów utrzymywanie całości sił pod silnym ogniem czołgów było bardzo utrudnione. Naraz jakiś pluton kawaleryjski zaczął szarżować z lasu na czołgi. Nasz baon otrzymał rozkaz zajęcia stanowisk na zachód od lasu Szlacheckiego w rejonie szosy idącej w kierunku Świecia. Po rozpoczęciu wstępnych prac ziemnych wycofano nas do wsi (obok lasu Szlacheckiego, okolice Świekatowa) i tam otrzymaliśmy zadanie zluzowania jednego z baonów 35 pp (9 DP). Podstawy wyjściowe zajęliśmy w lesie Szlacheckim. Około godziny 10.00 baon wyruszył marszem ubezpieczonym, kompania 5 jako straż przednia. W czasie naszego marszu spotkaliśmy rannych i rozbitków z 9 DP. Około 11.00 w lesie spotkaliśmy czołgi niemieckie. Nasze oddziały ogień z czołgów przyjęły dość dobrze, a nasze działka ppanc zniszczyły 1 czołg. W całym baonie 2 rannych. Na skutek przybycia większej

⁵² Tamże.

liczby czołgów na obydwie skrzydła, dowódca baonu wycofał oddział i postanowił iść w kierunku nakazany przez rozkazy, omijając czołgi. Po oderwaniu się baon otrzymał następny rozkaz – marsz w innym kierunku. Około godziny 15.00 w czasie marszu nalot 3 samolotów. Co za bezsilność i rozpacz – wszystkie ckm-y strzelały, a samolot żaden nie został strącony. Strat w ludziach nie było”.

Kolejna relacja żołnierza należącego do 50 pp, ppor. Jana Mizierskiego, dowódcy plutonu kolarzy tego pułku:

„2.IX.39 – około godziny 0.30 otrzymałem od dowódcy 50 pp. rozkaz przekazany ustnie przez moich gońców łącznikowych wycofania się i dołączenia do pułku w Błędziniu (w połowie drogi Tuchola – Świecie). W Błędziniu spotkałem tabory 50 pp prowadzone przez kwatermistrza pułku, kpt. Aleksandra Romotowskiego, który informuje mnie, że mam wraz z plutonem udać się na stację kolejową Błędzim, gdzie udaje się również i on wraz z taborem 50 pp oraz dowództwo pułku, celem załadowania, ponieważ pułk zostaje przeniesiony transportem kolejowym na południe. Spotkałem oficera informacyjnego 50 pp, ppor. Leona Sinickiego, który przekazuje mi ustny rozkaz udania się na stację kolejową Błędzim. O Świecie jesteśmy na miejscu. Dwóch kolarzy wysłanych na stację kolejową nie powróciło. Patrol pieszy stwierdził obecność nieprzyjacielskich czołgów na stacji kolejowej. Pojedynczo spotkany żołnierz z 35 pp mówi mi, że Niemcy poruszają się na wschód i jadą po drodze Klonowo – Świecie. Osobiście oraz przez patrole podoficerskie stwierdziłem obecność czołgów poruszających się na wschód. Ppor. Sinicki motocyklem udaje się do Błędzimia z meldunkiem do dowódcy 50 pp. Kpt. Romotowski z kolarzami wraca z rejonu Błędzimia. Po wyjściu moich ostatnich patroli z lasu w rejon stacji kolejowej Błędzim otrzymuję silny ogień z tyłu z ckm. Bez strat wycofałem się w kierunku na lasy w rejonie Błędzimia, gdzie złożyłem meldunek dowódcy 50 pp. O godzinie 12.00, 50 pp wyruszył na południe w kierunku Świekatowa, celem przebicia się na Koronowo. Byłem z plutonem kolarzy przy dowódcy pułku, wysłałem patrole łącznikowe do baonów. Sam około godziny 16.00 pojechałem jako oficer łącznikowy do II i IV baonu z zadaniem zapoznania się na miejscu z sytuacją. Zostałem IV baon na stanowiskach w Zalesiu Królewskim. II baon w tym czasie wycofał się z lasu w rejonie stacji kolejowej po stoczonym boju. Około godziny 17.30 brałem z plutonem udział w obronie stanowisk dywizjonu artylerii III/27 pal przed natarciem czołgów niemieckich”.

Poniżej ostatnie, krótkie sprawozdanie por. Edwarda Zwolińskiego, dowódcy kompanii przeciwpancernej 50 pp:

„Marszem nocnym, przy zupełnym wyczerpaniu ludzi i koni osiągnęliśmy w godzinach rannych 2.IX.39 rejon Błędzimia (leśniczówka przy skrzyżowaniu dróg). Wystane przed nami baony zastałem w rejonie Błędzimia przy kopaniu stanowisk obronnych. Miejsce postoju dowódcy pułku było w lesie koło skrzyżowania dróg. W tym czasie poprzez będące na stanowiskach baony przenikają w odwrocie luźne i małe liczebnie grupy 34 pp. Nadszedł rozkaz dowódcy 27 DP, określał położenie nieprzyjaciela jako wąski klin pancerny w kierunku granicy zachodniej poprzez Trutnowo na wschód w kierunku na Wisłę. Dowódca 27 DP nakazał natarciem przebić się i przejść na południe w rejon Terespoli Pomorskiego, Zawady i Pruszcza. Po osiągnięciu tych

miejsowości zająć stanowiska obronne w kierunku zachodnim i północnym. Dowódca pułku wydaje rozkaz ustnie (zdaje się, że są obecni wszyscy dowódcy baonów i dowódcy oddziałów specjalnych). Po wydanych rozkazach wręczono mi rozkaz pisemny. Ugrupowanie ogólne: 3 baony w pierwszej linii, jeden zdaje się I baon jako odwód. Baony pierwszej linii po jednym plutonie przeciwpancernym (3 działony)”.

3.11. Bitwa pod Świekatowem. Boje spotkaniowe 27 DP

Siły 27 DP szybkim marszem kierowały się w kierunku południowym. Znaczne oddalenie od siebie kolumn marszowych, spowodowane dwukrotną zmianą kierunku marszu stawiało pod znakiem zapytania jednoczesne zejście się oddziałów w nakazanym rozkazem miejscu koncentracji. Rankiem 2.IX.39 poszczególne pułki 27 DP znajdowały się mniej więcej w rejonie: 50 pp na zachód od Bładzimia, 24 pp w Lnianie, natomiast 23 pp w Trzebocinie⁵³ (chyba chodzi o Trzebcinę – przyp. mój H.S.).

Nie było to jedyne zmartwienie dowództwa oraz oficerów dywizji. Żołnierze oraz konie oddziału byli wyczerpani około dwudziestogodzinnym marszem, do tego jak to zostało już powiedziane dwukrotnie zmienianym. Niepewność była pogłębiana niesprecyzowanymi informacjami odnośnie lokalizacji oraz liczebności przeciwnika. Zawiodło rozpoznanie dywizyjne, które nie przeprowadziło właściwego rekonesansu przyszłego terenu działań. Cały ten zbieg okoliczności, a zwłaszcza kumulacja niedociągnięć w sztuce wojennej dowództwa 27 DP, doprowadziło do powtórki sytuacji 9 DP spod Klonowa. Pojedyncze bataliony, a czasami nawet kompanie dywizyjne podczas marszu napotykały na pozycje nieprzyjaciela w różnym odstępie czasowym, przez co wchodziły do akcji osamotnione i były przez to łatwiejsze do pokonania. Owocowało to sytuacją, że: „zamiast jednego natarcia całej 27 DP, którym kierowałyby jej dowódca gen. Drapella i zapewnił wsparcie artyleryjskie, doszło do kilku nie skoordynowanych bojów spotkaniowych”⁵⁴. Przedstawione poniżej relacje żołnierzy 27 DP będą właśnie opisywały wspomniane boje spotkaniowe, stoczone w okolicy Świekatowa. Pierwsza relacja, będzie przedstawiona przez znanego nam już ppor. Antoniego Staniuchę z 24 pp:

„II batalion w tyralierze i resztki III baonu rozpoczęły natarcie, które około godziny 17.00 zatrzymało się z powodu siarczystego ognia niemieckiej broni pancernej, niedogodnego terenu i poniesionych strat w ludziach i sprzęcie. Zajęcie stanowisk za nasypem toru kolejowego umożliwiło przetrwanie i zatrzymanie niemieckich oddziałów pancernych. Na odcinku 5 kompanii było kilkanaście czołgów, które starały się okrążyć nasze stanowiska, obsypując jednocześnie silnym ogniem – pociski świetlne – zapalające. Pożary w całej okolicy uniemożliwiły wgląd w pozycje nieprzyjaciela. Kilka czołgów, które śmiało wysunęły się naprzód (niekiedy do 100 m)

⁵³ K. Ciechanowski, dz. cyt., s. 160.

⁵⁴ Tamże, s. 169.

zostało zestrzelonych lub unieszkodliwionych przez własne działa pancerne i karabiny piechoty ppanc. To zatrzymanie się posuwających się czołgów niemieckich umożliwiło ewakuację I baonu, który całkowicie i bez strat na rozkaz dowódcy pułku, obierając nie znany mi bliżej nowy kierunek marszu na południe (Bydgoszcz), pomaszzerował dalej i brał później udział wraz z dowódcą pułku w walkach nad Bzurą. Z nastaniem nocy walka ustała. Czołgi niemieckie wycofały się. Baon II i część pozostała III baonu na rozkaz dowódcy pułku i dowódcy baonu wycofał się jako niezdolny do dalszej walki z powodu strat i ogólnego wycieńczenia (na skutek dwudziestodwugodzinnego marszu i ośmiogodzinnej bitwy). Pozycje nasze zostały zajęte przez inne polskie oddziały (przypuszczam Obrony Narodowej). Z walki tej I baon wyszedł ze stratami, które wynosiły około 60% stanu. Dowódca baonu stracił w tym czasie styczność z dowódcą pułku, który prawdopodobnie dołączył do I baonu”.

Sprawozdanie ppor. Mieczysława Tabaczka, dowódcy kompanii przeciwpancernej 24 pp, oprócz opisu starcia, zawiera także dalsze działania 24 pp do końca dnia 2.IX 39. Oto one:

„Zadanie: Przebić się przez pierścień broni pancernej w kierunku na Bydgoszcz. Natarcie nastąpiło około godziny 12.00, bez należytego wsparcia artylerii. Ugrupowanie: w pierwszej linii 24 pp i 50 pp, w odwodzie 23 pp. Natarcie nie udało się, oddziały biorące udział w natarciu zostały rozbite, a następnie pozbawione łączności z dywizją, po walkach dostały się do niewoli. Na ustny rozkaz dowódcy pułku przydzieliłem 1 pluton ppanc jako ochronę dowództwa pułku, a sam z kompanią zostałem przy I baonie – w odwodzie. Pluton 1 brał udział w walce i według relacji dowódcy pułku i dowódcy 2 kompanii ckm zniszczył kilka czołgów. Zabity dowódca plutonu, ppor. rez. Tebus, kilku strzelców zabitych i rannych, nazwisk nie otrzymałem. Powrócił jeden strzelec Jan Kalis, przyniósł meldunek – 3 działa zostały zniszczone. I baon 24 pp udziału w walce nie brał. Około godziny 17.00 dowódca baonu otrzymał rozkaz marszu na Bydgoszcz. W czasie marszu, kilku podoficerów na rowerach, prawdopodobnie V kolumna, spowodowało panikę wołając: Czołgi z tyłu! Jadące za baonem tabory dywizyjne ruszyły na baon wprowadzając zamieszanie i dezorganizację. Okazało się, że nie były to czołgi, a własna artyleria. Po opanowaniu sytuacji stan baonu zmalał o 50%. Sprzęt w większości został zniszczony. Kompania ppanc została rozmieszczona równomiernie. Z dwoma działami byłem przy końcu kolumny. Za mną 3 kompania i 1 kompania ckm. Na alarm „czołgi!” dwoma działkami i 3 ckm zajęłem stanowiska. W tym czasie baon został zaatakowany przez 4 samoloty myśliwskie z wysokości około 50 m – kilku ludzi zostało rannych. Dowódca kompanii ckm, por. Czesław Głowacki i dowódca 3 kompanii strzeleckiej ppor. Kasinowski opuścili swoje oddziały i ratowali się ucieczką. Dowódcę kompanii ckm zatrzymywałem. Dowódca 3 plutonu ppanc, sierż. Pawłowski uciekł na moim koniu. Po zebraniu baonu stan jego wynosił: odnośnie oficerów – dowódca baonu, dowódca 1 kompanii, kompanii ppanc, plutonu artylerii, plutonu łączności i adiutant. Kompania ppanc – 4 działa, wozy amunicyjne. Pluton artylerii trochę zmniejszony – bez strat w sprzęcie. Pluton łączności duże straty. Kompanie strzeleckie o stanach znacznie zmniejszonych, z dużymi brakami w uzbrojeniu i umundurowaniu. Przy opanowywaniu sytuacji odznaczył się sierż. Slipko, który

z rewolwerem w rękę zatrzymał woźniców. Po zebraniu baonu dowódca wydał rozkaz marszu na Bydgoszcz w dwóch kolumnach. Kompanie ppanc, pluton artylerii i pluton łączności prowadził dowódca baonu. Około godziny 23.00 zostaliśmy zaskoczeni ogniem km. Z dowódcą plutonu artylerii otworzyliśmy ogień. Łączności z dowódcą baonu nawiązać nie mogliśmy. Gdy otworzyliśmy skuteczny ogień, wycofaliśmy się na przełaj, by w dalszym ciągu wykonać marsz na Bydgoszcz”.

Bardzo ciekawa oraz obfitująca w wiele szczegółów jest relacja por. Aleksandra Sałackiego, dowódcy 8 kompanii z III batalionu, zawarta w wydanej przez niego książce o historii wojennej 24 pp:

„(...) Zaledwie przeszliśmy kilkaset metrów od toru kolejowego Terespol Pomorski – Więcbork, od strony wsi Tuszyny przywitał nas skoncentrowany ogień artylerii i karabinów maszynowych. Pierwsze pociski padły na czoło 1 plutonu mojej kompanii oraz na drogę, rażąc posuwającą się kompanię ciężkich karabinów maszynowych, dowodzoną przez kpt. Owsiaka. Batalion wpadł w dobrze zamaskowaną zasadzkę – czołgi ukryte za stogami słomy i kopami siana były niewidoczne. Konny zwiad, który maszerował w pewnej odległości przed szpicą, jak również kolarze nie zwrócili na nie uwagi. Dopiero pod ogniem zwiad się wycofał, tracąc kilku zabitych i rannych. Początkowo żołnierzy opanowała panika. Rozbiegli się na pola po obu stronach drogi i ukryli w zagonach ziemniaków. Teren, w którym zaskoczył nas nieprzyjaciel, był bardzo niedogodny do obrony. Niemcy mieli nas jak na talerzu, nic też dziwnego, że ogień prowadzili celny i skuteczny. Odpowiedzieliśmy im. Rozszalało się istne piekło. Najszybciej otworzyła ogień kompania przednia, przy której znajdował się dowódca batalionu. Za chwilę dwa czołgi, trafione ogniem naszych działek ppanc., znajdujących się przy straży przedniej, zadymiły. Załogi czołgów, które próbowały wydostać się z płonących maszyn, skoszone zostały celnym ogniem broni maszynowej. Część czołgów wycofała się do wsi, nękając nas ogniem z dział i ciężkich karabinów maszynowych. Przy 7 kompanii znajdował się zwiad i obserwator artyleryjski 27 pal. Zwiad, zaskoczony nieprzyjacielskim ogniem, wycofał się w popłochu”.

Zająwszy stanowiska bojowe, wysłałem przez pchor. Miękusia meldunek do dowódcy batalionu. Podchorąży w chwili oddawania meldunku został trafiony pociskiem w głowę i zginął na miejscu. Około godziny 14.00 na mój odcinek przyjechał dowódca pułku, ppłk Grudziński. Złożyłem mu szczegółowy meldunek o sytuacji. Podziękował, po czym udał się dalej.

W pobliżu rwały się pociski z działek czołgowych i jak natrętne osy brzęczały kule karabinów maszynowych. Przybywało rannych, a bitwa trwała. Po pewnym czasie przybył do mnie dowódca piechoty dywizyjnej płk Gwido Kawiński, któremu szczegółowo zrelacjonowałem przebieg wydarzeń. Pułkownik kazał mi ściągnąć plutony bliżej szosy i czekać dalszych rozkazów. Kompanię moją, ze względu na stosunkowo duże straty, odsyłano do odwodu, nasze miejsce miał zająć II batalion.

Kiedy plutony zaczęły zmieniać stanowiska, pokazały się nad nami samoloty. Było ich kilkanaście, leciały stosunkowo nisko, mimo to nie mogliśmy odczytać ich znaków rozpoznawczych. Stwierdziliśmy tylko, że to ciężkie bombowce. Ktoś krzyknął: „Nie strzelać! To nasze Łosie!”. Z zadartymi głowami śledziliśmy ich lot. Widocznie nas zlekceważyły, bo nagle zawróciły w lewo i...w tej chwili targnęły powietrzem ogromy

huk, wokół wytrysnęły słupy szarego dymu, ognia i fontanny ziemi. Samoloty wroga bombardowały stanowiska artylerii polowej, które znajdowały się niedaleko nas. Wybrały smaczniejszy dla siebie kąsek, choć mogły nam sprawić doprawdy gorącą łaźnię – zgrupowani przy szosie stanowiliśmy dogodny cel.

Zaraz po nalocie wycofałem kompanię do toru kolejowego. Tam zajęliśmy stanowiska obronne. II batalion mjr. Wójcickiego otrzymał od dowódcy pułku rozkaz zluźnienia III batalionu, uderzenia na Tuszyn i wywalczenia przejścia przez obsadzoną przez nieprzyjaciela wieś. Wsparcie ogniowe miała zapewnić bateria 27 pal.

Po nawiązaniu łączności z III batalionem 4 kompania por. Węglowskiego wyszła na skraj Tuszyn, gdzie natknęła się na czołgi nieprzyjacielskie. Rozgorzała ostra walka. Niestety, nieprzyjaciel miał ogromną przewagę. Czołgi rozbiły 4 kompanię; jej resztki wycofały się. Dopiero w natarciu całym batalionem zdobyto wieś Tuszyn po bardzo trudnej walce. Żołnierz po forsownym, dalekim marszu, bez jedzenia i snu, nękanym nalotami był wyczerpany fizycznie i psychicznie. Natomiast nieprzyjaciel – wypoczęty, zmotoryzowany, wyposażony w nowoczesną broń – górował nad naszym żołnierzem. A jednak trzeba było widzieć, jak nasi chłopcy szli do natarcia! Parli jak na ćwiczeniach, aż dusza się radowała! A przecież nie wspierała ich artyleria. Na podziw zasługuje odważne, brawurowe zachowanie się w czasie walki ppor. Zbigniewa Buyki, dowódcy plutonu zwiadu. Ten młody oficer, lekceważąc niebezpieczeństwo, z zimną krwią dopuszczał na bliską odległość nieprzyjacielskie czołgi i unieszkodliwiał je celnym ogniem karabinu przeciwpancernego. Buyko znany był w pułku jako wszechstronny sportowiec i zapalony myśliwy. Teraz pod Tuszynami wyładowywał swą pasję myśliwską niszcząc czołgi nieprzyjaciela.

Roman Wójcicki, ówczesny dowódca II batalionu, tak powie po latach:

- Przy przekraczaniu szosy Świecie – Tuchola, krzyżującej się z drogą Lniano – Tuszyn, napadły nas zniemacka samoloty niemieckie i ostrzeliwując nas z broni pokładowej zmusiły batalion do rozczłonkowania. Nalot trwał dość krótko, lecz wywarł przygnębiające wrażenie, aczkolwiek ponieśliśmy minimalne straty. Maszerując dalej w kierunku południowym usłyszałem wystrzały artyleryjskie dochodzące z rejonu Świekatowa. Znajdował się tam pięćdziesiąty pułk piechoty z Kowla, dowodzony przez podpułkownika Wersznera. Gdzieś koło południa dał się słyszeć z przodu silny ogień artyleryjski oraz broni maszynowej, widoczne były rozpryski pocisków na kierunku marszu trzeciego batalionu. Wciąż maszerowałem, ale ogień na przedzie stawał się coraz silniejszy. Wywnioskowałem, że to walczy trzeci batalion, nasza straż przednia. Po pewnym czasie zauważyłem wycofujące się grupki cyklistów kompanii rozpoznawczej podporucznika Buyki. Od nich dowiedziałem się bliższych szczegółów walki z niemieckimi czołgami, którą toczy nasz trzeci batalion. Zatrzymałem swój batalion i wydałem rozkaz do okopywania się i zajęcia stanowisk ogniowych. Zawiadomiłem o tym telefonicznie dowódcę pułku. Równocześnie wysłałem rozpoznawczy patrol do Świekatowa, celem nawiązania łączności z pięćdziesiątym pułkiem piechoty. Patrol nie powrócił. Zauważyłem, że drogą wycofywała się w szybkim tempie bateria dwudziestego siódmego pal przydzielona do straży przedniej, następnie dojrzałem małe grupki żołnierzy idących do tyłu; byli to

prawdopodobnie lżej ranni, prowadzeni przez kolegów, udający się na punkt opatrunkowy zainstalowany w lesie. Po nawiązaniu łączności z dowódcą trzeciego batalionu, majorem Skulskim, oraz z rozbitą kompanią zwiadowców wystąpiłem czwartą kompanię pod dowództwem porucznika Węglowskiego z rozkazem dotarcia do Tuszyn i wraz z trzecim batalionem wyparcia nieprzyjaciela ze wsi. Kompania dotarła na skraj Tuszyn, gdzie natknęła się na czołgi nieprzyjacielskie, które zadały jej dotkliwe straty i zmusiły ją do wycofania się. Wtedy rzuciłem cały batalion do walki o Tuszyny.

Natarcie drugiego batalionu rozpoczęło się bez zapowiedzianego wsparcia artylerii. Współ z częścią trzeciego batalionu zmusiliśmy Niemców do wycofania się i zajęliśmy Tuszyny. Z mojego punktu obserwacyjnego naliczyłem przed frontem kilkanaście czołgów, które posuwały się w kierunku skrzydła z rejonu Świekatowa. Po nawiązaniu łączności telefonicznej z dowódcą pułku zameldowałem mu o sytuacji, prosząc o ogień artyleryjski. Dopiero po pewnym czasie odezwała się nasza artyleria. Oddała kilka strzałów, ale niestety po naszej piechocie. Nie było obserwatora z telefonem w pierwszej linii, stąd ta tragiczna pomyłka. Natychmiast zameldowałem o tym dowódcy pułku, prosząc go o spowodowanie wydłużenia ognia naszej artylerii oraz o przysłanie obserwatora artyleryjskiego. W jakiś czas po tym zgłosił się u mnie porucznik artylerii, ale bez zwiadu i bez telefonu. Zwiad artyleryjski zaraz na początku walki, z chwilą otrzymania ognia wycofał się spieszenie, pociągając za sobą obsługę biedek ciężkich karabinów maszynowych trzeciego batalionu, które później wraz z wozami wałały się poprzewracane wzdłuż drogi do Tuszyn. Choć nasz ogień artylerii piechoty, prowadzony przez porucznika Gozdala unieruchomił kilka niemieckich czołgów, to jednak silny ogień reszty posuwających się czołgów i artylerii zmusił batalion do wycofania się na pozycje wyjściowe, około półtora kilometra do tyłu. Około godziny 15.00 przybył na mój odcinek pułkownik Gwido Kawiński, który po zapoznaniu się z sytuacją, akceptował moją decyzję wycofania się z Tuszyn, z tym że polecił przesunąć się około pół kilometra do przodu. Niestety, teren w tym miejscu był płaski i nie nadawał się do obrony przeciwpancernej. Po godzinie pułkownik odjechał, zapowiadając swój powrotny przyjazd w godzinach późniejszych. Jednak nie przyjechał, lecz przysłał oficera sztabu, kapitana Hałasa z rozkazem następującej treści: na zajmowanych stanowiskach wytrwać aż do zmierzchu, aby umożliwić oddziałom dywizji przeprawę w Świeciu lub nieco na północ od niego i przejście na wschodni brzeg Wisły.

Walczyliśmy, straty w ludziach rosły. Teren był bardzo trudny do obrony, a walkę należało prowadzić do wieczora i trwać na wyznaczonych pozycjach⁵⁵.

Warto także przytoczyć pochodzące z tego samego źródła co powyższe wspomnienia szer. Bronisława Bieleckiego z 3 kompanii ckm. Oto one:

„-Nasza kompania pod dowództwem kapitana Owsiaaka maszerowała za kompanią ósmą. Byłem woźnicą jednej z biedek karabinów maszynowych. Jak tylko wyjechaliśmy z lasu, a było to gdzieś koło południa, usłyszałem silny odgłos wystrzałów karabinowych i artyleryjskich. Zatrzymaliśmy się. Pociski artyleryjskie

⁵⁵ A. Sałacki, *Na straconych pozycjach*, Warszawa 1989, s. 65.

z potwornym hukiem zaczęły rwać się przed nami. Kapitan wydał rozkaz zejścia z biedek karabinów maszynowych. Żołnierze porozbiegali się, kryjąc w pobliskich kartofliskach. Ja musiałem pozostać przy koniach. Koń mój strzygł niespokojnie uszami, przytrzymałem go mocno za wodze i stanąłem przy przydrożnym drzewie. Samoloty jak szybko nadleciały, tak szybko zniknęły za lasem. Natomiast pociski artyleryjskie z przeraźliwym wyciem rozrywały się na drodze. Nagle usłyszałem huk, padłem na ziemię wypuszczając z ręki wodze i straciłem przytomność. Nie wiem jak długo leżałem bez pamięci. Po odzyskaniu przytomności uświadomiłem sobie, że gdzieś blisko mnie uderzył pocisk artyleryjski. Na pewien czas zupełnie straciłem słuch, tylko w uszach mi szumiało i dźwięczało tysiące dzwonów. Z przerażeniem zauważyłem, że mam cały rękaw u lewej ręki we krwi, ale nie czułem bólu. Widocznie jakiś drobny odłamek musiał mnie zadrasnąć. Obok mnie leżał nieruchomo plutonowy podchorąży z Warszawy. Już nie żył. Moja biedka wraz z koniem zniknęła, poniósł ją spłoszony koń. Dookoła wciąż rozrywały się z hukiem pociski. Niektórzy żołnierze grupkami wycofywali się. Nie wiem, jak się znalazłem w pobliżu jakiegoś zabudowania. Dookoła leżeli nieruchomo zabici i ranni. Po prawej stronie drogi okopywali się żołnierze drugiego batalionu. Ktoś podszedł do mnie i zrobił mi opatrunek. Ręka mocno krwawiła, ale nie bolała. Zresztą w takim strachu człowiek nie czuje nawet bólu.

(...) Ogień artyleryjski jakby trochę przycichł. Wprawdzie jeszcze od czasu do czasu tu i ówdzie rozrywały się granaty i z gwizdem przelatywały pociski karabinów maszynowych, ale nie zwracaliśmy już na nie uwagi. Od strony Tuszynek i Świekatowa niósł się nieprzerwany ogień artylerii i broni maszynowej. Droga prowadząca do Tuszyn przedstawiała niesamowity widok. Tam, gdzie przed godziną nieprzyjaciel położył ogień artyleryjski, leżały trupy ludzi i koni. Szczególnie przykro było patrzeć na ranne konie, które umazane krwią stały spokojnie ze spuszczoneymi łbami, inne leżały bezradnie z wypatroszonymi trzewiami i żałośnie kwiczały. Należało je natychmiast dobić. Te, które ocalały stały spokojnie przy wywróconych wozach, zaplątane w uprząż. Na drodze walały się jakieś skrzynie, porzucona broń i amunicja, jednym słowem, straszliwe pobojowisko. Od czasu do czasu wlekli się tędy lżej ranni żołnierze, kierując się do punktu opatrunkowego zainstalowanego w lesie. Co się dało zebrać, chłopcy zebrali, władowali na wozy i odjechali⁵⁶.

Ponownie skorzystamy także z możliwości przytoczenia relacji por. Edwarda Zwolińskiego z 50 pp. Będzie ona uzupełniona opisem potyczki jednostki w okolicy Franciszkowa:

„Siła pancerna uderzyła na baony, które poniosły duże straty. Szczególnie ciężkie straty poniósł III baon, tracąc między innymi dowódcę baonu. Zginął także kpt. Adam Krzeźnicki. Dwa baony, II i III wycofały się, mając stratę między innymi 3 działek ppanc. Nieprzyjaciel z rejonu natarcia III baonu (Trutnowo) skierował swe oddziały na północ zagrażając szosie będącej za lasem, a zapchanej w tej chwili zupełnie przez wycofujące się oddziały najrozmaitszych formacji. Resztki baonu III, część artylerii 27 pal (4 działony) oraz jeden działon ppanc wycofuje się. Niezorganizowanie

⁵⁶ A. Sałacki, dz. cyt., s. 68.

powstrzymał dowódca pułku i nakazał natychmiastowe zajęcie stanowisk przez artylerię i działony ppanc. Czołgi nieprzyjaciela w sile 10-12 typu ciężkiego rozwinięte do natarcia poniosły straty – pozostałe (około 8 sztuk) wycofały się za płonące Trutnowo. Dowódca pułku osobiście odprawił por. Kutę z meldunkiem do dowódcy 27 DP. Pułk zorganizowany z tyłu w lesie, tabory wysłane naprzód, a oddziały walczące otrzymały rozkaz marszu szosą w kierunku ogólnym na Świecie, gdzie podobno był most pontonowy. Jeden działon ubezpieczał ze stanowiska stałego przemarsz kolumny. 3 działony rozdzielone w kolumnie jako obrona ppanc czynna. Po dojściu do Franciszkowa nakazano zorganizować obronę, dla powstrzymania postępującego za kolumną nieprzyjaciela. Pozostałem z działami w Franciszkowie, jeden działon ruszył dalej. Kolumna została rozcięta przez oddział pancerny npla na dwie części. Na Franciszkowo wykonały nalot samoloty niemieckie niszcząc mi jeden działon. Nacierające czołgi niemieckie (typy lekkie i średnie) powstrzymane zostały przez dwa działa 75 mm (27 pal) i dwa działa ppanc. Widziałem na posterunku przy organizacji obronę 9 DP płk. Werobeja. Po południu opuściliśmy Franciszkowo bez nacisku ze strony npla. W odległości około 4 km od Franciszkowa straż przednia napotkała opór npla, jak się później okazało był to w początkowej fazie tylko oddział pancerny. Jeden posiadany działon zajął stanowiska przy szosie. Tam objąłem dowództwo oddziału. Niemcy wykonali natarcie z prawej strony od szosy. Odtąd byliśmy ostrzeliwani przez ogień ckm. Zaobserwowałem z odległości 600-700 m wyłaniającą się piechotę niemiecką otaczającą nas. Odpowiadamy silnym ogniem ckemów i 2 działonami artylerii. Piechota ta wycofała się. Przed zmrokiem zbliżyło się na odległość 800 m kilka czołgów niemieckich od wschodu, które się zatrzymały i zawróciły. Zapadła noc wskazała (oświetlanie białymi raketami przedpola przez npla), że jesteśmy otoczeni. Dowództwo nad całością (około 300 ludzi) objął kpt. Władysław Wiatr. W nocy ruszył ten oddział w kierunku południowo-wschodnim. Mieliśmy się przebijać bagnetami i granatami. Do starcia nie doszło. Potworzyliśmy się w małe grupy. Dowodziłem jedną z nich. Próbowałem przebić się na południe w rejon Bydgoszczy. Po 2 dniach wzięto mnie do niewoli we Włókach, gdzie była oblawa dywizji piechoty niemieckiej”.

Ostatnia relacja została zdana przez artylerzystę, ppor. Stanisława Łosia z 3 dywizjonu 27 Pułku Artylerii Lekkiej. Pułk ten został rozczłonkowany i przydzielony do poszczególnych pułków 27 DP kierujących się na południe. 3 dywizjon 27 pal został przydzielony do 50 pp i razem z nim walczył w okolicy Świekatowa. Poniżej wspomniana relacja:

„Nad ranem 2.IX.39 doszliśmy do Błędzimia. Zastaliśmy tu 50 pp, którego dowódca zaznajomił nas z sytuacją: oddziały pancerne nieprzyjaciela znajdują się w marszu drogą Świekatowo – Błędzim, wobec czego organizuje on obronę w rejonie Błędzimia. Miejsce do obrony było dobre, skraj gęstego lasu, teren pofalowany. Mieliśmy 3 baony 50 pp, pluton ppanc, 4 baterie 27 pal (z czego 10 armat 75 mm użyto jako działa ppanc). Czekaliśmy na npla do godziny 11, npl nie przybył. Wysłano konne patrole z 50 pp, które stwierdziły, że jakieś oddziały pancerne npla znajdują się w rejonie nadleśnictwa Świekatowo. Twierdzili, że naliczyli 9 czołgów. Otrzymaliśmy rozkaz od dowódcy dywizji: 50 pp i III/27 pal ma ruszyć do boju spotkaniowego po dwóch osiach: pierwszą drogą w kierunku na Świekatowo, spotkane npla wyprzec z tego

rejonu i maszerować w kierunku Bydgoszczy. Druga oś marszu była mniej więcej taka sama, tylko przebiegała od pierwszej kilka km na zachód. Wymarsz zarządzony był na godzinę 13.30. Ustawiliśmy kolumnę członami, jak regulamin przewidywał i o 13.30 ruszyli. Gdy straż przednia podchodziła do Świekatowa, z zabudowań odezwały się nieprzyjacielskie km. I/50 pp rozwinął się i ruszył do natarcia. Z prawej strony Świekatowa wypadła kolumna nieprzyjacielskich czołgów, około dwudziestu kilka. Bateria kpt. Piesiewicza zajęła stanowiska ogniowe i zaczęła strzelać ogniem pośrednim, niszcząc 6 czołgów (pozostały na polu), reszta wycofała się. W tym czasie baon zajął Świekatowo. Dowódca baonu kazał przenieść pozycje ogniowe do Świekatowa, z poprzedniej pozycji nie mógł wesprzeć natarcia baonu. Gdy przyszedł meldunek, że Świekatowo zajęte, odgłosy walki ucichły. Jedynie z prawej (zachodniej) strony lasu słychać było strzały. Dowódca 50 pp dał rozkaz dalszego marszu. Bateria pozostała na stanowiskach ogniowych. Kolumna ruszyła. Ja znajdowałem się z dowódcą dywizjonu w Świekatowie. Gdy usłyszeliśmy silną strzelaninę z zachodniej strony, dowódca baonu kazał mi tam jechać, dowiedzieć się co tam się dzieje. Gdy zameldowałem się u dowódcy baonu, ten zażądał natychmiast ognia i wskazał mi rejon gdzie znajdują się niemieckie czołgi. Wystąpiłem konnego zwiadowcę podając współrzędne celu (innej łączności nie miałem). Za chwilę bateria położyła ogień, w skutek czego z lasu zaczęły wyjeżdżać czołgi npla. Było ich bardzo dużo. Dowódca baonu cofnął swoje oddziały w rejon budynków, a ode mnie zażądał ognia całego dywizjonu. Galopem pojechałem do dowódcy dywizjonu, któremu przekazałem rozkaz natychmiastowego zajęcia stanowisk ogniowych i przez radio zaczął prowadzić ogień baterią 9, bateria 7 już strzelała, 8 bateria już jechała na końcu i nie usłyszała rozkazu. W tym czasie czołgi nieprzyjaciela doszły do Świekatowa, pociskami świetlnymi zapaliły zabudowania i stogi zboża, wjechały do środka miejscowości. Piechota nie wytrzymała, zresztą była bezsilna, miała 1 działko ppanc. Powstała panika, czołgi przejechały przez wieś, dotarły do drogi po której kolumna maszerowała. Powstała panika na drodze, wozy łączności i amunicyjne, kuchnie wszystko zaczęło galopować, łać i taranować się. Naturalnie, łączność została zerwana, radiem nie można było się połączyć. Zaczęliśmy się wycofywać. Zszedł dowódca dywizjonu, mjr. Izydor Wilkoński, dowódca 7 baterii ktp. Piesiewicz, kilku zwiadowców i telefonistów. Do najbliższego lasu było 7 km. Na tym odcinku zginął dowódca dywizjonu, mjr. Wilkoński. Dostał postrzał w głowę. Nie ewakuowany kpt. Piesiewicz został ranny w pierś, jeden telefonista zabity, 2 się odłączyło. Rannych udało nam się wycofać. Na końcu kolumny maszerowała 8 bateria por. Witolda Przemyskiego, który gdy się zorientował co się dzieje to wycofał baterię na skraj lasu i zaczął ostrzeliwać czołgi ogniem na wprost. Ja z rannymi wycofałem się na wschód od stanowisk 8 baterii, gdzie spotkałem 23 pp i II/27 pal. Znajdował się tam dowódca 27 pal, który mi kazał dołączyć wraz z innymi zwiadowcami do 6 baterii. Zmierzch już się robił, gdy przyszedł rozkaz wycofania się w kierunku na Bydgoszcz. Lasami, bocznymi drogami gdyż był to teren już zajęty przez wroga, doszliśmy do szosy nad Wisłą. Tam otrzymaliśmy rozkaz od dowódcy zajęcia stanowisk i wspierania baonu 23 pp, który był tam w obronie”.

3.12. Kompania Saperów KOP „Hoszcz”

W przeddzień wybuchu wojny kompania stacjonowała w Czersku. W toku działań wojennych poszczególnym plutonom kompanii zostały przydzielone konkretne zadania. I tak, 1 pluton otrzymał zadanie przygotowania obiektów do zniszczenia na trasie Czersk – Chojnice. 2 pluton po dokonanej we wczesnych godzinach rannych detonacji mostu kolejowego w Chojnicach wrócił do Czerska. Na barkach 3 plutonu spadło zadanie przygotowania dwóch pociągów. Pierwszy do ewentualnej naprawy torów oraz mostu w okolicy Chojnic, drugi do zrywania torów kolejowych na trasie Czersk – Laskowice Pomorskie.

Pierwszego dnia wojny wydzielony z kompanii patrol minerski pod dowództwem ppor. Edwarda Wilińskiego otrzymał rozkaz wykonania zniszczeń na odcinku Starogard – Gniew. Przed świtem 2.IX 39, po uprzednim założeniu ładunków wybuchowych dokonano ich detonacji, niszcząc tym samym most w Gniewie. Po wykonaniu zniszczenia mostu, patrol minerski skierował się w stronę Starogardu, gdzie miał przygotować do wysadzenia jeden z mostów drogowych. O wykonaniu również tego zadania ppor. Wiliński powiadomił dowództwo 2 Pułku Szwoleżerów Rokitiańskich. W godzinach przedpołudniowych oddział otrzymał rozkaz kierowania się na południe w stronę Świecia. Załadowawszy się na samochód, saperzy wraz z dowódcą ruszyli w nakazanym kierunku.

Ppor. Wiliński w swoim sprawozdaniu przedstawia nam przebieg wypadków w drodze do Świecia:

„W miasteczku gdzie drogi rozchodzą się w kierunku Czerska i Osia (Śliwice), wstępuję na pocztę do telefonu. Pełniący dyżur przy telefonie kapral zameldował mi, że w Czersku linia przerwana i nieprzyjaciel wdarł się do miasta, wobec tego jadę na Osie – Świecie. Na szosie ruch olbrzymi, ludność cywilna ciągnie na południe, zaś oddziały wojskowe (w sile większej niż korpus) co pewien czas na południu. Jesteśmy w m. Osie. Na rynku oficerowie z samochodami, spotykam między innymi rtm. Łosia od którego dowiaduję się, że dziś rano nieprzyjaciel wdarł się czołgami do Czerska i sztab ledwie zdążył uciec, obecnie jest tutaj i jadą do Świecia. Rtm. Łoś czekał tu na powrót swoich patroli minerskich, pożegnałem go i z chłopcami wstąpiłem do knajpy coś zjeść (od wczoraj nic nie jedliśmy). W czasie posilania się, ktoś z ulicy krzyknął „samoloty niemieckie!” i moment, a tu dwa wybuchy i ckemy bez przerwy grzeją. Okazuje się, że zrzuciły na Osie 2 bomby, jedną na kościół, drugą na pocztę, jednak za chwilę zniknęły. Ludność cywilna w czasie nalotu zachowywała się względnie spokojnie, ale jak dym po wybuchu bomby poczuli byli pewni, że to gaz trujący i tu dopiero tragedia, kobiety dostały szału, rzucając się na moich saperów i usiłując im odebrać maski. Na to zjawia się w knajpie rtm. Łoś i uspokoił ludność tłumacząc, że jest zwyczajny dym powstały ze spalania prochu i jest nieszkodliwy. Za parę minut znowu 2 samoloty ostrzeliwują z ckm miasteczko, następnie lecą wzdłuż szosy Osie – Świecie (na wysokości drzew) i ostrzeliwują i zrzucają bomby na ludność cywilną. Tak trwało do godziny 18.00. Ruch na szosie był niemożliwy ze względu na straszne skutki nalotów. Akcją oczyszczania szosy z zabitych i rannych zajął się jakiś cywilny doktor, rannych zwożono do szpitala naprzeciw poczty, samochodami osobowymi, przeważnie cywilnymi, widziałem, ale mało samochodów wojskowych. Ruszyliśmy do Świecia – widok okropny”.

Rozdział 4

3 września – przebijanie się WP z kotła świeckiego

W tym rozdziale postaram się przedstawić walki polskich jednostek Armii „Pomorze” chcących otworzyć sobie drogę odwrotu (głównie w kierunku południowym) poprzez przebicie się przez pierścień niemieckiego okrążenia. Walki miały miejsce głównie w powiecie świeckim, a niemieckie ugrupowanie zajęło z góry ustalone pozycje, tworząc planowo tzw. kocioł świecki.

4.1. 2 Pułk Szwoleżerów Rokitniańskich (Pomorska Brygada Kawalerii)

Trzeci dzień wojny zastał część pułku na kwatero-biwaku w miejscowości Sierosławek. Zdaje się, że dowódca pułku nie zdawał sobie sprawy z powagi sytuacji oraz postępów niemieckich wojsk z dnia poprzedniego, na terenie Pomorza Gdańskiego. W przeciwnym razie prawdopodobnie zdecydowałby się na dalszy marsz pułku w kierunku miejsca koncentracji PBK, oddalonego około 15 km od Sierosławka. Już w późnych godzinach nocnych (godzina 23.00) u schyłku 2.IX 39 zarządzono stan alarmowy. Pisemny rozkaz dowódcy nakazał poszczególnym szwadronom pułku zbiórkę do godziny 1.00 na szosie Drzycim – Dąbrówka⁵⁷. Po dołączeniu do PBK, pułk miał przebijać się wraz z resztą oddziałów brygady w kierunku Bydgoszczy.

Przedstawiona poniżej relacja jest kontynuacją wspomnień znanego nam już oficera 2 ps, ppłk Tadeusza Łękawskiego. Dotyczy ona szlaku bojowego jego pułku z dnia 3.IX 39:

„Rozkazy wydane:

Otrzymałszy ustny rozkaz alarmu, niezwłocznie wysłałem gońców szwadronowych z następującym rozkazem: alarm – zbiórka na szosie Osie – Drzycim, na wysokości m. Sierosławek, skąd dalszy przemarsz do m. Dąbrówka. Nieprzyjacielskie silne oddziały pancerne przerwały obronę i idą na kierunek Grudziądz. Rozkaz ten otrzymał 1 szwadron, najbliższy dowództwa, który zaalarmował szwadron kolarzy następująco: „Por. Stryjewski, z rozkazu dowództwa pułku natychmiastowy alarm i wyjazd przez Drzycim do Dąbrówki, gdzie jest zbiórka pułku. Możliwość spotkania z nieprzyjacielem, ubezpieczyć się i przebić – z rozkazu dowództwa pułku”.

Przebieg działania:

Na zbiórkę na szosie Osie – Drzycim na wysokości m. Sierosławek – zabudowania m. Wery – stawiły się: 3 szwadron, szwadron kolarzy, pluton łączności i poczet dowództwa pułku bez adiutanta. 2 szwadron był oddelegowany do 2 bs, brakowało zatem na zbiórce 1 i 4 szwadronu, bez gros szwadronu ckm. Ponieważ sytuacja była bardzo poważna nie czekałem dłużej i ruszyłem na m. Drzycim. Po drodze dołączył się dowódca pułku, który zdecydował, że należy dalej marsz kontynuować. Na wysokości m. Dąbrówka nie zastaliśmy brakujących szwadronów. Na południe od m. Dąbrówka

⁵⁷ J. Milewski, dz. cyt., s. 23.

dołączyła się do pułku część 4 szwadronu. W rejonie na północ od m. Przechowo dołączyliśmy się do zgrupowania kawalerii, którym dowodził płk. Adam Zakrzewski. Zaznajomił nas w położeniu i decyzją przebijania się na Bydgoszcz, wykorzystując do tego celu szosę Przechowo – Bydgoszcz, ewentualnie drogą brukowaną Przechowo – Topolno – Fordon. Wspólnie czekaliśmy na dołączenie 18 i 16 pułku ułanów. Ze wszystkich kierunków spływają tabory dywizji piechoty i brygady kawalerii i tarasują węzeł dróg Przechowo. W tym położeniu, które z każdą chwilą staje się coraz poważniejsze dowódca brygady wydaje rozkazy: szwadron kolarzy 2 ps otworzy szosę Przechowo – Bydgoszcz; 3 szwadron ubezpieczy przejście brygady na drogę brukowaną Przechowo – Topolno, posuwając się terenem na południe od szosy Przechowo – Bydgoszcz. Reszta brygady tj. niepełny pułk 8 psk, szwadron pancerny, bateria 11 dak, pozostałości 2 ps przechodzą na drogę brukowaną Przechowo – Topolno. Droga ta prowadzi tuż nad brzegiem Wisły, co w razie wypadu broni pancernej nieprzyjaciela może w następstwie doprowadzić do zepchnięcia do rzeki – dlatego też zadanie dla kolarzy i 3 szwadronu nabierają znaczenia i od ich działania zależy bezpieczny przemarsz gros Brygady.

Natarcie szwadronu kolarzy 2 ps:

Szwadron podjeżdża na szosę Przechowo – Gruczno Górne. Po osiągnięciu przez straż przednią kolarzy wzniesienia na wysokości m. Poledno, nieprzyjaciel otwiera ogień z broni automatycznej. Szwadron się spieszył i pod osłoną własnych lekkich km przechodzi do natarcia. Wraz z dowódcą pułku brałem udział w tym pierwszym spotkaniu z nieprzyjacielem. Wykorzystując sprawnie teren, szwadron kolarzy zajmuje dominujące wzniesienie, czym zmusza wysunięte elementy npla do wycofania się. W tym momencie z zabudowań Poledna wysuwa się pojedynczy czołg npla – zabezpieczający wycofanie się własnego oddziału. Na czołg zostaje skierowany ogień szwadronu, czołg staje i nie rusza się. Po chwili poszczególne sylwetki wyskakują z czołgu i uciekają na Poledno. Swoje pierwsze zadanie wykonał szwadron kolarzy wzorowo. (...)

(...) Akcja części 4 szwadronu:

Dowódca 4 szwadronu nie meldował się na punkcie zbiórki pułku na szosie na wysokości m. Sierostawek – jak również w przemarszu przez m. Drzycim do m. Dąbrówka. Nie miałem możliwości otrzymać od niego czy to ustnej czy pisemnej relacji. Został krótko przed wojną przydzielony z innego pułku. W garnizonie był bez zarzutu, na wojnie nie miałem możliwości z w/w powodów wydać jakąkolwiek ocenę. Jak już relacjonowałem, w rejonie mniej więcej m. Dąbrówka – Przechowo dołączył się do pułku ppor. Maciej Smolarski ze swym plutonem z 4 szwadronu. Meldował, że reszta szwadronu dołączy się do pułku w rejonie Przechowa. Ppor. Smolarski otrzymał rozkaz ubezpieczania kolarzy brygady – jako element straży tylnej. Po osiągnięciu skrzyżowania dróg Świecie – Górne Gruczno – Przechowo – Chełmno zajęł stanowiska obronne na pagórku pod kapliczką przydrożną, okalaną kilkoma starymi drzewami. Porzucone na wszystkich kierunkach wozy taborowe stwarzały dobre warunki obrony przeciwpancernej. Koniowody umieścił w tyle na szosie wiodącej do Chełmna. W rozwoju wypadków nastąpiły silne naloty lotnictwa zachęconych widokiem całych mas taborów – nastąpiła masakra koni i wozów.

Następnie wystąpiła do natarcia broń pancerna – dobrze ochroniony przez masę wozów ppor. Smolarski skutecznie wstrzymywał ogniem atakujące czołgi npla. Z chwilą gdy ilość czołgów zwiększyła się i część ich przedarła się przez masy wozów w kierunku drogi brukowej Przechowo – Kosowo – Gruczno, widząc bezcelowość dalszej obrony – wycofuje się pomiędzy wozami do swoich koniowodów i stwierdzając, że ma odciętą drogę do swojego pułku, dociera do brzegu Wisły gdzie sporządziwszy z wozów tratwy, załadował na nie oporządzenie, szwoleżerów i konie po czym przebył wpraw Wisłę. Po osiągnięciu przeciwnego brzegu z stosunkowo małymi stratami, ppor. Smolarski uporządkował swój oddział i wschodnim brzegiem Wisły maszerował na Toruń – Aleksandrów Kujawski, gdzie zbierały się rozproszone i rozdzielone oddziały PBK. (...)

Działania 1 szwadronu:

(...) Przed świtem około godziny 4.30 czujki biwakowe zameldowały mi, że szwadron został zaalarmowany i pośpiesznie wyrusza z miejsca postoju. Zaalarmowałem szwadron i klusem ruszyłem za pułkiem w kierunku południowym. Mijając klusem zabudowania majątku Sierosławek, z zabudowań tych wyłonił się adiutant pułku, rtm. Stefan Karwacki z poczem sztandarowym i luzakiem i dołączył do mojego szwadronu. Po przemaszerowaniu około 3-4 km w kierunku południowo-wschodnim, szwadron znalazł się w przedniej linii baonu piechoty 9 DP, który to baon był w łączności bojowej z nieprzyjacielem. Zameldowałem się u dowódcy baonu, który zaznajomił mnie z sytuacją tj. że natarcie baonu w ramach pułku nastąpi za około 1-2 godziny, że baon jest lewoskrzydłowy i prosi o nawiązanie łączności z naszą brygadą i o ubezpieczenie natarcia od południowego wschodu tj. rejonu Wisły i że poruszanie się szwadronu będzie dopiero możliwe po osiągnięciu pierwszych sukcesów natarcia i odrzucenia npla w kierunku południowo – zachodnim. Celem nawiązania łączności z pułkiem wysłałem podjazd w sile plutonu pod dowództwem ppor. Kądziaława wraz z szkicem sytuacji. Z resztą szwadronu zająłem postój ubezpieczony na skraju lasu na południowy wschód od skrzydła baonu. W tej chwili nastąpił nalot bombowców npla, które szeregiem kolejnych nalotów bombowych i ostrzeliwania z broni pokładowej starały się rozbić oddziały przeznaczone do ochrony przeciwlotniczej czynnej i biernej. Było to jednak mało skuteczne, gdyż po zakończeniu nalotów około godziny 19.00 przy ponownym zebraniu szwadronu stwierdzono około 30% stanu z powodu rannych, zabitych i rozproszonych ludzi oraz koni. Baon piechoty uległ całkowitemu rozproszeniu. W tym czasie na horyzoncie zjawił się stosunkowo nisko lecący własny samolot do łączności z piechotą, którego obserwator wychylający się za burtę samolotu ręką dawał znaki w kierunku wschodnim, co zrozumieliśmy jako znak wycofania się za Wisłę. Wysłani przeze mnie zwiadowcy zauważyli jednocześnie dwie kolumny czołgów npla posuwających się z zachodu ku Wiśle, odcinając nas tym samym od południa. W tym też czasie nadjechały w nieładzie luźne oddziały 16 pułku ułanów w sile około połowy szwadronu, które natrafivszy na nas zaczęły się zbierać. Nadjechał w tej grupie mjr. Witold Jabłoński z 16 puł z kilkoma oficerami i poczem sztandarowym. Zebraliśmy na miejscu około dwa szwadrony i mjr. Jabłoński objął dowództwo nad tym kombinowanym oddziałem. Po krótkiej naradzie postanowiono przedrzeć się jeszcze

za dnia w rejon lasów na południowy wschód od Osia, przy pętli kolejowej. Tam zatrzymano się aż do nadejścia zmroku, patrolując przedpole i przygotowując oddziały do nocnego przebijania się przez czujki npla – które zostały rozproszone przez własne patrole w kierunku na Wisłę w rejonie Sartowic. Z powodu otoczenia naszych oddziałów przez npla zaproponowałem na naradzie oficerskiej zdjęcie sztandarów z drzewiec, spalenie drzewiec i aktów pułkowych 16 puł; płachtami sztandarowymi owinąć się mieli dwaj podchorążowie i w ten sposób uratować je w naszym natarciu. Projekt mój co do sztandarów został odrzucony, natomiast akta 16 puł zostały spalone. Przebicie się nocą przez linię czuwania npla nastąpiło o zmierzchu w następujący sposób: szwadron mój jako straż przednia dywizjonu wzdłuż traktu leśnego prowadzącego na północny wschód (spieszony), następnie gros dywizjonu spieszony i za nimi koniowodni i poczty sztandarowe. W celu wykonania tego zadania ruszyłem o zmierzchu z 3 plutonem podchor. Więzewskiego jako szpicy, za nią dość blisko gros straży przedniej (reszta szwadronu). Ja posuwałem się z plutonem przy reszcie oddziału. Po przemaszerowaniu kilku km duktem, szperacze natknęli się na npla i wywiązała się gwałtowna strzelanina, poderwałem więc pluton szpicy i w walce wręcz bagnietami i granatami małym obejściem linii duktu, która była pod ogniem km, przebiliśmy się przez linię czuwania npla. Po wyciszeniu odgłosów walki zebrałem koło siebie podchor. Więzewskiego i kilku szwoleżerów szpicy. Gros kolumny nie wykorzystał przerwy i nie podążył za szpicą, która się przebiła. Po oczekiwaniu więcej jak 1-2 godzin, postanowiłem z tą garstką dalej posuwać się ku Wiśle (ku Grudziądzowi). Po około 2-2,5 godziny będąc z resztą szpicy w marszu, usłyszeliśmy odgłosy walki nieco na południe od miejsca w którym mógł się znajdować nasz dywizjon. Odgłosy te trwały około 3-4 godzin, po czym wszystko się uciszyło”.

Opis szlaku bojowego 2 ps zostaje uzupełniony przez wspomnienia przytaczanego już wcześniej mjr. Romana Łozińskiego, dowódcy szwadronu ckm:
„(...) W nocy z 2 na 3 września między godziną 3.00 a 4.00 rano zostałem zaalarmowany rozkazem przyniesionym przez gońca, o natychmiastowej zbiórce pułku w miejscowości Dąbrówka. W trakcie robienia zbiórki przejeżdżał przez tą wieś poczet dowódcy pułku z adiutantem oraz 1 szwadronem. Za szwadronem dołączyłem do kolumny. Pytając adiutanta o sytuację dowiedziałem się, że dowódca pułku wyjechał naprzód samochodem na punkt zbiórki. Dowiedziałem się, że jesteśmy zdaje się otoczeni przez Niemców, a miejsce wyznaczone na zbiórkę pułku zostało zajęte przez nieprzyjaciela. Przyczyną tego miał być, jak ze słów adiutanta wywnioskowałem spóźniony rozkaz z brygady, przywieziony przez oficera na motocyklu, który w nocy błędził po Borach Tucholskich. Zgrupowanie w którym byłem zostało w rannych godzinach dnia 3.IX.39 zbombardowane przez kilka samolotów w przeciągu kilkunastu minut. Obrona przeciwlotnicza z taczanek nie mogła dać żadnego rezultatu z powodu bardzo niskiego pułapu. Po nalotach napotkaliśmy jednego oficera z 16 puł i jednego z 18 puł, który podali wiadomości o dużych stratach pułku w akcji i o tym, że resztki brygady udały się na przeprawę w Przechowie pod Świeciem. Adiutant udał się na wywiad i przepadł. 1 szwadron nie czekał na nasz szwadron, który zaczął akcję obrony przeciwlotniczej, lecz w szykach luźnych na przelaj podążył w ogólnym kierunku na Świecie. Po uporządkowaniu szwadronu km –

nie kompletnego już gdyż część od momentu wyjścia z garnizonu była przydzielona do poszczególnych szwadronów, miałem jeszcze drugi nowy szwadron z ludzi innych pułków, którzy w między czasie zgrupowali się koło mnie. Uporządkowałem i ten oddział, wyznaczyłem dowódców i udałem się w kierunku na Świecie. Osiągnąwszy od strony zachodniej skraj lasów na 800 m przed Świeciem zobaczyłem, że Świecie jest otoczone dużą ilością broni pancernej npla. O przedostaniu się do Świecia nie było już mowy. Powziąłem decyzję przedostania się przez Wisłę na przestrzeni Świecia do Grudziądza. W ciągu dnia trzeciego próbowałem kilkakrotnie przedostać się z lasów przez linię szos do Wisły, jednak bezskutecznie, gdyż napotkałem na oddziały niemieckie. Dwukrotnie walczyliśmy z czołgami npla i odparci schroniliśmy się znów w lasach. W nocy około 23.00 zostaliśmy w odległości 100 m oświetleni i ostrzelani przez pojedynczy czołg niemiecki. Kilku zabitych i rannych, dużo rannych koni. Zginął mój dowódca poczty podchor. Jasiński. Ponieważ nie było możliwości przedostać się do mostu na Wiśle, z ciężkim sprzętem i konno, po zniszczeniu go pieszo przekradliśmy się pomiędzy oddziałami niemieckimi”.

Warto przytoczyć także obszerną relację odnoszącą się do losów taboru gospodarczego 2 ps, którego dowódcą był st. wachm. Feliks Horung, w której czytamy: „(...) Dnia 3.IX.39 o godzinie 4.00 - alarm w lasach Tlenia koło Osia. Otrzymałem rozkaz od mjr. Jana Skawińskiego udania się z kolumną zaopatrzenia pułku na rozwidlenie dróg w Świeciu i tam czekać dalszych rozkazów. Wymaszerowałem natychmiast i osiągnąłem nakazane miejsce o godzinie 5.10. Kolumna została zmniejszona o 7 wozów i 28 sztuk bydła zabitych w czasie nalotu nieprzyjaciela dnia 2.IX.39. Na 14 wozach znajdowało się 14 skrzynek konserw i 2 tony owsa. Prowiant i furaz wydano przed alarmem na 2 dni. Na miejsce zbiórki po 30 minutach przybył mjr Skawiński i na boku poinformował mnie, że brygada jest odcięta, ale ma przebić się na Bydgoszcz. Ja byłem przeświadczony, że to się nie uda, bo nie ma broni pancerniej. Po poinformowaniu mnie mjr Skawiński dał mi wolną rękę i odjechał w kierunku Przechowa. Ja wraz z kolumną udałem się w kierunku Grudziądza. Dojeżdżając usłyszałem silną detonację i stwierdziłem, że saperzy wysadzili most na Wiśle, odcinając jedyną drogę. Ludzie nie stracili ducha – zawróciłem w galop i klusem z powrotem na Przechowo, bo tam miał być prom. Po przybyciu na miejsce przekonałem się, że promu nie ma, bo został poprzedniego dnia zniszczony. Z naszą kolumną maszerował jeden baon piechoty, pojedyncze sekcje z 2 szwadronu, 2 działka ppanc i 3 ckm z wachm. Błotką – oraz masa taborów. Maszerując na Przechowo widziałem nasz 4 szwadron zajmujący pozycje w kierunku na Bydgoszcz. Widziałem też chor. Salomona, który został tam ciężko ranny w głowę i został wzięty do niewoli. Wozy taborowe zatarasowały drogę na Wisłę. Jako najstarszy stopniem starałem się opanować sytuację. Dałem rozkaz umieścić działka i ckm na wale ochronnym z zadaniem otwarcia ognia w wypadku nacisku Niemców. Starałem się opanować panikę jaka się wytworzyła oraz zorganizować przeprawę ludzi przez rzekę. Z części wozów zrobiliśmy prowizoryczne tratwy, na których przepравиło się około 528 ludzi (tylko przeliczyłem na drugim brzegu). Przeprawa odbyła się pod ogniem artylerii i bombardowania lotniczego – w wyniku czego straty były ciężkie i krwawe – obliczam je na około 100 ludzi. Część 4 szwadronu (około 60 szabel) przepравиło się wraz

z końmi przez Wisłę. Dowiedziałem się, że nacisk Niemców jest bardzo silny i prowadzony też z udziałem cywilnych Niemców. Po wycofaniu się naszych jednostek z Przechowa, otworzyliśmy ogień działek ppanc i ckm na Niemców usiłujących usuwać tarasujące im drogę wozy. Piechota npla wycofała się, ale natomiast wzmógł się ogień artylerii i bombardowania lotniczego. Na drugim brzegu Wisły w krzakach znaleźliśmy dobrze zamaskowany mały stateczek kierowany przez Niemca oraz jednego członka załogi, ziemczatego Kaszuba. Kierownik statku odmówił żądania przewozu mówiąc: statek należy do Gdańska i nie będzie polskim świniom usługiwał. Dano mu 10 minut na uruchomienie – a kiedy po upływie terminu odmówił został zastrzelony, co widząc jego pomocnik uruchomił stateczek i przewoził do wyczerpania paliwa. Stateczek przewiózł około 160 ludzi z bronią, reszta ludzi przeprawiła się w białym lub nago i w takim stanie poruszali się na drugim brzegu i w Chełmnie. Między innymi w stroju adamowym paradowali nasz mjr Skawiński, kpt. Wróbel i chor. Gołąbek – było to dość śmieszne – gdyby nie także smutne, zwłaszcza widząc napiętowaną strachem twarz tego ostatniego. Ja przeprawiłem się niemal ostatni o godzinie 14.30. Działka i ckm po wystrzeleniu amunicji rozebraliśmy, stłukliśmy kamieniami i wrzuciliśmy do Wisły. Tak samo broń ręczną i ryksztunek. Piechociarze i ułani klęli, że nie oddadzą broni Niemcom. W pewnym momencie doszła do mnie wiadomość, że kawalerzyści chcą strzelać do koni, aby żywe nie dostały się w ręce npla. Wytłumaczyłem, że może to robić jedynie oprawca, a nie żołnierz, którego koń wiernie nosił i z niejednej opresji wyratował. Zrozumieli to i przed rozstaniem się karmili konie chlebem i całowali – mieli łzy w oczach. Żołnierz nasz bez zarzutu, zdyscyplinowany, posłuszny, koleżeński a nawet bardzo ofiarny – wyróżniali się wtenczas kawalerzyści i artylerzyści – niestety gorzej wystąpili piechurzy. Szkoda, że w tych ciężkich godzinach stanowczo mało było oficerów i podoficerów – których postawa nie zawsze też była na poziomie, chociaż z drugiej strony były wypadki bohaterstwa”.

Na koniec podaję krótki fragment listu ppłk. Tadeusza Łękawskiego do przyjaciela. Odnosi się on do ogólnej sytuacji oraz bojów 2 ps w dniu 3.IX.39:

„Na zbiórcę (szosa Drzycim – Dąbrówka) stawił się 3 szwadron, 4 szwadron, szwadron kolarzy, łączność, część szwadronu ckm. 2 szwadron ubezpieczał piechotę z Tczewa, brakowało 1 szwadronu, dowództwa, części szwadronu ckm, sekcji pionierów, taborów i adiutanta. Brygadę niekompletną osiągnęliśmy w rejonie Przechowa – gdzie nastąpiło zatłoczenie taborów dywizji piechoty i naszej brygady kawalerii – co też ochraniało nas od bezpośrednich uderzeń czołgów npla – które nie były w stanie przebić się przez zatłoczone wozy. W rejonie Przechowa nastąpił też chrzest bojowy – kolarze i 3 szwadron w natarciu otworzyli drogę na Bydgoszcz z małymi stratami. Na rozkładzie były 2 czołgi niemieckie. Reszta brygady i my przebijaliśmy się następnie na Fordon. W tej fazie 3 szwadron ubezpieczał tyły. Pierwsza ofiara – ranny por. Borowski – dostrzelił się nie chcąc się dostać do niewoli. 3 szwadron z por. Wojciechowskim czasowo odcięty przebił się wieczorem, zestrzelił jeden samolot i dołączył do pułku.

(...) Równocześnie przebijaliśmy 2 szwadron ubezpieczając Baon Strzelców z Tczewa. W rejon Przechowa dopadły szwadron czołgi npla – szwadron bił się dzielnie do ostatniego, broniąc się z chałup. Zginął dowódca por. Antoni Kubicki, ranny był

chor. Salomon, por. rez. Linetej; zabici szwoleżerowie ale trudno teraz określić. Trochę przedostało się wptaw przez Wisłę, a reszta do niewoli. Niemcy w uzupełnieniu do komunikatu określili, że żołnierz polski bił się z dzielnością i walecznością, którą żołnierz niemiecki uznaje – i stwierdzili, że tam znalazł koniec pułku kawalerii z Starogardu – był to jednak nasz 2 szwadron, który podtrzymał tradycję Rokitny. W rejonie Przechowa bił się też dzielnie pluton 4 szwadronu z ppor. Maciejem Smolarskim. Zająwszy dogodną pozycję na wzgórzu pod krzyżem na rozstaju dróg – ubezpieczony masą wozów bronił się dzielnie. O zmroku dostali się do Wisły, którą przebyli wptaw i na tratwie, po czym dołączyli do pułku w Toruniu”.

4.2. Bitwa pod Bukowcem. Ułani przeciwko czołgom.

Zgodnie z planami ofensywy PBK w kierunku południowym, czekający na sygnał rozpoczęcia zwrotu zaczepnego w kierunku Świekatowa, 16 puł (bez 3 szwadronu) znajdował się w rejonie Bładzimia. Właśnie w tej miejscowości otrzymał przez gońca rozkaz o dołączeniu do głównych sił brygady, kierującej się według nowego rozporządzenia na południowy wschód. W okolicach godziny 4.00 ułani opuścili Bładzim, kierując się na Bukowiec, gdzie dołączył do pułku 1 i 2 szwadron z 18 puł. Niedługo potem wysłany na rekonesans patrol powrócił z niepokojącym meldunkiem – otóż do Bukowca od strony Polskich Łąk zbliżały się znaczne oddziały pancerne, należące do 3 DPanc. Dowódca oddziału, ppłk. Julian Arnoldt-Russocki zdecydował się na kontrakcję. Po uprzednim spieszeniu podległych mu kawalerzystów nakazał zająć im stanowiska obronne wzdłuż toru kolejowego ciągnącego się koło Bukowca. Poprawę sytuacji strategicznej oraz znaczne zwiększenie siły ognia oddziału zapewniło przybycie na przyszłe pole bitwy 2 baterii 11 dak-u (przed jej przybyciem ułani dysponowali tylko jednym działem ppanc)⁵⁸. Wraz z pojawieniem się niemieckich czołgów rozpoczął się bój. Przedstawione poniżej relacje polskich żołnierzy walczących pod Bukowcem będą dotyczyły nie tylko samego boju, lecz ogólnego szlaku bojowego jednostek z dnia 3.IX 39.

Pierwszy przedstawiony raport z bitwy należy do przytaczanego już wcześniej rtm. Józefa Przemiewskiego, dowódcy 1 szwadronu 16 puł:

„Dzień 3.IX.39. W nocy zaszły zmiany w zadaniu pułku, gdyż rano o świcie otrzymałem rozkaz jako straż przednia pułku maszerować na Bukowiec – Bydgoszcz. Wiadomości o nieprzyjacielu nie miałem, nie wiedziałem czy patrole ułanów są na przedpolu. Skład straży przedniej: 1 szwadron + drużyna ckm + działko ppanc. 2 km za Bukowcem (stacja kolejowa Bukowiec) otrzymałem pierwsze meldunki o nplu, który znajdował się o 2 km od szosy. Po stwierdzeniu meldunków otrzymanych, widząc kolumny pancerne npla na szosie, spieszyłem szwadron i zająłem stanowiska, posyłając meldunek do dowódcy pułku. Otrzymałem rozkaz od dowódcy – wycofać się i dołączyć do spieszonego pułku. Dałem rozkaz mojemu adiutantowi, by ściągnął ze stanowisk ludzi i dołączył do pułku. Sam pojechałem do dowódcy pułku po bliższe rozkazy. W tym

⁵⁸ K. Ciechanowski, dz. cyt., s. 218.

czasie z boku od m. Bukowiec uderzyła silna jednostka broni pancernej, w sile około 40 wozów, należących do armii gen. Guderiana (wiadomość później od Niemców). Uderzenie wozów pancernych na szwadron pułku dało wynik katastrofalny. Konie prawie wszystkie stracone. Dużo zabitych, rannych i splotzonych. Ludzi zginęło stosunkowo niedużo. Spieszony pułk nie wytrzymał uderzenia i zaczął się wycofywać w panice, co w późniejszym czasie zostało opanowane przez oficerów i podoficerów. Rozkazów żadnych nie było, rozbite szwadrony zaczęły się zbierać przy dowódcy pułku. Wozy pancerne niemieckie zmieniły kierunek uderzenia w kierunku północnym. Szwadron, a właściwie półtora plutonu zdołał dostać się do Włocławka i tam został wcielony do grupy dowodzonej przez płk. Adama Zakrzewskiego, zastępcy dowódcy PBK. Brali udział w bitwie pod Łomiankami, gdzie obaj dowódcy plutonu, ppor. Tadeusz Jaczyński i ppor. Roman Morawski byli ranni. Dowódca pułku po uderzeniu niemieckim pod Bukowcem, zdecydował przebiec się w szyku pieszym i konnym na Grudziądz. W czasie marszu zostaliśmy ostrzelani przez lotnictwo npla (3 samoloty) z broni maszynowej i zrzutu jednej bomby od której zginął ppor. rez. Bigłowski. W czasie dalszej drogi, przechodząc przez wsie zostaliśmy ostrzelani przez V kolumnę z kb. Byliśmy zewsząd otoczeni i oddziały polskie znajdowały się w zupełnym rozbiciu. Żołnierze różnych pułków, bez oficerów a często podoficerów nie wiedzieli co robić. Swoich ludzi miałem w całości i grupą w lasach grudziądzkich dołączyliśmy do grupy płk. Alikowa, składającej się z różnych rozbitych oddziałów armii gen. Bortnowskiego. Płk. Alikow zdecydował się przez Grupę przebijając do Grudziądza”.

Kolejny opis zmagania 16 puł należy do dowódcy 4 szwadronu, por. Aleksandra Zarębickiego. Czytamy w nim:

„Do dnia 3.IX.39 z rejonu Polskie Łąki wyszło na mój pułk będący w marszu na Świecie, meldowane przez mój patrol (dowódca plut. Świdorski) około 100 czołgów nieprzyjaciela. Patrol plut. Świdorskiego stracił dwa konie i jednego ułana. Otrzymałem rozkaz wraz z 2-gim szwadronem rtm. Henryka Grudnia zająć stanowiska na torze kolejowym z kierunkiem na Polskie Łąki. Rozkaz wykonałem – na torze pozostałem około 25 minut i sam naliczyłem 96 czołgów npla z czego 8 uszkodzono z kb ppanc (w szwadronie miałem 3 takie kb ppanc). Z toru zszedłem w chwili, gdy zostałem wzięty w ogień z flanki z czołgu npla, który wchodził na przejazd toru kolejowego. W czasie odwrotu planowanego zauważyłem brak koniowodów oraz całego pułku – za którego śladem udałem się wycofując się wzdłuż mokrych rowów wraz z całym szwadronem. Miałem straty tylko jednego rannego, plut. podch. Petera z którym pozostawiłem 2 ułanów, aby szli za szwadronem. Po dojściu do pułku, który szedł marszem pieszym (brak koniowodnych z końmi) w rejonie majątku Jarzębieniec mieliśmy nalot lotniczy z ostrzeliwaniem bronią pokładową. Z resztą zebranego szwadronu udałem się przez Czarną Wodę na stację kolejową Leosia – w drodze starcie ze spadochronowym, silnym oddziałem niemieckim oraz ostrzał z tyłu przez dywersantów niemieckich (zginął ppor. Zenon Rakowski i ppor. Ferdynand Malinowski) z 18 ludźmi – podczas odrywania się od npla skokami – nie wycofali się. Od stacji kolejowej Leosia przeszedłem z resztą szwadronu (12 ludzi + 3 podoficerów) pod rozkazy zastępcy dowódcy pułku mjr. Witolda Jabłońskiego, z którym przez noc

z 3 na 4 września dotarłem z resztkami pułku i całej PBK do rejonu Grupy pod Grudziądzem, gdzie przeszliśmy pod rozkazy płk. Alikowa i Grobickiego”.

Kolejna relacja należąca do przytaczanego wcześniej ppor. Stanisława Szczepkowskiego, bardzo obszernie oraz szczegółowo opisuje bitwę oraz dalsze losy szwadronu kolarzy 16 puł z dnia 3.IX 39. Oto ona:

„(...) Szwadron przeszedł następnie na kwatery do m. Karolewo. O godzinie 4.00 – alarm pułku. Pułk otrzymuje rozkaz przemarszu przez m. Bramka do m. Bukowiec. Po dojeździe do m. Bukowiec szwadron pozostaje w odwodzie, w zagajniku na południe od Bukowca, przy torze kolejowym. Reszta pułku grupuje się obronnie wzdłuż toru kolejowego. Niemcy otwierają ogień artylerii. Powracający patrol z m. Polskie Łąki melduje, że w wyżej wymienionych miejscowościach zauważył dużą ilość broni pancernej i czołgów nieprzyjaciela. Po przygotowaniu artylerii, piechota niemiecka przechodzi do natarcia, wsparta jest dużą ilością czołgów.

Szwadron zajmuje stanowiska obok 2-go szwadronu i otwiera ogień przez posiadaną broń. Natarcie zatrzymuje się, artyleria otwiera ponownie ogień. Dalszy rozkaz nakazuje wycofanie się pułku na wysokość szosy prowadzącej z m. Bukowiec i dalej na m. Bramka. Szwadron pozostaje na linii z zadaniem opóźniania Niemców i w ten sposób umożliwi oderwanie się pułkowi. Zadanie zostaje wykonane, pułk odchodzi. Szwadron powstrzymując ogniem nieprzyjaciela, wycofuje się w kierunku na Świecie. W odległości około 2 km od zajmowanej linii znowu nalot niemieckich bombowców, które urządzają polowanie na niskim pułapie na żołnierzy znajdujących się na odkrytej powierzchni. Dwóch ludzi zabitych i około 10 rannych. Po dojechaniu do szosy na m. Terespol Pomorski szwadron jest zatrzymany przez ogień niemieckich czołgów znajdujących się w folwarku obok szosy na Terespol Pomorski. Szwadron zostaje cofnięty po szosie do pobliskiego lasu. Tutaj spotykamy dowódcę pułku i ppłk. Staniszewskiego z 8 psk, ze swoją resztą grupy i resztą taboru. Masy uciekinierów oraz małe grupki żołnierzy szukają tutaj schronienia przed bombowcami npla. Jednak Niemcy i tutaj nie dają spokoju i eskadra za eskadrą bombarduje bez przerwy ten mały skrawek lasu. Dowódca szwadronu daje rozkaz zajęcia stanowisk po obu stronach szosy w kierunku na Terespol Pomorski. Ze wszystkich stron jesteśmy okrążeni przez Niemców i jedyna możliwość przerwania się jest w kierunku na Terespol. Prócz szwadronu znajdują się tutaj jeszcze grupki piechoty z różnych pułków oraz część 9 pal-u. Trudna decyzja gdyż mimo, że wielu starszych oficerów znajdowało się tutaj, to nikt nie chciał objąć dowództwa nad całością. W końcu dowództwo przejął ppłk. Staniszewski i wydał rozkaz przebijania się na Terespol. Szwadron posiada 2 armatki ppanc i 2 ckm, zostaje wyznaczony na straż przednią całej tej grupy. Na szpicę zostaje wyznaczony 1 pluton – resztę szwadronu prowadzi kpr. Siemiątkowski. Dowódca szwadronu pozostaje na miejscu, aby dopilnować wymarszu wszystkich zebranych oddziałów. Nie pomyślano jednak w tym działaniu o artylerii. Znajdujący się Niemcy w Terespole widząc posuwanie się naszych oddziałów otwierają ogień artyleryjski i wysuwają do przodu ukryte za zabudowaniami czołgi. Ponadto zjawiają się bombowce i zaczynają się spustoszenia wśród oddziałów znajdujących się w danym momencie na całkiem odkrytej równinie. Próżno żołnierz wygląda swoich myśliców – na niebie tylko samoloty niemieckie,

a na ustach żołnierzy cisną się gorzkie słowa – gdzie nasze lotnictwo, gdzie to współdziałanie między lotnikiem a oddziałami naziemnymi, tak szumnie wygłaszane przed wojną? Żołnierz załamał się i owa grupa w panicznym strachu ucieka z powrotem do lasu na pozycje wyjściowe. Trudno się dziwić temu wszystkiemu, żołnierz tylko z karabinem i bagnetem przeciwko czołgom i artylerii, wspomaganym przez lotnictwo. W czasie wycofania się zginął prawdopodobnie ppłk. Stanisławski oraz wielu innych oficerów i żołnierzy. Szwadron traci prawie wszystkie rowery, ponieważ nie mogą wycofać się szosą, która była pod silnym ogniem npla, idzie polem gdzie trudno było prowadzić rowery. Na zbiorce w lesie już większości kolarzy jak również ppor. Coppika, który zręcznie opuścił szwadron w czasie przemarszu z m. Karolewo do m. Bukowiec (widziany później w niewoli niemieckiej jako tłumacz niemiecki). O godzinie 13.00 po zebraniu na nowo żołnierzy i przygotowaniu ognia artylerii wyrusza natarcie – 1 pluton szpica. Tym razem udało się zepchnąć Niemców, którzy jednak wycofują siły żywe i na czoło wysuwają czołgi. Po przejściu około 2 km, natarcie zatrzymało się i trzeba było szukać nowego sposobu do zmuszenia Niemców do wycofania się. Dostałem więc rozkaz z resztą plutonu próbować przejścia obok Terespol. Wraz z nami idzie por. Tadeusz Krzywulski oraz ppor. Franciszek Liczmański oraz kpr. Siemiatkowski. Pod silnym ogniem npla dostajemy się do nakazanego lasu. Niemcy widząc, że jesteśmy na ich skrzydle zaczynają się wycofywać i opuszczają Terespol. Około godziny 20.00 wchodzimy do m. Terespol. Liczne grupy dywersantów z bronią maszynową stawiają jeszcze opór w niektórych domach, jak również stacja kolejowa jest trzymana przez Niemców. Trzeba więc było zdobywać i oczyszczać poszczególne domy. Za dworcem kolejowym z drugiej strony drogi spotykamy małe grupki żołnierzy oraz oficerów stojących na naszym kierunku marszu. Co się okazało, otóż druga nasza grupa, która szła po szosie na wprost do Terespol, doszła i przeszła tą miejscowość. Za wsią otoczeni przez Niemców mieli propozycję poddania się przez parlamentarzysty niemieckich. Znajdujący się pomiędzy nimi starsi oficerowie rozpoczęli naradę (doszło do losowania zapałkami czy przyjąc propozycję niemiecką). W tym czasie Niemcy wykorzystali czas, aby zbliżyć swoje oddziały i zacieśnić dookoła pierścien. Pozostało więc korzystać z ciemności i pozostawić tych chętnych do dostania się do niewoli. Przy mnie byli kpr. Siemiatkowski i kilku ułanów. Dostaliśmy się do lasu i tu przeczekaliśmy do rana. Na drugi dzień w czasie oblawy urządzonej przez Niemców, kpr. Siemiatkowski zostaje dwa razy ranny (przez strzały przez staw barkowy i płuca; ginie też 3 ułanów). Nieprzytomnego kpr. Siemiatkowskiego i mnie biorą do niewoli w tym lesie. Oddziały, które z nami walczyły były dowodzone przez von Kluge”.

Niebagatelne znaczenie dla losów bitwy miała obecność 2 baterii 11 dak-u. Krótkie sprawozdanie z tych wydarzeń autorstwa płk. Jerzego Boguskiego poniżej: „2 bateria. Około godziny 5.00 dochodząca do Bramki piechota z którą maszerowała bateria ogarnięta została paniką cofających się taborów. Bateria zdołała odskoczyć z drogi. Piechota rozproszyła się. Wtedy nadszedł z tyłu 16 puł. Ppłk. Russocki poinformował dowódcę baterii, że maszeruje na Bukowiec. Bateria natychmiast dołączyła do pułku. Po dojściu do Bukowca zaczęto pośpiesznie obsadzać pozycje obronną obejmującą część toru kolejowego. Zanim szwadrony ją zajęły, ukazały się

czołgi npla. Bateria ustawiła niezwłocznie działa na przejeździe przez tor i rozpoczęła ogień na wprost. Rozbito kilka czołgów. Niemcy odpowiedzieli huraganowym ogniem i ich lotnictwo zaatakowało ugrupowanie pułku i baterii. Nastąpił kryzys. Pułk rozproszył się. Dowódcy baterii udało się z ogromnym wysiłkiem zaprzodkować działa i z dużymi stratami wycofać. Fale bombowców w dalszym ciągu atakowały wszystko dookoła. Bateria rozczłonkowana na rozległym polu zdążyła w kierunku najbliższego lasu. Została osamotniona i całkowicie otoczona przez npla. Dowódca baterii postanowił zniszczyć działa i zwolnić żołnierzy od przysięgi. Większość z nich dostała się do niewoli. Bateria przestała istnieć”

4.3. 18 Pułk Ułanów Pomorskich (PBK)

Po przenocowaniu pułku w rejonie Wysokiej, oddział 3.IX 39 w godzinach rannych kieruje się w kierunku Błędzimia, w celu połączenia się z 16 puł oraz resztą PBK. W wyniku rozciągnięcia się szwadronów podczas przemarszu, w rejonie Bukowca do 16 puł zdążyły dołączyć tylko 1 i 2 szwadron. Reszta oddziału wraz z dowódcą nie zastała już własnych oddziałów w miejscu zbiórki brygady. Dotychczasowy dowódca 18 puł, mjr Stanisław Malecki wobec wiadomości o odcięciu przez Wehrmacht jednostek Armii „Pomorze” od południa zdecydował się na marsz w kierunku Grudziądza, po osi Drzycim – Gródek Pomorski. Przemierzając Bory Tucholskie, miał nadzieję, że przeprawi się na prawy brzeg Wisły po grudziądzkim moście. Niestety, rzeczywistość okazała się zgoła inna.

Ponownie posłużymy się sprawozdaniem żołnierza 18 puł, rtm. Jerzego Dobieskiego:

„Dzień 3.IX.39. O świcie m. Wysoka zostaje obsadzona. Odgłosy walki i pożary wskazywały jednak, że przeciwnatarcie nasze nie ma powodzenia i Niemcy posuwają się naprzód, wchodząc pomiędzy piechotę a pułk. Wobec tego dowódca pułku po ściągnięciu ubezpieczeń kieruje się na skrzydło własnej piechoty odchodząc na m. Drzycim. Tabory pułku uprzednio z m. Zielonka zostały skierowane na m. Drzycim. Po wyjściu na przedpole m. Drzycim, spalonego zupełnie, sytuacja staje się widoczna. Całe pola są zapchane bezwładnie cofającymi się oddziałami piechoty, co chwilę nadlatuje lotnictwo bombardując cofające się oddziały. Pola pokryte są ogniem artylerii. Pułk w szykach liniowych odchodzi ku Drzycimiowi. Ruch ten powoduje nalot oraz bombardowanie jak również ogień broni pokładowej. Powstają duże straty w ludziach i koniach, co zmusza do pozostawienia sprzętu. Jedna armata ppanc – jej dowódca demontuje ją, ostrzeliwując się pistoletem przed patrolem niemieckim. Pozostali odchodzą na Drzycim i Gródek pod stałym ogniem. Przed Gródkiem, już zbombardowanym, resztki ściągają ku drodze, przechodząc Gródek i kierując się na Świecie. Po wyjściu z lasu za Gródkiem natykają się na czoło nieprzyjaciela idącego już na Świecie. Niemcy dotarli do Wisły w m. Topolno. Koło jest zamknięte. Trzeba szukać możliwości przebicia się w nocy, ale trzeba zrezygnować z koni. Nad rozbitkami wszystkich oddziałów znajdujących się w lesie pod Gródkiem obejmuje dowódcz-

⁵⁹ K. Ciechanowski, dz. cyt., s. 221.

two pułk. Alikow, który wydaje następujące rozkazy: o godzinie 20.00 przebijamy się na Grupę – Grudziądz. Straż przednia – grupa kawalerii, potem piechota, artyleria i reszta oddziałów piechoty. Walczyć granatami na bliską odległość. O godzinie 22.00 ze wszystkich stron okrążone oddziały, jak na reducie obserwują ruch czołgów npla po szosach. Wszystkie wsie okoliczne płoną, jest jasno jak w dzień. Wszystkie drogi są obsadzone przez Niemców – trzeba maszerować na przelaj lub drogami polno – leśnymi. Po drodze w nocy dołączają różne oddziały rozproszonego wojska”.

W tym miejscu przytoczę fragment sprawozdania znanego nam już oficera 18 puł, mjr. Stanisława Małeckiego:

„Podczas marszu nocnego (z 2 na 3.IX.39) napływa masa rozkazów zmieniających lub całkiem odwołujących poprzednio wydane, które są już w trakcie wykonywania przez oddziały. Nowe rozkazy powodują pewne zmiany kierunków marszu i ugrupowań dla oddziałów, które już wysłały swoje ubezpieczenia i rozpoznania. Wkrada się zamieszanie, któremu sprzyja noc. Wkrada się złowieszczy czynnik pracy nerwowej i świadomość, że nie jest to już działanie planowe, przemyślane, lecz tylko improwizacja. Łączność opiera się wyłącznie na gońcach konnych, którą pełni pułk, wysyłając rozkazy przez patrole na duże odległości nieraz do rozrzuconych w terenie oddziałów. Pułk. Majewski podziwiał pracę tych patroli i sprawność funkcjonowania tej łączności, mówiąc, że chyba tylko powodując się „węchem” ułani umieją w ciemnościach i terenie nasiąkniętym przez oddziały rozpoznawcze nieprzyjaciela odnajdować swoich. Istotnie, były to czyny godne podziwu!

Przed świtem pułk dostaje rozkaz odejścia do m. Wysoka, skąd miał oślaniać skrzydło zgrupowania. Po odłączeniu od zgrupowania pułk. Majewskiego pułk stracił już bezpowrotnie z nim łączność. Wykonując swoje zadanie, pułk ubezpieczył zgrupowanie pułk. Majewskiego przed rozpoznaniem jego przez liczne drobne, zmechanizowane patrole npla. W godzinach południowych odgłosy walki znacznie się oddaliły. Pułk nie mogąc nawiązać łączności z dowódcą zgrupowania opuścił m. Wysoka i poszedł za odgłosem strażów, poprzez oddziały rozpoznawcze npla. Parę nalotów lotniczych zadało pułkowi straty, szczególnie w koniach. Przed wieczorem dnia 3 września w rejonie Gródka Pomorskiego pułk dołączył do oddziałów 9 DP, pod dowództwem pułk. Alikowa. Były to oddziały o małych stanach bojowych, silnie skrwawione i zmęczone fizycznie. Pułk w tym czasie liczył już tylko około jednego szwadronu, około trzech plutonów pieszych i trzech ckmów. Dowódca 9 DP bronił się w lasach w rejonie Gródka Pomorskiego i zdecydował z nastaniem nocy, pod jej osłoną przebić się do Grudziądza”

4.4. Bój pod Polednem

Wczesnym rankiem 3.IX 39 część PBK w składzie: 8 psk, 11 dak (1 i 4 bateria) oraz sztab brygady wyruszył z miejscowości Bramka w kierunku Poledna, w celu opanowania rozwidlenia dróg w rejonie Gruczna. Niepełny skład brygady kawalerii spowodowany był brakiem łączności z pozostałymi pułkami (16 puł nie zdążył dotrzeć na miejsce koncentracji w Bramce, natomiast część 18 puł odchodziła na Drzycim). Sukces akcji PBK mógł doprowadzić do wyprowadzenia oddziału

z wyraźnie zaznaczającego się od południa okrążenia niemieckiego. Słabe rozpoznanie strony polskiej doprowadziło do konieczności wysłania dwóch podjazdów z 8 psk, celem sprawdzenia przyszłej trasy marszu. Pierwszy z nich złożony z plutonu kolarzy miał rozpoznać rejon Różanny, drugi w skład którego wchodził 1 szwadron, okolice Poledna. Po wykonaniu tego zadania, szwadron strzelców konnych miał uchwycić rozwidlenie dróg w okolicy Gruczna. Posuwająca się naprzód brygada w rejonie folwarku Poledno otrzymała ogień z okopanych na skraju lasu stanowisk niemieckich⁶⁰. Ogień prawdopodobnie otworzyli żołnierze batalionu motocyklowego z 3 DPanc. Rozpoczął się bój pod Polednem.

Pierwsza opisana tutaj relacja należy do znanego nam już por. Władysława Piszczkowskiego, dowódcy 4 szwadronu 8 psk:

„(...) 4 szwadron został skierowany do m. Bukowiec wraz ze szwadronem rtm. Mikosza z 16 puł. Gdy szwadrony wchodziły do Bukowca były one atakowane przez czołgi, które na skutek zapadających ciemności i ognia naszych km wycofały się nie wchodząc do miejscowości. Dnia 3.IX.39 o godzinie 4.30 pułk zebrał się w gotowości marszowej. O godzinie 5.00 rozpoczął się marsz ubezpieczony z zadaniem opanowania m. Gruczno, gdzie rozwidlały się dwie szosy na Bydgoszcz. Opanowanie Gruczna miało kapitalne znaczenie, gdyż dawało szansę wyprowadzenia z wyraźnie zaznaczającego się już okrążenia większej ilości naszych oddziałów.

Marsz poprzedziło rozpoznanie w składzie:

- podjazd nr. 1 – pluton kolarzy – rozpoznanie rejonu Różanna,
- podjazd nr. 2 – 1 szwadron – rozpoznanie rejonu Poledno.

Od podjazdu nr. 1 brak było wiadomości. Wpadł w zasadzkę i po krótkiej walce dostał się do niewoli. Do walki 1 szwadronu włączył się 3 szwadron idący w straży przedniej. W ten sposób rozpoczął się bój pod Polednem, które było już w nocy zajęte przez wysunięte jednostki korpusu gen. Guderiana. W wyniku walki dwóch naszych szwadronów, wspartych ogniem działek ppanc i ogniem baterii 11 dak zostało zniszczonych 7 czołgów oraz liczne pojazdy mechaniczne znajdujące się w zabudowaniach majątku Poledno. Podczas tej akcji został ranny dowódca 1 szwadronu, por. Dworecki. Ze względu na konieczność jak najszybszego opanowania Gruczna, płk. Zakrzewski zdecydował się przerwać walkę o Poledno, ominąć je i oderwać się od nieprzyjaciela.

Gen. Guderian w swoich pamiętnikach stwierdza co następuje: „nasze oddziały w rejonie Poledna w dniu 3.IX.39 poniosły straty w czołgach i oficerach...”

Od Przechowa do Gruczna pułk maszeruje pod ogniem artylerii niemieckiej strzelającej z rejonu Dworzysko - Parlin. Szwadrony, które były związane walką pod Polednem tj. 1 i 3 oderwały się od nieprzyjaciela, ale już nie dogoniły pułku. Zostały odcięte i musiały próbować przeprawy przez Wisłę w rejonie Przechowa. Część tych oddziałów się przeprawiła i udało im się dołączyć do pułku we Włocławku. W organizowaniu przeprawy i doprowadzeniu resztek oddziałów do Włocławka wyróżnił się wachm. Wojciechowski, szef 1 szwadronu”

⁶⁰Z. Gnat-Wieteska, dz. cyt., s. 15.

Kolejny raz służy nam pomocą płk. Jerzy Boguski z 11 dak-u, który swoją krótką relacją opisuje przebieg walki:

„Jeszcze w ciągu nocy (2/3.9) dowódca brygady otrzymał rozkaz natychmiastowego marszu do rejonu Kusowa (północny zachód od Bydgoszczy), skąd miał działać zaczepnie w kierunku Koronowa, celem ułatwienia odejścia 9 DP na Bydgoszcz. Dowódca brygady miał wtedy pod ręką tylko 8 psk i 11 dak (1 i 4 bateria). Kolumna zebrała się o godzinie 5.00 i ruszyła na Poledno. W straży przedniej znalazła się 4 bateria. Przed Polednem nastąpiło starcie z bronią pancerną npla. Najpierw zajmuje stanowisko odkryte 4 bateria, a następnie 1 bateria otwierając ogień bezpośredni na czołgi. Pod osłoną natarcia straży przedniej wspartej 1 i 4 baterią na npla przed Polednem, kolumna brygady obeszła pole walki od północy i zatrzymała się w Mariankach. Po dołączeniu straży przedniej oraz spotkaniu części 2 ps, dowódca brygady zarządził dalszy marsz. Mając wiadomości o wolnej jeszcze drodze wzdłuż brzegu Wisły, skierował brygadę na Gruczno – Luskowo – Topolno. W starciu pod Polednem dywizjon poniósł straty w ludziach i koniach. Jeden jaszcz został rozbity. Poczet dowódcy dywizjonu ze zwiadem, łącznością oraz taborem został odcięty i do kolumny nie dołączył”.

Ostatni opis walki możemy znaleźć we wspomnieniach ppor. Eryka Hallera, dowódcy 1 plutonu 4 baterii 11 dak-u:

„Rano [3.IX 39 - przyp. mój; H.S] obydwie baterie IV-ta i I-sza, połączyły się z Brygadą, zlikwidowaną już do kilku szwadronów. Duch był bardzo dobry pomimo wiadomości, że jesteśmy otoczeni. Postanowiono się przebić. Zaledwie ruszyliśmy w drogę, zostaliśmy ostrzelani z lasu [w okolicy Poledna - przyp. mój; H.S] strzałami artyleryjskimi i karabinowymi. Natychmiast bateria otworzyła ogień, skutkiem którego ustało ostrzeliwanie z lasu i mogliśmy, zmieniając kierunek wycofać się aż do Świecia. Przed Świeciem spotkaliśmy uciekających rozbitków 9 DP, przykre robiło to wrażenie. Piechurzy w nieładzie, tak żołnierze jak oficerowie, częściowo na koniach z uprzężą artyleryjską. Również i kanonierzy konno. Widać, że zostawili działa, a sami na koniach odprężniętych uciekali. Ponieważ w moim plutonie słabe miałem niektóre konie, siłą odbierałem tej bandzie konie, a opornych musiałem niejednokrotnie walić szpicrutą. W bateriach obu jak również i w kawalerii, pomimo tak gorszącego widoku nadal pozostała wzorowa dyscyplina i ufność w oficerów, którzy tak zawodowi jak rezerwowi, w tym krótkim czasie zdolali już sobie zaskarbić zaufanie szeregowych, idąc zawsze w pierwszej linii. Korpus oficerski i podoficerski brygady poniósł już bardzo poważne straty, a Niemcy pomimo lotnictwa i czołgów już z mniejszym animuszem atakowali”.

4.5. Bitwa w dolinie Wisły. Próby przebicia się PBK na południe

Płk. Zakrzewski z dniem 3.IX 39 otrzymał od gen. Bortnowskiego rozkaz jak najszybszego przedostania się sił brygady w kierunku przedmościa bydgoskiego. Nie było to zadanie łatwe. Nie dość, że przeważająca część głównych dróg w kierunku Bydgoszczy została już zajęta przez oddziały III Rzeszy, to dodatkowo znaczna część oddziałów wchodzących w skład brygady znajdowała się w dużej

odległości od siebie, jak również od miejsca zbiórki w miejscowości Bramka. Mimo to, dowódca brygady wydał szczegółowe polecenia podległym mu pułkom, które brzmiały:

„– obecny w sztabie brygady dowódca 2 pułku szwoleżerów ppłk Józef Trepto miał natychmiast wyjechać do pułku i prowadzić go forsownym marszem do Gruczna;

- dowódca 8 psk płk dypl. Jerzy Jastrzębski otrzymał rozkaz uszykowania pułku w kolumnę marszową na szosie Bramka – Plewno;

- 3/16 pułku ułanów miał dołączyć do kolumny 8 psk;

- do dowódcy 16 pułku ułanów ppłk. Juliana Arnolda Russockiego został wysłany łącznik, by ponaglić dołączenie tego pułku do brygady;

- dowódca 11 dak ppłk Władysław Szwed otrzymał rozkaz maszerować za kolumną 8 psk”⁶¹.

Niestety, 16 puł nie zdołał dołączyć do kolumny na czas. Około godziny 4.00 brygada ruszyła w kierunku Gruczna przez Poledno, gdzie nawiązała styczność z wrogiem. Po oderwaniu się od wroga oddział skierował się w kierunku Przysierska. Wkrótce potem przyłączyła się do niego część 2 ps wraz z zastępcą dowódcy, ppłk. Łękawskim. W takim składzie, mocno skrwawiona PBK ruszyła w kierunku Gruczna, mając nadzieje, że zdoła przebić się do Bydgoszczy⁶². Zaczęły się bardzo ciężkie, nierzadko dramatyczne chwile dla żołnierzy brygady.

Opis zmagañ PBK rozpocznę relacją kilkakrotnie już wcześniej przytaczanego ppłk. Tadeusza Łękawskiego z 2 ps. Wspomina on:

„Akcja 3 szwadronu:

Zadaniem 3 szwadronu było ubezpieczyć przemarsz gros PBK posuwając się terenem na południe od szosy m. Przechowo – Bydgoszcz. Szwadron w szyku konnym przeszedł przez zabudowania m. Przechowo. Po dojściu w okolice m. Dworzysko został ostrzelany z ręcznej broni maszynowej. Straż przednia po przetrzęsieniu silnie zadrzewionego terenu, nie nawiązała styczności z nieprzyjacielem. Mogli być to szperacze npla jak również członkowie V kolumny. Szwadron bez przeszkód osiągnął drogę m. Dworzysko – Gruczno, następnie skrzyżowanie dróg Gruczno – Dworzysko – Kosowo – Topolno. Gros sił PBK był w tym czasie w marszu przez m. Luszkowo do m. Topolno. Nie dochodząc do m. Luszkowo straż przednia oraz gros PBK otrzymuje ogień. Również w rejonie m. Topolinek i m. Topolno zostaje ostrzelane czoło kolumny – w pierwszym natarciu przy pomocy tankietek szwadronu pancernego zostaje opór przełamany i gros PBK kontynuuje swój marsz. Po osiągnięciu przez 3 szwadron i pluton łączności pułku rejon m. Topolno, wychodzi natarcie npla z kierunku zachodniego i z kierunku m. Gruczno. Dowódca 3 szwadronu, por. Albert Wojciechowski i dowódca plutonu łączności por. Janusz Borowski spieszą się i organizują obronę z myślą jak najdłuższego utrzymania się, aby zabezpieczyć marsz gros PBK. Por. Borowski zostaje ciężko ranny, nie chcąc dostać się do niewoli, odebrał sobie życie, dobijając się wystrzałem z pistoletu. Odsyła koniowody do reszty brygady, a sam wycofując się organizuje przejściowe opory, co daje korzyść w czasie tak bardzo

⁶¹ K. Ciechanowski, dz. cyt., s. 203.

⁶² Tamże, s. 204.

potrzebnego dla brygady. Zaznaczyć należy, że Niemcy bardzo ostrożnie nacierali – gros PBK osiąga koło godziny 17.00/18.00 rejon m. Fordon. W tym czasie 3 szwadron i pluton łączności wykonuje swe zadanie, wycofując się skokami i wykorzystując warunki terenowe, organizuje przejściowe, skuteczne opory. W tym też okresie według ustnej relacji por. Wojciechowskiego – 3 szwadron zestrzelił jeden samolot npla – mniej więcej w rejonie m. Jaruzyn, a w m. Marianki zostaje szwadron odcięty od swoich koniowodów i gros PBK. Dowództwo nakazuje uderzać, aby bagnietami się przebić, nie daje to rezultatu – opór npla jest silny. Por. Wojciechowski nie traci głowy – przedostaje się do brzegu Wisły, gdzie znalazł łodzie rybackie. Załadował częściami szwadron i tą drogą obeszlą opór npla. Na wieczór tego dnia dowódca 3 szwadronu zameldował się w dowództwie pułku i dołączył do swych koniowodów. Wraz z 3 szwadronem dołączył też pluton łączności, niestety bez swojego dowódcy, który tak tragicznie, a może niepotrzebnie rozstał się ze swoim życiem.

(...) Działania pododdziału wydzielonego tj. 2 szwadron 2 ps:

3.IX.39 w godzinach porannych w rejonie m. Przechowo i znalazł się na placu boju Brygady i swojego pułku. Naciskany przez elementy broni pancernej npla 2 szwadron wycofuje się z Przechowa na drogę brukowaną Przechowo – Kosowo – Gruczno. W m. Kosowo dowódca szwadronu zajmuje stanowiska obronne – na których stawia skuteczny opór. Nacisk broni pancernej i lotnictwa wzmacnia się. Karabiny maszynowe zajmują stanowiska w chałupach, a szwoleżerowie za doraźnymi osłonami. Szwadron bije się dosłownie do ostatniego naboju. Zostaje zabity por. Antoni Kubicki, ciężko ranny por. rez. Antoni Linietty i chor. Salomon. Ginq i inni szwoleżerowie. Niestety liczby nie byłem w stanie ustalić. Dowódca szwadronu chcąc uniknąć dalszego bezcelowego rozlewu krwi kapituluje. Ten moment wykorzystuje gromadka szwoleżerów, aby przemknąć się do brzegu Wisły i tą drogą uniknąć niewoli.

Z kolei znany nam już rtm. Stanisław Mikosz z 16 puł wspomina działania przebijającej się PBK w następujący sposób:

„O świcie rozpoczęto zapowiadane działanie – natarcie w 2 równoległych od siebie kolumnach, przy czym 16 puł i mój szwadron był w kolumnie zachodniej, reszta brygady we wschodniej, bliżej Wisły. Ruch całej brygady został zatrzymany od czoła ogniem piechoty z rejonu Poledno. Równocześnie z rejonu Przysierska wyszło silne uderzenie około 80 czołgów w bok kolumny (od zachodu), prostopadle do osi marszu brygady. Skutki uderzenia były fatalne dla brygady, bo uderzenie trafiło na kolumnę pieszą, ubezpieczającą 16 puł, który będąc już w walce od czoła rozwinął się wzdłuż toru kolejowego Świecie – Tuchola i za częściowo wysokim nasypem przyjął walkę mając zaledwie 1 armatkę ppanc. Walkę prowadzili oficerowie przeszło pół godziny, co umożliwiło skrycie kolumny lewej złożonej z 8 psk, 2 ps i 2 baterii dak – i przebicie się nim Niemcy zorientowali się i zanim nie przybyło więcej oddziałów pancernych. Reszta brygady, łącznie z odciętym szwadronem z 8 psk, na skutek nalotów i silnego ognia czołgów rozpoczęła się cofać na północ, bita bez przerwy ogniem artylerii i bombami lotniczymi. Rozpoczęto cofać się na Grudziądz i próbować przeprowadzić się przez Wisłę, gdzie oddziały bite ze wzgórz i z powietrza oraz przez czołgi, bez zaplecza i urządzeń przeprowowych broniły się aż do całkowitego wyczerpania. Ostatnia walka pułku i szwadronu rozegrała się w dwóch różnych miejscach, odległych

kilka km od siebie. Pułk został wykończony przy próbie przebijania się na Grupę, natomiast szwadron mój na przeprawie obok wioski w pobliżu Przechowa, gdzie po odrzuceniu pułku próbowałem przeprowadzić oddział na drugą stronę Wisły, gdyż dalsze posuwanie się było niemożliwe. Głównie z uwagi na dużą ilość czołgów.

Teren przeprawy przedstawiał się następująco:

Dużo wzgórz wzdłuż całej Wisły w odległości około 1 km – od których rozciągała się dolina Wisły pokryta rowami, przegrodzona drzewami, doskonale obserwowana zwłaszcza z pobliskich wzgórz, bo bliżej Wisły zarośla dawały pewne ukrycie. W odległości 50-70 m od zwierciadła wody ciągnął się wzdłuż Wisły wysoki wał ochronny, dający doskonałą ochronę przed ogniem. Wisła miała w tym miejscu około 250 m szerokości, mając koryto uregulowane. Po drugiej stronie nie było wału, teren lekko się podnosił i brzeg był silnie porośnięty krzakami. Przeprawa Przechowo zajęta przez Niemców, którzy uniemożliwiali posuwanie się na północ wzdłuż Wisły. Ze wzgórz ciągnął ogień, pocięta dolina z drzewami i od południa pierścień stanowisk, na którym rozbito i odrzucono część brygady. Położenie bardzo ciężkie, brak wszelkich środków przeprawowych. Zdecydowałem się przeprowadzić – ubezpieczyły nas 2 ckm z plutonem. Przeprowadziłem prawie wszystkie konie, około 70 oraz 2 plutony z rysz-tunkiem, lecz po tym czasie nastąpiło silne ześrodkowanie artyleryjskie, które uniemożliwiło powrót łodzi. Potem nastąpiło natarcie prawie całego baonu piechoty na nasze 2 ckemy i niepełny pluton wzmocniony przybyłym w ostatniej chwili plutonem 8 psk. Ckemy strzelały do końca, ułani walczyli aż do chwili dojścia Niemców na bezpośrednią odległość, po czym zalała obrońców przewaga wroga”.

W innym, obszernym sprawozdaniu spisany w późniejszym okresie rtm. Stanisław Mikosz opisuje szczegółowo cały dzień walki 3 szwadronu 16 puł:

„(...) 3 szwadron pełniący osłonę Brygady podlegał bezpośrednio dowódcy Brygady i nie miał łączności z pułkiem. Jego losy są odmienne od reszty pułku i dlatego należy się obszernie wyjaśnienie, które również jest opisane w ogólnej historii oddziałów zamkniętych w kotle pomorskim. Jak już wspominałem poprzednio, w czasie godzin nocnych ubezpieczenie wioski [Bramka – przyp. mój; H.S] pełnione było wspólnie z szwadronem 8 psk, nie było jednak wspólnego dowództwa, każdy szwadron podlegał innemu dowódcy. O świcie 3.IX.39 został ściągnięty do pułku ów szwadron 8 psk, a pozostał jedynie 3 szwadron 16 puł. Zadanie było nadal to samo – koniec służby na rozkaz i dołączanie do najbliższej jednostki kawalerii PBK. Na przedpolu panowała cisza, pojawiło się natomiast lotnictwo npla oraz na szosie wiodącej na Świecie panował nieustanny ruch taborów, jadących w kierunku Świecia. Oddziałów kawalerii nie było zupełnie widać. Około godziny 6.00 przybył do mnie samochodem oficer z rozkazem od płk. Jastrzębskiego, dowódcy 8 psk, który brzmiał: opuścić wioskę i dołączyć jak najszybciej do 8 psk. Gdzie był pułk – oficer nie mógł określić, jedynie dodał, że wszyscy posuwają się w kierunku Bydgoszczy, wzdłuż Wisły i na jednej z dróg pułk znajduje. Po ściągnięciu plutonów i uformowaniu kolumny wyruszyłem w kierunku nakazanym. Istotnie, nie było żadnej trudności odnalezienia kierunku marszu brygady, bo liczne tabory i kolumny amunicyjne były w marszu i wskazywały dokąd poszły oddziały. Napotkałem kolumnę amunicyjną 11 dak-u i dowódca jej poinformował mnie, gdzie poszła brygada. Marsz szwadronu był powolny z powodu

zatłoczenia dróg, co zmuszało do marszu polem, wzdłuż drogi. Męczyło to bardzo konie, zwłaszcza od taczanek i armatek ppanc, więc zajęło sporo czasu nim wyminąłem kolumny taborów i wszedłem na drogę, idąc zupełnie w nieznaną z nadzieją napotkania oddziałów kawalerii. Dzień był piękny, słoneczny a teren znany mi poprzednio z manewrów tak, że marsz był na właściwym kierunku, a sądząc po czasie marszu, oczekiwałem spotkania z brygadą w każdej chwili.

Nagle po osiągnięciu zabudowań wioski (nazwy nie pamiętam) położonej na wzgórzu, z którego była daleka widoczność, w odległości niecałego kilometra – na moim kierunku marszu rozległ się silny ogień licznej broni maszynowej oraz strzały artylerii. Ogień nie był skierowany na szwadron, lecz na jakieś niewidzialne w pofałdowanym terenie oddziały, już poza następnym wzniesieniem w odległości około kilometra. Równocześnie na wspomniane wzniesienie wjechały z dużą szybkością czołgi niemieckie w kilku grupach, nieustannie strzelając. Mogło ich być około 40 sztuk tj. tyle można było zauważyć na stoku pochylonym do kierunku marszu szwadronu. Kierunek ich jazdy był dokładnie wschodni, podczas gdy szwadron i oddziały maszerowały na południe, było to więc uderzenie prostopadłe do kierunku marszu, uderzenie całkowicie w bok, przecinając maszerującą kolumnę własnych oddziałów. Czołgi parły szybko w kierunku Wisły i walka przesuwała się i rozszerzała coraz bardziej na wschód, ale niewiele było widać, bo pofałdowany teren utrudniał obserwację. Na widok pierwszych czołgów szwadron spieszył się natychmiast, zajmując stanowiska przy budynkach murowanych. Armatka ppanc. oddała kilka strzałów, a w tym momencie pojawiły się uciekające w szyku konnym oddziały kawalerii w kierunku Wisły oraz na wioskę zajmowaną przez szwadron.

Po osiągnięciu budynków zobaczyłem rtm. Pacewicza z 8 psk, którego znałem od wielu lat i ten poinformował mnie, że to był szwadron straży przedniej kolumny złożonej z 8 psk, dowództwa brygady, 11 dak-u i części 2 ps. Byłem więc na drodze marszu kolumny południowej, bliższej Wisły, podczas gdy 16 puł maszerował na prawo od nas kolumną północną i był celem wielkiego uderzenia czołgów, które go rozjechały i zniszczyły koniowodnych. To co widziałem, co odrzuciło 8 psk i zatrzymało mój marsz – było jedynie częścią wielkiego zagonu pancernego, idącego szeroko do Wisły, niszczącego wszystko po drodze, dociskającego wszystkie polskie oddziały do Wisły. Zrobiło się zamieszanie. Marsz na południe był niemożliwy, bo drogę zamknęły czołgi oraz widać było grupę samochodów ciężarowych na drodze marszu. Po krótkiej naradzie z rtm. Pacewiczem postanowiłem zmienić kierunek marszu i udać się tam, gdzie widziałem cofające się własne oddziały. Rtm. Pacewicz miał zamiar również tam się skierować po zebraniu oddziału i opatrzeniu rannych, których miał sporo, a ciągle przybywali jeszcze nowi rozbitkowie z 8 psk.

Marsz odbywał się polami na przełaj, maszerowaliśmy na kierunek, spotykając często różne oddziały kawalerii, jadące we wszystkich kierunkach. Każdy dowódca mówił co innego, zdeorientowanie było całkowite, wiadomości nieprawdopodobne. Kierowałem się na osiedle Przechowo, gdzie był ostatni węzeł dróg wiodących na Bydgoszcz. Teren znałem doskonale z częstych manewrów w tych okolicach i wiedziałem, że jest to ostatnia deska ratunku – o ile nie spotkamy tam Niemców. Z Przechowa prowadzi ostatnia droga najbliższa Wisły i ta droga mogła być jedyną,

jaka pozostawała brygadzie.

Miałem nadzieję, że muszę spotkać oddziały w każdej chwili. Niestety – nie było śladu brygady, nie było nikogo w Przechowie, nie było żadnych możliwości zorientowania się, czy przechodziła tędy kawaleria. Przestraszona ludność cywilna była mało wiarygodna, spotkane grupki różnych oddziałów piechoty czy konni – nic nie wiedzieli, jedynie panowała panika natarcia czołgów, które zdaniem wszystkich były wszędzie w olbrzymich ilościach. Nie było żadnych oficerów kierujących ruchem oddziałów – nic co by dawało podstawę do dalszego wyboru kierunku marszu. Szwadron był osamotniony, straszliwie zmęczony marszem po polach i gnębiony ogniem z samolotów od samego rana. W tym miejscu pragnę wyrazić słowa głębokiego uznania dla ofiarnego wykonania obowiązków przez dowódców plutonów, którzy mimo zmęczenia, z wielkim poświęceniem spełniali je, utrzymali plutony w porządku i byli przykładem budującym ułanów. Również ułani stanęli na wysokości tradycji kawalerii. Za ich postawę i spokojną determinację – należą im się słowa najwyższej pochwały. Szwadron, w którym dowódcy nie znali się wzajemnie, a ułani nie znali dowódców, wydarzenia zacementowały w jeden wielki i wspaniały blok – wytworzyło się wzajemne zaufanie i szwadron przedstawiał się jako naprawdę imponująca jednostka. Wydarzenia i wspólne przeżycia stworzyły doskonały oddział wojskowy, który był zaprawiony i zdolny do każdego zadania.

Napojono konie, które były w ruchu od wczesnego rana, upłynęło już kilka godzin i nie było żadnej łączności z brygadą. W Przechowie Niemców nie było, a więc droga na Bydgoszcz wzdłuż Wisły była prawdopodobnie jedyną, jaka pozostała otwarta. Ale gdzie jest brygada? Gdzie zniknęła wielka jednostka kawalerii? Pytanie to dręczyło mnie i nie mogłem znaleźć odpowiedzi...

Dochodziła godzina 3-cia popołudniu. Dzisiaj wiem, że po uderzeniu czołgów cała brygada odskoczyła na północ, a więc w biegunowo odmiennym kierunku marszu szwadronu, który poszedł na południe po to, by po zebraniu co się dało uderzyć na południe, lecz drogą dość daleką od Wisły. Rozbity 16 puł bez koni poszedł jeszcze dalej na północ w kierunku na Grudziądz – to wiem dzisiaj. Powziąłem więc decyzję przemknienia się terenem pomiędzy szosą równoległą do Wisły, a Wisłą, który był korzystny z punktu widzenia obserwacji npla, licząc się również z tym, że mogę spotkać zorganizowaną przeprawę przez Wisłę, co mi podał major piechoty jadącej samochodem w kierunku Bydgoszczy.

Pierwsze kilometry marszu odbywały się spokojnie. Patrol meldował o motocyklistach npla, ale jadących na północ i daleko od nas. Poza tym osobiście widziałem kolumnę czołgów też posuwających się na północ, a nie do Wisły, co nasuwało przypuszczenie ich zainteresowania oddziałami z północy. Zniknęło lotnictwo i marsz odbywał się gładko. Szwadron zbliżał się coraz bardziej do Wisły. Wysoki brzeg wiślany zniżał się stopniowo do rzeki, dochodząc w pewnym punkcie, w odległości około kilometra od szwadronu, do samej niemal rzeki. Na wysokim brzegu zamykającym drogę marszu, znajdowało się kilka budynków, do których dochodził patrol czołowy, idący przed szwadronem. Nagle rozległ się ogień broni maszynowej z budynku do patrolu, który w galopie odskoczył w zarośla. Próba dostania się z boku do budynków spotkała się z dalszą serią broni maszynowej. Niemcy siedzieli na drodze i panowali nad terenem,

uniemożliwiając dalsze wykorzystanie drogi wzdłuż Wisły. Wysłałem nowy patrol na prawo od rzeki by dowiedzieć się, czy jest możliwy dalszy marsz ze zmianą kierunku o 90 stopni i zamiast na południe pójść na zachód, obchodząc daleko terenem obsadę Niemców.

Patrol powrócił szybko meldując czołgi npla stojące na polu w odległości około kilometra. Byliśmy więc w kleszczach ugrupowania niemieckiego, poza tym na drodze, którą przebył szwadron, pojawiły się jakieś oddziały zmotoryzowane, jadące w tym samym kierunku w którym maszerował szwadron. Obserwując przez lornetkę rozpoznałem Niemców. Trzeci kierunek był również zamknięty. Przeprawy nigdzie nie było, jedynie na całym odcinku Wisły widać było przepływających się pojedynczo żołnierzy z piechoty i konnych. Oceniając położenie uznałem, że jedyną decyzją, jaką mogę w tej sytuacji powziąć – jest szybkie przeprowadzenie się na drugi brzeg Wisły. Teren w tym miejscu był korzystny do tego, bo bardzo wysoki wał wiślany chronił całkowicie od ognia, a pozwalał na dogodnie umieszczenie broni maszynowej oraz dawał dalekie pole ognia, aż do szosy odległej od wału o kilkadziesiąt metrów. Wiklina nadbrzeżna zasłaniała szwadron, a wielka łacha na środku Wisły skracała przestrzeń do przebycia na wodzie. Rozkazałem szybkie poszukanie jakiś łodzi czy drzewa celem przeprowadzenia ludzi, ale jeszcze nie zdecydowałem jaką formę przeprawy zastosuję.

Ku naszej wielkiej radości w przybrzeżnych wiklinach ułani znaleźli dwie dobre łodzie – jedna to była wielka łódź do przewożenia przez piaskarzy, niemal jak prom, druga mała łódź używana do przejazdu przez Wisłę mogła pomieścić kilku ludzi. Obie łodzie były w dobrym stanie. Czas naglił, pierścień Niemców zaciskał się coraz bardziej dookoła szwadronu, ponadto dzień dobiegał końca, a zapadnięcie zmroku i położenie szwadronu oznaczały całkowite zniszczenie oddziału. Zdecydowałem się na przeprawę w tej formie, że ludzi, siodła i broń miały być przeprowadzone łodzią jednym rzutem pod dowództwem ppor. Salmonowicza. Konie natomiast miały przepłynąć Wisłę wpław, w grupach po 10 koni na jednego umiającego pływać ułana, rozebranego i dosiadającego konia na oklep w dwóch jakby skokach: z brzegu na łachę piaszczystą na środku rzeki i z łachy na brzeg wschodni. Początek wstępowania koni do wody z chwilą gdy duża łódź dobije do wschodniego brzegu. Osobiście postanowiłem pozostać z wydzieloną osłoną umieszczoną na wale (wszystkie rkm, jeden ckm i armatka) celem dopilnowania przeprawy koni i powstrzymywania za wszelką cenę Niemców podczas przekraczania Wisły przez szwadron – po czym zabrać broń i przeprowadzić się do szwadronu mniejszą łodzią, przygotowaną w tym celu i pozostawioną w miejscu znanym wszystkim, pod osłoną kaprala i jednego ułana. Załadowanie łodzi odbyło się szybko, odbiła natychmiast i płynęła zbliżając się do wschodniego brzegu bez żadnych trudności. W międzyczasie uformowała się kolumna koni gotowych do wstępowania w wodę, która rozpoczęła ruch na rozkaz.

Pierwsza grupa opierała się trochę, lecz konie popędzane pasami przez ułanów specjalnie w tym celu pozostawionych, poczęły wstępować w wodę pociągając dalsze grupy, które już bez większych trudności postępowaly za poprzednimi i po kilkunastu minutach cały szwadron znalazł się w wodzie i brodził niezbyt głęboką Wisłą do łachy. Wyładowanie siodła odbywało się w tym czasie na drugim brzegu, co było widać jak na dłoni gołym okiem. Konie poczęły już wstępować w drugą część Wisły. Nagle

pojawił się lecący bardzo nisko nad korytem rzeki lotnik niemiecki i zauważył przepływający się szwadron. Z wielką troską patrzyłem na szwadron w przeprawie oraz na grupujących się do natarcia Niemców w odległości zasięgu broni maszynowej. Z chwilą ukazania się lotnika, widocznie na skutek jego meldunku, odezwała się artyleria npla...Pociski poczęły padać w Wisłę, ale na szczęście dosyć daleko od koni, nie czyniąc im krzywdy, a jedynie pobudzając do szybszego płynięcia. Równocześnie z artylerią ruszyła piechota npla do natarcia na wał wiślany, na którym znajdowała się osłona przeprawy. Własna broń maszynowa i armatka rozpoczęły gwałtowne ostrzeliwanie Niemców, którzy przyduszeni siłą ognia przyparli do ziemi i od tej pory posuwali się ostrożnie pojedynczymi skokami, tracąc na czasie tak drogocennym dla nas w tym krytycznym momencie przeprawy.

Po chwili wszystkie niemal konie poczęły wychodzić na drugi brzeg, gdzie chwyтали je ułani – co dla nas było widoczne, ale zarazem całkowicie zasłonięte od ognia broni ręcznej i maszynowej npla wysokim wałem, na którym siedzieliśmy. Ogień artylerii się zwiększał, pociski poczęły padać teraz na oba brzegi, łódź już była wyładowana, bo ustał wszelki ruch ułanów wynoszących siodła, chwytane konie znikwały w wysokiej wiklinie nadbrzeżnej zakrywającej całkowicie wszelki ślad znajdowania się tam wojska – natarcie piechoty postępowało systematycznie naprzód. Ocenilem sytuację, dałem rozkaz przerwania ognia, zabrania rkm i ckm pozostawiając armatkę – oraz szybkiego udania się do łodzi celem przepłynięcia się do szwadronu. Ogarnęło mnie przerażenie, gdy dobiegłszy do miejsca gdzie miała znajdować się łódź z pilnującym ją kapralem – łodzi nie znalazłem! Nadbiegający ułani po stwierdzeniu zniknięcia łodzi poczęli nerwowo rozbiegać się i czynić poszukiwania na wszystkie strony. Niestety – łodzi nie znaleziono, znikła z brzegu i do dnia dzisiejszego pozostała tajemnicą: co się stało z kapralem i ową łodzią? Niemcy zjawili się na wale rozpoczynając silny ogień do wszystkiego co się znajdowało w krzakach nadbrzeżnych. Strzelanina, gonitwy za pojedynczymi ułanami, bicie i krzyki – rozlegały się ze wszystkich stron. Byliśmy otoczeni i wyłapywani. Na szczęście zapadał zmrok, co pozwoliło naszej nielicznej grupce wymknąć się pod osłoną ciemności z pierścienia piechoty niemieckiej i posuwając się na południe ku Bydgoszczy przy samej wodzie, odejść dość daleko od miejsca przeprawy – poszukując nieustannie jakiejś łodzi czy nawet większej kłody drzewa, nadającej się do przepłynięcia Wisły, by połączyć się ze szwadronem. Nie dopisało nam jednak szczęście...”

Znany nam już z poprzednich relacji, por. Władysław Piszczkowski z 8 psk, przybliżył nam losy swojej jednostki z tego dnia:

„(...) Z Gruczna wszystkie jednostki brygady kierują się na jedyną jeszcze wolną drogę do Bydgoszczy, tj. dolną szosą nad Wisłą. W Grucznie do pułku dołączył dowódca i zastępca 2 ps oraz 3 szwadron, szwadron kolarzy i część plutonu łączności z 2 ps. Dowódca brygady decyduje się na dalszy marsz nie czekając na dołączenie 16 puł i resztę 2 ps, gdyż oczekiwanie może zmarnować szansę uratowania chociaż części brygady. Nie dochodząc do Luskowa, kolumna dostaje ogień kb i km od czoła i ze wzgórz ciągnących się między górną i dolną szosą bydgoską. Decyzja – przebić się. Spieszono oddziały idą do natarcia, ckm 8 psk otwierają ogień z linii tyralierów, 2 bateria 11 dak-u strzelają ogniem na wprost. Szybkie i zdecydowane uderzenie

wieńczy sukces – kolumnie udaje się przebić przez Luszkowo. W akcji tej ginie świetny dowódca szwadronu ckm rtm. Zubicki. Sytuacja jest jednak nadal bardzo trudna, ponieważ dalszy marsz odbywał się wąską szosą na prawo o zajęte przez npla wzgórze, na lewo zaś – o około kilometr mokrych łąk dochodzących do Wisły. Możliwy teren do działania przedstawiał sobą pas szerokości 300-400 m. Po opanowaniu Luszkowa kolumna ruszyła na Topolinek, gdzie czekał na nią ponowny, ale nieco słabszy opór. Został błyskawicznie złamany.

Najsilniejszy opór stawiał npl pod Topolnem. Teren do natarcia był bardzo trudny. Topolno przedstawiało doskonały, naturalny punkt oporu. Do stracenia nie było już ani chwili. Pułk ruszył do natarcia. Oddziały prowadzili oficerowie z karabinami w rękę. Koniowodni posuwali się za tyralierą. Dowódca 4 szwadronu widząc, że jedyną osłonę daje linia przydrożnych krzaków, spieszył tam szwadron (2 plutony) dołączając jego gros do ogólnego natarcia. Sam zaś z częścią 1-go plutonu i jednym rkm, przeskoczył przez szosę i zajął stanowisko na wzgórzu na tyłach niemieckich. Mając dobry wgląd w ugrupowanie npla, otworzył ogień rkm, na stanowiska ich broni maszynowej. Zaskoczeni ogniem z tyłu, Niemcy zaczęli wycofywać się w kierunku górnej szosy. Wykorzystały ten moment nasze samochody pancerne, otwierając dalszy marsz na Bydgoszcz. Akcja pod Topolnem była przebieciem ostatniej zapory Niemców przed Bydgoszczą. Wieczorem 3.IX.39 resztki PBK doszły do Łęgnowa, po przejściu mostu pod Bartodziejami po utarczce z niemieckimi partyzantami”.

Z kolei płk. Jerzy Boguski z 11 dak-u tak wspominał tamte wrześnieowe wydarzenia:

„(...) Po drodze do Gruczna w Dworzysku dołączył do brygady korpus dowódczy 27 DP i część dywizjonu pancernego. W Grucznie był nieprzyjaciel, został wyparty przez kolarzy. Po przejściu przez Gruczno podjęto dalszy marsz na Topolno. Pod Luszkowem, Topolinkiem i Topolnem trzeba było przebijać się przez podchodzące do Wisły czołowe oddziały 3 DPanc. Najsilniejszy opór npla był pod Topolnem. 1 bateria zajęła stanowisko odkryte i ogniem na wprost torowała drogę nacierającemu 8 psk. 4 bateria maszerowała na końcu kolumny i dostała się pod boczny ogień baterii npla. Zajął również stanowisko odkryte i zwalczała ogniem na wprost tę baterię. Był to prawdziwy pojedynek artyleryjski, zakończony korzystnie dla 4 baterii. Droga przez Topolno została ostatecznie otwarta. Straty w tej walce były dotkliwe, m. in. 1 bateria utraciła tabór, 4 bateria 1 działo.

Po południu przekroczone linie umocnień przyczółka bydgoskiego w Złej Woli i zatrzymano się najpierw w rejonie Zofin – Jaruzyn, a następnie koło stacji kolejowej Łęgnowo, na północ od Kanału Bydgoskiego z zadaniem obrony odcinka nad kanałem. Była to już noc, kiedy baterie zajmowały stanowiska. Dookoła pełno było dywersantów”.

Następna obszerna relacja należy do innego żołnierza 11 dak-u, ppor. Eryka Hallera. Opisuje on szczegółowo walki PBK, mające na celu umożliwienie przebiecia się na południe:

„Ze Świecia ruszyliśmy w składzie 1-sza i 4-ta bateria 11 dak-u oraz reszta brygady, szosą w kierunku na Bydgoszcz. Na skrzyżowaniu bydgoskiej szosy, oraz szosy idącej w kierunku na Fordon przez niziny wiślane, bateria połowa niemiecka z odległości

nie większej jak 700 m otworzyła silny ogień na wprost, uniemożliwiając przejście brygady. Celem umożliwienia brygadzie oraz 1-szej baterii przebycia tego miejsca, otrzymała moja 4 bateria rozkaz wyjechania galopem naprzeciw baterii niemieckiej i otworzenia ognia na wprost. Liczono się z tym, że bateria 4-ta przepadnie, ale jedynie w ten sposób wyprowadzić można było z matni brygadę i 1-szą baterię. Wskutek bardzo szybkiego i sprawnego zajechania na to otwarte i ostrzeliwane przez baterię niemiecką stanowisko oraz wskutek nadzwyczaj szybkiego oddania kilku strzałów, z których jeden okazał się trafny i zniszczył jedno działo niemieckie, Niemcy zdezorientowali się i strzelali mało celnie i zaledwie rozbili nam jedno działo, zabili 6 ludzi, kilka koni i to obsługi. Z powodu skierowania ognia na naszą baterię, brygada cwałem przejechała przez poprzednio ostrzeliwane skrzyżowanie, co widząc kpt. Muszyński kazał baterię zaprzodkować i wyjechać. Niestety, przy wyjeździe utknęła w piasku kolumna amunicyjna, także straciliśmy tam kilka jeszcze wozów kolumny amunicyjnej, gdyż nie było możliwości i czasu na jej wyciągnięcie, przejeżdżając zaś sami przez wspomniane skrzyżowanie dróg, rozbite zostały jeszcze dwa jaszce baterii, rannych i zabitych musieliśmy zostawić. Rozkaz dla baterii wydał płk. Jastrzębski. Muszę stwierdzić, że wszyscy rozumieliśmy poważną chwilę, jednak ani na sekundę nikt się nie zawahał, a cała obsługa wraz z oficerami i podoficerami, starała się jak najlepiej wykonać zadanie. Oficerowie sami pomagali odprzodkować działa oraz zajęli miejsca celowniczych. Dwóch kanonierów wyznania mojżeszowego bardzo dzielnie się spisało. Będąc wręczycielami, szybko donosili amunicję i po rozkazie do zaprzestania ognia prosili żeby choć jeszcze dwa przygotowane pociski wystrzelić. To właśnie szybkie wykonanie ognia, do którego wszyscy bez wyjątku się przyczynili, zaskoczyło baterię niemiecką i umożliwiło dalszy odwrót brygady.

Niestety, dwa jeszcze razy na tej szosie przed Fordonem musieliśmy sobie torować drogę z licznymi stratami. Szosą tą ciągnęło naprzód kilka przydzielonych do brygady tankietek, potem kilka samochodów osobowych i ciężarowych dowództwa brygady z dowódcą płk. Zakrzewskim, następnie część kawalerii nasze dwie baterie i szwadron straży tylnej. Pod wsią Topolno czoło zostało zatrzymane silnym ogniem kilku ckmów. Ppłk. Szwed, dowódca dywizjonu, który stale był z nami, to znaczy z 1-szą i 4-tą baterią i wszędzie świecił przykładem, kazał 4-tej baterii wysłać jedno działo naprzód z jednym oficerem, celem unieszkodliwienia tych karabinów. Ze względu na wąską drogę i obawę zatoru, gdyby jechała cała bateria do przodu, kazał wysłać tylko jedno działo. Kpt. Muszyński, dowódca baterii rozkazał mi wziąć pierwsze działo z mego plutonu bez jeszcze rozkazu wykonania zadania. Na samym czole przy odprzodkowaniu byliśmy silnie ostrzelani z karabinów, ale tylko jeden koń został ranny. Działo zostało samo na szosie, konie i przodek zjechał z drogi. Otworzyliśmy ogień na wprost, kolejno na kilka domków na skraju lasu w odległości kilometra oraz po przetoczeniu działa na lasek z którego strzelano i na dwie stodoły koło kościoła, w których były umieszczone ckemy, strzelające przez otwory zrobione w słomianym dachu. Bardzo dzielnie spisał się tam działonowy pierwszego działonowego, kapr. Makarewicz, jak również cała obsługa. Oddaliśmy tam około 18 do 20 strzałów. W stodołach łatwo było zlikwidować karabiny, gdyż dwa celne strzały w duży cel

jakim jest stodoła spowodował pożar, niestety w lasku karabin czy też karabiny pod wpływem naszych strzałów jak się później okazało umilkły mimo przejścia całej artylerii, która dostała rozkaz maszerowania naprzód przed brygadą, na drugą część brygady otworzyły ogień i duże straty wyrzuciły. Padło dużo zabitych i rannych, część w rozsypce rzuciła się w pław przez Wisłę, potopiła się, częściowo została wystrzelana, wyłapaną i zmasakrowaną przez kolonistów niemieckich, gęsto osiadłych w tym miejscu w nizinie Wisły, którzy wszyscy posiadali broń.

Przed Fordonem, na górze natknęliśmy się na nasze fortyfikacje polowe, niestety puste. Ostrzelani byliśmy jeszcze raz przez artylerię, ale mało skutecznie. Do Fordonu można powiedzieć śmiało, przebiła się brygada, nielicząca razem więcej jak jeden pułk i dwie baterie artylerii konnej, w tym moja 4 bateria z trzema tylko działami i dwoma jaszczami bez kolumny amunicyjnej, kuchni i taboru. Z powodu tak wysokich strat kawaleria dostała rozkaz wycofania się aż za Solec Kujawski, celem przeorganizowania się. Artylerii natomiast pomimo ogromnego przemęczenia wyznaczono stanowiska za Bydgoszczą”.

4.6. 34 Pułk Piechoty (9 DP)

Po fiasku natarcia 9 DP z dnia 2.IX 39 w kierunku Klonowa, w którym brał udział również 34 pp, zdemoralizowane i mocno skrwawione oddziały pułkowe otrzymały rozkaz natychmiastowego skierowania się w kierunku wschodnim, po osi miejscowości: Lubiewo – Błądzim – Świecie. Niestety, silne zgrupowanie wojsk niemieckich, szczelnie zamykające kordon okrążenia od południa nie dawały odetchnąć polskim jednostkom. Ich zadaniem było zlikwidowanie bądź wyłączenie z walki (poprzez branie do niewoli) jak największej liczby żołnierzy nieprzyjaciela.

Relacja ppor. Leona Wyrwy z I batalionu 34 pp obrazuje dramatyzm sytuacji oddziałów WP z dnia 3.IX 39:

„(...) Zadanie dla plutonu – osłonić wyprowadzanie stłoczonego taboru we wsi Zalesie i umożliwić dalszy ruch przez walkę. Znów działanie dywersji. Zajmujący stanowiska tuż przy wsi na wzgórzach pluton dostaje bardzo silny ogień km z najbliższego budynku. Po obrzuceniu grantami tego budynku zostają dywersanci zlikwidowani, a pluton + 2 km zwalczą ogniowe środki npla, przytłumiając ich działanie. Wyprowadzanie taboru nie udaje się, bo jest ostrzeliwany po wysunięciu ze wsi, a podpalenie wsi pociskami zapalającymi przez npla szerzy popłoch. Godzina 3.20, decyzja dowódcy kompanii, ogniem km przytłumić środki ogniowe npla, możliwie jak najwięcej; rozwinąć kompanię i opóźniając umożliwić oderwanie się taboru, a potem km ze wsi do lasów odległych o około 400 m w kierunku na Błądzim. Zadanie dla plutonu: opóźnić i skokami umożliwić wyprowadzenie taboru. Przytłumiony npl prowadzi ogień mało skuteczny (gorsza widoczność). Po zbliżeniu się na odległość 100 m od skraju lasu kompania otrzymuje ogień km z lasu. Ubezpieczenia 50 pp nie rozpoznały własnych oddziałów przez co baon 50 pp otworzył ogień. Ginie z mojego pułku por. Wojtasiewicz.

Godzina 4.10 – kompania osiąga stację kolejową Błądzim, przy której w lasach jest zgrupowana rozproszona dywizja i tu nawiązują łączność z dowódcą baonu.

Po krótkiej reorganizacji pluton otrzymuje zadanie jako szpica po osi Błądzim - Krupocin - Świecie ubezpieczyć baon. Po osiągnięciu skraju lasu Błądzim (3 km) wyprzedza mnie bateria artylerii i tabory, a moje zadanie kończy się rozkazem dowódcy baonu. Maszeruję dalej w kolumnie, około godziny 9.00 osiągam Krupocin (12 km). Oddziały już przemieszane wyprzedzają jedne drugie, w Krupocimiu następuje zatrzymanie dla odpoczynku. Postój ubezpiecza baon 50 pp z baterią artylerii, przygotowującą ogień na wprost do zwalczania czołgów. 9.30 - nalot 8 samolotów z południowego kierunku. Sama wieś ostrzelana z broni pokładowej i obrzucona bombami zapalającymi, a właściwie bombardowanie wzgórz na południe od Krupocina, gdzie przygotowuje się baon 50 pp. Wczesne zaalarmowanie pozwoliło na rozsypanie oddziałów w terenie, tak że nalot na wieś prawie bez strat. Zrzucana jedna bomba na skrzyżowanie drogi z szosą niszczy jedno działo 9 pal-u. Nalot ten przyczynił się do całkowitego rozproszenia się oddziału i ten wprowadzie rozwinięty wzdłuż osi marszu, ale mocno pomieszany wycofuje się na Świecie. Na wysokości Bukowca (1,5 km od szosy) zostaje zatrzymany ogniem km npla i rozpoczyna natarcie. Walka trwa około 2 godzin. W tym czasie z 50% plutonu (poza stratami tj. 6 zabitych i 11 rannych w poprzednich walkach; w czasie nalotu część poszła z innymi oddziałami + z zabłądzonymi z innych kompanii). Na rozkaz dowódcy baonu, po zorganizowaniu plutonu ubezpieczyłem Krupocin od strony południowo - wschodniej jedną drużyną, dwie drużyny we wsi. Przy przeszukiwaniu wsi znalazłem w sklepie kilka skrzyń z niemieckimi bombami zapalającymi (zostały zakopane). Drugie zgrupowanie w sile około 50 ludzi pod dowództwem 3 kompanii miało zadanie ubezpieczyć kierunek wschodni. Baon 50 pp na swych poprzednich pozycjach. Miejsce postoju dowódcy baonu we wsi.

Godzina 11.00, zadanie od dowódcy baonu dla plutonu: zając Branicę i ubezpieczyć walczące oddziały koło Bukowca z kierunku południowego zachodu. Dowódca 3 kompanii zadanie jak poprzednio. Godzina 11.30, dowódca baonu odchodzi w kierunku Świecia. Po zajęciu i ubezpieczeniu Branicy nawiązuje łączność z dowódcą 3 kompanii i dowódcą baonu 50 pp. W Branicy kilka kobiet narodowości niemieckiej i Niemiec nie znający wcale języka polskiego pozostawieni pod stałą obserwacją. Npl rozpoznaje swym lotnictwem na niskim pułapie i w odległości 2 km na wschód od Krupocina słycać pojedyncze strzały. Nasilenie walki pod Bukowcem, również na wschód od Branicy. Godzina 12.00, bombardowanie zwiadu i baterii 9 pal-u w zabudowaniach 2 km na południe od Branicy (bardzo duże straty). 12.20, ukazanie się rozwiniętej piechoty npla w sile kompanii na odcinku dowódcy 3 kompanii. Po krótkiej walce npl wycofuje się. Godzina 12.30, npl zajmuje pagórki na zachód od Bukowca (przewidywana droga wycofania się plutonu po drodze Branica - Bukowiec zajęta przez npla). Przez obserwację stwierdzam zajmowanie stanowisk przez npla, który nie orientuje się o mojej obecności w Branicy. Godzina 15.00, kończy się walka o Bukowiec. Po sprawdzeniu stanu amunicji kb stwierdza się 15 sztuk, rkm 60 sztuk, kb ppanc brak amunicji. Jednostka dzienna decyduje się tylko na obronę zabudowania, nie zdradzając jak najdłużej swojego miejsca postoju. Godzina 15.20, dwóch oficerów ze zbombardowanego zwiadu przekrada się do mnie donosząc, że oprócz baonu 50 pp reszta oddziałów po walce w rejonie Bukowca odeszła

na północny wschód. Nawiązuję styczność osobistą z dowódcą 3 kompanii i wspólnie próbujemy nawiązać łączność z dowódcą baonu przez patrole. 16.30, melduje się goniec dowódcy baonu szukając też swojego dowódcę. Około godziny 17.00 baon 50 pp odrywa się ze swych stanowisk w kierunku północno-wschodnim. Około godziny 18.00 powtórna próba nawiązania łączności z dowódcą baonu. Godzina 19.00, powrót patroli z meldunkiem, że w odległości 4 km nie ma żadnych własnych o d d z i a ł ó w . Po nawiązaniu styczności osobistej z dowódcą 3 kompanii decydujemy się przebić w kierunku Bydgoszczy. Ze względu na brak amunicji, po osiągnięciu lasów na południe od Branicy, nocą małymi grupkami przedzierać się do punktu zbornoego w leśniczówce Osielsko. Po przygotowaniu tych grup w ten sposób, że rozdzieliłem równomiernie amunicję, zorientowałem poszczególnych dowódców w terenie, dałem wytyczne prowadzenia poszczególnych grup. Po przygotowaniu grup, odchodzę całym plutonem do lasu na południe od Branicy, wyprowadzając pluton niespostrzeżony przez npla.

Około godziny 20.00 osiągam skraj lasu i w ukryciu za pagórkami w lesie, ubezpieczony podstuchami orientuję jeszcze poszczególnych dowódców. Podstuch melduje broń pancerną. Sam słyszę warkot motorów posuwających się po drodze wzdłuż skraju lasu samochodów pancernych. Decyduje się na ukrycie za pagórkami wiedząc, że nie mogłem być zaobserwowany w czasie skoku do lasu, a w razie stwierdzenia, że npl wie o mojej obecności uderzyć granatami. W miarę zbliżania się rozpoznaje 3 auta pancerne. Klapy otwarte, km i działa zwrócone w kierunku Branicy potwierdzają moje przypuszczenia. Po przejściu wysokości pierwszego auta (odległość między autami 20 m) ukryty za sąsiednim pagórkiem dowódca plutonu z innej kompanii podniósł się prowokacyjnie, zwracając tym samym uwagę npla (szeregowi którzy go znali zeznali później, że był narodowości niemieckiej). Natychmiast rozpoczyna się gwałtowny ogień samochodu pierwszego, który już skręcił z drogi i ogniem przytłoczył nas całkowicie do ziemi. Pozostałe ostrzeliwały każdą próbę ucieczki z tego kotła. Krótka walka kb i granatów bez rezultatów. Następuje przerwanie ognia przez npla i rozkaz odłożenia broni i poddania się. Po nieusłuchaniu tego rozkazu następuje druga nawała ogniowa w czasie której decyduje się ze względu na uniknięcie całkowitego zniszczenia (tym bardziej, że samochody te zacieśniają pierścień i strzelały z odległości 30 do 50 m) na poddanie się, spodziewając się, że nie będzie okazji i lepszych warunków terenowych do ucieczki”.

Krótki fragment wspomnień II adiutanta 34 pp ppor. Józefa Fordonowskiego pozwoli nam przybliżyć bardzo trudną sytuację polskich żołnierzy w trzecim dniu wojny:

„Dnia 3.IX.39 około godziny 9.00 maszerujący pułk został zaatakowany przez lotnictwo bombowe npla w rejonie Bramka, które atakując w kilku falach rozbiło pułk na drodze na drobne grupy i pojedynczych ludzi. Reszty dokonały czołgi npla, które wyszły z pobliskiego lasu i zaatakowały nieliczne wozy, jakie ocalały od rozbicia z dnia poprzedniego. Po nalocie dowódca pułku usiłował zebrać resztę pułku, jednak w tym czasie nadszedł meldunek, że wieś Przechowo jest zajęta i droga odwrotu odcięta. Widząc, że zebranie pułku nie będzie łatwe, gdyż żołnierze przemęczeni i zdemora-

lizowani bezbronnością wobec lotnictwa i broni pancernej, niechętnie wracali do szeregów, wydał rozkaz do przebijania się małymi grupkami w kierunku południowo-zachodnim. Jak się później dowiedziałem, większość tych grup dostała się do niewoli w ciągu kilku najbliższych dni. Innym udało dostać się pod Grudziądz, gdzie brali udział w walkach o Grupę, niektóre z nich dotarły aż pod Kutno, gdzie brały udział w walce nad Bzurą (...). Po wydaniu rozkazu do przebijania się małymi grupkami, dowódca pułku stanął na czele jednej z nich (9 ludzi) zabierając ze sobą 1 adiutanta i relacjonistę, ruszył w kierunku południowo-wschodnim. Po 3 godzinach marszu grupa została zaatakowana w pobliżu Bukowca przez 10 czołgów. Widząc nierówną walkę poddaliśmy się 3.IX.39 (godzina około 18.00). Gros podobnych grup w ten sposób dostało się do niewoli. Niektóre z grup rozpadły się w terenie, chcąc przeczekać do chwili przesunięcia się frontu”.

4.7. 35 Pułk Piechoty (9 DP)

Podobnie jak w przypadku pozostałych oddziałów dywizyjnych, po akcji pod Klonowem 35 pp znajdował się również w stanie znacznego rozprężenia spowodowanego dużymi stratami bojowymi, jak również nie dołączeniem znacznej liczby żołnierzy w miejscu zbiórki. Ponieważ starcie pod Klonowem trwało praktycznie do zmierzchu dnia 2.IX 39, dowódca 9 DP zdecydował się, po uprzednim oderwaniu pułku od nieprzyjaciela na marsz nocny w ogólnym kierunku na Bydgoszcz. 35 pp w kolumnie zachodniej miał od tego kierunku ubezpieczać odchodzącą na południe dywizję. Poniższe obszernie opisy działania pułku w dniu 3.IX 39, dowodzą bardzo trudnej sytuacji bojowej nie tylko tego oddziału, ale również całej 9 DP.

Pierwsza relacja należy do ppor. Władysława Benedyktowicza będącego dowódcą plutonu łączności III batalionu 35 pp. Oto ona:

„3.IX.39. Porozbijane oddziały zaczęły się wycofywać na kierunek Świecia. Niepowodzeniem natarcia było: gęsty las i deszcz, oddziały pogubiły się częściowo i nie mogły się poznajdować. Nieprzyjaciel nie posiadał artylerii, a tylko bronił przejścia przez tory ogniem ckm i czołgami, nasza artyleria była prawie bezczynna. W natarciu były duże straty w zabitych i rannych. Z okolic Klonowa pułk się wycofał w kierunku na Świecie, mój baon był osłonowym. W rejonie Błędzimia mój baon dostał ogień od baonu z 50 pp przez pomyłkę i w ogólnej kolumnie powstała panika, część pułku skręciła w prawo, a mój baon otrzymał rozkaz od dowódcy 9 DP osłony kolumny dywizji i maszerowania pod Świecie. W Franciszkowie około godziny 8.30 zaatakowało nas lotnictwo niemieckie po raz pierwszy i po zbombardowaniu kolumny dywizji powstała panika, popłoch i tu stracili dowódcy panowanie nad swoimi oddziałami. W czasie nieobecności dowódcy III/35 pp kpt. Antoniego Wojsznarowicza ktoś dał rozkaz powołujący się na dowódcę baonu, że baon ma się udać do lasu między Przysierskiem a Bramką i gdy tam przybyłem z zastępcą baonu, adiutantem por. Woliczką i ppor. Grabińskim zastaliśmy tylko całą kompanię ckm, pluton łączności i parę plutonów strzeleckich, a reszta w popłochu się rozpierzchła

w czasie nalotu.

We wspomnianym lesie pod Przysierskiem przyszedł dowódca 50 pp i wydał rozkaz dowódcy III/35 pp zebrać wszystkie wojsko jakie tylko jest w lesie i nacierać na Przysiersk. Dla III/35 pp, kpt Wojsznarowicz wydał nam rozkaz (swoim i obcym oficerom) wypędzić wojsko z lasu i nacierać na Przysiersk. Przysiersk został zdobyty – zniszczono parę czołgów niemieckich. Nastąpił dalszy marsz na Terespol Pomorski, lecz poza Terespol Pomorski nie można się było posunąć, bo npl otoczył nas dużą ilością czołgów i obłożył ogniem artylerii, także dalszy marsz był niemożliwy. Oddziały pomieszane, które szły po tej jedynej szosie Przysiersk – Terespol Pomorski zostały rozbite i wzięte do niewoli. Ja dostałem się również do niewoli pod Terespolem. Pomimo, że kilka czołgów niemieckich zostało pod Terespolem zniszczonych, to nie udało się sytuacji opanować, ponieważ czołgi w dużych ilościach rozpraszały wszystkie oddziały, a żołnierz czołgów się bał.

Działanie V kolumny przejawiało się wszędzie, z okien sypały się strzały od ludności cywilnej. Zjawiali się w czasie nieobecności przełożonych, podoficerów i oficerów, podając niewłaściwe rozkazy, które przez nich przełożony przesyła lub też oznajmujące, że tu nie ma celu maszerować, bo tam npl się znajduje, a w tym kierunku npla nie ma. Często skierowywali oddziały na niewłaściwy kierunek w zasadzkę npla”.

Poniżej zostanie przedstawione bardzo szczegółowe sprawozdanie znanego nam już dowódcy 35 pp, ppłk. Jana Maliszewskiego. Sprawozdanie to dotyczy całego szlaku bojowego pułku z dnia 3.IX.39:

„Organizacja marszu nocą 2./3.IX.39.

Na organizację kolumny bojowej pułku wpłynęły silnie nie tyle zadania i wymagania walki nocnej, ile przede wszystkim – fakt zmęczenia żołnierza. Wszak była to właściwie trzecia już noc walk i marszów. Jedynymi stosunkowo świeżymi oddziałami były: oddział zwiadowczy i pluton pionierów. Oddział zwiadowczy nie nadawał się do oczekiwanej walki nocnej. Dlatego straż przednią pułku utworzył pluton pionierów (około 100 żołnierzy) i działo piechoty z działkiem ppanc. Chodziło o doraźne łamanie oporów (ewentualnie niszczenie czołgów, tworzących czołową zaporę dróg). Siły główne pułku stanowiły uszeregowane kolejno: I baon, II baon (resztki) i III baon, który wydzielił straż tylną.

II baon (jak się później wyjaśniło) nie zdoławszy dołączyć do pułku, maszerował samodzielnie i z luźnymi oddziałami, tak 9 DP, jak innymi, w krwawych walkach uległ zagładzie na drogach do Wisły (między innymi w rejonie obozu ćwiczeń Grupa, na zachód od Grudziądza) w dniach 3 i 4.IX.39.

Tutaj wspomnieć wypada jeszcze o dwu oddziałach. Resztki 34 pp (rannego dwukrotnie dowódcę pułku zastępował dzielny dowódca III baonu), w stanie dużego upadku ducha miały iść za kolumną 35 pp. Kawaleria dywizyjna, której dowódca pułku zaproponował dołączyć do pułku, nie zgodziła się na to. Miało się to odbić nie tylko na nie znanym losie tej kawalerii, lecz również pozbawiało pułk ruchliwego pododdziału, tak potrzebnego w samodzielnych działaniach.

Marsz nocny 2./3.IX.1939. Idąc wyznaczoną drogą, pułk dotarł o świcie 3.IX.39 w rejon na zachód od majątku Szewienek, przy szosie Gdańskiej. Odchylenie od marszrutu w rejonie Lipienicy spowodowało natknięcie się na opór przy wyjściu z lasu na tę wieś.

Tutaj również napotkaliśmy IV baon 50 pp, tkwiący na pozycji obronnej na krawędzi lasu na wschód od Trutnowa, twarzą na Lipienicę. Teraz dopiero wyjaśniło się, że na tym kierunku, frontem na południe nacierała w ciągu dnia 27 DP, w szczególności 50 pp. Obecne zadanie IV baonu polega na trwaniu na zajętych stanowiskach, aż do dalszych rozkazów. Tym sposobem 35 pp maszerował wzdłuż linii frontu i dlatego w marszu na Lipienicę wyszedł wprost na czuwającego npla. Dowódca 35 pp prosił dowódcę baonu 50 pp, aby zameldował dowódcy pułku, iż 35 pp idzie na południe w rejon Bydgoszczy i podał położenie dalej na zachód, skąd przyszliśmy. Osobistą styczność dowódców pułków uniemożliwił fakt nieobecności dowódcy 50 pp w pobliżu. Zamiarem dowódcy pułku (w związku z zejściem z nakazanej marszruty) było wyjść z powrotem na właściwą drogę przez majątek Szewienek. Wypadki narzuciły jednak duże opóźnienie i znaczne odchylenia w wykonaniu tego zamiaru.

Oderwanie się III baonu. O świcie, gdy pułk wyszedł czołem na otwartą przestrzeń między lasem na północ od Lipienicy a majątkiem Szewienek, dał się słyszeć od tyłu gwałtowny ogień działowy i piechoty w odległości nie większej jak 3 km. Dowódca pułku zatrzymał czoło, wysłał gońców na tył kolumny w celu sprawdzenia co zaszło. Strzelanina niebawem ustała, wiadomości jednak nie nadchodziły. Meldunki ustne opiewały, że kolumna się rozerwała. Brak III baonu i tych co mieli maszerować za nim. Stanie w polu lub zawracanie było równie nieuzasadnione. Toteż dowódca pułku postanowił dociągnąć do majątku Szewienek, obsadzić przejście między jeziorem Branickim a jeziorem Szewienek twarzą na południe, doczekać się reszty pułku i wyjaśnić położenie, wykorzystując sposobność do odpoczynku oddziałów. W chwili dojścia do majątku Szewienek usłyszeliśmy przygłuszony huk w rejonie mostku. To kolarz spowodował wybuch miny, założonej przez saperów 9 DP przeciw broni pancernej npla, lecz nie strzeżonej. Nadbiegła właśnie szpica stwierdziła jedynie żałosne strzępy żyjącego jeszcze człowieka. Niepodobieństwem było okazać jakkolwiek pomoc.

Natychmiast po przybyciu do majątku Szewienek poszły patrole. Kolarze wzdłuż szosy na Trutnowo, konni na Szewno. Wkrótce oba wróciły, meldując czołgi niemieckie na najbliższym przedpolu. Istotnie, po rozejrzeniu się, gołym okiem można było stwierdzić w odległości około 1 km sylwetki dużych maszyn. Droga przecięta. Położenie na tyłach jeszcze nie wyjaśnione. Wystąpi tam, donoszą o całkowitej pustce. Co robić? Oto pytanie, które z całą bezwzględnością domagało się rozwiązania.

Rozkaz ustny dowódcy dywizji do marszu w rejon Bramki. Trwać zmasowanym oddziałem w niewielkim majątku w obliczu npla, którego artyleria może łatwo nas sięgnąć, było co najmniej dużym ryzykiem i krępowało swobodę ruchów. Maszerować doraźnie na południe. To również nierealne rozwiązanie, ze względu na broń pancerną. Dlatego dowódca pułku postanowił odskoczyć w las, tuż na północ od majątku Szewienek, zachowując przeprawę pod ogniem. Podczas przejścia pułku do lasu zameldował się kapral z rozkazem dowódcy dywizji, aby pułk dołączył do całości sił w rejonie Bramka. Prawie równocześnie zgłosiły się 2 kompanie 50 pp (6 i 10) z dowódcami na czele, domagając się rozkazów i włączenia do kolumny pułku. Około godziny 11.00 ruszyliśmy lasem na Krupocin. Straż przednia: 1 kompania strzelecka. Straż tylna: 6 kompania 50 pp. Dowódca oddziału zwiadowczego pułku

otrzymał osobiste zadanie meldować się u dowódcy dywizji w Bramce i z pełnymi rozkazami wracać najszybciej do pułku. Szosą na Franciszkowo – Bramka poszedł również patrol kolarzy.

Nieporozumienie. W chwili, gdy szpica osiągnęła wylot lasu Krupocin, padł bezpośredni strzał działowy z tej wsi, powodując zamęt na czole kolumny. Kto tego doświadczył wie, jak groźny jest moralnie pocisk działowy w ciszy leśnej, gdy padnie na oddział w kolumnie, nieoczekiwanie i z bliska. Dowódca pułku zatrzymał pułk. Ocena mówiła, że musiał to być pocisk oddany z działa piechoty przez nieporozumienie, przez jakiś oddział własny stojący w Krupocinie. Trzeba więc wyjaśnić zagadkę, oczekując w lesie. Straż tylna odebrała rozkaz rozpoznawać na zachód. Wyszły patrole piesze na wieś. Było południe. Dzień słoneczny, wspaniała widoczność. Napad lotniczy na Bramkę. Wtedy właśnie pojawiły się na czystym widokregu 3 klucze błyszczących samolotów z maszyną dowódcy na czele (10 samolotów). Tylko przez chwilę łudziliśmy się, że to własne lotnictwo. Niebawem fontanny ognia i dymów oraz mocne wstrząsy i huki wytrysnęły w rejonie Bramka – Franciszkowo. Stało się jasne. Nieprzyjaciel z powietrza niszczy nasze skupienia w tym rejonie. Wyrażna wskazówka, iż w tym czasie nie ma żadnej racji wychodzić z lasu. Trzeba czekać na wyjaśnienie położenia w miejscu.

Nawiązanie styczności z Krupocinem. Patrole zameldowały, że w Krupocinie stoi II/34 pp. To on właśnie, biorąc nas za Niemców, strzelał z działa piechoty. Oddział ten nie wie nic o położeniu, nie ma zadania, nie wie co robić. Stoi w ugrupowaniu obronnym twarzą na zachód, okraciem po obu stronach szosy. Dowódca pułku zdecydował podporządkować sobie ten oddział z zamiarem włączenia go do swej kolumny z chwilą rozpoczęcia ruchu. Decyzja ruchu miała zapaść po otrzymaniu ostatecznych rozkazów dowódcy dywizji. Na razie – postawa obronna w lesie. 6 kompania 50 pp okopuje się frontem na północ (twarzą do szosy), 10 kompania 50 pp ma bronić dostępu do rejonu pułku od zachodu. Zarządzone patrolowanie przedpola, aby uchronić się przed zaskoczeniem. Najbezpieczniej wyglądał kierunek południowy. Długa na 6 km wstęga jeziora Branickiego stanowiła tutaj doskonałą osłonę. Na szosie Tuchola – Świecie na razie spokój.

Około godziny 14.30 przybył z osobistym meldunkiem dowódca oddziału zwiadowczego pułku. W Bramce ani w rejonie nie ma dowódcy dywizji, nie ma też żadnych dowódców, ani oddziałów walczących. Jest tam, a ściślej – był jedynie liczny tabor, w tym wozy 35 pp. Zniszczenie na skutek bombardowania przedstawia obraz pełen grozy. Wśród ofiar leży poszarpany przez bombę ś.p. kpr. Osiecki (kierowca samochodowy dowódcy pułku), obok zniszczonego na szosie samochodu. Padł na posterunku. Patrol kolarzy, wysłany szosą stwierdził czołgi, nie mógł wyjść na Franciszkowo. Dowódca pułku postanawia pozostać w lesie i dopiero nocą rozpoczynając ruch. Oddział musi wreszcie nieco odpocząć. Zasadnicze pytanie: jak się wydostać z matni. Tylko jeden kierunek wydał się możliwy, mianowicie na Szewno, z wyminięciem szosy od wschodu. W tym celu dowódca pułku rozkazuje dowódcy oddziału zwiadowczego rozpoznać i przygotować przeprawę w tym rejonie jeszcze za dnia, lecz z naciskiem na nieujawnienie, gdyż od nieświadomości npla zależy powodzenie. Natarcie nieprzyjaciela na Krupocin i walka leśna pułku. Wydawanie rozkazów

przerwała gwałtowna strzelanina na przedpolu Krupocina, na kierunku szosy. Za chwilę dostrzeżliśmy czołgi i piechotę niemiecką, nacierającą tam od zachodu. Ostrona II/34 pp trwała krótko. Prawie równocześnie zaczęła się wymiana strzałów w lesie, na zachodnim przedpolu 35 pp. Bój rozpala się nader szybko. W lesie powstaje zamęt i zgiełk nie do opisanie. Gęsty ogień broni piechoty obejmuje niebawem cały rejon pułku. Pod wpływem uderzenia zmęczone kompanie 50 pp wycofują się na 35 pp. Ogień z bliska razi zmasowane kompanie. Odbija się to przede wszystkim na taborze i konnych. Pluton konnych zwiadowców nie wytrzymuje, rozpryskując się w pole w kierunku jeziora Branickiego. W ślad za nimi idzie pluton kolarzy. Dzieje się to tak szybko i żywiołowo, że nie udaje się opanować paniki. Rzucił się za swoimi kolarzami ich dowódca, ale już niestety nie wrócił ani on, ani oddział. Pozostało zaledwie kilku zwiadowców, w tym dzielny dowódca plutonu konnych zwiadowców. Po szeregu wysiłków położenie zostało opanowane, do czego walnie się przyczynił dowódca I baonu. Ruszyło doraźne przeciwuderzenie, prowadzone przez tegoż majora i kilku innych śmielszych oficerów. Bardzo odważnie spisuje się tutaj dowódca kompanii 6 z 50 pp. Niemcy zostali na razie odrzuceni w głąb lasu. Żołnierze – wzięci w ręce. Mnożą się jeńcy. Ranny podchorąży niemiecki informuje, że przez las uderzyła tylko kompania niemiecka, dowieziona samochodami i ... melduje gotowość wstąpienia do naszego oddziału. Tymczasem II/34 pp ulega rozproszeniu. Żołnierze tego baonu odpływają szybko na południe w kierunku jeziora Branickiego. Wsparcie ckm i działek ppanc, udzielone przez pułk z lasu nie poskutkowało.

Położenie zaczyna się pogarszać. Uderzenia Niemców docierają lasem do miejsca postoju dowódcy. Część żołnierzy II/34 pp, po odskoku w rejon kolonii Bramka biorąc nas za wroga, razi nas skutecznie od południa. Tworzy się szybko kocioł, do którego strzelają niemal zewsząd. Nie można tutaj zapomnieć o szczególe, dobrze świadczącym o koleżeństwie bojowym. Oto dowódca I/35 pp widząc dowódcę pułku nieostrożnego, kopie mu własnoręcznie wnek strzelecki i nakłania do zajęcia go. Kryzys walki narasta jak płomień. Zdaje się, że jeszcze chwila, a pułk nie wytrzyma i pójdzie w rozsypkę. Pełno rannych. Ogień staje się coraz bardziej morderczy. Tu i ówdzie – dramatyczne starcia wręcz, na bagnety, wktórych jednak górą żołnierz polski. W tym położeniu udaje się jeszcze raz poderwać kompanie do przeciwuderzenia, w czym wielką zasługę ma znowuż dowódca I baonu. Oficer ten, aczkolwiek ciężko ranny zrywa się i tylko z pistoletem w dłoni pociąga za sobą zdumionego żołnierza, tak podatnego na przykład. Npl w końcu ulega, zostaje odepchnięty głębiej w las, ścieląc się gęsto trupem. Taka bezładna na ogół, ale z naszej strony coraz to krzepnąca walka trwała bez przerwy do zmierzchu. Ponieważ natarcie npla rozpoczęło się około godziny 15.30, przeto walczyliśmy ponad 3 godziny.

Było to starcie przypadkowe o charakterze boju leśnego, a więc typowej walki wręcz iz bliska. Jednostki z miejsca uległy takiemu przemieszeniu, że żaden dowódca kompanii nie miał swych żołnierzy. Grozę położenia zwiększał fakt doprawdy wielkiego – znużenia. Wielu zerwało się wprost ze snu. Wrażliwość potęgowały niedawne przeżycia walki leśnej w natarciu 2.IX 39. Słowem pułk podjął bój w warunkach jak najgorszych. Działaliśmy w całkowitym odosobnieniu, otoczeni, bez jakiegokolwiek oparcia o inne oddziały własne i bez rozkazów z góry. Jedyny

oddział własny (II/34 pp) brał nas za Niemców i okładał swym ogniem. Mimo wszystko zostaliśmy panami pola boju. Strat niepodobna odtworzyć. Będą one tajemnicą, chyba już na zawsze.

Decyzja. Trzeba było opanować zamieszanie w zapadającym zmroku, zebrać żywych i ruszać. Jak i dokąd? Według ostatniego pisemnego rozkazu dowódcy dywizji pułk miał maszerować w rejon Bydgoszczy. Tymczasem było to w linii prostej około 25 km. Co ważniejsze, npl zdawał się być niepodzielnym gospodarzem na tym obszarze. Dowódca przystępuje do postanowienia po zdobyciu cennego przekonania, iż w walce pierś w pierś Polak góruje. Pomimo dziej, nieokiełznanej strzelaniny która tu i ówdzie rodzi się jak żywioł, udało się w końcu zebrać kompanie. Dowódca przemówił krótko, zakazując strzelania w nocy a żądając działania bagnetem. Pilnować oddziału i nie tracić styczności z poprzednikiem. W przeciwnym razie noc przyniesie rozproszenie, a dzień zagładę. Dowódca pułku nie zawahał się powiedzieć, iż jesteśmy odcięci. Pułk o pięknej tradycji wojennej z 1920 roku i chlubnej karcie pokojowej, ze sztandarem dekorowanym krzyżem Virtuti Militari, nie może stać się łatwym łupem dla nieprzyjaciela. Oto hasło, które żyło w żołnierzu i dowódcy w tych dramatycznych dniach.

Ponieważ teren otwarty w dzień mógł być zbyt niebezpieczny ze względu na broń pancerną i lotnictwo, przeto trzeba się jak najrychlej dostać w pobliże borów, które mogą wprowadzić aż po samą Bydgoszcz. W tym celu dowódca pułku ustala marszrutę w sposób następujący: Szewno – północ Tuszyńki – południe Tuszyńki (szosę trzeba jednak przekroczyć) – Lubanie-Lipiny – Serock – Wudzyń – Stronno. W razie potrzeby skręt na zachód, w lasy.

Podjęcie marszu nocnego i spotkanie w Tuszyńkach. Ugrupowanie marszowe: szpica, za nią dowódca pułku z dowódcą I/35 pp, działko ppanc, działko piechoty, I baon, resztki II baonu, 2 kompanie 50 pp, straż tylna. Broń ciężka piechoty – w głębi kolumny, ze względu na las i noc. Siła ogólna nie większa niż 500 ludzi. Pierwsza trudność to przeprawa. Saperzy nie zdążyli oczywiście przygotować przejścia, a strumień miał dwa ramiona. Specjalny oddziałek 30 żołnierzy położył mostki z materiału uzyskanego przez rozbiórkę najbliższego domu. Na kierunku szosy spokój, widać tylko tajemnicze światła. Na widnokregu – rakiety. Poza tym cisza. Przeprawa się powiodła. Npl działając wzdłuż zasadniczych kierunków skupiając się w ważniejszych punktach nie obsadził Szewna. Na przeprawie ugrzęzło jedynie działko piechoty (jedyna artyleria pułku), które ze względu na potrzebę wzmocnienia mostku szło ostatnie. Dowódca plutonu artylerii piechoty (por. Tarnowski) osobiście zameldował o fakcie dowódcy pułku. Trudno było wracać. Pułk poszedł bez działka. Po drodze z Szewna do Tuszynek pełno dużych kolein (ślady broni pancernej), doskonale widocznych w świetle księżyca. Co więcej, słychać nieustanne silniki i metalowy, głuchy chrzęst, tak charakterystyczny dla ciężkich maszyn gąsienicowych. A więc npl czuwa i patroluje. Możemy w każdej chwili natknąć się na czołgi. Widać jak działa to na żołnierza.

Niebawem docieramy do Tuszynek. Na skrzyżowaniu dróg pojawia się nagle sylwetka dużej maszyny z przyćmionymi światłami i przyciszonym stukotem motoru. Odległość nie większa jak 15-18 kroków. Dowódca plutonu działek ppanc. odprzodkowuje

błyskawicznie armatkę. Pada strzał, ostry strzał ppanc. Słychać gardłowe okrzyki niemieckie. Ktoś wyskakuje z maszyny. Strzelcy (wbrew rozkazowi) rozpętują dziką strzelaninę od tyłu. Kule gwiżdżą koło uszu, tym razem – własne kule. Wkrótce jednak zamieszanie opanowane. Okazało się, że był to duży samochód terenowy ze sztabu 32 dywizji piechoty niemieckiej. Celny strzał ppanc. rozsadził czaszkę kierowcy. Pasażer w osobie szefa łączności (oficera łączności) tejże dywizji podziurawiony jak sito. Znaleźliśmy przy nim teczkę polową z mapami, wyrysowaną sytuację bojową i m.in. rozkazem operacyjnym dowódcy 32 DP niemieckiej wydanym 2.IX.39 w Mąkowsku do natarcia na 22 pp. Bogaty materiał orientacyjny ogromnie się przydał dowódcy pułku. Strzał w silnik, złamana kierownica i pułk ruszył dalej, aby najszybciej oderwać się od miejsca nocnego alarmu.

W marszu do rejonu Serocka spotkaliśmy jedynie dużo flag (oczywiście niemieckich), porozwieszanych butnie w domach jako wyraz radosnego powitania. Nie było czasu na porachunki. Trzeba się było śpieszyć, aby ujść zagładzie, najmniej zdradzając swoją obecność na tyłach zwycięskiego wroga. Poza tym wokół widać było różnokolorowe światła, prawdopodobnie sygnały porozumiewawcze pomiędzy oddziałami. Tym sposobem npl zdradził gdzie stoi, ułatwiając pułkowi wyminięcie miejsc niebezpiecznych. Zresztą droga marszu i tak biegła tam, gdzie najmniej było osiedli.

Droga przecięta. Pierwszą wsią, której nie można było kolumną wyminąć (bądź co bądź – pół tysiąca ludzi, obciążonych taborem bojowym oraz rannymi na biedkach i wozach) był Serock. Licząc się z nplem w tej wsi, dowódca pułku rzucił patrol oficerski konny w celu rozpoznania. Zanim patrol wrócił, można było już wcześniej okiem i słuchem stwierdzić wielki ruch na szosie Koronowo – Pruszcz. Potężny chrzęst gąsienic i kół, stukot silników i mnóstwo świateł, wszystko to wypełniało szosę kilku-kilometrowej przestrzeni. Niebawem wrócił patrol, potwierdzając marsz licznej broni pancerniej w kierunku wschodnim. Jak później z prasy niemieckiej się dowiedzieliśmy, był to przemarsz 4 DPanc niemieckiej na przeprawę w Chełmnie. Przy niej był Hitler”.

4.8. 9 Pułk Artylerii Lekkiej (9 DP)

Początek działań wojennych zastał 3 dywizjon 9 pal na pozycjach bojowych w Żalnie (okolice Tucholi). Przez cały dzień 1.IX 39 pułk bronił podejścia do polskich pozycji, wykonując przy tym wielogodzinny, intensywny ostrzał artyleryjski. Z nastaniem wieczora oddział otrzymał rozkaz przejścia w kierunku przedmościa bydgoskiego. Rankiem 2.IX 39, podczas marszu w okolicy Bysławia dywizjon dostał rozkaz zajęcia stanowisk ogniowych z kierunkiem ostrzału na wieś i stację kolejową Klonowo. Akcja bojowa oddziału trwała do godzin wieczornych, po czym nastąpił rozkaz przejścia marszem nocnym w kierunku Świecia.

Ppor. Jan Widelec jako dowódca 1 plutonu 3 dywizjonu 9 pal-u w swoim krótkim sprawozdaniu przedstawi nam przebieg działań bojowych swojej jednostki w dniu 3.IX 39:

„Ranek zastał nas we wsi Franciszkowo, gdzie mogliśmy obserwować straszne skutki nalotów niemieckiej „Luftwaffe”. Porozrywane wozy i skrzynie, trupy ludzi i koni. Patrząc się 3.IX.39 wczesnym rankiem na ten straszny obraz nie przypuszczaliśmy,

że za kilka godzin nasz dywizjon będzie w takim samym stanie. Dnia tego zajęliśmy stanowiska wyczekiwania we wsi Siemkowo, przyszedł jednak około godziny 11.00 rano rozkaz dalszego marszu, gdyż nieprzyjaciel nas okrążył i lotnictwo wypatrzyło. Około godziny 12.00 w południe, z baterii naszej zostało tylko 1 działo oraz jaszcz. Reszta musiała zostać, gdyż nalot wybił większość koni i zabił kilku ludzi. Ofiarą nalotu padł oprócz naszego III dyonu 9 pal-u także 9 dac oraz III dyon 27 pal-u. Po nalocie pojedynczy żołnierze zaczęli dołączać do ocalałych resztek kolumny, zbieranej przez płk. Alikowa. Niestety, nie było to już wojsko w pełnym znaczeniu, a raczej zbieranina ludzi i wozów, wielu rannych lub bez broni. Jednakże, mimo że żołnierze byli zmęczeni oraz głodni (od 1.IX.39 ani snu ani posiłku żołnierz nie otrzymał) wola walki była wielka i żołnierze garnęli się do napotkanych oddziałów. Wieczorem nasz improwizowany oddział ostrzeliwał się w Gródku Pomorskim od strony Laskowic Pomorskich. Nocą dalszy marsz bocznymi drózkami na Grudziądz”.

4.9. 9 Dywizjon Artylerii Ciężkiej (9 DP)

W dniu 2.IX 39 9 dac wspierał ogniem nacierającą w kierunku Klonowa własną 9 DP. Z chwilą wygaśnięcia walki oraz chaotycznego odwrotu polskich piechurów z miejsca bitwy dywizjon otrzymał rozkaz wycofywania się w ogólnym kierunku na wschód, na Świecie.

Relacja kpr. Józefa Sławeckiego, podoficera zwiadowczego 1 baterii 9 dac-u przybliży nam tragiczny obraz sytuacji polskich jednostek w „kotle świeckim” w trzecim dniu wojny:

„O Świecie 3.IX.39 kolumna nasza zatrzymała się na pobojuwisku z dnia poprzedniego zasłanymi trupami żołnierzy, koni i zniszczonego sprzętu. Wycofujący się jeszcze rozbitkowie taranowali to wszystko co leżało na ziemi, a patrząc na to wszystko trudno mi było uzmysłwić, że tak wygląda „pole chwały”. Około godziny 8.30 obie baterie 9 dac-u ruszyły w kierunku skąd przed godziną wycofywały się niezidentyfikowane tabory – mieliśmy zająć stanowiska ogniowe, lecz po ujechaniu 2 do 3 km zatrzymała się nasza kolumna i tak minęło następnych dwie do trzech godzin. W czasie denerwującego wyczekiwania kolumna nasza dwukrotnie była ostrzelana przez pojedyncze samoloty npla, a że dokonały tego z niskich lotów koszących wywołało to każdorazowo zamieszanie wśród wojska i koni, a wśród kadry zdenerwowanie.

O godzinie 12.30 dac ruszył z miejsca i wjechał na ocienioną dużymi drzewami drogę lecz z punktu widzenia obrony przeciwlotniczej należało rozczłonkować kolumnę przez zachowanie odstępów. W celu rozczłonkowania kolumny odskoczyłem konno w bok na odległość 100-200 m i stało się pod wsią Bramką. Zza lasu wypadły lotem koszącym wrogie samoloty bojowe kosząc z broni maszynowej do przodu i tyłu. Zeskoczyłem z konia padając na ziemię zgodnie z kierunkiem lotu atakujących samolotów. Bateria-kolumna została unieruchomiona, gdyż z miejsca leży zabite konie i żołnierze. Trudno jest mi dzisiaj określić czas trwania ataku – mogę natomiast stwierdzić, że czynili to z niebywałą zaciekłością i bezkarnością, gdyż nawet nasza obrona p.lot i drugiej baterii nie podjęły obrony z niewidomych mi przyczyn. Po odlocie

agresora, na drodze widok był straszny. Konie leżały wszędzie; poza tym, że w parze szpicowej pierwszego działa jeden koń siedział na zadzie (jak wierny pies), przy drugim działu jeden koń z pary dyszlowej stał na czterech nogach, lecz jak się później okazało miał dwa powierzchowne postrzały w uda. Dokoła prawie każdego drzewa leżeli zabici i ranni żołnierze. Moja klacz zamiast uciekać w czasie ataku, gdyż z tą myślą zostawiłem wodze na karku – okraczyła moje nogi na wysokości kolan, opuściwszy głowę nade mnie i przestała cały czas nalotu – otrzymując tylko jeden powierzchowny postrzał w przednią, lewą łopatkę (lekko ranna).

Wobec trwania natarcia nieprzyjacielskich formacji nadziemnych dowódca baterii, kpt. Wasilewski dosiadłszy mojej klaczy, gdyż jego klacz zawieruszyła się gdzieś w czasie nalotu wraz z luzakiem – wydał rozkaz aby każdy kto tylko będzie miał konia i będzie mógł się na nim utrzymać niech dosiada i jedzie za nami. Mnie trafił się dyszłowy co został na czterech nogach. Przed opuszczeniem miejsca naszej tragedii widziałem zdrowego dowódcę 2 baterii, por. Łastawskiego. Oddział nasz ruszając z miejsca liczył około 30 jeźdźców, a spośród oficerów baterii brak było ppr. Ksawerego Kreowskiego. Z każdym przebytym kilometrem przybywało również jeźdźców, gdyż dołączyli rozbitkowie z innych jednostek bojowych. W momencie wjazdu do lasów gruzińskich nasz oddział liczył około 100 jeźdźców”.

Warto przytoczyć także relację cytowanego już wcześniej dowódcy 9 dac, mjr. Zbigniewa Sienkiewicza:

„(...) Ja z moim dywizjonem wyjechałem kłusem by znaleźć się jak najprędzej w rejonie nakazanych stanowisk ogniowych – jeszcze mam około 2 km. Widzę, że jedzie bateria przeciwlotnicza na samochodach i skręca w kierunku mego przyszłego marszu. Po upływie 15 minut wraca z tego kierunku powtórnie – zatrzymuje się i pytam co się dzieje. Oficer melduje mi, że droga obsadzona przez czołgi nieprzyjaciela. Wracam ze zwiadem by dowiedzieć się od dowódcy artylerii dywizyjnej co dalej.

Polecam zaczekać w zagrodzie, a sam chcę jak najszybciej jechać do leśniczówki w m. Zbąszyn sądząc, że tam jeszcze znajdę dowódcę, by zapytać co dalej robić. Ujechałem z 200 m i pierwszy nalot myśliwców – szosa zawalona najrozmaitszymi częściami, jakiś wóz w galopie uderzył o przyczepę i nagle znalazłem się w rowie. Nalot szybko minął – idę do swoich koni – całe szczęście, że niedaleko. Po drodze spotykam dowódcę baterii ze zwiadami – pytają się, co mają robić. Nakazuję zająć stanowiska ogniowe ukryte między domami – nastawić się na czołgi, a po porozumieniu się z dowódcą artylerii dywizyjnej wydaję dalsze rozkazy. Ze zwiadem jadę do Bramki i po drodze spotykam dowódcę dywizji i artylerii dywizyjnej. Melduje się, lecz niestety żadnych rozkazów – lotnictwo zaczyna krążyć nad nami. Baterii 155 mm każę zająć stanowisko ogniowe obok bagna – ale nocą strzelać i gdzie nie wiem – przełożeni również nie wiedzą. Nalot 9 bombowców – bezkarnie nad naszymi głowami. Bomby i ckemy grzeją okropnie. Ja z adiutantem, oficerem zwiadu, oficerem łączności i zwiadem leżymy obok jakiejś chałupy. Strzelamy z kb – nic. Trwa to około 20 minut. Straty u mnie minimalne, parę koni zabitych. Podjeżdżam znowu do dowódcy dywizji, który organizuje obronę ludźmi z różnych oddziałów z kierunkiem na północ. Przed tą obroną, na 200 m stoi moja bateria. Działa 155 mm na stanowiskach ogniowych. Przejeżdżam wzdłuż tej linii i mówię – nie strzelajcie w tamtym kierunku, gdyż tam

stoi bateria. Sam galopem podjeżdżam do baterii i kazałem jej wjechać do pobliskiego lasku, dokąd kierowały się wszystkie wozy. Bateria wjeżdża na drogę, a tu drugi nalot, tym razem myśliwców. Bez przerwy strzelają ze 30 minut, latając nad bateriami – i tu koniec z moim dywizjonem. Po nalocie przejeżdżam z moim adiutantem – działa stoją – konie 90% wybitych leży. Widok okropny, łzy cisną się do oczu. Dywizjon przestał istnieć. Grupki ludzi pieszo i konno pędzą to w tę, to w drugą stronę, nikt nie wie gdzie. Zbieram zwiad i jadę – nie wiem gdzie, kierunek biorę na Grudziądz. Jadę galopem przez pola. Dołączyli do mnie jeszcze oficerowie z 2 baterii. Po godzinnej jeździe dojeżdżam nad rzekę – szeroka na około 100 m. Z mapy – jestem nad Czarną Wodą. Chłopi mówią, że drugi brzeg zajęty przez Niemców – a więc organizuję przeprawę w lesie. Rozbijamy wozy i uprzęże – robimy tratwy, by złożyć na nich rzeczy i broń. Pierwsi muszą przeciągnąć tratwę na drugą stronę, by następni mogli już liną ciągnąć tą tratwę. Płynie przez rzekę pierwsza piątka. 20 m przed dobieciem do brzegu ustaliliśmy – już myślałem, że mamy utonąć. Całe szczęście przy płynął ppor. Łoziński i pomógł nam dopłynąć. Przez 4 godziny bez przerwy przewożono ludzi na drugi brzeg.

Okolo godziny 18.40 mam już 240 ludzi uzbrojonych w kb i 3 rkemy na drugim brzegu. Tam pozostawiam swój przydziałowy samochód, aby go już nigdy nie zobaczyć. Mam sporo oficerów z różnych rodzajów broni. Dzielę ten oddział na plutony – na każdy pluton po 3 oficerów i 1 rkm. Wydaję zarządzenie do marszu i zachowania się i ruszamy. Posługując się kompasem i mapą maszerujemy na przełaj w kierunku na Grudziądz. Marsz idzie sprawnie, w jednym miejscu pada do nas strzał – rozwijam pluton. Okazuje się, że to nasz ułan stał na placówce. Po drodze w lesie spotykamy pociąg na torze z amunicją. Strażnik zapewnia nas, że drugi taki zestaw, tylko z żywnością, stoi o 1/2 km dalej. Niestety nie znaleźliśmy go, a czas nagli. Nad ranem doszliśmy do jakiegoś domku. Tak byliśmy przemęczeni, że dalej iść trudno. Postanowiliśmy odpocząć ze 2 godziny. Ludzi wszystkich do stodoły i chałupy – sam z adiutantem (Mieczysławem Hausmanem) kładziemy się na łożko. Pchły mało nas nie zjadły. 4 noc nie spana, więc momentalnie wszyscy usypiają”.

4.10. 58 Dywizjon Artylerii Lekkiej (9 DP)

Wraz z wybuchem wojny dywizjon został odkomenderowany do dyspozycji dowódcy 9 DP. Praktycznie przez cały dzień 1.IX 39 oddział był w styczności z wrogiem w rejonie polskich pozycji obronnych na Brdzie (okolice miejscowości Piła-Młyn). W nocy z 1 na 2.IX 39 jednostka została skierowana w rejon Bysławia. Po osiągnięciu tej miejscowości dywizjon wspierał oddziały 9 DP ścierające się w tym czasie z wojskami niemieckimi pod Klonowem. Po nieudanej akcji zaczepnej oraz oderwaniu się od nieprzyjaciela, skierowany został w kierunku Świecia. Świt 3.IX 39 zastał oddział w okolicy Bładzimia.

Ppłk. Tadeusz Jankowski, będący dowódcą 58 dal-u w swoich wspomnieniach przedstawia nam trudne położenie podległego mu oddziału w dniu 3.IX 39:

„(...) Od świtu zaczęły się naloty. Aparat decyzyjny stracił wszelkie możliwości opanowania swoich oddziałów. Piechota, artyleria zostały rozbite nalotami bom-

bowców – pozostałe resztki były oddziałami z mojego dywizjonu. Jedna z baterii w walkach z nacierającym nieprzyjacielem straciła 3 działony (załoga za wyjątkiem dwóch szeregowych zginęła śmiercią bohaterską wraz z 3 oficerami). Ocalał jedynie dowódca baterii, który był na punkcie obserwacyjnym oraz oficer zwiadowczy – oraz jeden kompletny działon zajmujący stanowisko ppanc. Nastąpił potem moment najtragiczniejszy – opuścił nas dowódca dywizjonu oraz dowódca artylerii dywizyjnej. Wszelkie próby ich odnalezienia spetzły na niczym. Nieprzyjacielskie samoloty w dalszym ciągu bombardowały poszczególne połacie lasu (w jednej uległ zagładzie dywizjon ciężkich bombard). Ostatni rozkaz jaki otrzymałem od dowódcy artylerii dywizyjnej bezpośrednio ustnie co do zajęcia stanowisk koło lasu Bramka. Ledwie rozkaz został wykonany, nastąpił najsilniejszy nalot bombowców właśnie na ten laszek – można śmiało powiedzieć, że cudem ocaleliśmy. Właśnie po tym silnym bombardowaniu już nie odnaleźliśmy całej dywizji ani dowódcy dywizji. Obydwaj jednak ocalili, a dlaczego pozostawili nasze oddziały własnemu losowi właśnie do dzisiaj nie wiadomo (...).

Trzymając się poprzednio wydanych rozkazów, przesuając się skokami na wschód wraz z innymi oddziałami różnych broni i służb dostaliśmy się do lasu położonego mniej więcej na zachód od Przysierska. Las ten był wprost zatłoczony taborami. W pewnym czasie w lesie był batalion piechoty i obrony narodowej, szykujący się do próby przebiccia się w kierunku Świecia. Poza tym było nas 2 lub 3 działony z rozbitej w walkach baterii 9 pal. Ponieważ od wysłanych zwiadów nadeszły meldunki, że w kierunku lasu w ślad za cofającymi się a znajdującymi się już we wspomnianym lesie taborami posuwa się szwabska piechota i kilka czołgów, dałem rozkaz kpt. Pawlakowi wydzielenia z jego baterii jednego plutonu i zajęcia działonem po obu stronach szosy stanowisk ppanc. Na dowódcę obrony zostali wyznaczeni śp. por. Olszewski i por. Jakimar. Jak się wkrótce okazało główne siły npla z dużą ilością broni pancernej już na długo przedtem były po wschodniej stronie Przysierska. Baon ON wręcz po rozeznaniu się natrafił na większe siły, dowódca batalionu został ranny i baon zaczął się wycofywać znowu do wspomnianego lasu. Wówczas spotkałem jednego z dowódców pułku piechoty wchodzącego w skład dywizji, który podobnie jak ja szukał dowódcy dywizji. Niestety, ten znikł nie pozostawiając dla niego żadnych rozkazów lub chociażby jakiś wskazówek. Pułk piechoty był najzupełniej rozбитo, wówczas podporządkowałem sobie wspomniane działony 9 pal i resztę dywizjonu, wsparłem piechotę baonu ON, który znów ruszył w stronę Terespolu. Zniszczyliśmy ogółem artylerię 11 czołgów i zlikwidowaliśmy oddział spadochronowy w liczbie 70, który w czarnych kombinezonach obsadził kilka murowanych domostw i raził z nich nie tylko do piechurów, ale to głównie ludność cywilną uciekającą szosą ku Terespolowi.

Po południu, gdy byliśmy w najcięższych walkach kpt. Pawlak zameldował mi, że pluton w boju z jednostkami pancernymi npla i piechotą wspierającą został rozbito. Jak się jednak później okazało ocalał jednak por. Jakimos, ale nie uciekł śp. por. Olszewski. Nie było jednak bezpośredniego świadka jego śmierci. Nie wiadomo więc czy zginął od razu, od kul npla czy może ciężko rannego szwabę ewentualnie zabrali do polowego szpitala lub też może nawet dobili. W każdym razie stwierdzam,

że życie swe oddał za Ojczyznę, spełniając do ostatniej chwili z godnością i poświęceniem swoje obowiązki żołnierza (...). Bliższych szczegółów dotyczących jego boju po stronie zachodniej nie znam – wiem tylko, że śp. Olszewski musiał zadać nplowi duże straty, gdyż potrafił wstrzymać jego napór i spowodował widoczne, wielce powolne dalsze jego posuwanie się tak, że do godzin popołudniowych nie mieliśmy zagrożenia tyłów wojsk. Starając się przebić ku Wiśle, dotarliśmy do skrzyżowania dróg w Polskim Konopacie. Zabrakło zupełnie amunicji artyleryjskiej. Bylibyśmy pomimo przeważających kilkakrotnie sił dotarli do Wisły, ale i to z powodu braku jakiegokolwiek przeprawy byłoby nas nie uratowało”.

4.11. 50 Pułk Piechoty (27 DP)

Stoczone w godzinach popołudniowych dnia 2.IX 39 boje spotkaniowe 27 DP w okolicy Świekatowa mocno nadwyrężyły wchodzące w jej skład pułki. Pomimo niebagatelnych strat w sile żywej dywizji jak również sprzęcie bojowym, zebrane ponownie oddziały mogły stanowić siłę zdolną do przebicia się (choć częściowo) w kierunku Bydgoszczy. Nie inaczej wyglądała sytuacja w 50 pp. Poranne godziny dnia 3.IX 39 zastały okrążony pułk w lasach rozciągających się w okolicy Franciszkowa i Bramki. Jediną szansą wyjścia z matni mogła być próba przebicia się w kierunku Świecia bądź Bydgoszczy.

Poniższa relacja ppor. Jana Mizerskiego opisuje jedną z takich prób przedarcia się oddziałów 50 pp:

„Od świtu marsz w kierunku na Świecie, 50 pp osłania odwrót 9 DP. W Franciszkowie jestem na stanowiskach wraz z IV batalionem 50 pp. Nalot eskadry samolotów niemieckich, wieś pali się, popłoch wśród taborów. Wraz z baonem musimy wycofać się na wschód. W Bramce zatarasowane drogi i lasek (na zachód od Bramki). Natarcie baonu 34 pp załamuje się w ogniu artylerii i broni maszynowej niemieckiej. W ciągu godziny (około godziny 12.00) rusza drugie natarcie, w którym naprzód ruszyli żołnierze. Przygotowuje sobie kb ppanc, pluton kolarzy stacza krótką walkę z 5 czołgami lekkimi nieprzyjaciela, które przekradły się na skrzydła i tyły nacierającej piechoty własnej. Ze stanowisk w stromym jarze z bezpośredniej odległości około 30-100 m, z kb ppanc unieruchomiliśmy 3 czołgi, jeden zapalił się, pozostałe wycofały. Około godziny 16.00 spotkałem się z dowódcą 50 pp w Przysiersku. Mam rozkaz w pierwszej linii nacierać wzdłuż drogi, aby otworzyć nam drogę na wschód. Jesteśmy otoczeni, widzimy czołgi niemieckie na południu i zachodzie strzelające do nas z dział i km.

Wyróżnia się tu kpr. Jan Buchanek z mojego plutonu, który chociaż lekko ranny utrzymał teren pod gęstym ogniem km z bliskiej odległości – zaniósł meldunek do plutonu artylerii, który jest na jego stanowisku. Przez uprawy udaje się wymknąć nielicznym żołnierzom w kierunku na Terespol Pomorski. W tym czasie około godziny 19.00 zostają ciężko ranny, pluton zdaje zastępcy kpr. Antoniemu Żarczyńskiemu z zadaniem wyrwania się oddziału przez stanowiska niemieckie. O zmroku walka zostaje zakończona. Zgrupowania naszych żołnierzy jak i pojedynczy żołnierze jedni po drugich dostają się do niewoli. W nocy w rejonie Terespolu Pomorskiego dostają się

4.12. 2 Batalion Strzelców

Polscy żołnierze służący w 2 bs praktycznie przez cały dzień 1.IX 39 odpierali w Tczewie kilkukrotne ataki Niemców. Po otrzymaniu rozkazu wycofania się, oddział oderwał się od nieprzyjaciela i został skierowany na południe po osi miejscowości Czarlin – Swaróżyn – Starogard. Podczas obrony miasta batalion poniósł znaczne straty. Około 15-18% żołnierzy oddziału zginęło lub zostało rannych⁶³. Odwrót batalionu ubezpieczał 2 szwadron wydzielony z 2 ps. W godzinach nocnych oddział osiągnął Starogard, gdzie w tutejszych koszarach zatrzymał się na krótki odpoczynek. Dopiero w Pączewie dowódca batalionu przewidywał dłuższą, kilkugodzinną przerwę. Stamtąd planowano przez Skórcz dostać się do Osia, gdzie ppłk Janik spodziewał się otrzymać dalsze rozkazy od przełożonych.

Tak relacjonuje te wydarzenia wspomniany dowódca 2 bs, ppłk Stanisław Janik:

„(...) Około godziny 2-giej w nocy 3.IX.39 baon ruszył zgodnie z rozkazem nakazaną trasą. Po dojściu do Pączewa, baon stanął na dłuższy odpoczynek, wydano żołnierzom gorącą strawę, po czym ruszył dalej marszem ubezpieczonym przez Skórcz do m. Osie. Marsz był trudny, żołnierze zmęczeni całodzienną walką i nocnym marszem, który w dodatku był utrudniony masą uciekinierów cywilnych na drogach oraz nalotami pojedynczych samolotów wroga. O świcie 3.IX.39 baon został silnie zaatakowany przez lotnictwo nieprzyjaciela, aby wreszcie w godzinach rannych dotrzeć do m. Osie. Od początku działań do chwili dotarcia do Osia, baon poniósł około 15-18% strat w ludziach i sprzęcie. W Osiu dowódca 2 bs został przekazany rozkaz od dowódcy 2 ps przez adiutanta, że baon wychodzi z pod rozkazów dowódcy 2 ps i ma przejść do Świecia, gdzie jest przygotowywana przeprawa przez Wisłę – tam też otrzyma dalsze rozkazy. Znowu nie podano dokładnej informacji o sytuacji na froncie, żadnych danych o nieprzyjacielu. Rozkaz ten otrzymał dowódca 2 bs około godziny 8.00 dnia 3.IX.39. By otrzymać dokładniejsze dane o położeniu ogólnym, dowódca 2 bs udał się osobiście do dowódcy 2 ps, ten zaś podał, że: <sytuacja jest bardzo zła>, nasze oddziały na froncie rozbite oraz, że 2 ps otrzymał rozkaz przebijac się na Bydgoszcz – równocześnie potwierdził rozkaz przesłany poprzednio dla 2 bs.

Po powrocie do baonu, dowódca 2 bs zarządził natychmiastowy marsz ubezpieczony do Świecia, polecając prowadzić marsz baonu dowódcy 1 kompanii, kpt. Nowakowi, a sam z adiutantem wyjechał samochodem osobowym (porzuconym na szosie koło Osia) do Świecia, dla rozpoznania przeprawy przez Wisłę. Po przybyciu do Świecia spotkał płk. Majewskiego, dowódcę brygady Obrony Narodowej i Oddziału Wydzielonego „Chojnice”, któremu towarzyszył kpt. saperów. Płk. Majewski poinformował dowódcę 2 bs, że żadnej zorganizowanej przeprawy w Świeciu nie ma, że brak ku temu podstawowych warunków i sprzętu. Dalej wyjaśnił, że zbiera tu rozbitków ze swych baonów ON, by zgodnie z rozkazem, który miał otrzymać z armii zrzucony przez lotnika, zorganizować przebicie się resztek oddziałów wzdłuż

⁶³ P. Dymek, dz. cyt., s. 33.

Wisły na Bydgoszcz. Wobec tego dowódca 2 bs ustalił wspólnie z płk. Majewskim, że ten zorganizuje na przedpolu Świecia przejściową obronę ze swych oddziałów, a po nadejściu 2 bs zebrane oddziały Obrony Narodowej razem z baonem będą przebijać się na Bydgoszcz.

Po tej rozmowie dowódca 2 bs wraz z adiutantem udał się z powrotem do zdążającego do Świecia baonu. W drodze był ostrzelany przez samolot niemiecki z broni pokładowej. Po przybyciu do baonu, kpt. Nowak zameldował mu że: 1) baon był bombardowany przez lotnictwo w rejonie lasu Grabowa Buchta; 2) do Świecia już nie maszeruje baon w całości, gdyż w trakcie marszu, na skrzyżowaniu dróg Osie – Świecie – Gródek – Grudziądz baon został rozdzielony przez rozbite tabory z frontu zdążające do Grudziądza i odcięta część 2 bs skierowała się widocznie za tymi taborami. Była to część taboru baonu oraz kompania kpt. Monkosy, będąca strażą tylną. W tej części znajdował się również sztandar 2 bs, który miał zostać zakopany w rejonie Grupy koło Grudziądza. Do Świecia maszerowały więc dwie kompanie strzeleckie, kompania ckm w składzie dwóch plutonów, pluton działek ppanc, pluton łączności, pluton pionierów i część taboru. Około godziny 16.00 2 bs wkroczył do Świecia. Tu jednak nie zastał ani płk. Majewskiego ani oddziału Obrony Narodowej. Na ulicy miasta niesamowity chaos, bezpieczeństwa tabory, porzucony sprzęt i oporzędzenie. Świecie było już ostrzeliwane przez artylerię. Dowódca 2 bs podejmuje decyzję – zgodnie z poprzednimi ustaleniami z płk. Majewskim, próbować ze swym baonem przebijać się na Bydgoszcz, gdyż brak jakichkolwiek środków przeprawowych wykluczał przeprawę przez Wisłę. Baon przygotowuje się do tej akcji, a dowódca wraz z adiutantem wyjeżdżają w kierunku Przechowa, by rozpoznać możliwość dalszego marszu. Tuż za Przechowem w lasku, samochód wpadł w zasadzkę, został ostrzelany, otoczony przez Niemców i wzięty do niewoli. Była to straż przednia jednostki pancernej, dowodzonej przez majora, który z rozmowie z dowódcą 2 bs wyraził zdziwienie, że Świecie nie jest jeszcze opanowane przez Niemców. Dowódca 2 bs wraz z adiutantem zostali odwiezieni później na punkt zbiorczy jeńców w niedokończonym kościele w Przechowie, gdzie już znajdowało się dużo oficerów i żołnierzy z rozbitej 9 DP. Między innymi był tam dowódca tej dywizji, płk. Werobej i jego szef sztabu ppłk. Długiewicz.

Z relacji uzyskanej od ppor. Faterkowskiego, który należał do składu kompanii kpt. Monkosy, wynika, że w trakcie marszu 2 bs z Osia do Świecia, po jednym z kilku nalotów samolotów niemieckich na kolumnę baonu, dowódca kompanii zorientowawszy się, że został odcięty od 2 bs, bo droga została całkowicie zatarasowana przez rozbite tabory oraz liczne gromady uciekinierów cywilnych oraz ustawicznie bombardowana, zatrzymał kilka bezpieczeństwa samochodów ciężarowych, załadował na nie swoją kompanię z zamiarem dołączenia do baonu jakąś drogą okrężną (przez Drzycim). Tej kompanii nie udało się połączyć z 2 bs, w rezultacie dotarła w rejon Grupy koło Grudziądza, gdzie po walkach w okrążeniu dostała się do niewoli. Nie wszyscy jednak żołnierze kompanii kpt. Monkosy zdołali się pomieścić na samochodach. Część plutonu ppor. Faterkowskiego została skierowana przez kpt. Monkosę marszem pieszym do Drzycimia, tam jednak już nie zastała swojej kompanii. Z Drzycimia ppor. Faterkowski ze swoją grupą został skierowany

na Grudziądz, gdyż droga na Świecie była już odcięta przez Niemców. W nocy z 3 na 4.IX.39 ppor. Faterowski dołączył w rejonie poligonu w Grupie do większych oddziałów pod dowództwem płk. Alikowa. Brał udział 5 i 6.IX.39 w walkach w okrążeniu w rejonie Jeżewa, aż wreszcie w dniu 7.IX.39 wobec braku amunicji i żywności oddziały te zmuszone były kapitulować. Tak zakończył się udział 2 Batalionu Strzelców, jako jednostki bojowej w wojnie obronnej 1939 r”.

4.13. Kompania Saperów KOP „Hoszcza”

Cały dzień 2.IX 39 kompania saperów spędziła w drodze na południe, w kierunku domniemanej przeprawy mostowej w Świeciu. W godzinach popołudniowych znajdowała się w Osiu, gdzie zatrzymała się w celu spożycia posiłku i krótkiego odpoczynku. Marszruta oddziału do miasta trwała do późnych godzin nocnych.

Kolejny raz posłużymy się sprawozdaniem ppor. Edwarda Wilińskiego, dowódcy 3 plutonu:

„3 września: w Świeciu jesteście około godziny 1.00. Wojska moc, które olbrzymimi falami przelewa się raz w kierunku Bydgoszczy, to znowu w kierunku Grudziądza i z powrotem. Tu byłem świadkiem jak grupa rozbitków zwraca się do jakiegoś kapitana z prośbą by objął nad nimi dowództwo a przebijemy się, bo inaczej wszystkich nas tutaj Niemcy rano wybiją. Na to kapitan odpowiedział im, że tyłu jest tutaj oficerów sztabowych to niech oni poprowadzą, on nie zna terenu. Myślałem, że chłopcy zabiją go za takie powiedzenie. Skończyło się na tym, że zabrał ze sobą do samochodu 3 żołnierzy z tej grupy i miał ich zawieźć do jakiegoś pułkownika, który rzekomo organizował przebiecie. Ja widząc sytuację bez wyjścia, o godzinie około 4.00 pozostałą amunicję wybuchową topię w Wiśle, zwalniam wóz i cywilnego szofera (bo i tak już nie było benzyny) a sami idziemy szukać środków przeprawy. Na łuku Wisły, na wysokości sanatorium znajdujemy kilku cywili, którzy przewożą na łódkach ludność cywilną za zapłatą 100 zł od osoby. Udało nam się odebrać cywilowi 5 łodzi (reszta wraz z łodziami uciekła), które obsadziłem saperami i w 3 nawrotach przeprawiliśmy i wojsko i cywili. Następnie oddałem łodzi jakimś pionierom, a sam ze swoimi saperami (prócz tego dołączyło się do nas około 20 żołnierzy) idziemy wzdłuż Wisły krzakami (wikliną) na Chełmno. Odległość może 5 km. Marsz trwał od 5.00 rana do 11.00, a to z powodu silnych nalotów. Ludność cywilna strzela do nas, strat w saperach nie mam, natomiast jest 2 zabitych z innych oddziałów. Jesteśmy w starych koszarach, melduję się dowódcy, który z miejsca daje mi rozkaz zorganizowania przeprawy przez Wisłę (przystani), głównie chodzi pułkownikowi nie o przewożenie wojsk, lecz o moc sprzętu po tamtej stronie Wisły i to mam zwozić. Z miejsca wytłumaczyłem (a raczej zameldowałem), że jest to w tej chwili niemożliwe, bo ludzie moi są kompletnie wyczerpani i głodni, więc dostałem dla siebie i dla nich po jednym chlebie, a termin odroczył do godziny 16.00 i do tej godziny siedzimy (a raczej śpimy) w schronie (w piwnicy), ze względu na stałe naloty.

O 16.00 poszedłem z saperami nad Wisłę, prom czynny, odbieram go od spotkanych żołnierzy i przewożę nie sprzęt a ludzi. Naturalnie co chwilę naloty, strat w saperach nie mam, natomiast w żołnierzach stosunkowo duże. Około godziny 19.00

pozostawiam pod opieką cywila prom, którym dawniej przewoził, a sami idziemy do koszar. Tu znowu dostaje rozkaz żebym ze swoimi saperami pobrał amunicję do kb i do okopów nad Wisłę. Około godziny 20.00 jakiś sierżant zaprowadził nas (plus nowo ściągniętych rozbitków) do okopów w parku, skąd doskonale widać drugi brzeg Wisły, wprawdzie pokryty drzewami. W chwilę później zjawia się podpułkownik z kompanii saperów, który melduje, że przybyć z mostem nie może, bo utknął pod Fordonem. Z okopów co chwilę zabierają rannych, przeważnie są ranni w rękę lub głowę. Zabitych nie widziałem”.

Rozdział 5

4-5 września – walki WP w okrążeniu. Klęska na Pomorzu

Każdy dzień obecności jednostek WP w kotle świeckim pogarszał ich sytuację. Oprócz występowania wśród żołnierzy coraz poważniejszego stanu zmęczenia, rozprężenia i dezorganizacji zaczęły dochodzić także olbrzymie problemy aprowizacyjne. Polscy obrońcy Pomorza często pozbawieni taborów narażeni byli na długotrwałe przerwy w dostarczeniu prowiantu, amunicji oraz podstawowych środków medycznych. W takich warunkach przeciągająca się walka stawała się coraz trudniejsza. Dodatkowo, Niemcy ściągali w rejon okrążenia coraz więcej jednostek oraz sprzętu, co jeszcze bardziej utrudniało ewentualne próby przebicia się polskich żołnierzy. Hitlerowcy trzymali w swoich rękach większość ważniejszych dróg komunikacyjnych, skrzyżowań oraz dworców kolejowych.

5.1. Walki pod Grupą. Niewola albo bój do ostatniego naboju

Oddziały, które do godzin wieczornych 3.IX 39 nie zdołały się przedostać w kierunku przedmościa bydgoskiego bądź przeprowić przez Wisłę za pomocą prowizorycznych środków przepławowych często stosowały taktykę rozpraszania się w terenie w mniejsze grupki i przenikania przez linię wroga na własną rękę. Bory Tucholskie jako kompleks leśny o bardzo dużej powierzchni sprzyjał takiej strategii. Wiele polskich jednostek próbowało przedostać się do Grudziądza, co niestety okazało się niemożliwe ze względu na zerwany most drogowy oraz opanowanie miasta przez najeźdźców. Ta niekorzystna sytuacja doprowadziła do jeszcze większego zamieszania i upadku morale polskiego żołnierza. Wielu z nich krążyło odtąd po bezkresnych leśnych ostępach szukając ratunku bądź wzięło udział w ostatnich walkach polskich oddziałów w tej części Pomorza Gdańskiego.

Jako pierwsza zostanie przedstawiona relacja ppłk. Tadeusza Łękawskiego opisująca działania wojenne części 1 szwadronu z 2 ps:

„4.IX.39. Po nocnym marszu przez lasy o świcie znaleźliśmy się na wzniesieniu, mając w odległości 4-5 km na północny zachód Osie, a 500 m na północny wschód szosę, po której od świtu poruszały się zmotoryzowane kolumny nieprzyjacielskiej piechoty na samochodach. W ten sposób zorientowałem się, że pomimo przebicia się przez nieprzyjaciela w nocy dalej znajdujemy się na jego tyłach. W tym czasie dołączyło się

do naszego oddziału 2 szeregowych z 9 DP w pełnym uzbrojeniu i powiększył się mój oddział do 13 ludzi. W czasie dnia, po przemarszu kolumn npla przekroczyliśmy szosę i kierując się odgłosem ognia artyleryjskiego w rejonie Grudziądza postanowiłem przebijać się w tym kierunku. Kilkaset metrów po przejściu szosy znaleźliśmy się w krzakach na brzegu niedużej rzeczki, gdzie napotkaliśmy oddziałek rozbitków 9 DP z podoficerem. Od niego dowiedziałem się, że po drugiej stronie rzeczki w zabudowaniach kwateruje oddział niemiecki. Posuwałem się więc dalej wzdłuż lizjery lasu. Około 4 km znalazłem się przed otwartą powierzchnią. Wysłany szperacz wzdłuż lizjery niebawem pojawił się z meldunkiem, że 300 m od nas na tej samej lizjerze znajduje się placówka nieprzyjaciela. Wobec tego postanowiłem przejść przez otwartą przestrzeń pod osłoną ciemności, co też uczyniliśmy czołgając się. Około 21.00 wychodzimy na drogę leśną w kierunku Grudziądza. O świcie znaleźliśmy się na polach wsi zajętej przez npla. Przekraczając szosę przerwaliśmy łączność telefoniczną biegnącą wzdłuż szosy. Weszliśmy w las i zaobozowaliśmy w nim w odległości do 6 km na zachód od mostu w Grudziądzu. Kilka razy zmienialiśmy swoje miejsca postoju z powodu patroli niemieckich przeszukujących lasy.

5.IX.39. W czasie obozowania śledziliśmy kolumny npla, które maszerowały na Grudziądz. Ponieważ ogień artylerii również się od rana nie odezwał przypuszczałem, że w boju o Grudziądz nastąpiła przerwa. Około południa ruszyliśmy dalej lasem, gdzie czasem napotkaliśmy luźne konie kawalerii błąkające się po lesie. Około godziny 15.00 wyszliśmy na lizjerę lasu i przed nami, w odległości około 300 m znajdowała się obrośnięta olszyną grobla. Z lasu wyszliśmy tyralierą. Po wyjściu około 50 m z lasu zostaliśmy ostrzelani z grobli przez npla. My również otworzyliśmy ogień i wywiązała się strzelanina. Naraz usłyszeliśmy warkot motorów i około 200 m w prawo od nas zza grobli wysunęła się tankietka npla ubezpieczona przez motocyklistę. Nacierала na nas z tyłu by nas przygnieść. Natychmiast poderwałem oddział i pod gęstym ogniem ostrzałem z dwóch stron wycofaliśmy się ponownie do lasu. Npl objechał lizjerę lasu kilkakrotnie tam i z powrotem, zrezygnował jednak z tropienia nas w lesie. Lasem błądziliśmy aż do 23.00 w nocy. Wyszliśmy na leśniczówkę, do której weszliśmy. Od leśniczego dowiedzieliśmy się o zajęciu Grudziądza przez Niemców, dostaliśmy parę papierosów i bochenek chleba. Zaobozowaliśmy w lesie”.

Warto wspomnieć, iż opisana w powyższym sprawozdaniu grupa przedostała się lasami na południe i dotarła aż do Bydgoszczy. Następne wspomnienia z walki należą do por. Ryszarda Kozięł-Rokolewskiego służącego w szwadronie ckm 18 puł. Oto one:

„(...) Dnia 3.IX.39 po dojściu z resztkami pułku w rejon lasów na południowy wschód od Gródka Pomorskiego dołączyliśmy do oddziałów płk. Alikowa, który ucieszywszy się bardzo, że jest kawaleria, a zdecydował się przebijać na Grudziądz wyznaczył resztkę naszego pułku na szpicę i starał się poprowadzić nas na przeprawę. Za nami szła artyleria i piechota. Tej nocy, mimo że byliśmy już kompletnie wyczerpani, zrobiliśmy na piechotę po Borach Tucholskich około 30 km. Wyróżnił się śp. ppor. Działowski Leszek także z 18 puł, który zawsze na wszystkie patrole chciał iść na ochotnika, a jako ranny wpadł do niewoli. Kilkakrotnie uciekał. W końcu jednak, gdy został złapany, nawet Niemcy (pierwsza linia) podkreślali bohaterstwo i oddawali mu cześć,

jak zresztą wszystkim nam z 18 puł. Wciąż pytali, jak myśmy szkolili swoich ułanów, że ich zabici prawie zawsze byli trafieni w głowę i w ogóle w pierwszym dniu nacierali na nas bardzo trudno. Honorowali i podkreślali nadzwyczajną dzielność i brawurę naszych ułanów! Potem było inaczej.

Dnia 4.IX.39 w rejonie Grupa koło Grudziądza natknęliśmy się na bardzo silny opór i liczną broń pancerną. Wykonaliśmy natarcie przy wsparciu naszej artylerii (kpt. Sierakowski i por. Słowik z 11 dak z olbrzymią brawurą wspierali nas z otwartych stanowisk). Przebiliśmy się przez pierwszą linię w głąb strzelnicy Grupa, ponosząc jednak bardzo ciężkie straty. Po natarciu zebrało się z 18 puł tylko kilkunastu z mjr. Maleckim, rtm. Godlewskim (adiutant), rtm. Ertmanem, ppor. Uranowiczem i por. Głyba-Głybowiczem. Wszyscy z karabinami w ręku przebijałiśmy się, by przepłynąć Wisłę – byliśmy jednak w kratkę ostrzeliwani przez artylerię niemiecką z kilku stron i odcięci od Wisły. Zmęczeni do ostatnich sił por. Głyba-Głybowicz wyszedł na skraj lasu, by zorientować się gdzie można iść i tam poległ. My czekając na niego ze zmęczenia zasnęliśmy. Obudziły nas gęste strzały z kilku kroków i dzikie krzyki kilkudziesięciu Niemców – zanim się zorientowaliśmy, już byliśmy rozbrojeni. Sztandar pół godziny przedtem został zakopany przez adiutanta w lesie – pewne miejsce”.

Inny żołnierz z 18 puł, rtm. Jerzy Dobieski, w swoim krótkim sprawozdaniu tak opisuje tamte wydarzenia:

„(...) Dzień 4.IX.39. O świcie oddział Alikowa osiągnął przedpole Grupy Dolnej i rozpoczął natarcie chcąc wywalczyć sobie przejście na most na Wiśle. Niestety, walka wyjaśniła sytuację – Niemcy są w Grudziądzu od wieczora dnia 3.IX.39. Grupa Dolna i Górna oraz wszystkie szosy zajęte przez broń pancerną. Most na Wiśle wysadzony. Oprócz tego grupa oficerów pułku decyduje się samodzielnie przedostać w nocy przez Wisłę. W dzień, a przy tym po trzydniowych walkach, marszach i bez snu jest to fizyczną niemożliwością. Trzeba zaszyć się w las i zaczekać do nocy. Po powzięciu tej decyzji sztandar pułku niesiony w torbie polowej przez adiutanta, gdyż drzewiec został strzaskany w ogniu, zostaje zakopany przez rtm. Godlewskiego i Ertmana. Ukrywanie się w lesie udaje się do godziny 15.00, po czym na rozespansych i przemęczonych ludzi wpada piechota niemiecka. Zaczyna się strzelanina i niewola. Los 1 i 2 szwadronu jest pomyślniejszy, walcząc docierają one do Bukowa, gdzie okrążone dzielą los reszty pułku. Po wzięciu do niewoli okazuje się, że te same oddziały niemieckie biły się z pułkiem pod Lichnowami. Mjr Malicki zostaje wywieziony do dowodzącego generała niemieckiego, który wysyła mu swój podziw i uznanie dla walki pułku i kawalerii polskiej. Oficerowie i podoficerowie zostają wydzieleni i otrzymują obiad. Zachowanie wroga jest wzorowe. Pod wieczór samochody odwożą jeńców do Warlubia, gdzie po noclegu dalszy transport do Osia. Tu dopiero stosunek Niemców zmienił się na im właściwy”.

A teraz czas na relację przytaczanego już oficera służącego w 11 dak-u, ppłk. Władysława Szweda:

„(...) Działania broni pancерnej uniemożliwiły dołączenie baterii do Pomorskiej Brygady Kawalerii i bateria dołączyła do płk. Alikowa – dowódcy artylerii dywizyjnej 9 Dywizji Piechoty, który organizował wycofujące się oddziały spod Koronowa.

Do tego oddziału dołączył również szwadron 18 pułku ułanów pod dowództwem rotmistrza Ertmana i Godlewskiego. Droga na Bydgoszcz była odcięta przez silne oddziały nieprzyjaciela. W nocy z 3-go na 4-ty września 1939 roku oddział płk. Alikowa ruszył w kierunku Grupa – Grudziądz. W straży przedniej szwadron 18 pułku ułanów i 3 bateria 11 Dywizjonu Artylerii Konnej. O świcie 4-go września oddział został zaatakowany przez czołgi niemieckie, bateria z otwartego stanowiska otworzyła ogień, zmuszając czołgi nieprzyjaciela do odwrotu, przy tym zniszczyła kilka czołgów. Oddział zdobywał m. Grupę kilka razy, jak również m. Grudziądz, z którego wycofały się wszystkie nasze oddziały.

Od 4-go do 8-go września 1939 roku trwały zażarte walki z oddziałami i z bronią pancerną nieprzyjaciela o miejscowość Grupa, miejscowość Grudziądz i o przyczółek mostowy na Wiśle. Bateria w walkach tych, po większej części ze stanowisk otwartych zniszczyła kilkanaście czołgów nieprzyjaciela. Oddziałowi płk. Alikowa nie udało się wyjść z okrążenia jako całości. Bateria po wystrzeleniu całej amunicji zdemontowała działa. Oficerowie, podoficerowie i kanonierzy w małych grupkach przeprawili się na wschodni brzeg Wisły. W walkach tych zginęli: ppor. Sikorski, ppor. Madaliński i ppor. Neuman. Bateria wraz z oficerami, podoficerami i kanonierami wykonała chlubnie swój żołnierski obowiązek”.

W tym miejscu posłużymy się kolejny raz sprawozdaniem płk. Jerzego Boguskiego również służącego w 11 dak-u:

„(...) 4.IX.39. 3 bateria. O świcie w okolicy Jezewa (na zachód od Grupy pod Grudziądzem) nastąpiło starcie straży przedniej zgrupowania płk. Alikowa z czołgami nieprzyjaciela. Szwadron 18 puł spieszyl się do natarcia, a bateria otworzyła ogień na wprost do czołgów. Npl wycofał się. Reszta dnia zesła na walce w rejonie poligonu Grupy. Sama miejscowość była już zajęta przez npla, a więc dostęp do mostu na Wiśle zamknięty. Natarcia zgrupowania płk. Alikowa celem przebicia się do mostu mimo wsparcia dwóch baterii artylerii załamały się pod wieczór. Cofnięto się na północ do lasów.

(...) 5.IX.39. 3 bateria. O świcie zgrupowanie płk. Alikowa natarło ponownie i zdołało zająć Grupę oraz przyczółek mostowy. Most był zniszczony. Pojedynczy żołnierze przechodzili na drugą stronę przez zapadnięte przęsło oparte o filary. W mieście nie było wojska polskiego i npla. Przeprawa trwała krótko. Zorganizowane przez Niemców silne przeciwnatarcie wsparte czołgami i ogniem artylerii, odrzuciło polskie oddziały od mostu i zepchnęło na północny zachód od Grupy. Walki były ciężkie. Z 3 baterii polegli ppor. Sidorski, Madaliński i Neuman. Odznaczyli się szczególnie por. Słowik i działonowi kaprale Pawlaczyk oraz Pokrywka. Postawa żołnierzy była doskonała”.

Kolejna już relacja mjr. Zbigniewa Sienkiewicza z 9 dac-u obrazuje nam w pełni bardzo trudną sytuację polskich oddziałów okrążonych we wschodnich połaciach Borów Tucholskich. Mimo beznadziejności sytuacji część żołnierzy nadal wierzyła w możliwość przedostania się za pierścień okrążenia. Mjr Sienkiewicz wspomina:

(...) 4.IX.39 około godziny 6.00 budzi mnie kto to – to płk. Alikow przyjechał i bez żadnych komentarzy każe mi nacierać pokazując wzgórze i przebijać się na Grudziądz. Nie wiedział, że mam więcej ludzi niż przypuszczał – nic nie zorganizowa-

wane, ale nie ma co – daję rozkaz do natarcia: 1 pluton i 2 po prawej stronie toru, 3 po lewej. Rkm obsadzony przez oficera ppor. Rotkiela i ppor. Morawskiego. Rkm obsadzone przez oficera z braku ludzi, którzy umieliby obsługiwać rkm. Natarcie poszło: strzały słycać tylko z prawej strony toru. Po 1/2 godzinnym marszu strzelanina coraz głośniejsza – za rzeczką dołączają do mnie 2 działka ppanc. Maszerujemy wzdłuż toru. Przy dojściu do stacji – krzyki – nie strzelać! Nasz czołg. Sądziłem, że to jakiś TK (tankietka) z brygady kawalerii. Nagle ten „nasz czołg” daje serię w naszą stronę i już 2 zabitych. Moje działka ppanc otwierają ogień, niestety tym razem niecelny. Czołg wycofuje się. Zajmujemy stację i za stacją szkołę – czołg podjeżdża pod samą szkołę – działka zostały jeszcze z tyłu. Jakiś kapral z piechoty (bardzo dzielny chłopak) łapie rkm i z pierwszego piętra przez okno otwiera do niego ogień, również strzela kb ppanc (Ur). Czołg został unieruchomiony, ale strzela dalej bez przerwy i nie pozwala nosa wychylić spoza szkoły. Nadchodzi jedno działko ppanc – konie już tak skonane, że nie chcą kroku zrobić, prawdopodobnie od 2-3 dni nie dostały nic do jedzenia i picia. Działko biorą moi oficerowie: Łoziński i Kozłowski – przetaczają na prawy róg szkoły i obsługa dwoma działkami rozbija czołg. Po paru minutach nadjeżdża drugi i chce przyczepić ten rozbity – spotyka go ten sam los. Dwa czołgi rozbite, idziemy dalej. Wpadamy do lasu, natarcie idzie – ciągle krzyczymy „hura!” by dodać ducha. W lesie znowu czołg na linii – parę strzałów z działka i czołg rozbity. Idę prawą stroną toru z grupką kilkunastu ludzi. Nagle jak spod ziemi wyskakują 3 Niemców i ręce do góry – do nich dołącza czwarty z rozbitego czołgu. Parę pytań – 20 kompania i 7 czołgów – 3 rozbite, zostały jeszcze 4. Wyznaczam 2 ludzi i każę jeńców odprowadzić do tyłu – oddali ich do dowództwa artylerii dywizyjnej. Nacieramy dalej. Ludzi coraz mniej – porozsypywali się po lesie. Czuję, że coraz gorzej idzie natarcie, z tą grupką ludzi dochodzę już do skraju lasu. Tu silny ogień artylerii nieprzyjaciela. Czołgi nie wypuszczą z lasu. Działko jedno zostało w szkole, a drugie popsuło się. Zbliży się koniec walki. Wozy pancerne jeżdżą po lesie strzelając we wszystkich kierunkach. Słyszę walkę w kierunku natarcia. Natarcia miały ruszyć razem, nie wiem dlaczego reszta grubo w tyle, działając po lewej stronie torów. Tak podczas całodziennego strzelaniny ze wszystkich kierunków minął 4 września. Mając już tylko około 20 ludzi w tym 3 oficerów postanawiam nocą przedostać się przez Wisłę. Od kaprala dostałem mapę i busolę, ułożyłem już sobie trasę i jak się tylko ściemniło ruszamy. Po 1,5 godzinnej wędrówce po lesie wychodzę na pola między lasami. Ciemno, księżyc jeszcze nawet nie zszedł. Szosa od nas 600 m. Na szosie bez przerwy jeżdżą czołgi zamykające wyjście z pierścienia w którym jesteśmy. Chcę wykorzystać ciemność i między jednym i drugim przejeżdżającym czołgiem przedostać się przez szosę. Czołgi światła nie palą. Zatrzymuję się na chwilę, obserwując gdzie są Niemcy. Oświetlają raketami i nasłuchują w jakich odległościach jadą czołgi i samochody. Skraje lasów dotykające do szosy wszystkie obsadzone – ciągle rakiety – postanawiam iść polem otwartym. Podchodzę z całą tą grupką jeszcze bliżej szosy. Cisza. Prócz jadących czołgów nic nie słycać. Każę ludziom pozostać w tym miejscu a sam z adiutantem idę w kierunku szosy – z tym, że mi się uda przekroczyć szosę, reszta pójdzie tą samą drogą. Po przejściu około 200 m nagle: „halt!”- placówka nieprzyjaciela. Wleźliśmy wprost na nią, stała tuż przy szosie.

Nie czekając chwili w tył zwrot i w nogi. Pierwsza seria ckm – my na ziemię, bo wypuścili raketę. Czołgamy się na rękach, tylko zgasta rakietka, krzyczę: „idźcie do lasu na lewo!”. Druga seria – ja szczęśliwie dołączyłem do ludzi. Miecia nie ma – gwizdzę, wołam, wysyłam patrol, nie ma. A tu Niemcy strzelając idą w naszym kierunku. Pomimo to czekam 20 minut – niestety, przepadł. Prawdopodobnie drugą serią trafiony nie zdążył nawet krzyknąć do mnie”.

Wspomniany major wraz z coraz mniejszą grupką żołnierzy po kilku dniach błądzenia w leśnym terenie dostał się do niewoli niemieckiej w okolicy miejscowości Czaple. Poniżej fragmenty wspomnień autorstwa ppor. Jana Łukjańca z 50 pp:

„Okolo godziny 18.00 (dnia 3.IX.39) znalazłem się pod Gródkiem Pomorskim. I tam dołączyłem do grupy oficerów i szeregowych z baonu Chojnickiego. Za Gródkiem obrano plan marszu części oddziału na Świecie, a inni na Grudziądz (ja przyłączyłem się do grupy idącej na Grudziądz). Po całonocnym marszu z 3 na 4.IX.39 nad ranem znalazłem mojego dowódcę baonu z grupą żołnierzy (około 60-80 ludzi). Po dołączeniu mojej grupy i po godzinnym marszu dowodziłem już dobrą kompanię uzbrojoną w kb i granaty. Okolo godziny 9.00 dnia 4.IX.39 przemaszerowaliśmy do lasu pod Grupę. Tam zastałem grupę oficerów organizujących baon z zadaniem przebiccia się na drugą stronę Wisły. Po wcieleniu mojej kompanii, okolo godziny 10.00 baon (trzy kompanie) wraz z działami polowymi i działkami ppanc wyruszył do natarcia. Natarcie się powiodło – zdobyliśmy koszary w Grupie. Już widzieliśmy gołym okiem most na Wiśle. Lecz Niemcy otrzymali posiłki podwiezione samochodami i swoim przeciwuderzeniem wyparli nas z koszar. I tak koszary przez cały dzień przechodziły z rąk do rąk.

Za każdym razem Niemcy byli wsparci kilkoma czołgami. Wieczorem wyrzucili nas z koszar i zorganizowali silny pościg, który nie pozwolił już na ponowne przeorganizowanie ludzi i stanowienia oporu. Rozbitkowie po całodziennej walce musieli się rozproszyć i skryć w lasy, jakie okrężały Grupę. Muszę podkreślić, że żołnierz pod Grupą walczył bardzo dobrze. Żołnierze ranni nie chcieli odchodzić do punktów opatrunkowych, lecz walczyli z całą zaciętością i ofiarą. Nie mogę pominąć kilku wypadków, które wydaje mi się powinienem je podać. W czasie walki całodziennej pod Grupą na odcinku mojej kompanii było działo dowodzone przez pewnego podchorążego. Z zaprzęgu zostały mu tylko 2 konie i to ranne. Pomimo tego obsługa działka i kilku ludzi z kompanii ciągnęło działko i wspierali walczącą piechotę. W ostatniej fazie walki podchorąży został ranny przy działku i w dalszym ciągu strzelał, pomimo, że Niemcy byli już w odległości kilkunastu kroków”.

Część II: Rozkwitała jabłoń i ta grusza...

Niniejsza praca jest próbą przedstawienia oraz udokumentowania walk prowadzonych w ramach operacji pomorskiej na terenie powiatu świeckiego, ze szczególnym uwzględnieniem gmin Drzycim oraz Osie. Apogeum wspomnianych walk miało miejsce w drugiej dekadzie lutego 1945 roku.

Rozdział 1

Operacja wiślańsko-odrzańska

Operację wiślańsko-odrzańską, mającą na celu przygotowanie pozycji wyjściowych do ostatecznego ataku na Berlin, rozpoczął gwałtownym natarciem dnia 12.01.1945 roku I Front Białoruski⁶⁵ pod dowództwem marszałka (marsz.) Georgija Żukowa. Siły tego frontu dysponowały: „789 958 żołnierzami, 18 311 działami, wyrzutniami i moździerzami, 3 220 czołgami i działami pancernymi oraz 2 190 samolotami. Łącznie z oddziałami tyłowymi dawało to 1 119 838 ludzi”⁶⁶. Z dwóch głównych przyczółków na Wiśle tj. magnuszewskiego oraz puławskiego, ruszyła ofensywa obierająca sobie za cel jak najszybsze dotarcie i w następstwie sforsowanie ostatniej wielkiej rzeki przed stolicą III Rzeszy – Odry. Radzieckie armie wchodzące w skład I frontu kierowały się na Łódź (zdobyta 19 stycznia) oraz Poznań (walki o miasto trwały od 24 stycznia aż do 23 lutego). 31 stycznia pierwsze jednostki frontu dotarły do Odry.

Południowymi sąsiadami frontu Żukowa były wojska I Frontu Ukraińskiego, dowodzone przez marsz. Iwana Koniewa. Jego głównym celem strategicznym było osiągnięcie i sforsowanie górnego biegu Nysy Łużyckiej. Natarcie przeprowadzono po linii: Kielce (zdobyte 15 stycznia) – Częstochowa (zdobyta 16 stycznia) – Wrocław (oblężenie trwało od 13 lutego do 6 maja). Ponadto część sił frontu skierowana została na Kraków (zdobyty 18 stycznia) oraz zagłębie śląskie.

Ochrona prawej flanki głównego frontu radzieckiego, jakim był I Front Białoruski, przypadła II Frontowi Białoruskiemu dowodzonemu przez marsz. Konstantego Rokossowskiego, który miał do swojej dyspozycji: „606 655 żołnierzy, 16 008 dział, moździerzy i wyrzutni, 2 160 czołgów i dział pancernych oraz 1 693 samoloty. Razem z oddziałami tyłowymi dawało to 821 500 ludzi”⁶⁷. Związki taktyczne tego frontu (wraz z siłami III Frontu Białoruskiego) w ramach operacji wschodniopruskiej miały na celu odcięcie, odizolowanie i rozbicie wojsk niemieckich stacjonujących w Prusach Wschodnich. Atak nastąpił 13 stycznia i od pierwszych godzin natrafił na bardzo zacięty opór niemiecki. W późniejszej

⁶⁵ Front w radzieckiej nomenklaturze oznaczał kilka współpracujących ze sobą armii; niemieckim odpowiednikiem frontu była tzw. Grupa Armii.

⁶⁶ M. Leszczyński, *Pomorze 1945*, Warszawa 2014, s. 55.

⁶⁷ M. Leszczyński, dz. cyt., s. 56.

fazie operacji nastąpiła poprawa pogody, w związku z czym nasiliła się aktywność radzieckiego lotnictwa. Po początkowych sukcesach w wojskach niemieckich szybko pojawiło się rozprężenie, co wykorzystali Rosjanie. Cel, jakim była Ostróda, został osiągnięty 23 stycznia. Radzieckie zagony pancerne parły szybkim marszem w kierunku Zatoki Wiślanej i miasta Elbląg. Ostateczne odcięcie wojsk hitlerowskich w Prusach Wschodnich nastąpiło 26 stycznia.

Charakterystyczną cechą niemieckiej obrony tamtego okresu wojny było stosowanie tzw. miast – twierdz (niem. festung), zawczasu przygotowanych do długotrwałej defensywy. Stawka⁶⁸ najczęściej nakazywała omijanie takich punktów oporu (szczególnie w pierwszej fazie operacji wiślańsko-odrzańskiej). Nie chodziło tutaj wcale o ukazanie pobudek humanitarnych ze strony czerwonoarmistów. Dla naczelnego dowództwa najważniejszy był czas, a walki o miasta-twierdze miały często charakter długotrwałych walk ulicznych. Nie pozwalano sobie jednak na zostawianie silnego garnizonu nieprzyjaciela na swoich tyłach – wrogi punkt oporu został blokowany przez dywizje drugiego rzutu, by po osiągnięciu założeń taktycznych dopiero zająć się szturmem.

Główne założenia operacyjne postawione przez Stawkę zostały wykonane z nadzwyczajnie dobrym rezultatem. W kilku miejscach frontu wojska radzieckie osiągnęły powodzenie przed wyznaczonym terminem. O sukcesie operacyjnym wojsk ZSRR mogą świadczyć liczby. Armia Czerwona: „rozbiła 25, a zniszczyła 30 wrogich dywizji, wzięła do niewoli 147,7 tys. niemieckich żołnierzy (72,3 tys. poległo), zdobyła ok. 14 tys. dział i moździerzy oraz 1,4 tys. czołgów i dział pancernych”⁶⁹. Przyczyn tak druzgocącej klęski III Rzeszy w tej części Europy było kilka. Przede wszystkim, wiele wysoko postawionych osób (w tym sam Adolf Hitler), lansowało pogląd, że Rosjanie nie ruszą z kolejną ofensywą. Ich zdaniem, ofensywą z końca roku 1944 osiągnęli już stan terytorialny sprzed czerwca 1941, dlatego też nie są zainteresowani dalszym podbojem ziem niemieckich. Na alarmujące meldunki o wrogiej koncentracji oddziałów na linii frontu Hitler miał odpowiedzieć Guderianowi: „jest to największy bluff od czasów Dżyngis-chana”⁷⁰. Sytuację pogarszał fakt sprawowania przez Hitlera najwyższej władzy wojskowej. Kanclerz III Rzeszy popadający w coraz większy obłęd, panicznie bał się utraty ostatnich pól naftowych znajdujących się na Węgrzech, wysyłając w tamtym kierunku coraz liczniejsze wojska kosztem osłabienia frontu w Polsce⁷¹. Ponadto, późną jesienią 1944 roku przegrupowano liczne oddziały stacjonujące nad Wisłą w kierunku belgijskim, w związku z przygotowywaną wielką ofensywą zimową w Ardenach. Tak wielkie osłabienie centralnego frontu na kierunku berlińskim doprowadziło do paradoksalnej sytuacji: Niemcy najslabiej obsadzili najważniejszy odcinek obrony, w którym Rosjanie przygotowywali największe natarcie. Rezerwę stanowiły tylko słabe oddziały lokalnego Volkssturmu.

⁶⁸ Stawka – najważniejszy organ kierowniczy sił zbrojnych ZSRR w latach 1941-1945.

⁶⁹ M. Leszczyński, dz. cyt., s. 31.

⁷⁰ M. Leszczyński, dz. cyt., s. 22.

⁷¹ Można posłużyć się przykładem IV Korpusu Pancernego SS, wycofanego w grudniu 1944 w okolicy Budapesztu.

Hans Schaufler, podporucznik 35 Pułku Pancernego 4 Dywizji Pancerniej (Dpanc), w kilku zdaniach opisuje stan niemieckiej armii po styczniowej ofensywie sowieckiej: „*Nadzwyczajna siła ognia i wielokrotna przewaga Armii Czerwonej, wykorzystującej mobilność swych związków pancernych na zamarzniętej ziemi, i siła liczebna jej dywizji, a przede wszystkim brak rezerw – wywołał wśród niemieckich oddziałów poczucie bezradności i ogromne przygnębienie. W niektórych miejscach odwrót niemiecki zamieniał się w chaotyczną ucieczkę*”⁷².

Teren północnej Polski, na prawym brzegu Wisły i Nogatu, od Torunia aż do Elbląga, do końca stycznia 1945 roku został praktycznie zajęty przez Armię Czerwoną. Mimo wielokrotnej przewagi w każdym rodzaju wojsk, nie udało im się zdobyć „z marszu” terenu po drugiej stronie rzeki. Doznająca szeregu druzgocących klęsk grupa Armii Wisła, nadal posiadała środki do aktywnej obrony wzdłuż największej polskiej rzeki. Front ustabilizował się na linii Wisły, przy czym wojska niemieckie nadal posiadały silne przyczółki na jej wschodnim brzegu. Ciężkie walki toczyły się o twierdzę toruńską, której broniły silnie zredukowane 31 Dywizja Grenadierów Ludowych (DGenL) oraz 73 Dywizja Piechoty (DP) Wehrmachtu. Niepełna 251 DP, usytuowana w Chełmnie, odpierała zmasowane ataki 70 Armii (A) ZSRR. Jej opór został ostatecznie stłamszony 28 stycznia. W tym mieście głównym punktem oporu Niemców stał się klasztor Sióstr Miłosierdzia. Z końcem stycznia rozpoczęło się regularne oblężenie twierdzy Grudziądz, w której znajdowała się 252 DP. Kwidzyn wraz z licznymi obrońcami poddał się 30 stycznia. Elbląg po wielokrotnie ponawianych szturmach wpadł w ręce atakujących Rosjan dopiero 10 lutego. 17 marca 1945 roku poddał się niemiecki garnizon Malborka. Armia Czerwona wydzieliła siły do blokowania i powolnego zdobywania pomorskich twierdz, sama przygotowując się do przekroczenia Wisły i stworzenia dodatkowych pozycji wyjściowych, niezbędnych do zdobycia Pomorza Gdańskiego w późniejszym okresie.

Rozdział 2

Działania wojenne na terenie powiatu świeckiego w końcowej fazie operacji wiślańsko-odrzańskiej

Z dniem opanowania Bydgoszczy (26 stycznia 1945) otworzyła się przed Rosjanami dodatkowa droga (oprócz zdobycia przyczółka na wysokości Świecia), prowadząca lewym brzegiem Wisły w kierunku Pomorza Gdańskiego. Na tym kierunku operacyjnym, prąca w kierunku północnym Armia Czerwona nie musiała forsować żadnej znaczącej rzeki. Akcje tego typu (tym bardziej w okresie zimowym) wiązały się zazwyczaj z dużymi stratami atakujących wojsk, a także znacznymi trudnościami aprowizacyjnymi.

Z końcem stycznia linia frontu w województwie kujawsko-pomorskim przebiegała mniej więcej po linii miejscowości: Sępólno Krajeńskie – Świekatowo

⁷² H. Schaufler, *Pantery nad Wisłą*, Gdańsk 2010, s. 26.

– Świecie. Tego rejonu broniła rozpaczliwie 2 A generała (gen.) Waltera Weiße, wchodząca w skład Grupy Armii Wisła, w tamtym okresie dowodzonej przez Reichsführera SS Heinricha Himmlera.

2.1. Strony konfliktu

W tym miejscu pragnę scharakteryzować podstawową wojskową jednostkę operacyjną tego okresu wojny czyli dywizję, oraz zamieszczę krótki opis uzbrojenia.

Armia Czerwona

Największy procentowo udział w ogólnej liczbie dywizji armii ZSRR w początkach 1945 roku stanowiły dywizje strzeleckie. Etatowy stan DS wynosił: 9354 żołnierzy, 44 działa, 44 działa przeciwpancerne oraz 139 moździerzy (dywizja gwardyjska w porównaniu ze zwykłą dywizją strzelecką była liczniejsza o około 1200 ludzi; dysponowała przy tym również większą siłą ognia). W struktury DS wchodziły 3 pułki piechoty, brygada artylerii (pułk dział 76 mm, pułk haubic 122 i 152 mm oraz pułk moździerzy), batalion artylerii samobieżnej (SU-76 w liczbie 16), batalion dział przeciwpancernych (76 mm), batalion przeciwlotniczy oraz pozostałe jednostki pomocnicze⁷³.



Rysunek 1. Rosyjska piechota podczas natarcia

Źródło: <http://homad.ru/za-chto-fashisty-uvazhali-soldat-krasnoj-armii>
(dostęp z dnia 10.03.2019 r.)

⁷³ M. Leszczyński, dz. cyt., s. 43.

Podstawowym karabinem na wyposażeniu Armii Czerwonej był wysoko ceniony nawet przez przeciwników, prosty w produkcji i utrzymaniu *Mosin model 1938* oraz *1944* (kaliber 7,62 mm). Dużo mniej popularny (głównie poprzez tendencję do zacinania) był karabin samopowtarzalny *SWT-40*. Głównymi pistoletami maszynowymi stały się legendarny *PPSz* oraz również bardzo skuteczny *PPS*. Siłę ognia w dywizyjnych plutonach karabinów maszynowych zapewniały lekkie karabiny *DP/DPM* oraz przestarzałe już, chłodzone na wodę ciężkie karabiny typu *Maxim*. Najwięcej do życzenia pozostawiała ręczna broń przeciwpancerna - Rosjanie praktycznie do końca wojny korzystali z przestarzałych już i mało efektywnych rusznic *PTRD* i *PTRS*.

Prawdziwym „bogiem wojny” w armii ZSRR była artyleria. Dowodem na to może być fakt, iż w końcowej fazie wojny: „potrafiła zgromadzić aż 375 dział i moździerzy na 1 km frontu. Nic zatem dziwnego, że ogień artyleryjski mógł spowodować aż 60-80% całości strat wojsk Osi na froncie wschodnim”⁷⁴. Radzieccy artylerzyści mieli do dyspozycji całą gamę dział o bardzo zróżnicowanych parametrach. Do najpopularniejszych dział należały: *armata dywizyjna wz. 1902/30* (76 mm), *armata pułkowa wz. 1927/1939* (76 mm), *działo BS-3 wz. 1944* (100 mm), *haubicarmata MŁ-20 wz. 1937* (152 mm). Obronę przeciwpancerną zapewniały niezawodne *ZIS-3*. Do jednego z wielu symboli tej wojny przeszły słynne „organy Stalina”, *Katusze* czyli wyrzutnie raketowe typu *BM-8* (82 mm) oraz *BM-13* (132 mm).



Rysunek 2. Ostrzał prowadzony przez „Katusze”

Źródło: <http://okrucyhistorii.blogspot.com/2016/01/katusza-organy-stalina.html>
(dostęp z dnia 22.01.2019 r.)

⁷³ M. Leszczyński, dz. cyt., s. 45.

Sowieckie siły pancerne reprezentowane były głównie przez czołgi średnie *T-34* oraz *T-34/85*. Zdaniem niektórych historyków, to dzięki nim Rosjanie pokonali III Rzeszę. Od 1943 roku na wyposażeniu dywizji pancernych były jeszcze czołgi z serii KW, jednakże zostawały one masowo zastępowane przez wspomniane *T-34/85* (czołgi KW kierowano do wsparcia dywizji piechoty). Podstawowym oraz najliczniej produkowanym czołgiem ciężkim stał się *IS-2*. Znaczny odsetek w dywizjach pancernych stanowiła artyleria pancerna. W walce korzystano z usług takich pojazdów jak *SU-76*, *SU-85*, *SU-100*, *SU-122* oraz *SU-152*. Ciężkie niszczyciele czołgów reprezentowały modele *ISU-122* oraz *ISU-152*⁷⁵.

Wehrmacht

W strukturach Wehrmachtu standardowe dywizje piechoty stanowiły ponad 80% ogólnej liczby dywizji. W początkach 1945 roku skład oraz wyposażenie typowej DP był następujący: 11 909 żołnierzy (w tym 11 211 Niemców oraz 698 hiwisów⁷⁶), 548 karabinów maszynowych różnego typu, 79 moździerzy, 10 działek przeciwlotniczych, 103 działa różnych kalibrów, 17 dział przeciwpancernych oraz 222 pancerzownice. Etatowo w DP było też 20 miotaczy ognia. Co ważne, od



Rysunek 3. Niemiecka piechota w kamuflażu zimowym maszeruje obok czołgu PzKpfw VI Tiger (Tygrys)

Źródło: <http://ww2today.com/12-january-1944-a-german-soldier-on-the-eastern-front-refle-on-life> (dostęp z dnia 28.01.2019 r.)

⁷⁵ M. Leszczyński, dz. cyt., s. 46.

⁷⁶ Byli to służący w Wehrmachcie jeńcy oraz cywile radzieccy. Ich głównym zadaniem było wykonywanie czynności pomocniczych, jednakże w wielu przypadkach również czynna walka.

sierpnia 1944 formowano także dywizje grenadierów ludowych: „liczące etatowo 10 072 ludzi. Składały się one z doświadczonych, politycznie pewnych żołnierzy, posiadały jednak około 18% mniej ludzi i o 16% słabszą siłę ognia niż typowa dywizja”⁷⁷.

Przez cały okres II wojny światowej podstawową bronią niemieckiego żołnierza był *Mauser Kar98k*. Mimo małej szybkostrzelności, broń ta była wysoko ceniona nie tylko przez hitlerowców. Jego doskonałym uzupełnieniem w sile ognia dywizji były proste w obsłudze, bardzo szybkostrzelne karabiny maszynowe *MG-34* oraz *MG-42*. Oprócz nich niemieccy piechurzy posiadali także bardzo skuteczną, ręczną broń maszynową typu *MP-40 Schmeisser* oraz szczególnie przydatny w walce na dalszą odległość karabinek *Sturmgewehr 44*. Do ręcznej broni przeciwpancernej, której w szczególności obawiali się przeciwnicy III Rzeszy, należało zaliczyć granatnik *Panzerfaust* oraz *Panzerschreck*. Poprzez defensywny dla wojsk III Rzeszy charakter frontu wschodniego (mniej więcej od połowy 1943 roku), zostali oni zmuszeni do produkcji dużej ilości dział przeciwpancernych. Do najliczniej produkowanych dział wykorzystanych w walce z czołgami nieprzyjaciela można zaliczyć modele: *Flak 18* (88 mm), *PaK 40* (75 mm), *PaK 43* (88 mm) oraz *PaK 41* (42 mm).

Z ogółu niemieckiego sprzętu wojskowego II wojny światowej największą skutecznością i sławą obdarzone zostały czołgi. Niemieccy pancernicy w końcowej fazie wojny mieli do swojej dyspozycji sprzęt z najwyższej półki. Gdyby nie chroniczny brak paliwa, to część kampanii mogłaby potoczyć się zupełnie inaczej. Do najcięższych i zabójczo skutecznych należy zaliczyć czołgi typu: *PzKpfw VI Ausf. B Tiger II* (Tygrys Królewski), *PzKpfw VI Tiger* (Tygrys) czy *PzKpfw V Panther* (Pantera). Konstruktorzy wojskowi stworzyli również cały szereg dział pancernych, do których zaliczano typy: *StuG* (modele II, III i IV), *SdKfz 124* (Osa) czy *SdKfz 142/2*. Dość liczną grupę stanowiły także niszczyciele czołgów reprezentowane przez takie modele jak: *Jagdpanzer 38(t)* (Hetzer), *Jagdpanther*, oraz *Marder* (II i III).

2.2. Walki wokół Świecia

Po pierwszych niepowodzeniach dywizji sowieckich, mających na celu zdobycie przyczółka na lewym brzegu Wisły pomiędzy Gniewem a Nowem, dowódca II Frontu Białoruskiego postanowił spróbować szczęścia na wysokości Żurawiej Kępy – Świecia. Do tego celu wyznaczono niektóre jednostki wchodzące w skład dwóch ogólnowojskowych armii, mianowicie: 70 (dowódca gen. Wasilij Popow) oraz 65 (dowódca gen. Paweł Batow).

Pierwsza faza zdobycia pozycji pod Świeciem rozpoczęta 27 stycznia miała na celu opanowanie miasta „z marszu” bądź przynajmniej uchwycenia silnego przyczółka w południowej części miasta, przy czym obrano sobie za cel świecki zamek oraz kościół farny. Przez fakt zaangażowania większości sił 70 i 65 A w szturmach twierdz Chełmno i Grudziądz, dowódcy rosyjscy byli zmuszeni przeprowadzić akcję tylko jedną jednostką: 239 Pułkiem Strzelców Gwardii (PSgw).

⁷⁷ M. Leszczyński, dz. cyt., s. 77.

Utworzenie mostu pontonowego, pozwalającego na przeprawę tylko piechoty bez ciężkiego sprzętu, spadło na barki oddziału saperów dywizji. Mieli oni sporo szczęścia: podczas budowania mostu nastąpiła gwałtowna śnieżycy oraz półmrok, przez co żołnierze Wehrmachtu nie mogli ich namierzyć. Obronę Świecia stanowił: mocno zredukowane 542 DGenL, część 73 DP oraz pomniejsze pododdziały ochrony miasta (oddział lokalnego Volkssturmu). Komendę nad całością improwizowanej grupy bojowej sprawował od 28 stycznia 1945 roku płk von Wedel⁷⁸.

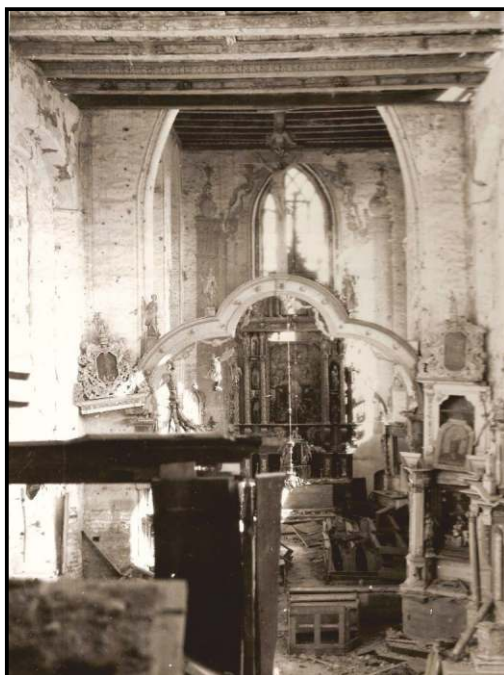
Desant 239 PSgw dopadł brzegu na wysokości Żurawiej Kępy. Jako pierwsi dokonali tego żołnierze 2 oraz 7 kompanii. Zwiadowcy donieśli o dwóch pustych okopach znajdujących się w sąsiedztwie Wdy. Oficerowie liniowi postanowili szybkim skokiem skorzystać z okazji i zająć je. Pierwszy kontakt bojowy z wrogiem osiągnięto na terenie krzyżackiego zamku, z którego została wyparta kompania niemieckiej piechoty. W miejsce nadające się do długotrwałej obrony, jakim był zamek oraz zdobyty nieco później kościół farny, dowództwo armijne nakazało szybkie przerzucenie pozostałych batalionów pułku, jak również kompanię moździerzy oraz pułkowe baterie artylerii. Miało to miejsce w nocy 28 stycznia. Wieża średniowiecznej warowni szczególnie spodobała się sowieckim snajperom, którzy przez cały okres walk uprzykrzali życie hitlerowcom. Zajęte przez Rosjan pozycje stały się celem zażartych kontrataków niemieckich. W dniach 29–30 stycznia naliczono ich aż 15.

Sytuacja napastników robiła się nieciekawa. Poszczególne bataliony, a nawet kompanie 239 PSgw walczyły często w całkowitym okrążeniu w okolicy zamku oraz kościoła farnego, nierzadko bez łączności z resztą oddziałów. Najtragiczniejszy przebieg miała walka 3 kompanii we wspomnianej świątyni. Przez około 3 dni broniła się przed niemieckimi szturmami, całkowicie okrążona. W jednym z wielu hitlerowskich szturmów, bezpośrednio zagrożony został nawet sztab batalionu majora Sawoczki, znajdujący się w farze. Doszło do sytuacji, w której Rosjanie w górnej części kościoła bronili się przed Niemcami zajmującymi jego dolną część.

Niemcy wykorzystywali całe swoje frontowe doświadczenie i pomysłowość podczas obrony Świecia. Poprzez obsadzenie jednego z niewielkich wzgórz (w źródłach podaje się nawet jego wysokość – 87,1 m) znajdującego się na peryferiach miasta, gniazdem karabinów maszynowych oraz kilku dział, skutecznie szachowali zalegające w okolicy wojska rosyjskie. Ich sytuację pogarszał dodatkowo fakt, iż przez obsadzenie wspomnianego wzgórza nie mogli otrzymywać zaopatrzenia. Zdecydowano się na jak najszybsze unieszkodliwienie niemieckiej obstawy pagórka. Kompania czerwonooarmistów dowodzona przez starszego porucznika Sawina, przekroczyła Wisłę w innym miejscu, by rankiem następnego dnia wypełnić bojowe zadanie i zająć wzgórze. Od tego momentu główna linia obrony niemieckiej przebiegała wzdłuż obecnych ulic: Wodna oraz Nadbrzeżna.

⁷⁸ J. Szydłowski, *Krew na śniegu. Walki, gwałty i kradzieże. Mija kolejna rocznica dramatycznych wydarzeń*,

<http://extraswiecie.pl/wiadomosc/krew-na-sniegu-walki-gwalty-i-kradzieze-mija-kolejna-rocznica-dramatycznych-wydarzen> (dostęp z dnia 17.01.2019 r.).



Rysunek 4. Wnętrze kościoła Matki Boskiej Częstochowskiej i św. Stanisława Biskupa, po walkach w styczniu i lutym 1945 roku

Źródło: <https://www.facebook.com/groups/kamuh>

Grozę sytuacji oraz wzrost zaciętości walk pogłębił fakt przebicia się 2 lutego 1945 roku, około 32 tysięcy żołnierzy Wehrmachtu z okrażonego Torunia. Były to resztki 31 DGenL oraz 73 DP. Słabe sowieckie oddziały blokujące nie zdołały powstrzymać zdesperowanego toruńskiego garnizonu. Niosło to za sobą poważne konsekwencje: możliwość ataku wojsk sowieckich od tyłu, nadal walczących o Świecie oraz Grudziądz. Tak też się stało. 5 lutego 70 A ZSRR nawiązała kontakt bojowy z uciekinierami, próbującymi przedostać się na drugą stronę Wisły w okolicy Chełmna. Rosyjskie pułki były zmuszone odpierać ataki hitlerowców z obu stron rzeki. Niemiecka próba przebicia się na drugą stronę udała się na wysokości Gruczna. Nieustannie bombardowane i zwalczane jednostki garnizonu toruńskiego, trzymając się brzegu Wisły znalazły schronienie w Świeciu, znacznie wzmacniając jego obronę.

W nocy z 9 na 10 lutego 1945 żołnierze niemieccy dali za wygraną i wycofali się z miasta, kierując się na północ w stronę Osia jak również Grudziądz. Równie wyczerpane ciężkimi walkami wojska rosyjskie ostatecznie zajęły miasto rankiem 10 lutego⁷⁹.

⁷⁹ Osoby zainteresowane bardziej szczegółowym opisem walk o Świecie odsyłam do książki napisanej przez dowódcę 239 Pułku Strzelców Gwardii, Maksima Gawriłowicza Gorby pt. "Страны заслоняя собой". Polecam także filmik stworzony przez znawcę historii ziemi świeckiej, Józefa Szydłowskiego dostępny w Internecie: <https://www.youtube.com/watch?v=iLWWaEWsqns&t=317s> (dostęp z dnia 17.01.2019 r.).



pułkownik Maksim Gawrilowicz Gorba



major Iwan Aliksiejewicz Sawoczkin

Rysunek 5. Wyzwoliciele Świecia. Dowódca 239 PSgw oraz 3 batalionu tego pułku

W walkach o wyzwolenie Świecia poległo w walce bądź z ran 778 rosyjskich oraz około 70 niemieckich żołnierzy. Tak olbrzymia dysproporcja strat związana była z olbrzymią zaciętością obrony niemieckiej jak również ofiarnością żołnierzy rosyjskich. Ponadto, bardzo duże straty poniesione zostały przez Rosjan w kościele farnym, przerobionym przez nich na potrzeby frontu na szpital polowy. Został on zauważony przez niemieckiego obserwatora artylerii i zniemacka ostrzelany ogniem dział oraz moździerzy. W tym miejscu poległo najwięcej czerwonoarmistów.

2.3. Działania wojenne w południowej i centralnej części powiatu świeckiego

Tereny południowej oraz południowo – zachodniej części powiatu świeckiego były miejscem stykania się prawoskrzydłych związków taktycznych I Frontu Białoruskiego z sąsiednim II Frontem Białoruskim. Marsz. Żukow miał w składzie swojego frontu także 1 Armię Wojska Polskiego (AWP) pod dowództwem gen. Stanisława Popławskiego. Wraz z wojskami radzieckimi oddziały 1 AWP wcześniej brały udział w wyzwaniu Bydgoszczy. Po opanowaniu tego silnego punktu oporu, skierowano połączone siły radziecko – polskie najpierw w kierunku północno – wschodnim, a następnie zachodnim (kierując się w stronę umocnień Wału Pomorskiego). To właśnie w tym okresie wyzwolona została większość miejscowości gmin Pruszcz Pomorski oraz Świekatowo. Szybkim atakiem wojsk pancernych przy znaczącym wsparciu piechoty wyzwolono 28 stycznia Pruszcz Pomorski, Serock oraz Wałdowo. Już następnego dnia opanowano Zbrachlin oraz Niewieścín. Niemiecka Grupa Armii Wisła nie potrafiła otrząsnąć się z szoku, przez

co opór przez nią stawiany był stosunkowo niewielki. Szybki marsz sowietów na północ owocował zajęciem na początku lutego 1945 Bukowca i dotarciem do szosy Świecie – Tuchola (dzisiejsza droga wojewódzka numer 240). Armia Czerwona wbijała się szerokim klinem w niemiecką linię obrony. Mieszkańcy obecnych gmin Bukowiec oraz Pruszcz Pomorski mogli na chwilę odpocząć od koszmaru wojny. Jak się okazało, była to chwila bardzo krótka.

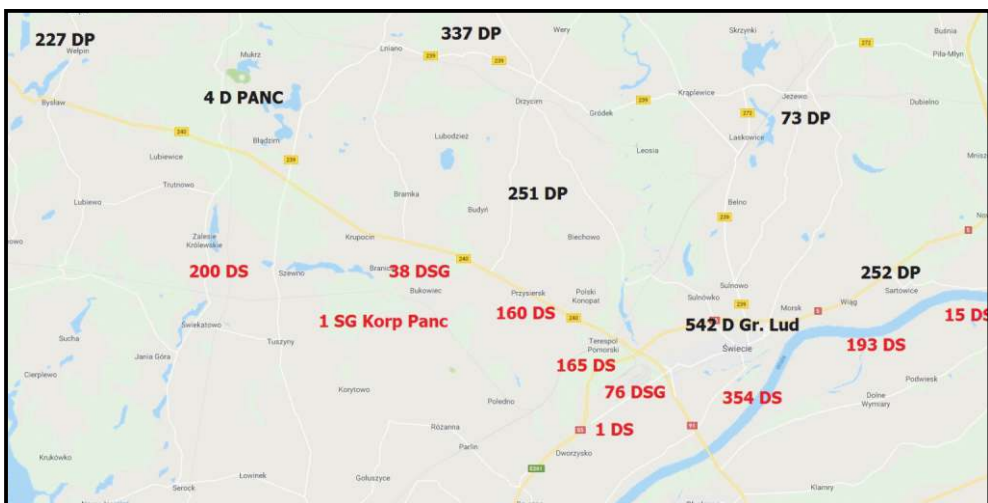
Na przełomie stycznia i lutego 1945 roku rozmieszczenie wojsk obu stron na terenie powiatu świeckiego wyglądało następująco: miasto Świecie oraz bezpośrednia jego okolica broniła się za pomocą niemieckiej 542 DGenL przed atakami rosyjskich 136, 165, 354 Dywizji Strzelców (DS) oraz 76 Dywizji Gwardii (Dgw). Ponadto w okolicach Sartowic operowała 252 DP. W sąsiedztwie Jeżewa stała w odwodzie 73 DP. Linia oporu niemieckiego ciągnęła się od Świecia, wzdłuż wspomnianej drogi wojewódzkiej numer 240 na zachód, aż mniej więcej do Bysławia. Na tym odcinku rozmieszczone były mocno skrwawione we wcześniejszych walkach niemieckie 251, 337 oraz 227 DP. Ponadto w okolicy Lniana stacjonowała część 4 DPanc. Wszystkie wymienione powyżej jednostki niemieckie należały do 2 A III Rzeszy. Tereny na południe od wyszczególnionej linii frontu były już w rękach sowieckich. W tym czasie na terenie powiatu świeckiego Armia Czerwona dysponowała związkami taktycznymi: 70 A (200 DS okolice Szewna; 160 DS okolice Przysierska; 165 DS okolice Terespoła Pomorskiego; 1 DS okolice Dworzyska; 76 DSgw okolice Przechowa; 38 DSgw okolice Bukowca). Z prawego brzegu Wisły szturmowały Świecie oddziały 65 A (konkretnie 354 DS). Pozostałe dywizje 65 A tj. 193 oraz 15 DS znajdowały się pomiędzy Chełmnem a Grudziądzem. Siłą uderzeniową frontu miał zapewnić 1 Samodzielny Gwardyjski Korpus Pancerny (Sam gw KorpPanc) gen. Panowa (skład: 15, 16 i 17 Brygada Pancerna gwardii), rozlokowany w okolicy Bukowca i Branicy. Do wsparcia działań 2 Frontu Białoruskiego przydzielono siły 4 Armii Lotniczej (ALot) gen. Wierszynina.

2.4. Akcje bojowe z przełomu stycznia i lutego 1945 roku

Położenie wojsk III Rzeszy na terenie Pomorza Gdańskiego nie napawało sztabu Grupy Armii Wisła optymizmem. Mimo iż wojska radzieckie obniżyły impet uderzenia (zbyt długie rozciągnięcie linii zaopatrzenia na skutek bardzo szybkiego pochodu wojsk), to nadal stanowiły niebagatelną siłę ofensywną. Walki trwały nadal. Cały czas szturmowano Świecie oraz Grudziądz. Na bezpośredniej linii frontu dochodziło do lokalnych rosyjskich ataków mniejszych grup bojowych, co często skutkowało kontrakcjami niemieckimi. Dużym problemem dla i tak mocno okrojonych dywizji niemieckich był mniejsze lub większe grupy żołnierzy Wehrmachtu, odciętych od swoich i w konsekwencji znajdujących się na rosyjskich tyłach.

Największym zgrupowaniem znajdującym się za linią frontu był garnizon twierdzy Toruń (około 32 tys. żołnierzy). W nocy z 30 na 31 stycznia 1945 przerwał on pierścień okrążenia, kierując się na Chełmno – Świecie. Całością improwizowanej grupy dowodził gen. Lüdecke. Od tego momentu niemieccy dowódcy

stacjonujący ze swym wojskiem na terenie powiatu świeckiego robili wszystko, by odciążyć przebijające się z Torunia oddziały swoich towarzyszy broni.



Rysunek 6. Położenie wojsk radzieckich oraz niemieckich na terenie powiatu świeckiego, przełom stycznia i lutego 1945 roku

Jedną z takich prób ataku odciążającego zdecydował się przeprowadzić dowódca 251 DP gen. Heuke, stacjonujący ze swoim sztabem w Drzycimiu. Dnia 31 stycznia 1945 roku nakazał własnemu pułkowi (prawdopodobnie chodzi o 448 Pułk Grenadierów) w połączeniu z 3 baterią 276 Brygady Dział Szturmowych (B Dz. Szturm), wchodzącą w skład 46 Korpusu Pancernego (KPanc) porucznika Regenitera, kontratakować w kierunku Bukowca. Wspomniana bateria miała w swoim składzie między innymi działa samobieżne typu Sturmgeschütz III. Tak wspomina te wydarzenia porucznik Regeniter:

„(...) Wjechaliśmy do wsi i pojechaliśmy w prawo wzdłuż ulicy. Po lewej stronie, ulica miała odgałęzienia. Ledwo minąłem boczną uliczkę, gdy pocisk z czołgu lub działa przeciwpancernego trafił w dom po prawej stronie za moim działem pancernym. Teraz wiedziałem, gdzie ukrywali się! Skierowałem nasze działo pancerne przez ogrody po naszej prawej stronie w celu obejścia tego zagrożenia. Wkrótce stałem trzydzieści metrów przed skrzyżowaniem w kształcie litery T, gdzie główne drogi biegły z północy na południe. Po naszej lewej stronie za żywopłotami i w ogrodach aż roiło się od Rosjan! Otworzyliśmy ogień z broni maszynowej. Nagle jeden z żołnierzy piechoty, który brał udział w kontrataku, wskoczył na moje działo i krzyknął: "Poruczniku, z przodu po lewej stronie, za rogiem budynku, jest rosyjski czołg!" To było około trzydziestu metrów. Poczulem szybsze bicie mojego serca, ale starałem się na chłodno ocenić sytuację. Postanowiłem poczekać, bo doszedłem do wniosku, że załoga wrogiego czołgu poprzez konieczność kontynuowania ataku i własną niecierpliwość będzie poruszała się dalej. W międzyczasie, chciałem zmusić wrogą piechotę, która z pewnością towarzyszyła czołgom, do odwrotu. Wycelowałem działem z załadowanym pociskiem burzącym w dach budynku. Prawie skończyłem celować i oddałbym

strzał, gdy mój kierowca, kapral Tischler, krzyknął: "Idzie!" Mój ładowniczy szybko wyciągnął z komory pocisk burzący, (bylibyśmy skończeni gdyby w tym czasie się zaciął) i załadował pocisk przeciwpancerny. Rosyjski czołg przejechał tylko kawałek i zza rogu budynku wystawała jego lufa. Wydawało się, że nas nie zauważył. Wrogi "czołg" którym okazało się działo pancerne SU-85, znowu ruszył i pojechał w naszym kierunku po dużym łuku. Zanim zorientował się w sytuacji pocisk z mojego działa trafił go w bok. Oddaliśmy jeszcze trzy strzały do działa pancernego SU-85. Ivan wypętlął z wjazdu wieży i zniknął po drugiej stronie zniszczonego działa. My byliśmy szczęśliwi i poczuliśmy ulgę. Następnie wycofaliśmy się w kierunku południowo-wschodniej części wsi, gdzie przy użyciu naszych dział szturmowych zajęliśmy pozycje do zasadzki w przypadku ataku Rosjan".⁸⁰

Niemiecki pancerniak wspomina o zniszczeniu jednego rosyjskiego działa samobieżnego SU-85, a także 5 dział przeciwpancernych. Jak można się łatwo domyślać, kontratak przeprowadzony tak nielicznymi siłami, mimo powodzenia i chwilowej dezorientacji w szeregach Sowietów nie mógł poprawić i tak tragicznej sytuacji nie tylko przebijającego się garnizonu toruńskiego, ale i całej niemieckiej 2 A. Niemieckim wojskom pancernym w tym okresie najbardziej doskwierał brak materiałów pędnych, a także amunicji.

Po opanowaniu zamieszania wywołanego niespodziewanym niemieckim przeciwnatarciem, radzieckie wojska przeszły ponownie do gwałtownej ofensywy w kierunku północnym. Atak rosyjskich zagonów pancernych przeprowadzony siłami 1 Sam gw KorpPanc rozpoczęty 1 lutego w godzinach porannych (godzina 8) miał na celu opanowanie rejonu Drzycimia, mostu w Żurze oraz Osia. Wskutek potężnego natarcia niemieckie 251 oraz 337 DP musiały pospiesznie wycofać się za Wdę. Szczególnie zagrożona była 251 DP, która została szybko okrążona przez czerwonooarmistów w Drzycimiu. Chęć powstrzymania radzieckiego walca pancernego na lewym brzegu Wdy doradziła do wysadzenia o godzinie 19.00 dnia 1 lutego, mostu drogowego w Żurze.

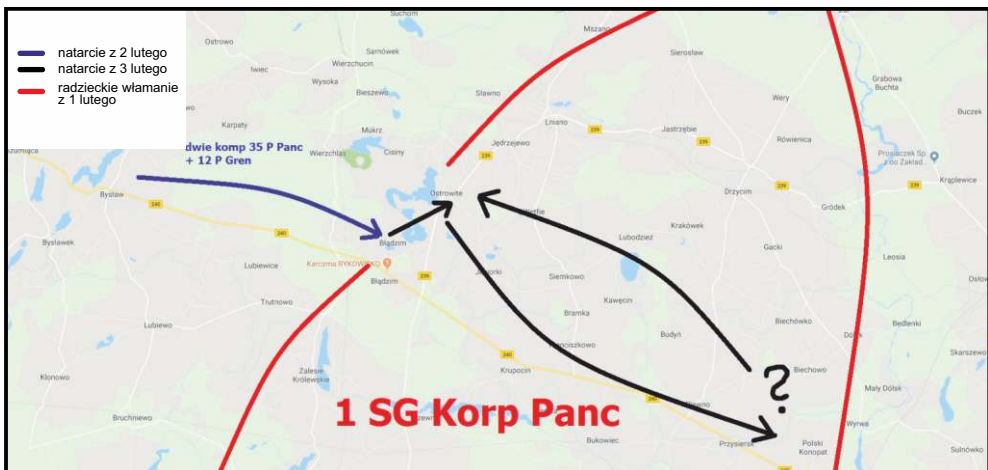
Na niemieckich mapach sztabowych z omawianego okresu widać wyraźnie radziecki klin wbity w niemiecką linię obronną. Potężne włamanie ciągnęło się mniej więcej od rejonu Błędzimia na północny wschód po osi Lniano – Sierosław – Żur, skręcając w tej ostatniej miejscowości gwałtownie na południowy wschód wzdłuż Wdy, aż do miejscowości Gródek Pomorski. Autor niniejszej pracy stawia pytanie: dlaczego na mapach sztabowych z dni późniejszych tj. 3 i 4 lutego w omawianym wyłomie nie ma jednostek rosyjskiego 1 Sam gw KorpPanc? Wiemy już, że z końcem dnia 1 lutego Rosyjscy pancerniacy nie mogli wykonać głównego celu swojej misji czyli zdobycia przeprawy mostowej na Wdzie i zdobycia Osia. Dlaczego więc nie utrzymali zdobytych pozycji sięgających prawdopodobnie lasów południowego skraju Borów Tucholskich, ciągnących się wokół miejscowości Wery oraz Spławie? Na mapach z datą 4 i 5 lutego wyraźnie widać, że Hitlerowcy doprowadzili do ponownej stabilizacji frontu, zajmując ponownie lasy po lewej stronie

⁸⁰ A. Regeniter, *Knight Gunner*, cyt. za: „Walki wokół Świecia oczami niemieckiego pancerniaka”, D. Janrus, „Gazeta lokalna 24 powiat świecki”, nr 10, s. 6.

Wdy (okolice miejscowości Sławie), stanowiące przedpole głównej linii obrony wzdłuż rzeki. Co stało się przyczyną wycofania się czerwonooarmistów na pozycje wyjściowe? Faktem jest, że w nocy z 1 na 2 lutego z okolicy Błędzimia wyszło niemieckie przeciwnatarcie prowadzone przez siły 4 DPanc, mające właśnie za zadanie powstrzymanie rosyjskich czołgów (o czym później). Autor przypuszcza również, że działania 1 Sam gw KorpPanc mogły natrafić na opór niemiecki na przedpolach linii Wdy (lasy leśnictwa Wydry). Całkiem możliwe, że pośpiesznie wycofujące się oddziały niemieckie mogły zaminować jedyną drogę nadającą się do przejazdu dla czołgów mianowicie, szosę Sławie – Wery (potwierdzają tą tezę znaleziska). W bezpośredniej bliskości wspomnianej szosy znaleziono także łuskę artyleryjską francuskiej produkcji od działa kaliber 75 mm (Canon de 75 mle 1897). Na „denku” łuski znajdowały się niemieckie bicia (Niemcy w końcowej fazie wojny używali wszelkich możliwych rezerw, nawet pierwszowojennych dział polowych do walki z radzieckimi czołgami). Według relacji świadków, dwa zniszczone rosyjskie T-34 stały na polu w okolicy Wer do późnych lat 50-tych, przez co stały się obiektem licznych zabaw dziecięcych. Niewykluczone, że przedstawione tutaj znaleziska oraz relacje mogą mieć związek z radzieckim natarciem z 1 lutego 1945 roku.

2.5. Kontratak 4 Dywizji Pancernej

Tak jak już zostało to wspomniane, niemieckie dowództwo widziało potrzebę powstrzymania radzieckiego natarcia z dnia 1 lutego poprzez atak w jego prawą flankę własnymi siłami pancernymi. Zdecydowano się na koncentryczny atak mogący doprowadzić do ustabilizowania się frontu oraz zniwelowania powstałej luki w sztykach obronnych. Mocno zredukowana, chociaż nadal groźna niemiecka 4 DPanc, miała na swoim wyposażeniu świetne czołgi typu „Pantera” oraz nowo przybyłe do jednostki działa pancerne Jagdpanzer IV. W ataku miały uczestniczyć dwie kompanie 35 Pułku Pancernego oraz 12 Pułk Grenadierów Pancernych.



Rysunek 7. Kontratak 4 DPanc

Niemieckie maszyny ruszyły w nocy 2 lutego, obierając sobie za cel wieś Błądzim.

Od samego początku akcji bojowej wydzielonych pododdziałów 4 DPanc, borykały się one ze znacznymi brakami paliwa oraz amunicji, przez co miały bardzo ograniczony zasięg operacyjny. W nocy 2 lutego osiągnięto pierwsze zabudowania Błądzimia i od razu nawiązano kontakt bojowy z „czujkami” radzieckimi. Przy wyparciu Rosjan z przedpola wioski największy udział mieli żołnierze 12 PGrenPanc, ponosząc przy tym straty w ludziach. Po krótkim odpoczynku, rankiem 3 lutego ruszył właściwy atak niemieckich czołgów.

Tak te wydarzenia wspomina Robert Poensgen, sprawozdawca wojenny 4 DPanc:

„Ze stanowisk zajętych podczas nocy, z uderzeniem godziny 08.00 czołgi ruszyły ze skraju lasu rosnącego przy linii kolejowej w kierunku Błądzimia, pędząc w szybkim tempie przez zaśnieżone pola. Od strony wsi rozpoczął się silny ostrzał. Stojąc w ukryciu za zaroślami, obserwowaliśmy przebieg ataku przez lornetki. Siedząc na skraju wjazdu wieżyczki, kapitan Kuspert wydał rozkaz otwarcia ognia, gdyż po rozbłyskach z luf dział rozpozналиśmy wyraźnie stanowiska artylerii przeciwpancernej. Również i nasze czołgi strzelały jak szalone w stronę wsi, która zaczęła się palić w wielu miejscach. Na pokrytym śniegiem polu widzieliśmy pojawiające się jeden za drugim czarne punkty: były to miejsca upadku sowieckich granatów; ich wybuchy pokrywały śnieg prochową sadzą. Prochowy dym kładł się nad polami i łąkami mgłą, przez którą prześwitywały jaskrawoczerwone błyski ognia wylatującego z armatnich luf. Za toczącymi się czołgami rzadką tyralierą biegła piechota. Tu i ówdzie widać było jednego czy dwóch żołnierzy, zrywających się z ziemi, przebiegających kilka metrów i znowu padających na pokrywający ziemię śnieg. Kilku z nich już z niego nie wstało. Kiedy skrajne lewe skrzydło atakujących czołgów dotarło do wsi, kapitan Kuspert wydał rozkaz ataku prawemu skrzydłu. Czołgi wysunęły się z zamaskowanych stanowisk, obok nich atakowali grenadierzy. (...) Nasze czołgi szły dalej do przodu, lewe skrzydło 35 Pułku Pancernego toczyło ciężkie walki na wiejskiej ulicy. Sowietci strzelali do nas ze wszystkich domów. Mimo wściekłego ognia także i nasze prawe skrzydło zbliżało się coraz bardziej do wioski. Z dachów jej domów strzelały w niebo słupy ognia, nad którymi unosiły się chmury czarnego dymu. (...) ogień artylerii zaczął gwałtownie cichnąć, sowieckie baterie u wyjścia z wioski zostały zmuszone do milczenia. Tylko z daleka dobiegały nas odgłosy pojedynczych wystrzałów. Najwyraźniej wyglądało na to, że sowiecki system kierowania ogniem został zakłócony, pociski bowiem uderzały w okolice zupełnie chaotycznie. Potem znaleźliśmy się u wyjazdu do wsi Błądzim, skąd zobaczyliśmy nasze czołgi po jej drugiej stronie. Gołym okiem można było dojrzeć opuszczone i rozbite działa sowieckie, zarówno artylerii przeciwpancernej, jak i piechoty. Przejechaliśmy tuż obok jednego z takich stanowisk. Nasze czołgi celowały wręcz doskonale. Ziemia wokół niego była zryta wybuchami, a stojące za nim drzewa niemal całkowicie zniszczone. Wokół leżało wiele ciał zabitych żołnierzy, a same działa były całkowicie rozbite”⁸¹.

Czerwonoarmiści zostali wyparci z okolicy Błądzimia. Niemieccy pancerniacy

⁸¹ H. Schaufler, dz. cyt., s. 38-40.

skierowali się ku następnej wiosce – Ostrowitemu. W okolicach godziny 11.00 zajęli ważne ze strategicznego punktu widzenia skrzyżowanie (prawdopodobnie skrzyżowanie dróg na trasie Ostrowite – Tuszyny – Bysław – Krupocin). Po ostatecznym oderwaniu się Rosjan od pościgu, hitlerowcy wrócili do Bładzimia, gdzie uzupełnili zapasy, pozostawione przez uciekinierów. Co najważniejsze dla pancerniaków – uzupełnili też braki w paliwie: „*Nasi grenadierzy pancerni uruchomili już kilka rosyjsko-amerykańskich ciężarówek, a z pozostałych, uszkodzonych wozów, spuścili bezcenną dla nas benzynę*”⁸². Po pewnym czasie wznowiono ofensywę na wchód, ponownie dopadając uciekających Rosjan.

W toku działań wojennych do dowództwa dywizji 4 DPanc. dotarły nowe rozkazy operacyjne. Nakazano wydzielonym jednostkom dalszy atak na wschód, w kierunku Julianowa⁸³ w celu: „odwrócenia uwagi Sowietów, odciążenia uwikłanej w trudnym boju 542 Dywizji Grenadierów Ludowych i otwarcia oraz utrzymania przejścia dla przebijającej się w stronę naszych linii Grupy Toruń”⁸⁴.

Tak jak zostało to już wspomniane, w nocy z 30 na 31 stycznia 1945 roku, z okrążonego Torunia wyrwał się potężny garnizon niemiecki, w sile około 32 tysięcy żołnierzy. Całość improwizowanej grupy składającej się z 73 DP oraz 31 DGenL podzielono na 3 oddzielne oddziały, mające przebijać się w kierunku niemieckiej linii frontu. Uzyskano efekt zaskoczenia – nieliczne oddziały radzieckie blokujące Toruń od północy nie zdołały zatrzymać tak potężnego zgrupowania nieprzyjaciela, przez co zagroziły one bezpośrednio tyłom 65 oraz 70 A ZSRR, forsujących Wisłę w okolicy Świecia. Do likwidacji „wędrującego kotła” marsz. Rokossowski przeznaczył znaczne siły, w tym 330, 369 DS oraz 1 KorpPanc, wstrzymując przy tym ich przerzucenie na lewy brzeg Wisły.

Do zbrojnej konfrontacji doszło w okolicy Chełmna. Tam też doszło do najcięższych walk, w efekcie czego w znacznym stopniu została zniszczona 31 DGenL. Rosjanie zacisnęli pierścień okrążenia, otaczając hitlerowców z 3 kierunków. Dowódca garnizonu, gen. Lüdecke nie stracił zimnej krwi – nakazał przebicie się na drugi brzeg rzeki poprzez przejście po lodzie. Do forsowania zamrzniętej Wisły doszło w dniach 3-6 lutego na wysokości Gruczna. Niestety, nie udało się Niemcom przeprowadzić ciężkiego sprzętu. Na lewy brzeg przedarło się około 15 tys. żołnierzy Wehrmachtu. Trasa marszu na Świecie obejmowała szeroki pas doliny Wisły, sięgając miejscowości takich jak: Parlin, Gruczno, Dworzyska, Głogówko Królewskie itp. Mimo bliskości zbawiennych niemieckich linii nie uchroniło to ich od dalszych ataków Sowietów – na świeckim brzegu Wisły już „czekały” na nich między innymi 1, 160, 165 DS oraz 76 DSGw, przygotowane do kontrataku. Według relacji świadków, Niemcy ponieśli w wspomnianym pasie przebicia olbrzymie straty⁸⁵.

⁸² Tamże.

⁸³ Pojawiają się trudności związane z dokładnym ustaleniem kierunku natarcia, ponieważ autor nie mógł znaleźć miejscowości bądź osiedla o nazwie Julianowo, ani na ówczesnych, ani też na teraźniejszych mapach. Prawdopodobnie, miejscem docelowym ataku była jakaś miejscowość na północny zachód od Świecia (Biechowo, Drozdowo?).

⁸⁴ H. Schaufler, dz. cyt., s. 42.

Podczas całej akcji przebijania się zgrupowania, Niemcy ponieśli straty rzędu około 16 tys. (7-8 tys. zabitych i około 8 tys. jeńców). Aż do końca pierwszej dekady lutego, do Świecia spływały resztki ocalałych z pogromu żołnierzy.

Powróćmy do zmagania 4 DPanc. W dniu 3 lutego rozpoczęła ona realizację zadań przydzielonych przez dowództwo armijne, kierując się na południowy wschód w stronę bliżej niezidentyfikowanego Julianowa. W celu wypełnienia powierzonego zadania przeznaczono atakującym oddziałom rezerwy paliwa całego korpusu. Cel ataku został osiągnięty wieczorem 3 lutego. Pomimo opanowania osiedla przez niemiecki oddział pancerny oraz zniszczeniu licznej obrony przeciwpancernej wroga, musieli się oni pośpiesznie wycofać ponownie w kierunku Ostrowitego. Powodem takiego stanu rzeczy było pojawienie się na tyłach silnego zagonu pancernego, w skład którego wchodziły ciężkie czołgi radzieckie typu „Józef Stalin”. W celu zachowania równowagi na tym odcinku pomorskiego frontu, z dniem 4 lutego przydzielono do 4 DPanc z rezerwy armijnej 664. baon ciężkich czołgów.

Czy atak pancerny będący tematem tego podrozdziału spełnił swoje zadanie? Z pewnością. Wielu towarzyszy broni z 73 DP oraz 31 DGenL mogło zawdzięczać mu życie. Z chwilą ponownej stabilizacji frontu oraz umocnienia zdobytego terenu na północny zachód od Świecia, wydatnie przyczynił się on do odciążenia przebijających się z Torunia jednostek. Pomimo iż docelowym miejscem zgrupowania toruńskiego garnizonu było Świecie, to: „ 8 lutego do skrajnego lewego skrzydła naszych linii obrony [4 D Panc.-przyp. mój; H.S] dotarło 80 ludzi z załogi twierdzy Toruń”⁸⁶.

2.6. Obrona linii Wdy w pierwszej dekadzie lutego 1945 roku

Powodzenie ofensywy 70 A wraz z 11 Sam gw KorpPanc z przełomu stycznia i lutego 1945 roku w kierunku północnym, mimo powstrzymania w okolicy Sławia - Żura, przysporzyło kolejnych problemów 2 A gen. Waltera Weissa. Gwałtowny atak zmusił mocno skrwawione w dotychczasowych walkach niemieckie dywizje do pośpiesznego wycofania się na lewy brzeg Wdy, co było równoznaczne z utratą inicjatywy strategicznej. Od tej pory to Rosjanie decydowali o kierunku i czasie poszczególnych ataków. Pomimo tego, że w dniach 5-9 lutego w wyniku zaprzestania działań zaczepnych ze strony rosyjskiej, żołnierze Wehrmachtu ponownie wystawili silne oddziały obronne na prawym brzegu Wdy, to i tak główną linią obrony nadal była rzeka i to na jej brzegach przygotowywano długotrwałą obronę.

276 Brygada Dział Szturmowych po akcji zaczepnej w Bukowcu oraz odwrócie z Drzycimia, miała kilka godzin czasu na odpoczynek oraz uzupełnienie zapasów. Miejscem postoju stała się miejscowość Żur. Rankiem 3 lutego została wysłana w okolice Bedlenek, gdzie wdarły się na lewy brzeg Wdy pododdziały 160 DS oraz

⁸⁵ Czego dowodem mogą być liczne mogiły żołnierzy niemieckich w miejscowościach takich jak Parlin czy Gruczno.

⁸⁶ H. Schaufler, dz. cyt., s. 42.



Rysunek 8. Działania wojenne w powiecie świeckim w dniach 3-4 lutego 1945 roku

1 Sam gw KorpPanc, zdobywając przy tym miejscowości: Belno oraz Skarszewy. Celem brygady dział szturmowych oraz mniejszych oddziałów 251 DP, jak również znajdującej się w okolicy grupy spadochroniarzy z 2 Batalionu Przeciwlotniczego, było odbicie wymienionych miejscowości z rąk Czerwonoarmistów oraz zepchnięcie ich do będącej za ich plecami Wdy.

Oto obszerny fragment boju o Belno i Skarszewy z cytowanych już wcześniej wspomnień porucznika Regenitera:

„O godzinie 13:00 zajęliśmy pozycje wyjściowe w taki sposób, aby nie zostać zauważonym przez wroga po drugiej stronie doliny. Co jakiś czas pojedyncze pociski od lekkiej haubicy polowej przelatowały nad nami i trafiały w gorzelnię, która znajdowała się w Belnie. Po ostrzale zapanował chwilowy spokój. O godzinie 13:10 sierżant Glaumann razem z trzema działami pancernymi nagle ruszył naprzód w kierunku krawędzi skarpy i gdy tylko lufy wychyliły się znad doliny otworzył gwałtowny ogień. Widząc taką brawurę w pierwszej myśli sądziłem, że Glaumann zwariował! Nasz atak miał się rozpocząć po przygotowaniu artyleryjskim, ale nic takiego nie nastąpiło. Glaumann rozpoczął atak i my dołączyliśmy również do niego. (Okazało się, że Glaumann miał rację mówiąc, że sześć lub osiem wystrzałów z lekkiej haubicy było właśnie "przygotowaniem artyleryjskim"). (...) Wkrótce byliśmy we wsi razem z Ruskami biegnącymi w panice dookoła oraz naszą piechotą, która nacierała z lewej

strony. Przejechaliśmy obok palącego się rosyjskiego działka w kierunku dużego gospodarstwa. Na naszej drodze stanęło stado krów w liczbie około 60 sztuk. Pomiędzy zwierzętami na czworakach ukrywali się Rosjanie chcący wykorzystać osłonę zwierząt. Musiałem pojechać prosto w środek stada. To było straszne, wszystko działo się w mgnieniu oka. Rosjanie uciekli, ale za rogiem ostatniej stodoły stał Ivan który strzelał z pistoletu maszynowego. „Mam cię, synku!” – krzyknąłem i wydałem rozkaz strzału pociskiem burzącym w stodołę. Wróg został zabity. Wszyscy Rosjanie uciekali w panice. Za stodołą stało działko pancerne SU-85, które przemieszczało się by znaleźć osłonę. Załoga tego działka nie chciała wycofać się do Skarszew, wiedząc że w trakcie ucieczki zostanie na pewno zniszczona. Wystrzeliłem jeden pocisk i radzieckie działko eksplodowało. Zdobyliśmy Belno! Zniszczyłem dwa działka samobieżne. Całkowity bilans walk: zniszczone trzy działka pancerne SU-85, jeden T-34/85, jeden czołg ciężki Józef Stalin 122 mm – trafiony przez Blaumanna, dwa działka przeciw-pancerne kal. 47 mm, trzydziestu jeńców (w tym kapitan). Nie mieliśmy strat. Każdy był zadowolony i chciał odpocząć. Nikt nie myślał o ataku na Skarszewo. Aby tam dotrzeć musieliśmy pokonać około 1,5 kilometra pofałdowanego terenu. W ogólnym zamieszaniu stanąłem na włązie i obiema rękoma wskazałem w kierunku Skarszew, tak aby każdy widział dalszy kierunek ataku. (...) Pozostawiłem dwa działka pancerne z lewej strony naszych pozycji do osłony kolejnego uderzenia. Patrząc w kierunku Skarszew mogliśmy zobaczyć tylko dwa domy i wysokie drzewa z lasu znajdującego się kilometr dalej, który schodził w dół doliny rzeki Wdy. Wkrótce poruszaliśmy się naprzód szerokim frontem razem z piechotą i spadochroniarzami, którzy na swoim wyposażeniu mieli samobieżne czterolufowe działko przeciwlotnicze, które prowadziło ogień zaporowy w kierunku skraju lasu. Było czymś niepowtarzalnym zobaczyć cztery potężne działka strzelające w tym samym czasie. Połowę drogi do Skarszew pokonaliśmy bez żadnego oporu wroga⁸⁷. Jak podaje autor w dalszej części swojej relacji, nie obyło się także bez skierowania bomb lotniczych na własne oddziały: „Wtedy nagle usłyszałem hałas samolotów. Siedem niemieckich Stukasów zaczęło nad nami krążyć. Zaczęliśmy krzyczeć dla żartu: „Teraz Ivan będzie w głębokiej dupie.” Ale co się dzieje? Zobaczyłem dwa Stukasy które rozpoczęły lot nurkowy w naszym kierunku. Straszne wycie z ich syren było coraz bardziej wyraźniejsze. Spod ich skrzydeł zrzuconych zostało wiele pięciokilogramowych bomb. Spadały prosto na nasze wojska... Prerażony zdążyłem się tylko schować do działka i krzyknąłem do załogi: „Zrzucają bomby na nas. To koniec, jesteście skończeni.” Bomby eksplodowały wokół nas, wtedy wyszedłem na zewnątrz i wystrzeliłem w powietrze flary. Odpaliłem wszystkie flary koloru białego i wtedy zacząłem wystrzeliwać czerwone w kierunku wroga, który znajdował się w Skarszewach. Piloci Stukasów odebrali wiadomość, ale zamiast zrzucić bomby na Skarszewo po prostu odlecieli. To cud, że przeżyliśmy. Jeden spadochroniarz zginął, a wielu było rannych. Wkrótce Skarszewo byłoby w naszych rękach i zadanie byłoby wykonane. Niestety los chciał inaczej. Nie miałem ze sobą żołnierzy piechoty, którzy ukryli się w lesie⁸⁸.

⁸⁷ A. Regeniter, dz. cyt., s. 8.

⁸⁸ Tamże.

Jednostka będąca głównym bohaterem owej relacji brała jeszcze udział w odbijaniu Lniana:

„Poruszaliśmy się po mocno pofałdowanym terenie w kierunku Lniana. W pewnym momencie za sosnowym lasem zobaczyłem płonące niemieckie działo szturmowe i dwa rosyjskie czołgi, które ukryły się za zabudowaniami. Wykorzystując nierówności terenu chcieliśmy podjechać jak najbliżej wsi. Lniano było około 1 kilometra przed nami. Dzięki wielkiemu szczęściu, w tym ataku udało mi się zniszczyć ciężki czołg Józef Stalin 122 mm i działo samobieżne SU-85, które ukryły się między budynkami. Z uwagi na nasze okrojone siły nie mogliśmy uderzyć na Lniano frontalnie. Pojechaliśmy na prawo od drogi prowadzącej do wsi i wjechaliśmy do małego wąwozu, który prowadził do zabudowań”⁸⁹. Miało to miejsce 5 lutego 1945 roku. Podczas potyczki czołgów, jaka się wkrótce rozpoczęła, 276 B Dz. Szturm zniszczyła 6 pojazdów nieprzyjaciela oraz 3 działa przeciwpancerne. Za dokonania wojenne oraz żołnierskie poświęcenie, załoga działa szturmowego dowodzonego przez porucznika Regenitera otrzymała Krzyże Żelazne. Przyznanie tego najwyższego niemieckiego odznaczenia wojskowego miało miejsce 6 lutego 1945 roku w Osiu. Wraz z chwilowym uspokojeniem się sytuacji na froncie 276 B Dz. Szturm zlokalizowana była w Tleniu.

Kilkudniowe wstrzymanie ofensywy radzieckiej na terenie Pomorza było dla najwyższego dowództwa radzieckiego koniecznością. Należy pamiętać, że oddziały II Frontu Białoruskiego były w akcji od 13 stycznia 1945 roku. Trasa marszu bojowego osiągnęła niemal 300 km, a oni przez większość czasu toczyli zażarte boje z nadal stawiającymi opór niemieckimi dywizjami. Oprócz oczywistego uzupełnienia materiałów wojennych, skrwawione oddziały sowieckie musiały dokonać przegrupowania oraz reorganizacji. Jak się w niedługim czasie okazało, Rosjanie nie mieli zamiaru utrzymania status quo na terenie Pomorza Gdańskiego. Bezpardonowo szykowali się do ostatecznego oczyszczenia terytorium północnej Polski. Na obszarze powiatu świeckiego rządu hitlerowskich Niemiec oraz obecność jej żołnierzy miały się wkrótce skończyć na zawsze.

Rozdział 3

Operacja pomorska (10 lutego – 4 kwietnia 1945)

3.1. Rozmieszczenie i skład sił obu stron

Z dniem 8 lutego 1945 radzieckie naczelne dowództwo wydało dyrektywę o przystąpieniu do kolejnej akcji ofensywnej na terenie Polski, *mianowicie operacji pomorskiej* (nazywaną później również *operacją wschodniopomorską*). Najważniejszym jej celem było rozbicie nadal licznych wojsk niemieckich znajdujących się na północy kraju, co wiązało się z ostatecznym ubezpieczeniem prawej flanki

⁸⁹ Tamże.

I Frontu Białoruskiego na kierunku berlińskim. Troska marsz. Żukowa o skrajne, prawe skrzydła swojego frontu była uzasadniona. Niedługo po rozpoczęciu operacji pomorskiej ruszyła z Pomorza Zachodniego niemiecka kontrakcja, w ramach operacji „*Sonnenwende*”⁹⁰.

Plan radzieckiego natarcia był stosunkowo prosty. Główne siły II Frontu Białoruskiego, zlokalizowane na ziemi świeckiej, miały w terminie do 10 dni od rozpoczęcia operacji osiągnąć rubież: ujście Wisły – Tczew – Bytów – Miastko – Szczecinek. Po osiągnięciu wspomnianej linii, lewoskrzydłowe związki taktyczne miały nacierać w ogólnym kierunku na Szczecin, natomiast prawoskrzydłowe nacierać po łuku w kierunku północno wschodnim w stronę Trójmiasta i Helu. Głównym zadaniem sąsiedniego I Frontu Białoruskiego było utrzymanie zdobytych przyczółków nad Odrą, a także likwidacja niemieckich garnizonów w miejscowościach: Wałcz, Choszczno oraz Piła.

Rozpoczęcie kolejnej ofensywy zimowej wyznaczono na 10 lutego. Atak miał zostać przeprowadzony siłami 3 armii ogólnowojskowych oraz jednego korpusu kawalerii. I tak, 65 A gen. Pawła Batowa, zlokalizowana w okolicy Świecia oraz Grudziądza miała nacierać w ogólnym kierunku na Bytów; 49 A pod dowództwem gen. Iwana Griszyina z rejonu Sierosławia na Biały Bór. Jednostki 70 A dowodzone przez gen. Wasilija Popowa zgrupowane w okolicy Świekatowa miały napierać w kierunku Czaplinka.

W przeddzień rozpoczęcia operacji pomorskiej, mającej na celu ostateczne opanowanie terenu Pomorza Gdańskiego, rozmieszczenie wojsk obu stron w powiecie świeckim było następujące:

Strona niemiecka

2 Armia – gen. Walter Weiss

- 4 DPanc (obrona odcinka frontu na linii Błądzim – Sępólno Krajeńskie)
- 227 DP (obrona po linii: Ostrowite – Lniano – Brzemiona)
- 276 B Dz. Szturm (Sławno)
- 251 DP (obrona po linii: Zalesie Szlacheckie – Sierosławek – Wery – Gródek – Bedlenki)
- 542 DGenL, część 31 DGenL oraz 73 DP (obrona po linii: Wyrwa – Kozłowo – Przechowo – Świecie)
- 35 DP (Nowe Marzy)
- 83 DP (Grudziądz)
- 252 DP (Mątawy)
- 337 DP (Nowe).

⁹⁰ Była to jedna z ostatnich wielkich niemieckich ofensyw pancernych na froncie wschodnim. Rozpoczęta 15 lutego, miała na celu zatrzymanie oraz opóźnienie marszu rosyjskich sił I Frontu Białoruskiego, poprzez atak z rejonu Stargardu oraz Głogowa. Więcej o operacji w książce: Pomorze 1945, autorstwa Marcina Leszczyńskiego.

Strona rosyjska

70 Armia – gen. płk Wasilij Popow

- 200 DS (Trutnowo), 71 DS (Szewno), 136 DS (Krupocin), 165 DS (Polski Konopat)

49 Armia – gen. lejtn. Iwan Griszyn

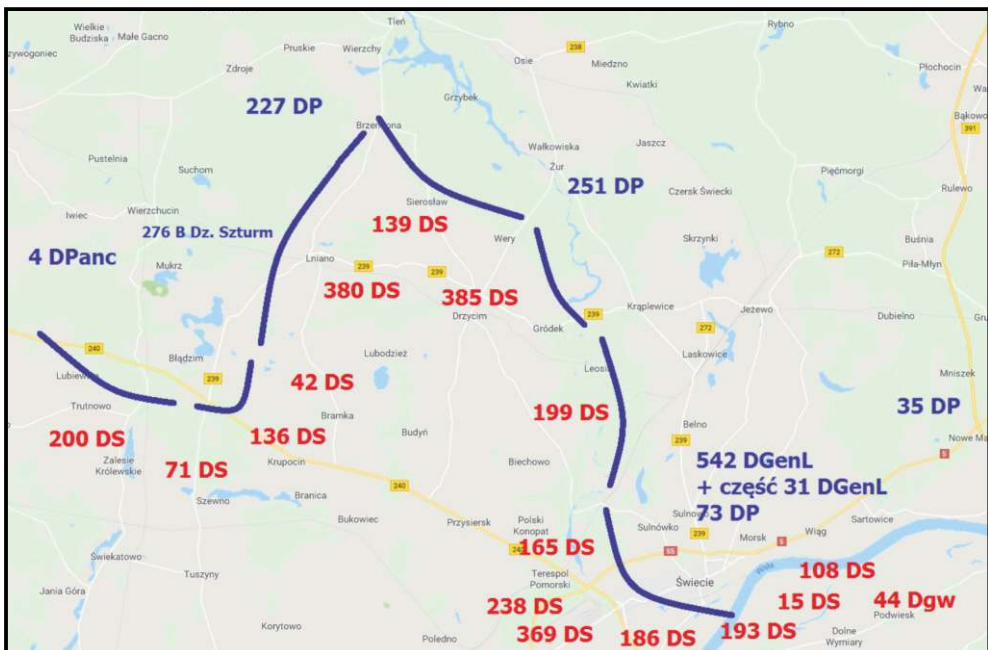
- 42 DS (Siemkowo), 380 DS (Jastrzębie), 139 DS (Sierosław), 385 DS (Drzycim), 199 DS (Dólsk), 238 DS (Terespol Pomorski)

65 Armia - gen. płk. Paweł Batow

- 369 DS (Przechowo), 186 DS (Głogówko Królewskie); 15, 108, 193, 208, 354 DS oraz 44 Dgw (rejon Świecia).

Należy zaznaczyć również, że 1 Sam gw KorpPanc biorący udział we wcześniejszych walkach na terenie powiatu, został przeniesiony w rejon Koronowa. Wsparcie ogniowe z powietrza miała zapewnić czerwonoarmistom 4 ALoT ZSRR pod dowództwem gen. Konstantina Wierszynina (1593 samoloty)⁹¹.

W tym miejscu pragnę szerzej omówić dokładny skład poszczególnych jednostek walczących na najbardziej interesującym nas terenie gmin: Drzycim oraz Osie⁹². Opis zacznę od jednostek Wehrmachtu.



Rysunek 9. Położenie wojsk w przeddzień rozpoczęcia Operacji Pomorskiej (9 lutego 1945 r.)

⁹¹ M. Leszczyński, dz. cyt., s. 56.

⁹² Na końcu książki ukazany został dokładny skład wszystkich walczących dywizji obu stron konfliktu na terenie powiatu świeckiego.

1. 251 Dywizja Piechoty – dowódca gen. Werner Heucke

skład:

- 184, 448 oraz 451 pułk grenadierów
- 251 batalion fizyliarów
- 251 pułk artylerii
- 251 batalion pionierów
- 251 oddział przeciwpancerny
- 251 oddział łączności
- 251 połowy batalion zapasowy.

2. 73 Dywizja Piechoty – dowódca gen. Franz Schlieper

skład:

- 70, 170 oraz 186 pułk grenadierów
- 73 batalion fizyliarów
- 173 pułk artylerii
- 173 batalion pionierów
- 173 oddział przeciwpancerny
- 173 oddział łączności
- 173 połowy batalion zapasowy.

Strona rosyjska:

1. 139 Dywizja Strzelecka – dowódca płk. Joseph Kirillov

skład:

- 364 pułk strzelców (*Łomżyński*)⁹³
- 609 oraz 718 pułk strzelców
- 354 brygada artylerii
- 237 batalion przeciwpancerny
- 195 batalion saperski
- 271 batalion łączności.

2. 191 Dywizja Strzelecka – dowódca gen. Grigory Osipovich

skład:

- 546, 552 oraz 559 pułk strzelców
- 1081 brygada artylerii
- 8 batalion przeciwpancerny
- 330 batalion saperski
- 554 batalion łączności.

⁹³ W Armii Czerwonej panował zwyczaj, iż pułkom bądź też całym dywizjom szczególnie odznaczającym się w walce o jakąś miejscowość, nadawano zaszczytne miano pochodzące od nazwy tejże miejscowości. Dlatego też 364 pułk strzelców nosił nazwę „Łomżyński”.

3. 380 Dywizja Strzelecka – dowódca płk. Alexey Gorichev skład:

- 1260, 1262 oraz 1264 pułk strzelców
- 945 brygada artylerii
- 201 batalion przeciwpancerny
- 662 batalion saperski
- 833 batalion łączności.

4. 385 Dywizja Strzelecka – dowódca gen. Mitrofan Suprunov skład:

- 1266 pułk strzelców (*Mazurski*)
- 1268 oraz 1270 pułk strzelców (*Łomżyński*)
- 948 brygada artylerii
- 403 batalion przeciwpancerny
- 665 batalion saperski
- 836 batalion łączności.

Warto zastanowić się także nad liczebnością wojsk obu stron konfliktu walczących na terenie powiatu świeckiego. Podane tutaj dane liczbowe mają charakter poglądowy, obliczone na podstawie szacunków. Bardzo trudno jest określić stany liczbowe wojsk radzieckich i niemieckich w przeddzień rozpoczęcia operacji pomorskiej. Autor wielokrotnie wcześniej cytowanej pozycji *Pomorze 1945*, Marcin Leszczyński, podaje iż przed rozpoczęciem operacji wiślańsko-odrzańskiej (a więc na prawie miesiąc przed rozpoczęciem operacji pomorskiej): „w pełni skompletowane dywizje [rosyjskie - przyp. mój; H.S.] właściwie nie istniały”⁹⁴. W dalszej części tekstu podaje, że faktyczny stan dywizji był o 50% mniejszy od etatowego. Podobnie obniżona (jeśli jeszcze nie bardziej) była liczba żołnierzy w dywizjach Wehrmachtu. Dla zobrazowania stanu osobowego podam liczebność 3 armii radzieckich II Frontu Białoruskiego, walczących na ziemi świeckiej (stan z 10 stycznia 1945 roku):

- 49 Armia – 67 400 żołnierzy, 1446 dział, moździerz i wyrzutni, 42 czołgi i działa pancerne;
- 65 Armia – 82 920 żołnierzy, 2180 dział, moździerz i wyrzutni, 135 czołgów i dział pancernych;
- 70 Armia – 64 540 żołnierzy, 1359 dział, moździerz i wyrzutni, 83 działa pancerne⁹⁵.

Korzystając z wcześniejszych informacji przyjmijmy, że w toku działań wojennych dywizje wchodzące w skład frontu marsz. Rokossowskiego posiadały 40% stanu etatowego (od początkowych 50% należy odjąć 10% spowodowanych stratami w trakcie działań w dniach 12.01.1945-10.2.1945). Znając skład dywizji walczących na terenie powiatu świeckiego, mogą z dużą rezerwą oszacować, iż w tym rejonie Armia Czerwona wystawiła do boju około 48 500 żołnierzy (w tej

⁹⁴ M. Leszczyński, dz. cyt., s. 43.

⁹⁵ K. Sobczak: *Kierunek Bałtyk; wyzwolenie polskich Ziemi Północnych 1944-1945*, Warszawa 1978, s. 90.

liczbie znajdują się także wszelakie służby dywizyjne).

O wiele trudniejsze jest podanie liczby żołnierzy Werhmachtu wchodzących w skład 2 A. Nie ma żadnych dokładnych danych mówiących o liczebności tego zgrupowania. W literaturze można znaleźć jedynie ogólnikowe dane i to najczęściej z okresu poprzedzającego zimową operację wiślańsko-odrzańską. Dla przykładu: „2 Armia pod wodzą wypróbowanego, pochodzącego z Prus Wschodnich dowódcy, generała Weissa, składała się z czterech korpusów, mając w sumie około dziesięciu dywizji. Jeśli chodzi o wymowę liczbową, był to stan całkowicie adekwatny. Jednak sektor tej armii rozciągał się od rejonu na południe od Torunia mniej więcej do Hławy, a więc na przybliżonym odcinku przeszło 130 kilometrów. Była ona w stanie odpowiadającym kondycji wszystkich armii, które walczyły od przeszło roku na wschodzie w skrajnie trudnych warunkach obronnych i wycofywaniu się w walce. Dla każdego doświadczonego żołnierza oznaczało to, że, bez wchodzenia w szczegóły, stany dywizji obniżone były do około jednej trzeciej ich normalnej siły bojowej”⁹⁶. Historyk Kazimierz Sobczak podaje bardzo cenną informację. Otóż – jego zdaniem siły II Frontu Białoruskiego na Pomorzu miały przewagę nad 2 A w stosunku 2,2:1⁹⁷.

Czy, w sytuacji, gdy znamy pełen stan etatowy dywizji niemieckich oraz posiadamy informację, iż w trakcie walk na Pomorzu posiadały tylko 1/3 tego stanu – możemy pokusić się o określenie przybliżonej liczby żołnierzy III Rzeszy na terenie powiatu świeckiego? Spróbować można, chociaż na wstępie trzeba zaznaczyć, że poszczególne dywizje 2 A posiadały jeszcze mniejszą siłę bojową niż wspomniane 30% stanu. Hans Schäufler, czołgista 4 DPanc ujawnia stan jego dywizji: „Jednak co się tyczy sytuacji personalnej, to pozostawała nadal katastrofalna. Co prawda, z uzupełnień dotarło do dywizji 400 żołnierzy, ale nasze straty były wielokrotnie większe. I tak na przykład 33. Pułk Grenadierów Pancernych liczył 11 lutego tylko 12 żołnierzy, którzy na dodatek byli krańcowo wyczerpani. I tych 12 ludzi miało bronić odcinka frontu o długości 12 kilometrów”⁹⁸.

Przejdźmy więc do próby oszacowania niemieckich wojsk (obrony współczynnik będzie wynosił 25%, na skutek poniesionych strat w operacji wiślańsko-odrzańskiej).

- 35 DP – około 3000 żołnierzy (dywizja znajdowała się czasowo w odwodzie)
- 83 DP – około 3000 żołnierzy (dywizja była obleżona w Grudziądzu; nie mogła być wykorzystana na innych odcinkach frontu)
- 73 DP – około 2300 żołnierzy (dywizja wchodziła w skład garnizonu toruńskiego, więc jej stan osobowy mógł być nawet znacznie mniejszy)
- 227 DP – około 3000 żołnierzy
- 251 DP – około 3000 żołnierzy
- 252 DP – około 3000 żołnierzy
- 337 DP – około 3000 żołnierzy (dywizja znajdowała się czasowo w odwodzie)

⁹⁶ H.-G. Eismann: *Pod dowództwem Himmlera. Wspomnienia oficera operacyjnego Grupy Armii „Wisła”*, Warszawa 2011, s. 27-28.

⁹⁷ K. Sobczak, dz. cyt., s. 279.

⁹⁸ H. Schäufler, dz. cyt., s. 44.

- 31 DGenL – około 2300 żołnierzy (dywizja wchodziła w skład garnizonu toruńskiego, więc jej stan osobowy mógł być nawet znacznie mniejszy)
- 542 DGenL – około 2500 żołnierzy
- 4 DPanc – około 2500 żołnierzy

Według tego luźnego szacunku, Niemcy na ziemi świeckiej mogli dysponować około 27 600 ludzi (żołnierze plus służby dywizyjne).

3.2. Rozpoczęcie natarcia (10 lutego 1945)

Dowództwo niemieckie zdawało sobie sprawę, że kolejne radzieckie natarcie na terenie Pomorza jest tylko kwestią czasu. Zdolne do aktywnej obrony jednostki 2A miały sporo czasu na przygotowanie solidnych рубеży obronnych. Wyżsi oficerowie jak i prości żołnierze wykorzystywali swoje całe doświadczenie frontowe, by stawić czerwonoarmistom twardy opór. Hitlerowcy starali się zniwelować ogromną przewagę Rosjan zarówno w ludziach jak i sprzęcie poprzez maksymalne wykorzystanie walorów terenowych wynikających z okolicznej topografii. Południowy skraj Borów Tucholskich, jak również dolina Wdy spełnia takie wymagania.

Na terenie powiatu świeckiego Niemcy obrali sobie za główny rdzeń obrony właśnie rzekę Wdę. To na jej prawym brzegu przygotowano stanowiska do długotrwałej obrony, mającej na celu maksymalne opóźnienie marszu Rosjan w głąb Pomorza Gdańskiego. Dlaczego wybrano właśnie tę rzekę? Jest kilka powodów. Przede wszystkim, charakterystyczną cechą doliny Wdy jest widoczna stromość jej brzegów. obrońcy ulokowani na dominującym nad okolicą terenie zyskali znaczną przewagę nad atakującymi „pod górkę” napastnikami. Żołnierze radzieccy byli niejednokrotnie zmuszani do forsowania Wdy pod gwałtownym ogniem niemieckich karabinów maszynowych, moździerzy oraz granatów. Ponadto, do kolejnych walorów obronnych należy zaliczyć także znaczną lesistość jej brzegów. O wiele łatwiej było bronić się na zamaskowanych w lesie pozycjach. Kolejną cechą charakterystyczną dla kreowania skutecznej linii obrony było obsadzanie skrajów lokalnych drzewostanów, będących swoistym przedpołem głównej linii obronnej. W pierwszej fazie walk na terenie gmin Drzycim oraz Osie, czerwonoarmiści podchodzili do pozycji niemieckich od strony pól, przez co byli dużo łatwiejszym celem niż zamaskowani żołnierze Wehrmachtu. Duża lesistość oraz pofalowanie terenu uniemożliwiały wykorzystanie broni pancernej – rosyjskie czołgi mogły nacierać jedynie wzdłuż utwardzonej powierzchni, przez co narażone były na ostrzał broni przeciwpancernej.

3.3. Walki na przedpolu głównej linii obrony (10-13 lutego 1945)

W godzinach porannych 10 lutego 1945 roku rozpoczęła się kanonada rosyjskich dział polowych oraz haubic. W celu zintensyfikowania ostrzału oraz zadania maksymalnych strat hitlerowcom, Rosjanie ściągnęli w rejon Sierosławia/

Sierosławka dodatkowy oddział dział szturmowych⁹⁹. Rosyjski ogień artylerii został skierowany na skraj rosnącego tutaj drzewostanu sosnowego (lasy leśnictwa Wydry, Zalesie oraz Smolarnia)¹⁰⁰. Trudno powiedzieć, czy ostrzał dosięgnął celu. Jest wielce prawdopodobne, że Niemcy wycofali się z pierwszej, skrajnej linii oporu i zajęli zawczasu przygotowaną, znajdującą się w głębi lasu pozycję drugiego rzutu.

Natarcie piechoty ruszyło. Lewoskrzydłowe oraz centralne związki taktyczne 49 A od razu natrafiły na gwałtowny opór. Tak jak zostało to już wspomniane, czerwonoarmiści napierali od strony pól, przez co nie mieli zbyt wielu obiektów nadających się do ochrony przed zmasowanym ogniem zakamuflowanych w lesie Niemców. 380 DS nacierała wzdłuż szosy Lniano – Tleń, ścierając się z oddziałami niemieckiej 227 DP oraz 276 B Dz. Szturm, ulokowanymi w lesie dzisiejszego leśnictwa Smolarnia. Podczas starcia w rejonie miejscowości Sławno, poważnie ranny został znany z przytaczanych wcześniej relacji por. Regeniter (dowodzony przez niego Sturmgeschütz III został trafiony pociskiem ppanc)¹⁰¹.

Mimo znacznej przewagi żołnierzy sowieckich, atak zakończył się niepowodzeniem.

Podobnie przedstawiała się sytuacja w pasie natarcia 139 oraz 385 DS. Pierwsza z wymienionych dywizji strzelców nacierała z rejonu Sierosławia, w ogólnym kierunku na Wierzchy. Wdzierających się w głąb lasu Rosjan przywitał skoncentrowany ogień broni maszynowej oraz ręcznej. Tego odcinka frontu bronili prawdopodobnie żołnierze mocno skrwawionej, wycofanej z Torunia i Świecia 73 DP. Niemcy dokonali nawet skutecznego kontrataku (z rejonu mniej więcej południowego brzegu Zalewu Żurskiego), odrzucając Rosjan, którzy zostali zmuszeni do powrotu na wyjściowe pozycje.

Dowodzący 385 DS gen. Suprunow miał poprowadzić swoich podwładnych w kierunku zapory wodnej w miejscowości Żur (jest to jeden z głównych obiektów hydrotechnicznych elektrowni wodnej w Żurze). Był to dla Rosjan ważny obiekt o strategicznym dla nich znaczeniu, ponieważ stanowił jedyną istniejącą przeprawę na lewy brzeg Wdy (mosty drogowe w Żurze oraz Grzybku zostały wcześniej wysadzone). Natarcie z rejonu Sierosławia/Sierosławka miało kierować się na północny wschód, w stronę Jeziora Sierosławskiego oraz leśniczówki Wydry. Radzieccy żołnierze po przebyciu kilkuset metrów w głąb lasów leśnictwa Wydry zostali najprawdopodobniej zatrzymani przez opór niemiecki zorganizowany przez pododdziały 251 DP, wzdłuż obecnej drogi pożarowej numer 3¹⁰².

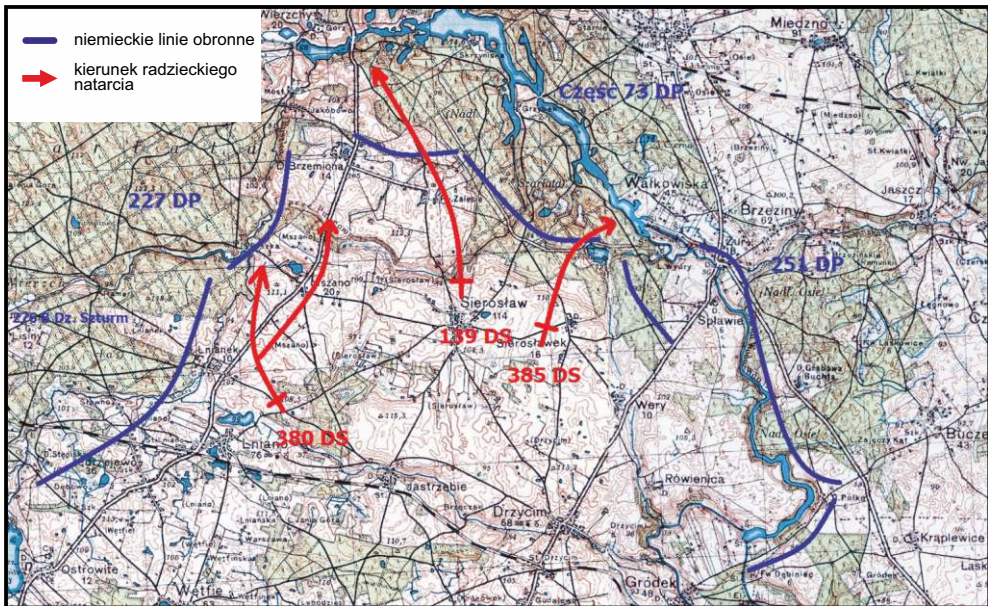
Oddziały 49 A ponowiły atak dnia następnego. Opór stawiany przez Niemców był krótki, ale bardzo intensywny. Mimo znacznego rozproszenia sił oraz wydłuzenia linii obronnych, żołnierzom Wehrmachtu udało się odeprzeć kolejne

⁹⁹ Prawdopodobnie w skład tego oddziału wchodziły działa samobieżne SU-76, mające status „niszczycieli czołgów”, jednakże były również bardzo często wykorzystywane do artyleryjskiego, bezpośredniego wsparcia ogniem własnej piechoty.

¹⁰⁰ Dowodem tego mogą być licznie występujące tam „leje” po pociskach artyleryjskich.

¹⁰¹ A. Regeniter, dz. cyt, s. 8.

¹⁰² Wzdłuż wspomnianej drogi pożarowej nr 3 do dzisiaj widoczne są zarysy rozbudowanych okopów niemieckich.



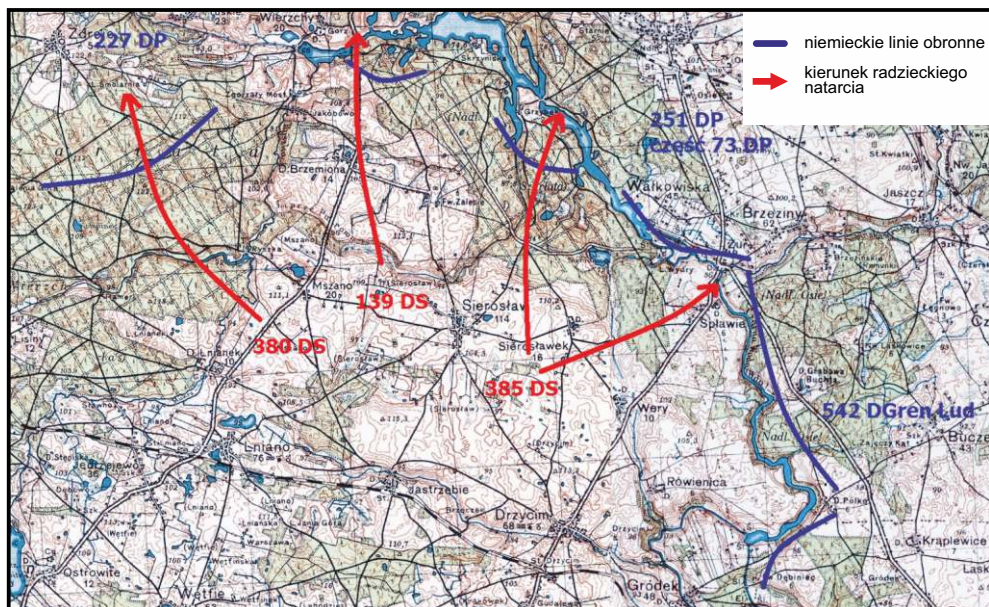
Rysunek 10. Działania wojenne na niemieckim przedpolu obrony (10 lutego 1945 r.)

zmasowane ataki Rosjan. Kierunek natarcia 139, 380 oraz 385 DS był taki sam co dnia poprzedniego. Przeniesiona z rejonu Świecia 369 DS należąca do 65 A, próbowała swych sił w rejonie Bładzimia, jednakże pododdziały 4 DPanc powstrzymały i ten atak.

Po dwóch dniach intensywnych działań wojennych na przedpolu Wdy, niemiecka obrona zaczęła się chwiać. 12 lutego czerwonoarmiści wbili się w głąb niemieckiego frontu na odległość kilku kilometrów, zmuszając tym samym Niemców do pośpiesznego wycofania się za Wdę. Nieliczne oddziały wojsk III Rzeszy broniły się jeszcze w rejonie wspomnianej drogi pożarowej nr 3 oraz miejscowości Zalesie Szlacheckie. W lasach Leśnictwa Wydry, gdzie główna obrona niemiecka zorganizowana była na tzw. „Czarnej Drodze” oraz terenie wokół jeziora Gąsiołek, obrońcy zmuszeni zostali do ucieczki bądź w kierunku osady Spławie¹⁰³, bądź też rejonu zapory wodnej w Żurze.

Powróćmy do radzieckiego natarcia z 12 lutego. 369 DS współpracująca z 200 DS osiągnęła znaczne zyski terenowe, wypierając pododdziały 4 DPanc z lasów wokół Bładzimia. Atak przeprowadzony z rejonu drogi wojewódzkiej nr 240 dotarł aż do linii kolejowej Lniano – Cekcyn. Równie dużym powodzeniem zakończył się atak 380 DS. Z pozycji wyjściowych wokół wsi Sławno dotarł aż do

¹⁰³ Trudno stwierdzić, czy mimo wysadzenia mostu drogowego w Żurze w dniu 1 lutego 1945 r., wokół którego Niemcy zorganizowali potężną obronę, uciekający z lasów leśnictwa Wydry żołnierze mogli przedostać się w jakiś sposób na drugi brzeg Wdy. Całkiem możliwe, że niemiecka obrona wokół mostu posiadała jakieś prowizoryczne środki przeprawy, które w razie ataku Rosjan mogły zostać szybko zdjęte z rzeki.



Rysunek 11. Działania wojenne na niemieckim przedpolu obrony (12 lutego 1945 r.)

miejsowości Ludwichowo. Sukcesem zakończyła się także ofensywa 139 DS, która wyparła hitlerowców z lasów leśnictwa Zalesie, osiągając przy tym skraj miejscowości Wierzchy. Najcięższe walki toczyły się w pasie natarcia 385 DS. Jej lewoskrzydłowe oddziały co prawda przyparły do rzeki wrogie oddziały wchodzące w skład 251 DP, podchodząc do osady Grzybek, jednakże w tym miejscu napotkały na wysadzony most, wokół którego zorganizowany został bardzo intensywny opór niemiecki (sytuację obrońców poprawił fakt zluzowania zdzięsiątkowanej 73 DP przez wycofaną z rejonu Świecia 31 DGrenL). Pozostałe oddziały dywizji, wchodzące w skład prawego skrzydła 385 DS, po oczyszczeniu lasów leśnictwa Wydry z nie-przyjaciela i zajęciu osady Sławie¹⁰⁴, nacierając mniej więcej wzdłuż szosy Drzycim - Osie zostały powstrzymane w rejonie mostu drogowego w Żurze. Nie mogąc opanować „z marszu” przyczółka na lewym brzegu Wdy, postanowiono tymczasowo wstrzymać atak.

Z opisów walk oraz zysków terenowych poszczególnych dywizji 49 A, można wywnioskować, iż te walczące na jej lewym skrzydle o wiele szybciej parły naprzód. Powodem takiego stanu rzeczy było być może większe zaangażowanie jednostek niemieckich walczących przeciwko 385 DS, lecz przede wszystkim zdecydowanie dogodniejsze do obrony pozycje. 380 oraz 139 DS nie miały w pasie natarcia żadnej większej przeszkody terenowej, w odróżnieniu do 385 DS, która po przebyciu kilku pierwszych kilometrów natrafiła na szeroką w tym miejscu, silnie obsadzoną rzekę Wdę.

¹⁰⁴ Prawdopodobnie w tym czasie, właściciel majątku Sławie Arthur Bohm, nakazał spalenie całego swojego dobytku, by nie wpadł w ręce czerwonoarmistów.



sierżant Raipo Saipnazarow

Rysunek 12. Sierżant Raipo Saipnazarow, zginął 14 lutego 1945 w Grzybku

Źródło:

[http://www.warheroes.ru/hero/hero.asp?](http://www.warheroes.ru/hero/hero.asp?Hero_id=25366)

[Hero_id=25366](http://www.warheroes.ru/hero/hero.asp?Hero_id=25366)

(dostęp z dnia 20.01.2019 r)

pogorszył fakt ściągnięcia przez Niemców w rejon Osia (z częściowo już oblężonego Grudziądza) jednego pułku grenadierów z 83 DP. Wielokrotna przewaga Rosjan na nic się nie zdała. Zaczynając od Grzybka, poprzez zaporę wodną w Żurze¹⁰⁵, a na Spławiu kończąc, odparto wszystkie ataki. W jednym z takich szturmów w okolicy Grzybka zginął dowódca grupy zwiadowczej sierż. Raipo Saipnazarow, wielokrotnie odznaczony (w tym Orderem Czerwonej Gwiazdy) żołnierz 385 DS.

13 lutego nie było już żadnych znaczących oddziałów niemieckich na prawym brzegu Wdy. Wspomniane lewoskrzydłowe związki taktyczne 49 A przekroczyły szosę Osie – Tuchola na wysokości miejscowości Trzebciny, całkowicie druzgocząc broniących się w tym rejonie Niemców. Żołnierzom Wehrmachtu znajdującym się nadal w Osiu oraz Tleniu groziło okrążenie od strony północno-zachodniej. Nieoczekiwanie dla będących w pościgu Rosjan, którzy podciągnęli do kolejnego szturm dodatkowo 42 oraz 199 DS, hitlerowcy podjęli ogromnym wysiłkiem kolejną próbę powstrzymania natarcia – zakończoną dla nich sukcesem. Obrona zorganizowana wzdłuż wspomnianej szosy Osie – Trzebciny trwała na swoich pozycjach aż do 16 lutego. 385 DS nadal nie mogła przebić się na drugą stronę Wdy. Niemieckie 251 DP oraz część 31 DP umiejętnie broniły przepraw. Sytuację sowietów

3.4. Działania wojenne w pasie natarcia 65 Armii (10-13 lutego 1945)

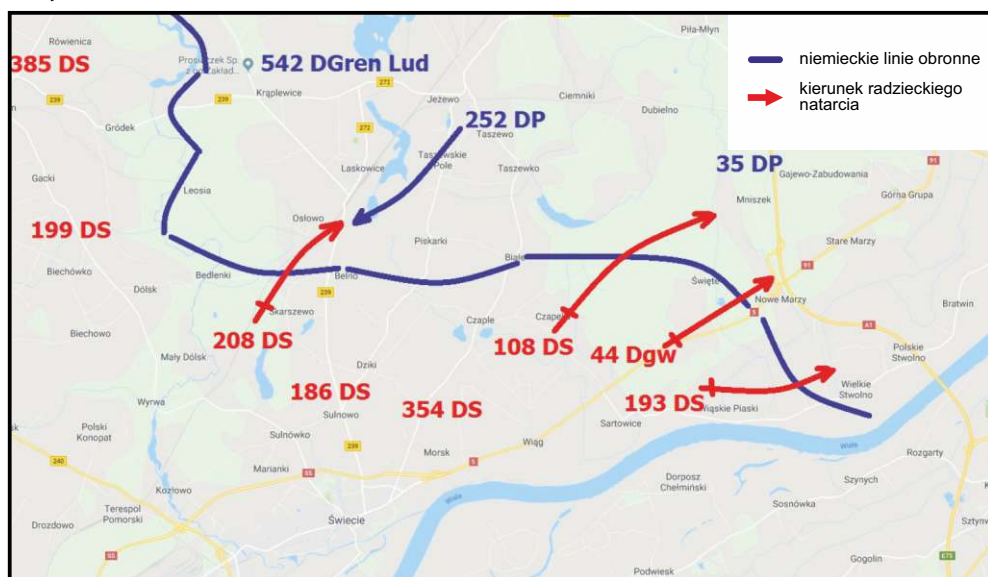
Tak jak zostało to opisane we wcześniejszym rozdziale, dnia 10 lutego 1945 r. po ciężkich walkach Rosjanom udało się opanować Świecie. Miejscowości znajdujące się w jego bezpośrednim otoczeniu takie jak Sulnowo, Morsk, Wiąg, Skarszewy czy Czaple, gdzie Niemcy nie zdążyli zorganizować żadnego realnego oporu, również wpadły w ręce sowietów. Czerwonoarmiści w ten sposób powiększyli głębokość zdobytego na lewym brzegu Wisły przyczółka do około 8-10 km. Garnizon miasta, w skład którego wchodziły resztki wycofanych z Torunia 73 DP i 31 DGenL, zostały przeniesione w okolice Osia. Największą wartość bojową prezentowała 542 DGenL, która nadal operowała w okolicy miasta.

Po początkowym przełamaniu impasu Rosjanie ponownie natrafili na regularny opór niemiecki prowadzony przez 542 DGenL oraz 35 DP (do której

¹⁰⁵ Prawdopodobnie w tym okresie Niemcy wysadzili dwa mosty na kanale derywacyjnym elektrowni wodnej w Żurze.

przydzielono jeden pułk z 73 DP). Hitlerowcy bronili frontu mniej więcej po linii miejscowości Bedlenki – Belno – Białe – Mniszek – Polskie Stwolno. W tym rejonie 65 A mogła nacierać większością swoich sił (dodatkowo na lewej stronie Wisły grupowały się jednostki 2 AUd). Na lewym skrzydle operowała 208 DS, która natrafiła w okolicy Belna na bardzo ciężki opór 542 DGenL. Jej natarcie załamało się. Niepowodzeniem zakończyła się także akcja prawego skrzydła tj. 193 DS oraz 44 Dgw, mających opanować rejon Mniszka oraz Nowych Marz. Tego rejonu zaciekle broniła 35 DP.

11 lutego 1945 roku dowództwo 65 A zdecydowało się na ponowne natarcie w kierunku północnym. Lewe skrzydło armijne miało na celu opanowanie Laskowic Pomorskich. Miejscowość ta była bardzo ważnym węzłem kolejowym na trasie Bydgoszcz – Gdańsk. Sytuację obrońców tego odcinka frontu poprawił fakt ściągnięcia z rejonu Warlubia 252 DP. Rosjanom ponownie nie udało się osiągnąć powodzenia. Wspomniana 252 DP dokonała nawet lokalnego przeciwuderzenia z rejonu Laskowic Pomorskich.



Rysunek 13. Działania wojenne w centralnej części powiatu świeckiego (11 lutego 1945 r.)

Równie ważny dla Sowietów był także kierunek natarcia w stronę Grupy, wzdłuż szosy Świecie – Grudziądz. Rosjanie chcieli opanować dolinę Wisły w celu odcięcia od zachodu obleżonego Grudziądza. Do szczególnie zaciętych walk doszło w okolicy Mniszka, Nowych Marz oraz Polskiego Stwolna. Mimo iż czerwonoarmiści nacierali 3 dywizjami tj. 108, 193 DS oraz 44 Dgw przeciwko 35 DP, to odparto wszystkie ich ataki. Teren bardzo sprzyjał obrońcom.

Impas 65 A trwał. Niepowodzenia radzieckich ataków w głównym pasie przełamania owocował zmianą kierunków natarcia. 12 lutego do akcji została wprowadzona 199 DS. Jej zadaniem było sforsowanie Wdy oraz opanowanie miejscowości Gródek. Na nieszczęście dla Rosjan, również w tej miejscowości

natrafili oni na zażarty opór. 208 DS próbowała obejść główne pozycje niemieckie w Belnie od zachodu, kierując natarcie na Bedlenki. Również bez powodzenia. 44 Dgw wchodząca w skład prawego skrzydła armijnego próbowała przebić się między 252 DP a 35 DP, atakując w stronę stacji kolejowej Dubielno. Tak jak wszystkie rosyjskie ataki w tym rejonie zakończył się kolejnym niepowodzeniem.

Najwyższe dowództwo II Frontu Białoruskiego dostrzegało trudności związane z odpieraniem Niemców od Wisły i Grudziądza. Dowódca frontu marsz. Rokossowski: „nie był zadowolony z postępów – szczególnie rozczarowały go 65. A, która utknęła na przyczółku, oraz 2. AUd, która miała problemy z przeprawą przez Wisłę”¹⁰⁶. Powodów takiego stanu rzeczy było kilka. Przede wszystkim ziemia świecka nadawała się do skutecznej obrony. Mnogość lasów, cieków wodnych oraz bagnisk często uniemożliwiała Rosjanom wykorzystanie broni pancernej. Ponadto, wśród dowództwa Wehrmachtu, a przede wszystkim zwykłych żołnierzy, panowało przekonanie, iż ich intensywna obrona umożliwi niemieckim cywilom ucieczkę z dala od głównego teatru wojny. Takie nastawienie żołnierza często owocowało bardzo zażartą, choć często beznadziejną dla nich w skutkach walką. Już przed przystąpieniem do operacji pomorskiej Stawka zauważała, że mogą zdarzyć się komplikacje. Sam marsz. Rokossowski nie spodziewał się spektakularnego sukcesu, gdyż według ówczesnych kanonów wojskowości: „(...) w warunkach ataku na dobrze umocnionego przeciwnika w trudnym terenie zalecano przynajmniej trzykrotną przewagę liczebną”¹⁰⁷.

Wracamy do działań wojennych. W dniu 13 lutego doszło do największego natężenia walk. Na odcinek niemieckiej obrony od Bedlenek do Polskiego Stwomla przeprowadzono całą serię uderzeń. Jedyne zdobycze terenowe uzyskały 199 oraz 208 DS częściowo odpychające hitlerowców od Wdy. 542 DGrenL broniąca Belna i okolic powstrzymała sprowadzoną z tyłów 65 A, 413 DS. Kilka kilometrów na wschód próbowały swych sił 186 oraz 108 DS. Po bardzo intensywnych zmaganiach udało się wbić klin w pozycje 252 DP, spychając ją nieznacznie w kierunku Dubielna. Dokonały tego sowieckie 354 DS oraz 44 Dgw.

3.5. Walki na terenie gminy Osie (15-17 lutego 1945)

Do 14 lutego czerwonooarmiści nie zdołali przekroczyć Wdy, więc nie udało im się wkroczyć na teren gminy Osie. Lewe skrzydło 49 A, w skład którego wchodziły 139, 238 oraz 380 DS, nadal próbowało przerwać front w okolicy Ludwichowa oraz Trzebcin. Wierzchy oraz Tleń pozostały w niemieckich rękach.

15 lutego, po kilkudniowych próbach zdobycia przyczółka oraz odepchnięcia hitlerowców od rzeki, manewr ten w końcu udał się żołnierzom 385 DS. Rosyjski atak przeprowadzony w bardzo ciężkich warunkach (czerwonooarmiści przeprowadzali się po zamrzniętej rzece, przez co stawali się bardzo widocznym celem) „wgrzyzł” się w niemiecką obronę zorganizowaną wokół zniszczonego mostu

¹⁰⁶ M. Leszczyński, dz. cyt., s. 176.

¹⁰⁷ Tamże.

w Grzybku oraz półwyspu (zatoka Dyżurnia). Niemcy wycofali się w kierunku Osia oraz Starni. Napastnicy chcieli wykorzystać okazję i zdobyć Osie z marszu, podchodząc do tej miejscowości od południowego zachodu oraz Starego Tartaku. Nie udało się to jednak. Rosjanie byli zbyt zdziśiatkowani poprzednimi atakami. W Osiu nadal znajdowały się znaczne siły 251 DP oraz 31 DGrenL, zdolne do aktywnej obrony. Mimo takiego stanu rzeczy nie udało się hitlerowcom zepchnąć wroga ponownie za Wdę. Zdobyty przez sowietów przyczółek, sięgający zachodniego skraju leśnictwa Osie, posłużył im jako pozycja wyjściowa do kolejnych szturmów w kierunku Osia.

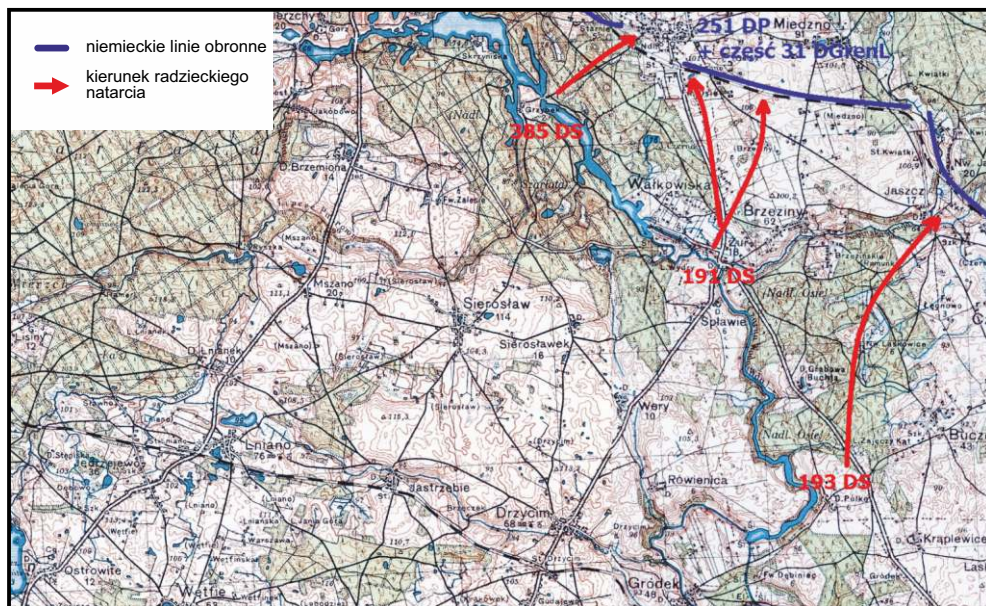
Sukces operacyjny 49 A z 15 lutego dotyczył nie tylko odcinka Wdy w okolicy Grzybka. W Spławiu oraz tzw. Żurskim Młynie, równie ważnych miejscach niemieckiej obrony, w którym to Rosjanie wielokrotnie dążyli do przełamania, początkowo nie udało się osiągnąć powodzenia. Tego dnia świeżo ściągnięta z armijnych tyłów 191 DS próbowała swych sił, nie jak dotychczas jej współtowarzysze frontalnym atakiem w kierunku przełamania, lecz próbując znaleźć słabszy punkt niemieckiej obrony na Wdzie. Pomysł ten owocował próbą przebicia się na drugi brzeg w miejscu oddalonym o około 2 km w dół rzeki (odcinek Wdy między Żurskim Młynem a Grabową Buchtą; lasy leśnictwa Zajęczy Kąt). Szturmujący „pod górkę” sowietci natrafili na bardzo dobrze zorganizowany opór¹⁰⁸, przez co ich pierwszy atak załamał się. Pomimo trudności 191 DS wykorzystwała swoją przewagę liczebną i zdobyła dla 49 A drugi przyczółek na Wdzie, ścigając uciekających w kierunku Żura i Brzeziny niemieckich żołnierzy. Sukcesem manewru 191 DS może być również fakt znacznego odepchnięcia Niemców od linii Wdy, którzy próbowali jeszcze zorganizowanego oporu dopiero w miejscowości Jaszcz. Hitlerowska okupacja gminy Osie, trwająca od 3 września 1939 roku, dobiegała końca.

Powodzenie natarcia 191 DS z 15 lutego 1945 roku doprowadziło do wyzwolenia południowej części gminy. Tego dnia oswobodzono: Żur, Wałkowiska oraz Brzeziny (leśniczówka Wydry wpadła w ręce Rosjan prawdopodobnie już 13 lutego). Pan Marian Hoffmann, który od marca 1945 był kierownikiem elektrowni wodnej w Żurze, tak wspomina tamte wydarzenia: „Przebieg wypadków w Elektrowni Żur przedstawiał się następująco. Wojska radzieckie zajęły Żur przed południem 15 lutego 1945 roku po długich działaniach wojennych, których front przebiegał wzdłuż Zbiornika Żurskiego i rzeki Wdy. Na terenie zaplecza elektrowni utworzono obóz zaopatrzeniowy dla wojsk radzieckich (...)”¹⁰⁹. Co ważne dla mieszkańców Żura oraz pracowników tutejszej elektrowni wodnej, pomimo gwałtownych walk oraz zmasowanego ostrzału artyleryjskiego pobliskiej okolicy, budynki wchodzące w skład elektrowni nie zostały znacząco uszkodzone. Jedyne szkody spowodowane ostrzałem stwierdzono w hali maszyn, zamku wodnym oraz budynku mieszkalnym personelu¹¹⁰.

¹⁰⁹ M. Chudecki, *Elektrownie wodne w Gródku i Żurze, Osie 2016*, s. 84.

¹¹⁰ M. Chudecki, dz. cyt., s. 83

Dnia następnego tj. 16 lutego pośpiesznie wycofujący się żołnierze 251 DP oraz resztki 31 DGrenL zorganizowali linię obronną mniej więcej wzdłuż linii kolejowej Tleń – Osie. Szczególnie ta druga miejscowość stała się ważnym punktem oporu, mogącym opóźnić posuwanie się rosyjskich dywizji w kierunku północnym. Dalej front przesuwał się w kierunku wschodnim, w stronę Miedzna, opierając się o lasy leśnictwa Kwiatki oraz miejscowość Jaszcza. Tego dnia nastąpiła intensyfikacja działań wojennych. 385 DS wyprowadziła z zdobytego przyczółka kilka szturmów w kierunku Osia. Do najcięższych starć doszło w okolicy nasypu kolejowego oraz dzisiejszej ulicy Sportowej. Rosjanie byli zmuszeni do atakowania ukrytych w domach gniazd oporu. Sowietci praktycznie nie mieli ciężkiego sprzętu (oprócz licznej artylerii), przez co nie mógł on wesprzeć w walce ulicznej własnej piechoty. W tym samym czasie do południowej części Osia zbliżała się 191 DS. Jej lewo-skrzydłowe związki po oczyszczeniu okolicy z nieprzyjaciela, starały się wesprzeć 385 DS walczącą na zachodnim skraju Osia. Siły wchodzące w skład prawego skrzydła dywizji nacierały w ogólnym kierunku na Miedzno. Kolejno ponawiane ataki nie dawały znaczących rezultatów.



Rysunek 14. Działania wojenne na terenie gminy Osie dnia 16 lutego 1945 roku

Do kart regionalnej historii wpisała się także 193 DS, formalnie wchodząca w skład 65 A gen. Batowa. Po uzyskaniu powodzenia w rejonie Gródka, dywizja ta została skierowana w kierunku północno-wschodnim. Prawdopodobnie 16 lutego wyzwoliła miejscowości: Pólko, Buczek oraz Grabową Buchtę. Tego dnia osiągnęła styczność bojową z Niemcami w rejonie Jaszcza, gdzie chwilowo została powstrzymana.

Punktem kulminacyjnym walk na terenie gminy Osie stały się wydarzenia z 17 lutego 1945 roku. Tego dnia nastąpiło całkowite przełamanie frontu i wyzwo-

lenie reszty gminy z rąk hitlerowców. Nie doszłoby do tego, gdyby Rosjanom nie udało się zdobyć Osia. Główny wysiłek w opanowanie tej miejscowości wniosła 385 DS. Trwające prawie dwa dni szturm okupiła znacznymi stratami osobowymi. Dywizja ta w nocy z 16 na 17 lutego zaczęła zdobywać przewagę, by wczesnym rankiem dnia następnego ostatecznie zająć miasteczko. Nie mniejszy wkład w walkach odniosła sąsiednia 191 DS.

Dla całej 49 A dzień 17 lutego okazał się przełomowym. Na lewym skrzydle armii udało się 199 oraz 380 DS odepchnąć 73 DP od szosy Osie – Tuchola. Zyski terenowe sięgały linii Lińsk – Okoniny. Działająca w kierunku Wierzchy – Tleń 139 DS wreszcie uzyskała powodzenie, wyzwalając obie miejscowości jak również Łązek oraz Łąski Piec. Po uporządkowaniu szeregów związanych z opanowaniem Osia i Radańskiej, 385 DS ruszyła w ogólnym kierunku na północ, osiągając miejscowość Łuby oraz Błędno. 191 DS skierowana została bardziej na północny wschód, osiągając tego dnia okolice Lipinek. Z kolei 193 DS po przełamaniu oporu nieprzyjaciela w rejonie Jaszczka, kierowała się w stronę Płochocina. Znaczne zyski terenowe zaczęła odnosić także sąsiednia 65 A, działająca w centralnej i wschodniej części powiatu świeckiego (o czym później).

Wśród niemieckich obrońców, którzy w początkowej fazie operacji pomorskiej spisywali się nadzwyczaj dobrze, nastąpił znaczny kryzys moralny. Nie byli w stanie dłużej sprostać rosyjskiej nawale ognia oraz przewadze liczebnej. Ich skuteczna obrona zaczęła się gwałtownie chwiać po odepchnięciu od Wdy. Po utraceniu tej najważniejszej linii obrony próbowali powstrzymać Rosjan, organizując opór w dużych miejscowościach (np. Osie), co mogło zdać egzamin tylko przez kilka najbliższych dni.

Jaki jest bilans strat obu stron walczących na terenie gminy Osie? Nie jest możliwe podanie dokładnych strat wyszczególnionych dywizji. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można stwierdzić, że były one znaczne. Szukając informacji na ten temat na zagranicznych forach internetowych, w większości przypadków można spotkać się z opinią, iż walki na tym terenie były intensywne. Szczególnie pogląd ten stosowany jest w odniesieniu do forsowania Wdy przez Rosjan. W literaturze opisującej pierwszą fazę operacji pomorskiej, praktycznie za każdym razem pada stwierdzenie, iż od 10 lutego 1945 roku 49 oraz 65 A posuwała się do przodu w tempie najwyżej 2-3 km dziennie, tocząc przy tym ciężkie boje¹¹¹. Na jednym z rosyjskich forów internetowych można znaleźć informacje, że 385 DS w okresie 12 - 17 lutego 1945 (dywizja walczyła wtedy na terenie gmin Drzycim i Osie) straciła w walce 232 żołnierzy¹¹².

Człowiek, który choć trochę zna historię oraz topografię ziemi świeckiej wie, iż praktycznie nieodłącznym elementem tutejszego krajobrazu są bezimienne mogiły żołnierzy różnych armii. Największy ich procent stanowią właśnie żołnierze Armii Czerwonej oraz Wehrmachtu polegli w 1945 roku. O większości leśnych

¹¹¹ M. Leszczyński, dz. cyt., s. 175.

¹¹² Informacja podana w linku: http://www.warheroes.ru/hero/hero.asp?Hero_id=25366 (dostęp z dnia 13.2.19 r.)

grobow nawet nikt nie wie. Po zakończeniu działań wojennych starano się przenosić szczątki poległych na cmentarze. We wczesnych latach 60. nastąpiła ponowna akcja przenoszenia pozostawionych wcześniej mogił rosyjskich. Według relacji starszych mieszkańców, jedna z takich masowych mogił znajdowała się w lasach leśnictwa Wydry, w okolicy miejscowości Wery. Poległych w tym miejscu czerwonoarmistów pochowano w dębowym zagajniku, a samą mogiłę otaczał prowizoryczny płot z brzoźowego drewna. Podobno ten masowy grób istniał jeszcze w początkach lat 60., po czym szczątki znajdujących się w nim żołnierzy przeniesiono na cmentarz wojskowy w Świeciu. Grobami żołnierzy niemieckich zajmowali się z czysto ludzkich pobudek co najwyżej lokalni mieszkańcy¹¹³.

3.6. Działania wojenne w pasie natarcia 65 Armii (14-18 lutego 1945)

Po czterech dniach od rozpoczęcia operacji pomorskiej znaczące zyski terenowe zaczęła odnosić także 65 A ZSRR. Na odcinku operacyjnym tej armii znajdowały się mocno skrwawione, chociaż nadal groźne 3 niemieckie dywizje. Owe dywizje broniły znacznie krótszego odcinka frontu niż sąsiadujące od zachodu 251, 227 DP oraz 31 DGrenL, które przeciwstawiły się 49 A. Nieustanność sowieckich ataków doprowadziła do ostatecznego odepchnięcia Niemców od Wdy, która skutecznie zabezpieczała ich lewą flankę.

Odcięcie hitlerowców od rzeki spowodowane było zajęciem przez czerwonoarmistów dobrze bronionych: Gródka, Leosi oraz Bedlenek w dniu 14 lutego. Dokonały tego lewoskrzydłowe 193 oraz 208 DS. Szczególnie ta pierwsza osiągnęła powodzenie. Zdecydowanym atakiem wbiła się głębokim klinem w pozycje 542 DGrenL, kierując się po linii: Pólko – Buczek – Jaszcz. Jej prawą flankę ubezpieczała właśnie 208 DS.

Centralne jednostki 65 A również osiągnęły lokalne sukcesy. Po bardzo zażartych walkach przełamały silne pozycje niemieckie w Belnie, przechodząc tym samym do zdobywania Laskowic Pomorskich. Prawdopodobnie dokonała tego 413 DS w następujący sposób: „*Węzeł komunikacyjny Laskowice oswobodzono dnia 14 lutego 1945 r. Żołnierze radzieccy podeszli od strony wsi Lipno. Na stacji PKP i w osiedlu kolejowym nie było większych walk, trochę strzelaniny z broni maszynowej, eksplodowały tylko trzy granaty armatnie. Niemcy uciekali w kierunku Laskowic (majątek Gordonów), do Czarska Świeckiego i Jeżewa. Na stacji laskowickiej uciekinierzy zniszczyli wszystkie wieże wodne. (...)*”¹¹⁴.

Z dniem 15 lutego zaczął się gwałtowny kryzys w szykach niemieckiej defensywy. W pasie obrony po linii Jaszcz – Jeżewo – Dubielno 542 DGrenL oraz

¹¹³ Na terenie Polski działa kilka stowarzyszeń, które poszukują oraz ekshumują szczątki żołnierzy niemieckich poległych w czasie II wojny światowej. Do najsłynniejszych oraz najprężniej działających należy zaliczyć założone w 1997 Stowarzyszenie *Pomost*.

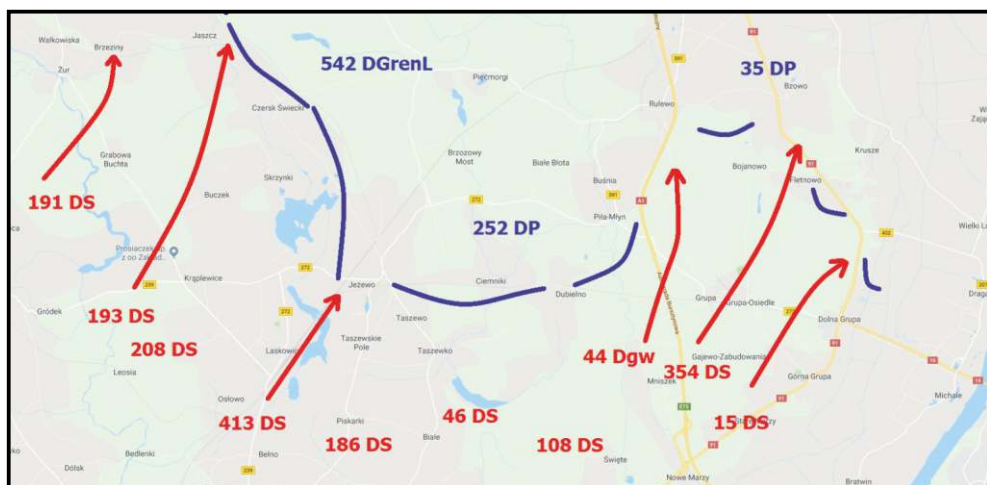
¹¹⁴ Z. Dąbrowski, *Trudne walki*,

http://www.czasswiecia.pl/czas_swiecia/1,88348,6638424,Trudne_walki.html
(dostęp z dnia 14.02.19 r.)

252 DP z trudem, ale trzymały się na pozycjach. Po utracie Laskowic Pomorskich¹¹⁵ żołnierze Wehrmachtu skupili się na obronie Jeżewa, atakowanego od południa przez 413 DS. Odcinek broniony przez 35 DP mniej więcej po linii Dubielno – Grupa – Dolna Grupa – Grudziądz uległ poważnemu przełamaniu. Sprawcami tego znacznego wyłomu były prawoskrzydłowe oddziały 65 A, a mianowicie 15, 354 DS oraz 44 Dgw. Rosjanie zyskali teren w trójkącie miejscowości: Grupa – Michale – Krusze, spychając tym samym 35 DP w okolice Bzowa. Tak dokonało się odcięcie twierdzy Grudziądz od zachodu, ostatniej ewentualnej drogi ucieczki oblężonej w tym mieście 83 DP. Sowieci kosztem znacznych strat posunęli się o kilka kilometrów na północ.

16 lutego czerwonoarmiści zmniejszyli nacisk na pozycje wroga. Do akcji została wprowadzona jedynie 413 DS na kierunku Jeżewa. Ofensywa tej dywizji nie przyniosła żadnej znaczącej poprawy sytuacji operacyjnej armii. Do powiększenia wyłomu na prawej flance 65 A została ściągnięta i wprowadzona do akcji 90 DS z 2 Aud, która nieznacznie powiększyła klin. Wyczerpana potężnym natarciem kilku dywizji nieprzyjaciela z ostatnich dni, 35 DP straciła bardzo na wartości bojowej. Od tej pory współdziałała z sąsiednią 252 DP.

W dniu następnym, podobnie jak 49 A na zachodzie, armia gen. Batowa przerwała pozycje obronne Niemców na całej długości frontu, wyzwalając przy tym północną część powiatu świeckiego z rąk hitlerowców. Zdezorganizowane niemieckie jednostki zostały odepchnięte w kierunku północnym na odległość około 20 km, znajdując się mniej więcej w linii miejscowości: Lipinki – Krzewiny – Gajewo – Zdrojewo. Sytuację Niemców pogarszał fakt wprowadzenia do akcji na tym



Rysunek 15. Działania wojenne w centralnej części powiatu świeckiego (15 lutego 1945 r.)

¹¹⁵ Według informacji znalezionych w Internecie, Rosjanie w walkach o Laskowice Pomorskie oraz okoliczne wsie stracili około 200 żołnierzy. Patrz:

http://www.czasswiecia.pl/czas_swiecia/1,88348,6638424,Trudne_walki.html (dostęp z dnia 14.02.19 r.).

kierunku dywizji wchodzących w skład 2 AUd. Radzieckie dywizje podchodziły do dużych miejscowości takich jak Warlubie (zdobyte 18 lutego) i Nowe. Szczególnie o tą drugą miejscowość miały miejsce zażarte walki. Do zdobycia miasteczka wyznaczono 60 BPanc z 8 KPanc gw (2 AUd). Ciężkie walki, w których czerwonoarmiści stracili około 500 piechurów, owocowały zdobyciem miasteczka 19 lutego.

Wojna opuściła granice powiatu. Mieszkańcy ziemi świeckiej oraz Borów Tucholskich słyszeli oddalające się echo wystrzałów i eksplozji. Niestety, po krótkim czasie wielu z nich usłyszało dźwięk silników i stukot wagonów kierujących się na Wschód.

Wykaz skrótów:

A – armia
Agw – armia gwardyjska
ALot – armia lotnicza
APanc – armia pancerna
APanc gw – armia pancerna gwardii
AUd – armia uderzeniowa
AWP – armia Wojska Polskiego
B – brygada
bat./baon – batalion
BAC – brygada artylerii ciężkiej
BAL – brygada artylerii lekkiej
B Dz. Szturm – brygada dział szturmowych
BKaw – brygada kawalerii
bł – batalion łączności
b ON – batalion Obrony Narodowej
BPanc – brygada pancerna
BP – brygada piechoty
bs – batalion strzelców
bsap – batalion saperów
BZmech – brygada zmechanizowana
BZmot – brygada zmotoryzowana
chor. – chorąży
dac – dywizjon artylerii ciężkiej
dak – dywizjon artylerii konnej
dal – dywizjon artylerii lekkiej
DArt – dywizja artylerii
Dgw – dywizja gwardii
DGrenL – dywizja grenadierów ludowych
DGrenPanc – dywizja grenadierów pancernych
DP – dywizja piechoty
DPanc – dywizja pancerna
dpanc – dywizjon pancerny
dr – drużyna
DS – dywizja strzelców
DZmot – dywizja zmotoryzowana
gen. – generał
GO – Grupa Osłony
KA – korpus armijny
kaw dyw – kawaleria dywizyjna
komp – kompania
KP – korpus piechoty
KPanc – korpus pancerny

kpr. – kapral
kpt. – kapitan
marsz. – marszałek
mjr – major
OW – oddział wydzielony
pah – pułk artylerii haubic
pac – pułk artylerii ciężkiej
pal – pułk artylerii lekkiej
par – pułk artylerii raketowej
papanc – pułk artylerii pancernej
paplot – pułk artylerii przeciwlotniczej
pappanc – pułk artylerii przeciwpancernej
PBK – Pomorska Brygada Kawalerii
pczc – pułk czołgów ciężkich
pl – pluton
plut. – plutonowy
pmoźdz – pułk moździerzy
ppłk – podpułkownik
płk – pułkownik
pp – pułk piechoty
por. – porucznik
ppor. – podporucznik
ppzmot – pułk piechoty zmotoryzowanej
PSgw – pułk strzelców gwardii
psk – pułk strzelców konnych
pstraży gran – pułk straży granicznej
p szwol – pułk szwoleżerów
puł – pułk ułanów
sierz. – sierżant
szw – szwadron
WOP – wojska ochrony pogranicza

Bibliografia:

- Batow P: *W marszu i w boju*, Warszawa 1963.
- Chudecki M: *Elektrownie wodne w Gródku i Żurze*, Osie 2016.
- Ciechanowski K: *Armia „Pomorze” 1939*, Warszawa 1983.
- Dolata B, Jurga T: *Walki zbrojne na ziemiach polskich 1939-1945*, Warszawa 1977.
- Drozdowski K: *Graudenz 1945. Ostatnie tchnienie*, Poznań 2014.
- Dymek P: *Zarys historii wojennej pułków polskich w kampanii wrześniowej. 2 Batalion Strzelców*, Pruszków 2017.
- Eismann H.-G: *Pod dowództwem Himmlera. Wspomnienia oficera operacyjnego Grupy Armii „Wisła”*, Warszawa 2011.
- Gnat-Wieteska Z: *Zarys historii wojennej pułków polskich w kampanii wrześniowej. 8 Pułk Strzelców Konnych*, Warszawa 1991.
- Guderian H: *Wspomnienia żołnierza*, Warszawa 1991.
- Janrus D: *Walki wokół Świecia oczami niemieckiego pancerniaka*, Gazeta lokalna 24 powiat świecki, nr 10, Świecie 2016.
- Kawaleria polska, historia i tradycje we współczesnym wojsku polskim*, red. M. Eichler, Krojanty 2005.
- Komorowski K: *Konspiracja pomorska 1939-1947*, Gdańsk 1993.
- Krasucki S: *Zarys historii wojennej pułków polskich w kampanii wrześniowej. 11 Dywizjon Artylerii Konnej*, Pruszków 2002.
- Leszczyński M: *Pomorze 1945*, Warszawa 2014.
- Lewic J, Pasturczak M: *Krojanty 1939, prawdy, mity, legendy*, Warszawa 2018.
- Lorbiecki A, Wałdoch M: *Chojnice 1939*, Warszawa 2014.
- Milewski J: *Zarys historii wojennej pułków polskich w kampanii wrześniowej. 2 Pułk Szwoleżerów Rokitniańskich*, Warszawa 1993.
- Moczulski L: *Wojna polska*, Warszawa 2009.
- Pindel K: *Obrona narodowa 1937-1939*, Warszawa 1979.
- Regeniter A: *Knight Gunner: The Memoirs of Lieutenant Alfred Regeniter, 3rd Battery, Sturmgeschutz, Brigade 276, East and West Prussia, 1944-45*, Bradford 1999.
- Sałaciński A: *Na straconych pozycjach*, Warszawa 1989.
- Schäufler H: *Pantery nad Wisłą*, Gdańsk 2010.
- Sławiński S: *Od Borów Tucholskich do Kampinosu*, Warszawa 1969.
- Sobczak K: *Kierunek Bałtyk; wyzwolenie polskich Ziemi Północnych 1944-1945*, Warszawa 1978.
- Wojciechowski J: *Zarys historii wojennej pułków polskich w kampanii wrześniowej. 23 Pułk Piechoty im. płk. Leopolda Lisa-Kuli*, Pruszków 2011.
- Zasieczny A: *Broń Wojska Polskiego 1939-1945, Wojska Lądowe*, Warszawa 2006.
- Z tucholskich borów. Wspomnienia z walk grupy spadochronowej Samodzielnego Batalionu Specjalnego WP (9.IX.1944-22.II.1945)*, red. K. Buczkowska, Gdynia 1963.

Netografia:



<http://extraswiecie.pl/wiadomosc/krew-na-sniegu-walki-gwalty-i-kradzieze-mija-kolejna-rocznica-dramatycznych-wydarzen>
(dostęp z 17.01.19 r).



<https://www.youtube.com/watch?v=iLWWaEWsqns&t=317s>
(dostęp z 17.01.19 r).



http://www.warheroes.ru/hero/hero.asp?Hero_id=25366
(dostęp z dnia 20.01.19 r).



<http://homad.ru/za-cto-fashisty-uvazhali-soldat-krasnoj-armii>
(dostęp z dnia 22.01.19 r.)



<http://okruchyhistorii.blogspot.com/2016/01/katiusza-organy-stalina.html>
(dostęp z dnia 22.01.19 r.)



<http://ww2today.com/12-january-1944-a-german-soldier-on-the-eastern-front-reflects-on-life>
(dostęp z dnia 28.01.19 r.)



http://www.warheroes.ru/hero/hero.asp?Hero_id=25366
(dostęp z dnia 13.02.19 r.)



http://www.czasswiecia.pl/czas_swiecia/1,88348,6638424,Trudne_walki.html
(dostęp z dnia 14.02.19 r.)



<http://www.dws-xip.pl/wojna/walka/pomorze2.html>
(dostęp z dnia 6.3.19 r.)



<https://2s14.blogspot.com/2016/07/wojsko-polskie-ad-1939-puk-piechoty-cz.html>
(dostęp z dnia 10.3.19 r.)



https://pl.wikipedia.org/wiki/Organizacja_wojenna_polskiej_dywizji_piechoty_w_1939_roku
(dostęp z dnia 10.3.19r.)



https://pl.wikipedia.org/wiki/Organizacja_wojenna_polskiej_brygady_kawalerii_w_1939
(dostęp z dnia 12.3.19 r.)



<https://dzieje.pl/aktualnosci/boj-pod-mokra-z-1939-r-polscy-ulani-zatrzymali-niemieckie-czolgi>
(dostęp z dnia 12.3.19 r.)



https://pl.wikipedia.org/wiki/Dywizje_piechoty_III_Rzeszy
(dostęp z dnia 15.3.19 r.)



<https://www.quora.com/In-World-War-II-what-was-a-typical-German-panzer-division-comprised-of-How-many-Panzer-IVs-Panthers-and-Tigers-were-issued-to-the-division>
(dostęp z dnia 1.05.19 r.)

Dokumenty:

- Teczka B.I.28H – „OW „Starogard”, 2 P. Szwol.”
- Teczka B.I.28B – „ 16 p.uł”
- Teczka B.I.28G – „18 pułk ułanów”
- Teczka B.I.28D – „11 Dak”
- Teczka B.I.28C – „8 PSK”
- Teczka B.I.26D – „34 Pułk Piechoty”
- Teczka B.I.26E – „35 Pułk Piechoty”
- Teczka B.I.26J – „9 DAC”
- Teczka B.I.26B – „23 Pułk Piechoty”
- Teczka B.I.29C – „24 Pułk Piechoty”
- Teczka B.I.29F – „27 DP Artyleria”
- Teczka B.I.28E – „Kompania saperów KOP „Hoszczka”.
- Teczka B.I.26H – „9 PAL”
- Teczka B.I.26H – „58 DAL”
- Teczka B.I.28i – „OW Wisła”

Relacje:

- B.I.28H.1 – „Depozyt płk. kwa. Witold Nowina – Sawicki. Relacja historyczna napisana przez ppłk. Tadeusza Łękawskiego dca 2-go Pułku Szwoleżerów Rokitiańskich.”
- B.I.28B.4 – „Rtm. Stanisław Mikosz, dca 3 szw. 16 p.uł. włkp. Relacja z akcji bojowej 1-3.IX.1939.”
- B.I.28B.1 – „Rtm. Józef Przemiewski, 16 p.uł włkp. dca I szwadronu. Relacja.”
- B.I.28B.7 – „Ppor. Szczepkowski, 16 pułk uł. wielkopolskich. Relacja.”
- B.I.28G.10 – „Rtm. Jerzy Dobieski, 18 pułk ułanów Pomorskich. Działanie bojowe 18 p.uł. pom. wrz 1939.”
- B.I.28G.5 – „mjr. kaw. Stanisław Malecki, zca dcy 18 pułku ułanów Pomorskich. 18 pułk ułanów Pomorskich w wojnie 1939 roku.”
- B.I.28D.5 – „płk. Jerzy Boguski. Załącznik do komunikatu nr 69. Związek artylerzystów konnych na obczyźnie. Działanie 11 DAK w kampanii wrzeźniowej 1939”.
- B.I.28D.4 – „ppor. Eryk Haller, dca I plut 4 bat 11 DAK. List do ojca.”
- B.I.28C.2 – „por. Władysław Piszczkowski, dca 4 szw 8 PSK w latach 1921-1971”.
- B.I.26D.4 – „Ppor Stanisław Cielewkiewicz, dca 3 komp 1 baonu 34 pp”.
- B.I.26D.3 – „Ppor Leon Wyrwa, dca III plut. I komp. I baonu 34 pp. Relacja z działań wojennych w 1939 + kopia”.

- B.I.26E.2 – „Ppłk. Jan Maliszewski, dca pułku 35 pp. Walki odciętego pułku piechoty w wojnie polsko-niemieckiej 1939 r”.
- B.I.26D.7 – „Por. Tadeusz Petrol, historia 34 pp, z fotografiami”.
- B.I.26D.2 – „Ppor. Józef Jordanowski, II adiutant 34 pp. Relacja z działań woje. we wrześniu 1939”.
- B.I.26J.1 – „mjr. Zbigniew Sienkiewicz, dca dyonu 9 DAC. Relacja”.
- B.I.26B.10 – „por Zenon Annusiewicz, dca 2 komp. c.k.m. 23 pp. Relacja”
- B.I.26B.4 – „Por Stanisław Sternal, dca plut. pgaz. pułku. Dowództwo ochrony taborów, sprawozdanie”.
- B.I.29C.7 – „ppor. Antoni Staniucha, dca plut. 24 pp. Relacja”.
- B.I.29C.2 – „ppor. Jan Mizerski, dca plutonu kolarzy 50 pp. Relacja z działań w IX 1939 r”.
- B.I.29C.3 – „por. Edward Zwoliński, dca kompanii przeciwpancernej 50 pp, sprawozdanie z udziału w kampanii polskiej 1939 r”.
- B.I.29C.1 – „ppor. Mieczysław Tabaczek, dca. komp. ppanc. 24 pp. Relacja”.
- B.I.29F.5 – „Ppor. Łoś Stanisław, relacja z kampanii wrześniowej 1939 r”.
- B.I.28E.1 – „Ppor. Edward Wiliński, dca III plut. kompanii saperów KOP „Hoszcz”, relacja”.
- B.I.28H.2 – „Ppłk. Tadeusz Łękawski, dca. 2-go pułku szwoleżerów Rokitiańskich. Poprawki odnośnie działalności bojowej 2-go pułku Szw. Rokit. w kampanii 1939”.
- B.I.28B.6 – „Por. Aleksander Zarębicki, dca 4-go szwadronu 16 p.uł wlkp. Relacja”.
- B.I.26E.6 – „Ppor. Władysław Benedyktowicz, dca plut. łącz III baonu 35 pp. Relacja”.
- B.I.26H.3 – „Ppor. Jan Kazimierz Widelec, dca I plut III dyonu 9 PAL. Relacja”.
- B.I.26J.2 – „Józef Sławecki, podofic. zwiadowczy I bat. 9 DAC. Relacja”.
- B.I.26H.6 – „Ppłk. Tadeusz Jankowski, dca. dyonu 58 PAL. Odpis listu. Relacja o śmierci ppor. Jerzego Olszewskiego”.
- B.I.28i.1 – „Ppłk. Stanisław Janik dca baonu 2 BAON Strz. z Tczewa w wojnie obronnej w 1939 r”.

Indeks nazw geograficznych:

A

B

Bedlenki, Belno, Białe, Błądzim, Błądno, Bory Tucholskie, Bramka, Branica, Brda (rzeka), Bruchniewo, Brusy, Brzemiona, Brzeziny, Brzeźno, Bydgoszcz, Bysław, Bysławek, Byszewo, Bukowiec, Bukowiec (gmina Zblewo), Buczek, Buszkowo, Bytów, Bzowo

C

Cekcyn, Chełmno, Chełmża, Chojnice, Czaple, Czarlin, Czarnoszyce, Czarna Dąbrowa, Czersk, Czersk Świecki

D

Dąbrówka, Dębiny, Deręgowice, Dolna Grupa, Dólsk, Drzycim, Dubielno, Dworzysko

E

F

Fordon, Franciszkowo

G

Gajewo, Głogówko Królewskie, Gniew, Gostycyn, Gotel, Górne Gruczno, Grabowa Buchta, Granowo, Gródek Pomorski, Gruczno, Grudziądz, Grupa, Grupa Dolna, Grupa Górna, Grzybek

H

I

Iłowo

J

Jakubowo, Jaruzyn, Jarzębieniec, Jastrzębie, Jaszcz, Jezewo, Jęczniki Wielkie, Józefów

K

Kaczory, Karolewo, Kartuzy, Kasparus, Kęsowo, Klonowo, Koronowo, Korne, Kosowo, Kościerzyna, Kozłowo, Koźlin, Krojanty, Krupocin, Krusze, Krzewiny, Kusowo, Kwiatki (leśnictwo)

L

Laskowice Pomorskie, Legbąd, Leosia, Lichnowy, Lińsk, Lipienica, Lipinki, Lipiny, Lipka, Lipno, Lipusz, Lisaki, Lniano, Lotyń, Lubania-Lipiny, Lubiewo, Lubnia, Ludwichowo, Luszczkowo

Ł

Łąski Piec, Łązek, Łobżenica, Łowin, Łowinek, Łuby

M

Marcelew, Marianki, Mąkowarsko, Mątawy, Michale, Miedzno, Miłobądz, Minikowo, Mniszek, Morsk, Moszczenica, Mrocza, Mszano, Myłof

N

Nakło nad Notecią, Niewieścín, Nowa Wieś, Nowe, Nowe Marzy

O

Ocypel, Okoniny, Opalenie, Orlik, Osieczna, Osie, Osowo, Ostrowite

P

Pamiętowo, Parlin, Pawłowo, Pączewo, Piastoszyn, Piła-Młyn, Plewno, Płochocin, Poledno, Polskie Łąki, Polskie Stwolno, Polski Konopat, Pólko, Pruszcz Pomorski, Pruszcz-Bagiennica, Przechowo, Przysiersk

R

Racławki, Radańska, Rokita, Różanna, Rybaki, Rytel

S

Sartowice, Serock, Sępólno Krajeńskie, Siemkowo, Sierosław, Sierosławek, Skarszewo, Skórcz, Sławno, Smolarnia (leśnictwo), Sokole-Kuźnica, Spierewnik, Spławie, Starnie, Starogard Gdański, Stary Tartak, Sternowo, Stronno, Sucha, Sulnowo, Swaróżyn, Szewinek, Szewno, Szymkowo

Ś

Śliwice, Śliwiczki, Świecie, Świekatowo, Świt (nadleśnictwo)

T

Tczew, Terespol Pomorski, Tleń, Topolek, Topolno, Toruń, Trutnowo, Tuchola, Tuszynki, Tuszyny, Trzebciny

U

W

Wałdowo, Wałkowiska, Warlubie, Wery, Wiąg, Wiele, Wielkie Gacno, Wielkie Łąki, Wierzchowo, Wierzchucin, Wierzchucin Królewski, Wierzchy, Wiskitno, Wisła (rzeka), Wudzyń, Wydry (leśnictwo), Wyrwa, Wyrzysk, Wysoka

Z

Zajeziory, Zajęczy Kąt, Zakrzewo, Zalesie, Zalesie (leśnictwo), Zalesie Królewskie, Zalesie Szlacheckie, Zamarte, Zamrzenica (lasy), Zawada, Zbrachlin, Zdrojewo, Zdrojno, Zielątkowo, Zielonka, Złotowo

Ż

Żołędowo (lasy), Żur, Żurawia Kępa



Hubert Siekierkowski (1993-2019) - mieszkał w Wałkowiskach (gm. Osie), jednak w jego sercu zawsze najważniejsze miejsce zajmowała Leśniczówka Wydry, w której spędził połowę swojego życia. Z wykształcenia leśnik, z zamiłowania historyk. Najbardziej pasjonowała go historia II wojny światowej oraz dzieje Stanów Zjednoczonych. Nic jednak nie równało się z jego chęcią poznawania losów najbliższej okolicy - owocem wielu studiów i rozmów jest właśnie książka, którą Państwo trzymają. Jego innymi pasjami były piłka nożna oraz podróżowanie. Jak wielokrotnie podkreślał, od dzieciństwa pozostawał wierny włoskiemu klubowi Juventus. Ponad wszystko cenił rodzinę i przyjaciół. Zawsze uśmiechnięty i towarzyski, starał się wykorzystać każdą chwilę. Często powtarzał: „*co ma wisieć - nie utonie*”.

Rodzina

Osie 2020

ISBN: 978-83-922956-8-6